PISMO POŚWIĘCONE

NUMER 29

# FRONDA

• DEZINFORMACJA • MANIPULACJA • PROWOKACJA •
• CZERWONA REŻYSERIA BRUNATNEGO SPEKTAKLU •
• ROSYJSKI IZRAEL • MUZUŁMANIE W SS •

PISMO POŚWIĘCONE

# FRONDA

Nr 29

Rok 2003 od narodzenia Chrystusa

PISMO POŚWIĘCONE
# FRONDA

Nr 29

**ZESPÓŁ**

Waldemar Bieniak, Nikodem Bończa-Tomaszewski, Natalia Budzyńska, Marek Jan Chodakiewicz, Paweł Filipiak, Piotr Frączyk-Smoczyński, Mariusz Gajda, Grzegorz Górny (redaktor naczelny), Marek Horodniczy, Robert Jankowski, Aleksander Kopiński, Estera Lobkowicz, Filip Memches, Sonia Szostakiewicz, Rafał Tichy, Wojciech Wencel, Jan Zieliński

**PROJEKT OKŁADKI I OPRACOWANIE GRAFICZNE**

Jan Zieliński

**grafiki na stronach 260 i 284**

Maciej M. Michalski

**ADRES REDAKCJI**

Fronda.pl Sp, Z o.o.
Ul. Jana Olbrachta 94
01-102 Warszawa
tel. 8365444
fax: 8773735

www.fronda.pl
fronda@fronda.pl

**DRUK**

*Apostolkum.* 05-091 Ząbki, ul. Wilcza 8

**SPRZEDAŻ HURTOWA**

Grupa MATRAS, tel. (022) 631 94 31, 631 94 32, 631 94 33

*Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmiany tytutów.*
*Materiaiów niezamówionych nie odsyłamy.*

**ISSN 1231-6474**

S P I S R Z E C Z Y

**FILIP MEMCHES**

Signum temporis 7

**ERYK DOSTATNI**

Postmodernistyczny alfabet III RP 8

**SONIA SZOSTAKIEWICZ**

Manipulacja, prowokacja, dezinformacja czyli kupcy, intelektualiści i prezenterzy 9

**ANDRZEJ GRAJEWSKI**

Rebelia czy prowokacja? Moskwa, październik 1993 32

**BOHDAN KOROLUK**

**П Р А В Д А** cię zniewoli 44

**ERNST WEISSKOPF**

Akcja „Niezapominajka" czyli czerwona reżyseria brunatnego spektaklu 54

**KRZYSZTOF WYSZKOWSKI**

Oskarżam! 60

**ANDRZEJ BORKOWSKI**

Zwycięstwo prowokacji 96

**O. JACEK SALIJ**

Rehabilitująca moc spowiedzi 104

**MICHAŁ KLIZMA**

Z dzienniczka czeladnika podejrzeń 110

**PIOTR CIELESZ**

pomidory 116

**ESTERA LOBKOWICZ**

Rosyjski Izrael 118

**ROZMOWA Z ALEKSANDREM WOROMELEM**

Między Mosze a Mojsiejem 126

**ROZMOWA Z JAKOWEM SZECHTEREM**

Potrzebni są nam wasi wnukowie 132

**ICOR FICA**

Żydowski Smecz 138

**MARCIN MAŁEK**

Chcemy znać ostatnią wersję prawdy 154

MAREK KLECEL

Wobec Rosji. Dylematy Mariana Zdziechowskiego 170

MARIAN ZDZIECHOWSKI

List do Lwa Tołstoja 180

JAROSŁAW BUKOWSKI

1917 187

TOMASZ P. TERLIKOWSKI

Święty - car - męczennik 189

CYPRIAN KLAHS OP

Boskie urządzenia 208

MICHAŁ STĘPIEŃ

Moje ciało to tylko karoseria 209

MAŁCORZATA

On i ja, czyli Książę i róża 213

MIROSŁAW WOŹNIAK

Umarłej 217

WOJCIECH WENCEL

Czyściec 218

ARTUR NOWACZEWSKI

Kręgosłup Tadeusza Dąbrowskiego 224

ALEKSANDER KOPIŃSKI

Poezja i seks, czyli polityka 236

AGATA KŁOPOTOWSKA

Kaukaz - planeta nieznana 252

**FILIP MEMCHES**

Powrót do wolności 258

**MICHAŁ DYLEWSKI**

Allah i swastyka. Muzułmanie w SS. 262

**EUGENIUSZ MUR**

Bohater naszych czasów 276

NOTY O AUTORACH 285

FILIP MEMCHES

# Signum temporis
# (Polska bez sarmackich wąsów)

Wystarczy, że milknie jeden głos w chórze,
A pieśń zaczyna brzmieć fałszywie.
Bywa, że drobny szczegół decyduje o przetrwaniu.

Po tym jak Lech Wałęsa zgolił sobie wąsy
Świat wygląda zupełnie inaczej.

ERYK DOSTATNI

# POSTMODERNISTYCZNY ALFABET III RP

armiazmaty, burdelirium, chorobotnik, dziennikarzełki, emailoraz, feminizmora, gangsternicy, hucpartyjniactwo, interesort, jazdawanie, komputerrror, lewatywazelina, łapówkanał, meneldorado, nirwanaturyzm, oszołomiarz, państworek, reklamanipulacja, skandaltonicy, telewizjadanie, ufobia, wizażystaruszki, yetiger, zachętabu, życiekawość

Zadanie pozostaje właściwie jedno: nie pozwolić, żeby złowili nasze dusze.

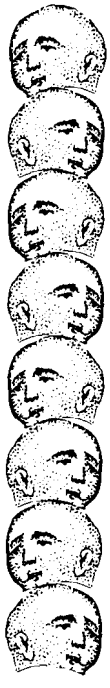

# MANIPULACJA, PROWOKACJA, DEZINFORMACJA *czyli* KUPCY, INTELEKTUALIŚCI I PREZENTERZY

SONIA SZOSTAKIEWICZ

## Dziedzictwo Dżyngis Chana

W XX wieku w Rosji pojawiła się cała plejada wybitnych historyków i myślicieli, którzy odwrócili zupełnie myślenie o przeszłości Rosji. O ile do tej pory kraj ten uważano za dziedzica Rusi Kijowskiej, którego dziejowym powołaniem byto zjednoczenie ziem ruskich, o tyle wówczas pojawiła się myśl, że jest on spadkobiercą imperium Dżyngis Chana, którego zadaniem pozostaje zjednoczenie Eurazji. Do grona osobistości, które wywarły niewątpliwy wpływ na rosyjskie życie umysłowe, należeli m.in.: książę Nikołaj Trubeckoj, Nikołaj Aleksiejew, Piotr Sawicki, Lew Karsawin czy Lew Gumilow.

Panowanie mongoło-tatarskie nad Rusią Moskiewską trwało ponad dwa wieki i odcisnęło na niej trwałe piętno, tym bardziej, że były to stulecia, w których kształtował się dopiero etnos rosyjski. Od Złotej Ordy przejęło więc państwo moskiewskie struktury i mechanizmy życia społecznego, np. system podatkowy, który funkcjonował w Rosji aż do rewolucji październikowej (i który nakładał podatki nawet na kury). Także podział bojarstwa na rangi, tzw. *czyny,* opierał się na wzorcach mongolskich (samo słowo *czyn* było pochodzenia chińskiego), nie mówiąc już o tym, że niektóre rody bojarskie, np. Subarowie, wywodziły się z plemion tatarskich. Władcy moskiewscy przejmowali też z Saraju rozbudowany ceremoniał dworski, mocno kontrastujący z prostymi obyczajami dawnej Rusi.

Podobne wnioski formułował amerykański historyk Michael Cherniavsky, który w swych pracach dowodził, że moskiewska koncepcja władzy i modelu panowania przejęta została nie z Bizancjum, lecz ze Złotej Ordy, innymi słowy: car miał więcej w sobie z chana niż z *basileusa.* System oparty na podboju i tyranii nie był bowiem pochodzenia bizantyjskiego, lecz azjatyckiego.

Symboliczny pozostaje zwłaszcza fakt, że wśród insygniów koronacyjnych carów moskiewskich znajdowała się „czapka Monomacha" (po raz pierwszy wymieniona w testamencie wielkiego księcia Iwana I Kality w 1339 roku jako „złota czapka"), która według rosyjskich przekazów miała zostać podarowana księciu kijowskiemu Włodzimierzowi przez imperatora bizantyjskiego Konstantyna IX (co oznaczać miało, że Moskwa jest prawowitym sukcesorem Konstantynopola), w rzeczywistości zaś nakrycie głowy było prezentem dla Iwana I od chana Uzbeka.

Kto wie, czy najbardziej symptomatyczna dla omawianych tu spraw nie jest jednak kwestia *obszczinu,* czyli prarosyjskiej gminy. Dla XIX-wiecznych słowianofiłów ta instytucja zbiorowego władania ziemią przez chłopską gromadę była samą esencją rosyjskości i decydować miała o rosyjskiej odmienności wobec krajów europejskich. Instytucja ta, wynoszona pod niebiosa m.in. przez Hercena, Danilewskiego czy Samarina, miała powstać w czasach przeddziejowych jako naturalny przejaw mądrości życiowej rosyjskiego ludu. Tymczasem badania historyków - Cziczerina, Kluczewskiego i Milukowa - dowiodły, że *obszczina* była wynalazkiem Tatarów, którzy wymyślili ją i narzucili Rusi w XIII wieku tylko po to, by ła-

twiej było ściągać daninę z ludności. Także inne badania pokazują, że wiele elementów, które bez zastrzeżeń uznawano do tej pory za wykwint rosyjskiego ducha, jest w rzeczywistości przejęciem wzorów mongolo-tatarskich.

W świetle tego, co zostało wyżej powiedziane, przyjrzyjmy się więc metodzie prowadzenia wojen, a zwłaszcza specyficznemu sposobowi osiągania zwycięstw nad przeciwnikiem.

## Misje kupieckie

W dawnych czasach rolę środków masowego przekazu pełniły bazary. Odpowiednikami współczesnych dziennikarzy i publicystów - a więc, jak powiedzielibyśmy dzisiaj, liderów opinii publicznej - byli kupcy. To oni najlepiej znali świat, podróżowali po różnych krajach, mieli najwięcej informacji. Kiedy docierali do jakiegoś miasta, zjawiali się na targu.

Targ był czymś więcej niż tylko miejscem handlu, kupna i sprzedaży, był centrum informacyjnym, miejscem wymiany poglądów. Św. Grzegorz z Nazjanzu pozostawia nam opisy wielkich sporów teologicznych, toczonych w dobie soboru chalcedońskiego, przez handlarzy i przekupniów na bazarach bizantyjskich. Nowe wieści rozchodziły się zawsze z targów. Przywożone przez kupców, powtarzane z ust do ust przez straganiarzy, były następnie roznoszone po niedalekich wsiach i miasteczkach przez okolicznych mieszkańców.

To kupcy sterowali dyskusją - mogli podrzucać nowe tematy, rozpalać wyobraźnię, mylić tropy, odwracać uwagę. Jeśli więc dostatecznie wielu kupców pojawi się jednocześnie w wielu miastach z tymi samymi informacjami, to mogą oni wręcz narzucić nową wizję świata. I to postanowił wykorzystać Dżyngis Chan.

Mongolski wódz, zanim przystępował do nowego podboju, wysyłał do kraju, który zamierzał podbić, swoich wywiadowców. Najczęściej pojawiali się oni jako kupcy na czele wielkich karawan, zaopatrzonych w tanie i dobre towary. Żeby nie budzić podejrzeń, najczęściej w roli tej nie występowali sami Mongołowie, lecz raczej Połowcy, Chorezmijczycy czy Rusini. Wcześniej przechodzili oni odpowiednie szkolenie, gdzie uczono ich pracy wywiadowczej. Sporządzali np. szkice, na które nanosili każdy zagajnik, bród czy łąkę na popas. Kiedy później hordy przystępowały do ataku, bezbłędnie wykorzystywały znajomość terenu.

Działalność „kupców" nie ograniczała się jedynie do rozpoznania topograficznego, lecz również do rozpoznania stosunków politycznych, społecznych, ekonomicznych i religijnych. Wykorzystując tą wiedzę, manipulowali odpowiednio informacjami, by rozbudzać waśnie plemienne i wyznaniowe, a w ten sposób doprowadzić do maksymalnego osłabienia wewnętrznego swego przyszłego przeciwnika, rozbijając jego jedność i solidarność. Zarazem członkowie karawan w niby dyskretny sposób rozpowiadali wokół o wielkich dobrodziejstwach, jakie przynoszą wszędzie prostej ludności wojska Złotej Ordy.

„Dżyngis Chan miał doskonale zorganizowany aparat szeptanej propagandy, który osłabiał wolę oporu zaplanowanej ofiary" - te słowa nie wyszły spod pióra historyka zajmującego się średniowieczem, lecz jednego z najwybitniejszych sowietologów II Rzeczpospolitej, eksperta Instytutu Europy Wschodniej w Wilnie, Stanisława Swianiewicza, Znalazły się natomiast w jego pracy opisującej metody sowieckiej infiltracji w Polsce przed 1939 rokiem. Nie uprzedzajmy jednak faktów...

Jak zauważył Witold St. Michałowski, „za panowania Dżyngisydów nie zarejestrowano wielu przykładów indywidualnej odwagi i bohaterstwa". Nic w tym dziwnego - starali się oni bowiem prowadzić swe podboje tak, aby odwaga i bohaterstwo nie były potrzebne. Ich ideałem było osiąganie zwycięstwa nad przeciwnikiem bez używania siły. Ten sposób pojmowania konfliktów został zaczerpnięty z dzieła, które znacznie później, bo w XX wieku, stało się „biblią" sowieckich służb specjalnych.

## Zwyciężać bez użycia siły

Sun Tzu był genialnym strategiem wojskowym, żyjącym 25 wieków temu w Chinach. Dowodził wojskami króla Wej, odnosząc same sukcesy. Swoje przemyślenia zawarł w księdze „Sztuka wojny", która - jak wiemy z przekazów - znana była japońskim władcom już w VIII stuleciu. „Ci, którzy są znawcami sztuki wojennej, pokonują nieprzyjacielską armię bez walki. Zdobywają miasta bez przypuszczania szturmu i obalają państwo bez długotrwałych działań", pisał Sun Tzu i dodawał: „Waszym celem powinno być opanowanie w stanie nietkniętym wszystkiego, co jest pod słońcem. W ten sposób wasze wojska pozostaną nie zmęczone, a wasze zwycięstwo będzie całkowite. Oto sztuka ofensywnej strategii."

Jak to jednak osiągnąć? W tym celu Sun Tzu podawał „13 złotych zasad":

1. Dyskredytujcie wszystko co dobre w kraju przeciwnika.
2. Wciągajcie przedstawicieli warstw rządzących przeciwnika w przestępcze przedsięwzięcia.
3. Podrywajcie ich dobre imię. I w odpowiednim momencie rzućcie ich na pastwę pogardy rodaków.
4. Korzystajcie ze współpracy istot najpodlejszych i najbardziej odrażających.
5. Dezorganizujcie wszelkimi sposobami działalność rządu przeciwnika.
6. Zasiewajcie waśnie i niezgodę między obywatelami wrogiego kraju.
7. Buntujcie młodych przeciwko starym.
8. Ośmieszajcie tradycje waszych przeciwników.
9. Wszelkimi silami wprowadzajcie zamieszanie na zapleczu, w zaopatrzeniu i wśród wojsk wroga.
10. Osłabiajcie wolę walki nieprzyjacielskich żołnierzy za pomocą zmysłowych piosenek i muzyki.
11. Podeślijcie im nierządnice, żeby dokończyły dzieła zniszczenia.
12. Nie szczędźcie obietnic i podarunków, żeby zdobyć wiadomości. Nie żałujcie pieniędzy, bo pieniądz w ten sposób wydany zwróci się stukrotnie.
13. Infiltrujcie wszędzie swoich szpiegów.

„Tylko człowiek, który ma do dyspozycji takie właśnie środki i potrafi je wykorzystać, żeby wszędzie siać niezgodę i rozkład - tylko taki człowiek godzien jest rządzić i wydawać rozkazy. Jest on skarbem dla swojego władcy i ostoją państwa" - tymi słowy Sun Tzu podsumowywał kodeks swych wojennych zasad.

Owych „13 złotych zasad" było instrukcją działania dla wysyłanych przez Dżyngis Chana kupców. Ponieważ mogli dotrzeć wszędzie i spotykać się ze wszystkimi, mieli możliwość dyskretnego realizowania, punkt po punkcie, powyższych założeń.

W XX wieku ich rolę przejęli inni „liderzy opinii publicznej". Dopiero w świetle tych faktów staje się zrozumiała sowiecka szpiegomania, każąca w każdym cudzoziemcu widzieć potencjalnego agenta i starająca się objąć

tajemnicą państwową jak najwięcej dziedzin życia - był to efekt przykładania do innych swojej własnej miary.

W innym miejscu Sun Tzu pisał: „Cała sztuka wojenna opiera się na przebiegłości i stwarzaniu złudzeń". Dlatego też dla powodzenia batalii ważniejsza od siły oręża jest umiejętność stosowania takich technik, jak dezinformacja, manipulacja i prowokacja.

## Trzeci Rzym albo Drugi Saraj

Wielcy wojownicy, Dżyngis Chan i Tamerlan, przyswoili sobie nauki Sun Tzu. Ich wojska były niezwyciężone, gdyż wkraczały do akcji - jak pisał rosyjski generał Iwanin w 1875 roku - „dopiero w końcowym etapie, dopiero wówczas, gdy na rzecz armii spadał względnie łatwy obowiązek ostatecznego spacyfikowania kraju, przeznaczonego na opanowanie". O prawdziwym sukcesie ofensywy decydowała natomiast podjęta znacznie wcześniej długotrwała akcja rozpoznawcza, dywersyjna i rozkładowa. Armia miała za zadanie postawić tylko kropkę nad „i". Jak pisał inny rosyjski teoretyk wojskowości, wykładowca w sowieckich szkołach wojskowych, generał Aleksander Swieczin: „większa wyprawa wojskowa była przedsiębrana tylko wówczas, gdy zjawiała się pewność, że w organizmie państwowym sąsiada powstały głębokie szpary".

Znany XIX-wieczny historyk wojskowości, członek wojennego komitetu naukowego przy sztabie głównym w Petersburgu, książę Nikołaj Golicyn pisał, że system wojenny Dżyngis Chana „był opanowany przez nas [Rosjan - przyp. S.S.], wchodząc w ciągu dwóch stuleci tatarskiej niewoli w nasze wojskowe zwyczaje i obyczaje w okresie przed reformami Piotra I". Wspomniany już generał Swieczin podkreślał zwłaszcza zapożyczenia w dziedzinie służby wywiadowczej.

System ten był przejmowany nie w teorii, lecz w praktyce, co rosyjscy historycy wojskowości prześledzili na przykładzie straży rosyjskiej przy dworze Chubilaj Chana (wnuka Dżyngis Chana, cesarza Chin i założyciela panującej dynastii Juan) czy też moskiewskich oddziałów podporządkowanych chanom Złotej Ordy, np. Tochtamyszowi. U Tatarów terminował nawet św. Aleksander Newski, który najpierw bronił Nowogrodu przed Szwedami i Krzyżakami, a później z tego samego Nowogrodu ściągał haracz w ramach tatarskich ekspedycji karnych.

Rosyjski historyk Paweł Milukow pisał, że gdy skończyła się mongolska niewola, wielcy książęta moskiewscy nie byli w stanie „rozwinąć innego programu, oprócz tego dawnego, tradycyjnego, który stal się instynktem: jeszcze więcej zabiegać i zbierać, oszukiwać i gwałty czynić - z jednym celem - zdobycia jak największej władzy i jak największej ilości pieniędzy".

Typowym przykładem tego rodzaju polityka był car Iwan IV Groźny. Jego reforma wojskowa dokonała się według wzorów tureckich, zaś powstanie słynącej z niesłychanego okrucieństwa gwardii przybocznej cara, tzw. *opryczniny,* zwanej niekiedy „ciemnością nieprzeniknioną", nawiązywało do modelu mongolskiego. Dżyngis Chan dzielił bowiem ludzi na dwie kategorie: tych, których można zastraszyć, i tych, którzy nie odczuwają strachu. Pierwszych utożsamiał z ludami osiadłymi, drugich z koczownikami. Dlatego uważał, że polegać można tylko na koczownikach. Pewne podobieństwa odnaleźć można też w postępowaniu Iwana Groźnego, który w swoich rządach postanowił oprzeć się na ludziach wykorzenionych, igrających ze śmiercią, nie respektujących żadnych zasad i norm. Z takiego materiału ludzkiego rekrutowała się jego *opryczninа* - organizacja terrorystyczna umiejscowiona między władcą a klasą uprzywilejowaną. Ten sam model działania wykorzystają później Piotr I i Stalin.

Car popierał politykę dezinformacji. Zachowały się jego instrukcje do posłów moskiewskich na dworach europejskich, nakazujące kłamać na temat potęgi i stanu posiadania władcy. W błąd wprowadzano także cudzoziemców, przyjeżdżających do Moskwy. Jak pisze biograf Iwana Groźnego, Władysław Serczyk: „Szczególny protokół obowiązywał przy przyjmowaniu książęcych gości przybywających z zagranicy, a zwłaszcza ważniejszych poselstw. By przybysze mieli dobre mniemanie o bogactwie i gęstości zaludnienia państwa, w dniu przyjęcia legacji zamykano wszystkie sklepy, kramy i warsztaty, a ludzi spędzano na trasę przejazdu cudzoziemców. Tłum powiększano

gromadząc na ulicy służbę z domów bojarskich i szlacheckich, a nawet z okolicznych osiedli podmoskiewskich."

Ta tradycja *pokazuchy* nie tylko zachowała się w czasach późniejszych, lecz nawet została twórczo rozwinięta, by wspomnieć o sztucznych „wioskach potiomkinowskich" w XVIII stuleciu czy też o przyjazdach do ZSRS w latach 30-tych XX wieku zachodnich pisarzy w rodzaju Romaina Rollanda, Andre Gide'a czy Leona Feuchtwangera, którzy podziwiali „socjalizm z ludzką twarzą". Anegdota mówi, że jeden z owych twórców, George Bernard Shaw zachwycał się po powrocie do Wielkiej Brytanii, że w Związku Sowieckim nawet szwaczki znają na pamięć jego dramaty i recytują między sobą podczas pracy w fabrykach - oczywiście po angielsku!

## Po kupcach - encyklopedyści

0 tym, że rosyjscy władcy wzięli sobie do serca nauki Sun Tzu i Dżyngis Chana, świadczy historia rozbiorów Rzeczpospolitej. Zanim nastąpił podbój militarny, miała miejsce długoletnia akcja dywersyjna, prowadząca m.in. do rozkładu moralnego elit rządzących Polską. Kiedy w ręce powstańców kościuszkowskich wpadło archiwum ambasadora rosyjskiego Igelstroma, ujawniono listę 110 najważniejszych osób w państwie polskim, które przez lata pobierały niejawne pobory z petersburskiej kasy. Byli wśród nich m.in. król Stanisław August Poniatowski, ks. Adam Czartoryski, prymasi Łubieński i Poniatowski oraz dziesiątki innych urzędników państwowych i dostojników kościelnych.

Innym zapożyczeniem od Dżyngis Chana był sposób przedstawienia rozbiorów zachodniej opinii publicznej.

Raymond Aron stwierdził kiedyś, że geniusz to ten, kto potrafi narzucić swoją wizję rzeczywistości masom. W drugiej połowie XVIII wieku takimi geniuszami byli z pewnością francuscy encyklopedyści, który potrafili narzucić swój oświeceniowy ład całemu światu. Najwybitniejszymi ze wszystkich encyklopedystów byli jednak Diderot i Wolter. Ich też postanowili wprząc do swego rydwanu moskiewscy władcy jako „agentów wpływu".

Katarzyna II kupiła Diderotowi wielki księgozbiór za 15 tysięcy liwrów 1 ustanowiła go dożywotnim strażnikiem tej biblioteki z roczną pensją tysiąca liwrów. Nic więc dziwnego, że filozof oddal swoje pióro na usługi Petersburga. Stawiał barbarzyńskiej rzekomo Francji jako wzór do naśladowania Rosję czyli

„idealne państwo rozumu". Na cześć carycy Katarzyny pisał zaś hymny pochwalne, tak serwilistyczne, że dadzą się tylko porównać z XX-wiecznymi peanami na cześć Stalina, pisanymi przez Paula Eluarda czy Władysława Broniewskiego.

Jeszcze bardziej spolegliwy wobec rosyjskich instrukcji okazał się Wolter. Za odpowiednią zapłatę w dukatach, wypłaconą mu przez księcia Woroncowa, usprawiedliwiał rosyjską politykę wobec Polski, zakończoną rozbiorami. Swoje zadanie wypełniał, nie tylko publikując oszczerczą wobec Rzeczpospolitej broszurę, lecz również rozsyłając listy do swoich znajomych, o których wiedział, że mają wpływ na opinię publiczną. W korespondencji z panią du Deffand pisał: „Semiranda Północy wysyła pięćdziesiąt tysięcy wojska do Polski, by wprowadzić tam tolerancję i wolność sumienia". W liście do Szuwałowa entuzjazmował się: „Zdarza się to po raz pierwszy w historii świata, że sztandar wojny zosta! podniesiony tylko po to, by dać ludziom pokój i szczęście". Helwecjuszowi pisał natomiast: „Jest oszczerstwem twierdzenie, jakoby imperatorowa rosyjska wspierała dysydentów w Polsce tylko po to, aby zagarnąć kilka prowincji tej republiki. Przysięgała ona, że nie pragnie ani skrawka tej ziemi, a wszystko, co robi, podporządkowane jest jednemu - ustanowieniu tolerancji."

Tak więc rozbiory Rzeczpospolitej były usprawiedliwiane przez Woltera koniecznością zaprowadzenia tolerancji, gdyż ciemne katolickie masy polskie nie gwarantowały dysydentom religijnym wolności wyznania. Podobna argumentacja pojawi się w propagandzie filosowieckiej po II wojnie światowej, kiedy zniewolenie Polski przez Sowietów będzie usprawiedliwiane zdławieniem rzekomo odwiecznego polskiego antysemityzmu.

Sam Wolter zresztą wielokrotnie sprzedawał swój talent polemiczny carom rosyjskim. Sprzedawat najzupełniej dosłownie. Najlepszą transakcją było napisanie przez niego „Historii Piotra I", o którym to dziele d'Alambert wyraził się, że „wywołuje obrzydzenie niskością i plugawością swych pochwal". Wolter, który na europejskich dworach uchodził za wzór niezależności myślenia i nonkonformizmu działania, zgarnął za swój utwór, pisany przy pomocy rosyjskich cenzorów, 100 tysięcy liwrów.

W swym dziele na temat Piotra I francuski filozof pominął pewną ważną zasługę rosyjskiego cara. Otóż to on jako pierwszy z rosyjskich władców do-

cenił rolę dziennikarstwa i znaczenie opinii publicznej w krajach Europy Zachodniej. Postanowił więc wpływać przez nie na obraz Rosji, kształtowany za granicą. Jak pisze rosyjski historyk Piekarski w swej książce „Nauka i literatura w Rosji": „Piotr uznał za wystarczające wynająć około tuzina redaktorów naczelnych i dziennikarzy, którzy zobowiązaliby się pisać artykuły o Rosji w pożądanym duchu, zgodnie z wytycznymi rządu. Agenci werbowali więc adwokatów sprawy rosyjskiej wśród europejskich dziennikarzy i literatów ze wszystkich krajów."

Długa jest lista sprzedajnych pisarzy, wykonujących polecenia Rosji: Fontenelle, Marmontel, Grimm, Falconet, Mercier, Dumas - to tylko pierwsze z brzegu nazwiska. Cały wiek XIX zresztą to okres nieustannego subsydiowania przez Rosję największych gazet europejskich, wśród których znajdował się m.in. „Times". Pieniądze płacono m.in. za niepodejmowanie na swoich łamach „kwestii polskiej". Największą liczbę ludzi pióra zwerbował rosyjski agent w Paryżu Jaków Tołstoj. W jednej z depesz do szefa rosyjskiej policji, generała Benkendorfa, donosił: „'La Quotidienne' jest całkowicie oddana interesom Rosji. Panowie Michaux i Lyoranty będą przyjmować do druku wszystko, co zechcemy im dać na temat Rosji." Ponad pół wieku później, w 1904 roku, inny agent rosyjski w Paryżu Raffałowicz raportował do centrali: „W ciągu pierwszych miesięcy potworna sprzedajność prasy francuskiej pochłonie sumę 600 000 franków". Według danych rosyjskiego ministerstwa finansów z 1906 roku, jedynie dotacje dla prasy francuskiej w samym tylko roku 1905 kosztowały budżet państwa ponad dwa miliony franków.

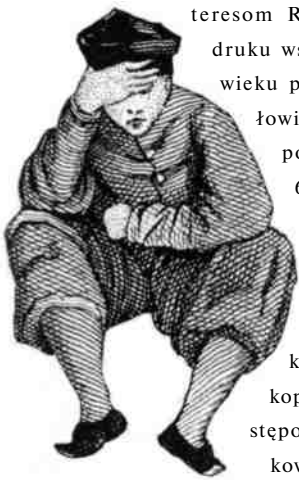

Zastanawiające jest, że ci sami zachodni autorzy, którzy tak chętnie wychwalali Rosję, z drugiej strony podkopywali fundamenty tradycji w swoich krajach, często występowali przeciw ogólnie przyjętym normom moralnym, atakowali Kościół, osłabiali rodzinę. Zupełnie jakby realizowali program zawarty w „13 złotych zasadach" Sun Tzu.

Nic więc dziwnego, że w 1856 roku Zygmunt Krasiński pisał: „Czemu przypisać tę nieomal niemoc wszelkich wysiłków materialnych Francji i Anglii przeciwko państwu trzykrotnie słabszemu technicznie, niż każde z nich, jeśli nie temu naczelnemu rozbrojeniu, tej niewidzialnej malarii, którą sączą

doktryny rosyjskie poprzez wszystkie szczyty społeczne Zachodu, aż wreszcie przedostają się one do najgłębszych pokładów społeczeństwa zachodniego. Doktryny te mogą być tylko zaprzeczane i to właśnie czyni je tak groźnymi. Idea rosyjska, to w istocie cezarat mongolski starego świata, czyli zaprzeczenie drogą pochłaniania wszelkich praw ludzkości. Ma ona zbyt wiele sprytu na to, by miała wystąpić otwarcie, zadawala się wszczepianiem własnych nienawiści i wstrętów w sercu narodów, po których duszę sięga. Ileż złych instynktów, ileż zawiści mrocznych, ileż zaprzaństwa duchowego, ile, zwłaszcza, słabości dostało się nieświadomie na żołd tego kusiciela, który drugą ręką sieje oszczerstwa przeciwko wszystkiemu, co mu staje na przeszkodzie."

## Po encyklopedystach - intelektualiści

Encyklopedyści nie dożyli już czasów, kiedy ich pojętni uczniowie sformowali nową klasę - intelektualistów. Zdaniem Friedricha Augusta von Hayeka, nigdy nie posiadali oni większej władzy niż w wieku XX, kształtując wyobrażenia mas i modelując opinię publiczną. Hayek, definiując intelektualistów jako „sprzedawców używanych idei", zauważał, że „przeciętny człowiek dnia dzisiejszego niewiele dowiaduje się o wydarzeniach czy ideach bez pośrednictwa tej klasy", tak więc to intelektualiści „decydują, które opinie i poglądy do nas dotrą, które fakty są dość ważne, byśmy je poznali, w jakiej formie i pod jakim kątem powinny zostać ukazane". Przy tym wszystkim przeciętny człowiek nie zdaje sobie sprawy, czy intelektualiści wiernie opisują rzeczywistość, czy też deformują jej opis zgodnie ze swoimi poglądami. Lub zgodnie ze zleceniami mocodawców - mógłby powiedzieć ktoś obeznany w historii kolaboracji XX-wiecznych intelektualistów z reżimami totalitarnymi.

Niewątpliwym sukcesem sowieckich komunistów było to, że nie wszyscy zachodni intelektualiści oddawali się na usługi komunizmu za pieniądze. Niezależnie od tego, czy zaangażowanie tych ostatnich tłumaczyć „ukąszeniem heglowskim", „zdradą klerków" czy „hańbą domową", nie zmienia to faktu, że przez samych bolszewików traktowani byli - tak jak nazywał ich Lenin - jak „użyteczni idioci". Jak zauważył emigracyjny znawca problemów ZSRS Michał Heller, „specyfika sowieckiej dezinformacji polega na tym, że czerpie ona swe soki żywotne z postawy Zachodu, który po otrzymaniu impulsu z Moskwy, dezinformuje się już sam".

Lista nazwisk może porażać: Jean-Paul Sartre, Louis Aragon, Andre Breton, Simone de Beauvoir, Paul Eluard, Henri Barbusse, Romain Rolland, Jean Cocteau, Andre Malraux, Paul Valery, Herbert George Wells, George Bernard Shaw, Ernest Hemingway, Man Ray, Sinclair Lewis, Upton Sinclair, Virginia Woolf, Luis Bunuel, Stefan Zweig, Heinrich Mann, Anna Seghers, Tristan Tzara i inni.

Nie wszyscy byli jednak idiotami i znali swoją cenę. Leon Feuchtwanger zjawił się w Moskwie w 1937 roku akurat podczas apogeum „wielkiej czystki" i procesów pokazowych. Podczas rozmowy ze Stalinem narzekał na panujący w ZSRR kult jednostki, jednak zgodził się napisać książkę wychwalającą zalety państwa sowieckiego, ustroju komunistycznego i wielkiego wodza - Józefa Stalina. Mial tylko jeden warunek: żeby podczas drugiego procesu darowano życie wszystkim oskarżonym pochodzenia żydowskiego. Stalin przystał na to i jeszcze w tym samym roku ukazała się drukiem książka pt. „Moskwa 1937".

Pierwszą wielką imprezą polityczno-kulturalną, która ściągnęła wiele z wymienionych wyżej sław literackich, był zorganizowany w czerwcu 1935 roku w Paryżu Międzynarodowy Kongres Pisarzy w Obronie Kultury. Myliłby się ten, kto by myślał, że pomysł owego przedsięwzięcia wyszedł od któregoś z owych twórców. Inicjatorem zwołania kongresu był osobiście Józef Stalin, który zadanie to powierzył sowieckiemu pisarzowi, a zarazem korespondentowi „Izwiestii" w Paryżu - Ilji Erenburgowi. O tym dowiedziano się jednak wiele lat później. Dla ówczesnych Europejczyków kongres mial być manifestacją postępowych poglądów świata literackiego. Świata nieświadomie realizującego „13 złotych zasad".

O skuteczności sowieckiej akcji niech świadczy następujący przykład: w 1933 roku na Ukrainie w wyniku

sztucznie wywołanego przez Stalina Wielkiego Głodu zmarło - według różnych szacunków - od 6 do 12 milionów ludzi. Korespondentem „New York Timesa" w Moskwie był wówczas Walter Duranty, który za swe reportaże z Rosji otrzymał nawet Nagrodę Pulitzera. Duranty pisał, że owszem w ZSRS panuje klęska, ale jest to klęska urodzaju - i rozwodził się długo o „tłuściutkich niemowlakach w żłobkach i przedszkolach" oraz bazarach „pełnych jajek, owoców, drobiu, jarzyn, mleka i masła". W tym samym czasie wiejskie drogi i ulice miast na Ukrainie zasłane były ludzkimi trupami, obgryzano nawet korę z drzew, a przypadki kanibalizmu nie należały do rzadkości.

A jednak wiedza o Wielkim Głodzie nie przebiła się do świadomości społeczeństw zachodnich. Korespondencje Malcolma Muggeridge'a na ten temat były cenzurowane w redakcji „Manchester Guardian". Para znanych socjologów Sydney i Beatrice Webb stawiała kolektywizację oraz rolniczy system ZSRS jako wzór „nowej cywilizacji" i przykład do naśladowania dla państw kapitalistycznych. W Hollywood natomiast nakręcono wkrótce potem film „Zorza polarna", w którym sowiecki kołchoz przedstawiono idyllicznie niczym raj na ziemi.

## Jezus - materialista, Stalin - dobra kobieta

Kiedy przed II wojną światową zbiegł do USA agent GPU Walter Krywicki, wśród swoich rozmówców w Ameryce nie znalazł nikogo, z kim mógłby poważnie porozmawiać o ZSRS. Sowietologia amerykańska znajdowała się bowiem w powijakach, a nowojorscy dziennikarze zadawali Krywickiemu naiwne pytania w stylu: czy to prawda, że Stalin wydaje rozkazy Kominternowi?

W owym czasie jeden z krajów, w których refleksja sowietologiczna była najlepiej rozwinięta, stanowiła Polska. Do czołowych znawców problemu należeli m.in. wspomniany już Stanisław Swianiewicz, Ryszard Wraga czy też Włodzimierz Bączkowski. Ten ostatni w 1938 roku opublikował znaczący szkic pt. „Uwagi o istocie siły rosyjskiej". Podkreślając zapożyczenia Rosjan w dziedzinie wojskowości z tradycji tataro-mongolskiej, Bączkowski pisał: „Głównym rodzajem broni rosyjskiej, decydującym o dotychczasowej trwałości Rosji, jej sile i ewentualnych przyszłych zwycięstwach, nie jest normalny w warunkach europejskich czynnik siły militarnej, lecz głęboka akcja polityczna, nacechowana treścią dywersyjną, rozkładową i propagandową."

Bączkowski zwracał uwagę na „olbrzymie wybrzuszenie w strukturze państwowej Rosji czynników wywiadu, policji politycznej i narzędzi dywersji", w porównaniu z którymi „armia rosyjska jest *de facto* drugoplanowym rodzajem broni rosyjskiej".

Już pierwszy schemat organizacyjny sowieckiej bezpieki - CzeKa - zawiera! Wydział Prowokacji, który w ramach kolejnych przekształceń zamienił się w Biuro Dezinformacji, zaś od 1959 roku zaczął działać jako Wydział „D" I Zarządu Głównego KGB, a od 1969 roku jako Wydział „A" Zarządu Zagranicznego. Na skutek każdej kolejnej reorganizacji rosły znaczenie i liczebność struktur dezinformacyjnych w ramach sowieckich służb specjalnych.

Pisząc swój tekst w 1938 roku Bączkowski nie mógł nawet przypuszczać, jakiego rozmachu nabierze akcja dywersyjna ZSRS po II wojnie światowej. Żeby rozkładać od wewnątrz burżuazyjne społeczeństwa świata kapitalistycznego, inspirowano i wspierano działalność wielu najróżniejszych ruchów i ugrupowań.

Jest rzeczą obecnie powszechnie znaną, że aktywność najbardziej znanych organizacji terrorystycznych na świecie sponsorowana i wspomagana była przez Sowietów. Do grup potajemnie faworyzowanych przez Kreml należały m.in.: La Lotta Continua, Czerwone Brygady, Baader-Meinhof, Rote Armee Fraktion, IRA czy ETA. Najbardziej poszukiwani na świecie terroryści, tacy jak Carlos czy Abu Nidal, korzystali z gościny, szkoleń i pomocy w krajach komunistycznych. Moskwa nakręcała jednak nie tylko terror lewacki, lecz również skrajnie prawicowy. Dopiero po otwarciu archiwów Stasi okazało się np., że „Grupa Sportów Obronnych Hoffmana", odpowiedzialna za wiele zamachów, m.in. za potworną eksplozję bomby podczas Oktoberfest w Monachium w 1980 roku, była kierowana przez komunistycznych agentów z NRD.

Podobnie infiltrowany i sterowany przez moskiewską centralę był ruch pacyfistyczny, który w krajach zachodnich potrafił gromadzić

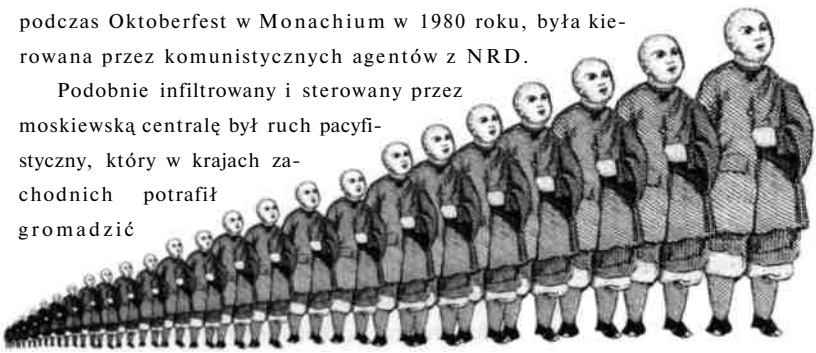

na ulicach miliony ludzi, protestujących najpierw przeciwko wojnie w Korei później przeciw amerykańskiej interwencji w Wietnamie, w końcu zaś przeciw rozmieszczeniu amerykańskich rakiet „Pershing" w Europie Zachodniej (oczywiście podobnych protestów nie było przeciw rozmieszczeniu rosyjskich rakiet SS-20 w Europie Wschodniej, choć to Sowieci zaczęli, zaś Amerykanie tylko odpowiedzieli na ich krok). Zjawisko to opisał bardzo precyzyjnie Władimir Bukowski w pracy „Pacyfiści kontra pokój".

Z kolei w książce pt. „Czerwona kokaina. Narkotyzowanie Ameryki i Zachodu" amerykański ekspert ds. handlu narkotykami Joseph D. Douglas ujawnij długofalowe operacje dywersyjne Rosjan i Chińczyków, których celem było rozpowszechnienie narkotyków w krajach zachodnich. Douglas opisał zwłaszcza powiązania największych karteli narkotykowych z centralami wywiadowczymi państw komunistycznych. W tego rodzaju akcjach celował zwłaszcza chiński przywódca Mao Tze Tung, którego ulubioną lekturą była „Sztuka wojny" Sun Tzu, i który powtarzał, że Chińczycy powinni wziąć odwet za XIX-wieczne „wojny opiumowe" i to oni w XX stuleciu powinni wykorzystać narkotyki przeciw swoim wrogom.

Innym rodzajem działalności komunistycznej było eskalowanie nastrojów antysemickich. Jednym z przykładów może być przeprowadzona na przełomie lat 1959/1960 operacja „Swastyka", której szczegóły ujawnił zbiegły na Zachód agent KGB Rupert Sigl. Otóż pomiędzy Bożym Narodzeniem 1959 a polową lutego 1960 roku zanotowano w RFN aż 833 wystąpienia antysemickie: profanacje żydowskich cmentarzy, pomników i synagog. Mieszkający w Niemczech Zachodnich Żydzi otrzymywali anonimowe pogróżki telefoniczne i listowne. Jednocześnie w tym samym czasie antysemickie ekscesy miaiy miejsce w Londynie, Oslo, Wiedniu, Paryżu, Parmie, Glasgow, Kopenhadze, Sztokholmie, Mediolanie, Antwerpii, Nowym Jorku, Melbourne, Manchesterze, Atenach, Perth, Bogocie i Buenos Aires. Najwięcej było ich jednak w RFN - łącznie, w kilkudziesięciu miastach. Nic więc dziwnego, że Niemcy Zachodnie zaczęły tracić zaufanie swoich sojuszników z NATO: w niektórych krajach zaczęto ignorować zachodnioniemieckich dyplomatów, zwalniać zachodnioniemieckich pracowników, wycofywać ze sprzedaży niemieckie towary czy też zrywać kontrakty z RFN-owskimi partnerami. Wielki tytuł w „New York Herald Tribune" glosit: "Bonn nie jest w stanie wyeliminować nazistowskiej trucizny".

Sowieci nie poprzestawali na tego typu akcjach - swoich agentów wpływu usadawiali też w kluczowych miejscach dla dzisiejszych społeczeństw: jako urzędników w ministerstwach, producentów telewizyjnych, agentów literackich a nawet dostojników kościelnych. Dość powiedzieć, że w latach 1931-1968 Dziekanem Canterbury w Kościele Anglikańskim był Hewlett Johnson - człowiek, który po swej podróży do ZSRS w 1937 roku (w czasie największych czystek stalinowskich) napisał wychwalającą komunizm książkę pt. „Socjalistyczna jedna szósta świata" (przetłumaczoną na 25 języków i wydaną w milionach egzemplarzy), który po spotkaniu ze Stalinem powiedział, że Soso przypomina mu jego matkę: „dobrą kobietę", który w 1949 roku podczas procesu Krawczenki w Paryżu zeznawał, że w Związku Sowieckim nie ma obozów pracy przymusowej, który w 1950 roku otrzymał Stalinowską Nagrodę Pokoju, który oświadczył w końcu, że „Jezus był materialistą", za co w Wielkiej Encyklopedii Sowieckiej poświęcono mu więcej miejsca niż Chrystusowi.

## Sztuczna negatywność

Oprócz „frontu zewnętrznego" istniał także „front wewnętrzny". W państwie chanów, a później w państwie carów i komunistycznych sekretarzy nie było miejsca dla opozycji. Pluralizm w sprawach społecznych i politycznych był zakazany. Każdy, kto miał inne zdanie niż władca, stawał się automatycznie zdrajcą ojczyzny. Ponieważ jednak tacy ludzie się pojawiali, musieli być traktowani jak wrogowie. Wobec wroga zaś stosowano wypróbowaną taktykę tataro-mongolską.

Najbardziej znanym przykładem akcji Ochrany była działalność Iwana Azefa - szefa Organizacji Bojowej Partii Socjalistów-Rewolucjonistów, a zarazem tajnego agenta carskiej policji. Jego działalność była jednak o tyle tajemnicza, że kierowana przez niego organizacja dokonała m.in. udanego zamachu na ministra spraw wewnętrznych von Plehwego, który był przecież zwierzchnikiem policji, i to w tym samym czasie, kiedy Azef pozostawał jej

konfidentem. Problem „podwójnych agentów" byl zresztą stałym ryzykiem w tej pracy, dlatego aktualne pozostawało wskazanie Sun Tzu: „infiltrujcie wszędzie swoich szpiegów".

W tej dziedzinie sowiecka CzeKa (oraz jej następczynie: OGPU, NKWD i KGB) przebiła jednak Ochranę: o ile carska policja tylko stawiała swoich ludzi na czele organizacji opozycyjnych, o tyle sowiecka bezpieka tworzyła całe takie organizacje. Najbardziej znaną tego typu akcją (dziś można przeczytać o niej jako o wzorcowej operacji wywiadowczej na stronach internetowych rosyjskiej Federalnej Służby Bezpieczeństwa) była akcja „Trust" w latach 20-tych ubiegłego stulecia.

Czekiści stworzyli mianowicie fikcyjną organizację antykomunistyczną **O** nazwie Monarchistyczny Związek Rosji Środkowej i kierowali nią przez pięć lat: od 1922 do 1927 roku. Owa formacja istniała rzeczywiście w latach 1919-20, ale została rozbita przez czekistów, a następnie przez nich reanimowana - co ciekawe, z tymi samymi ludźmi co przedtem, ale teraz zwerbowanymi już przez Sowietów. Kierowali nią carscy generałowie Brusiłow, Zainczkowski 1 Potapow, którzy w rzeczywistości wykonywali bolszewickie rozkazy. Dzięki nim Moskwie udało się skłócić rosyjską emigrację, rozbić opozycję i dostarczyć zachodnim wywiadom fałszywych informacji. Przekonano mianowicie kraje europejskie, aby nie interweniowały zbrojnie w ZSRS, gdyż komunizm w tym kraju dogorywa, a konflikt militarny skupi jedynie naród rosyjski wokół sowieckiego rządu, który jeśli zostanie pozostawiony sam sobie, to niechybnie upadnie. Dzięki operacji „Trust" zostali też podstępnie ściągnięci do ZSRS, a następnie aresztowani liderzy antykomunistycznej opozycji emigracyjnej, m.in. Borys Sawinkow, który następnie zginął, wypadając z okna więzienia na Łubiance.

Ten sam schemat został zresztą wykorzystany po II wojnie światowej do spacyfikowania polskiego podziemia niepodległościowego, kiedy to Urząd Bezpieczeństwa stworzył fikcyjną Komendę WiN-u. Jadwiga Staniszkis na ów sposób działania wymyśliła określenie „sztucznej negatywności".

## Po intelektualistach - telewizja

Zawrotną karierę w terminologii postmodernistycznej robi dziś słowo *simulacrum.* Najkrócej mówiąc, oznacza ona kopię bez oryginału. Takimi kopiami, które nie miały nigdy swojego oryginalnego wzorca, były wielkie medialne spektakle związane z tzw. Jesienią Ludów w 1989 roku, np. Okrągły Stół w Polsce czy Rewolucja Grudniowa w Rumunii lub też obrona Białego Domu w Moskwie w sierpniu 1991 roku. Właściwie wszystkie one były pomyślane nie jako realne wydarzenia, ale jako wielkie widowiska telewizyjne. Okrągły Stół odwoływał się do istniejącej w Polsce tradycji polityki symboli, a jego celem - by znów użyć sformułowania Jadwigi Staniszkis - było to, by „przełom służył zakamuflowaniu ciągłości". Obrona Białego Domu z bohaterskim Borysem Jelcynem na wieżyczce czołgu była jedynie faktem wirtualnym, gdyż żadnej obrony nie było, a to z tego prostego powodu, że nie było żadnego szturmu na Biały Dom. Wydarzenie to zaistniało jedynie na dziesiątkach milionów ekranów telewizyjnych na całym świecie.

Dość dużo wiemy już dziś - m.in. z badań przeprowadzonych przez Radu Portocala - o obaleniu rządów Nicolae Caeucescu w Rumunii. W rzeczywistości doszło tam do przewrotu pałacowego, ale po to, by nowa ekipa uzyskała legitymację społeczną, zorganizowano rewolucję. Nieprzypadkowo jej centrum znajdowało się w głównym gmachu państwowej telewizji w Bukareszcie. Była to bowiem „rewolucja telewizyjna". Jak na rumuńskie warunki rozegrano ją z iście hollywoodzkim rozmachem. Kiedy 21 grudnia 1989 roku uczestnicy demonstracji w centrum stolicy uciekali przed atakiem czołgów, telewidzowie mieli wrażenie, że ledwie uniknięto masakry. W rzeczywistości chrzęst pancernych gąsienic był emitowany z wielkich głośników na dachach domów, toteż wystarczyło kilkunastu wmieszanych w tłum agentów, którzy krzyknęli „czołgi jadą!" i rzucili się do ucieczki, by ludzie wpadli w panikę. Telewidzowie mieli wrażenie autentyczności wydarzenia, ponieważ demonstranci nie grali, lecz przerażeni byli naprawdę.

Podobnie z głośników na dachach bloków puszczano nagrania magnetofonowe z seriami karabinów maszynowych. Broniąc dzielnie rewolucji, żołnierze wierni Frontowi Ocalenia Narodowego odpowiadali ogniem karabinowym, w wyniku czego zginęło więcej ludzi niż zastrzelono ich za panowania Ceaucescu. Zachód przymknął oczy na mord sądowy na byłym dyktatorze po

tym, jak francuska telewizja nadała reportaż o tysiącach ofiar zamordowanych przez Ceaucescu, których zbiorową mogiłę odkryto w Timisoarze. Po raz kolejny mieliśmy do czynienia z *simulacrum,* gdyż żadnej egzekucji nie było, a trupy ze śladami sekcji zwłok zwieziono z różnych kostnic i prosektoriów. Spektakl się jednak udał, gdyż telewidzowie weń uwierzyli.

Najlepiej udokumentowana została jednak akcja dezinformacyjna w Czechosłowacji, związana z tzw. Aksamitną Rewolucją. Czechy były bowiem jedynym krajem, w którym powołano oficjalną komisję (tzw. Komisja 17 Listopada) zajmującą się wyjaśnieniem wszelkich okoliczności tzw. Jesieni Ludów. Dzięki otwarciu milicyjnych archiwów udało się ustalić, że w czerwcu 1987 roku czeskie służby specjalne rozpoczęły akcję o kryptonimie „KLIN". Jak stwierdził odpowiedzialny za jej przebieg wysoki oficer owych służb Miro-

slav Chovanec: „celem tej akcji było hamowanie jednoczenia się opozycji i zyskiwanie wpływu w jej szeregach, by możliwe stało się regulowane przejście do systemu pluralistycznego".

Rok później czeska StB (Bezpieka Państwa) zaczęła tworzyć „nielegalne grupy" i wydawać „konspiracyjne wydawnictwa", a także powołała do życia nowy rodzaj agenta, czyli „zawodowego" dysydenta antykomunistycznego. Jak wykazała Komisja 17 Listopada, jedną z najbardziej naszpikowanych agentami organizacji „antykomunistycznych" był Klub Obroda (Odrodzenie), wchodzący w skład Karty 77. „Agentura, którą mieliśmy w opozycji, po prostu szla z tą opozycją w górę", zeznał później Chovanec.

Jednocześnie w samej partii komunistycznej zaczęto awansować działaczy, mających opinię „niepokornych liberałów", zwolenników „demokratyzacji" i przeciwników „ortodoksyjnego betonu". Najlepszym przykładem może być postać Josefa Bartonczika, w latach 1971-1988 płatnego agenta StB, sekretarza partii komunistycznej w Brnie, późniejszego lidera ludowców.

Dr Pavel Żaczek, który już po upadku komunizmu w Urzędzie ds. Dokumentacji i Badania Działalności StB zajmował się operacją „KLIN", pisze: „Chodziło o stworzenie jakiegoś mechanizmu kontrolnego dla zakładanych negocjacji okrągłego stołu, dokładnie według modelu polskiego". Celem operacji służb specjalnych było więc najpierw stworzenie „antykomunistycznej" opozycji, a później podzielenie się z nią władzą przy „okrągłym stole". Opinia publiczna miała to przyjąć oczywiście jako porozumienie dwóch stron reprezentujących całe społeczeństwo.

„Aksamitna rewolucja" w Czechach rozpoczęła się 17 listopada 1989 roku od brutalnie rozpędzonej przez milicję studenckiej demonstracji w Pradze. O terminie tej manifestacji funkcjonariusze StB wiedzieli wcześniej niż jej oficjalni organizatorzy - studenci z ruchu STUHA. Demonstracja 17 listopada zapoczątkowała ciąg antyrządowych wystąpień, który doprowadził w końcu do ustąpienia władz. Iskrą, która spowodowała wybuch niezadowolenia społecznego, była rzekoma śmierć studenta idącego na czele antykomunistycznego pochodu.

W rzeczywistości prowadzący demonstrację porucznik StB Ludvik Zifczak-Rużiczka udawał martwego i został natychmiast zabrany przez karetkę MSW. Tymczasem plotka o jego śmierci zaczęła zataczać coraz szersze kręgi i prowokować do otwartych wystąpień przeciw reżimowi.

Warto nadmienić, że porucznik Zifczak-Rużiczka był parę miesięcy wcześniej aresztowany przez milicję jako dysydent (co miało uwiarygodnić go w kręgach opozycji), zaś podczas samej demonstracji dążył do tego, by skierować przemarsz studentów trasą zakazaną przez władze, co zakończyć się musiało starciem z milicją.

Jak zeznał jeden z głównych organizatorów operacji „KLIN", generał StB Alojs Lorenc - na nowego przywódcę państwa kreowany był jeden z przywódców Praskiej Wiosny w 1968 roku, zwolennik Gorbaczowa i „socjalizmu z ludzką twarzą", Zdenek Młynarz. Przebywał on na emigracji, ale został przywieziony do Pragi przez funkcjonariuszy czeskiego wywiadu. Okazało się jednak, że przybył już za późno - sytuacja wymknęła się spod kontroli.

Władimir Bukowski opisuje to następująco: „Wszystko szlo bardzo dobrze, zgodnie ze scenariuszem - aż do ostatniej chwili, kiedy wśród wszystkich tych niepokojów, tuż po upadku rządu, w Pradze pojawił się nagle Młynarz. Miał bardzo wiele wystąpień telewizyjnych, wygłosił przemówienie na Placu św. Wacława. Ludzie jednak buczeli i gwizdali, ponieważ rzucat tylko stare slogany z 1968 roku. Na tym etapie nie chcieli już Czechosłowacji, nie chcieli 'socjalizmu z ludzką twarzą', nie chcieli żadnego socjalizmu z żadną twarzą. Wygwizdany Młynarz wycofał się z gry. Ponieważ reakcja ludzi była

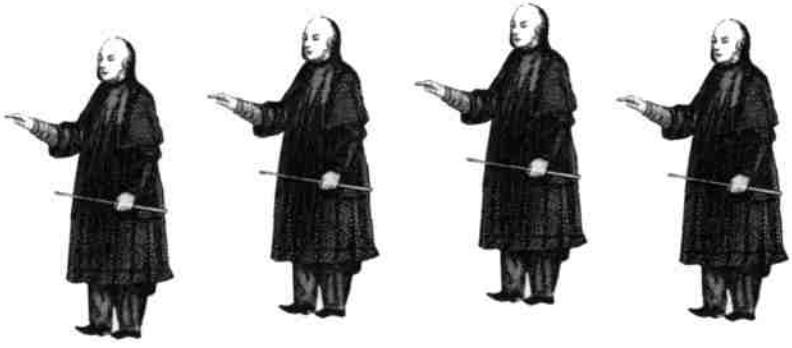

inna od tej, której oczekiwał, po prostu obrócił się na pięcie i powrócił do Wiednia. I nagle ten bardzo staranny, bardzo precyzyjny spisek wszedł w impas. Sowieci nie mieli na miejscu żadnego swojego kandydata. Sprawy bardzo szybko wymknęły się spod kontroli. Havel ze swoimi przyjaciółmi byli na miejscu i to oni zgarnęli całą pulę."

Zwróćmy uwagę, że Władimir Bukowski stwierdził: „Sowieci nie mieli na miejscu żadnego swojego kandydata". Ten znany rosyjski dysydent, tuż po nieudanym puczu w Moskwie w sierpniu 1991 roku i po objęciu władzy przez Borysa Jelcyna, wykorzystał moment politycznej zawieruchy i dostał wgląd do archiwów Kremla. Z materiałów, z którymi się zapoznał, wynika ja-

sno, że proces upadku komunizmu był zdarzeniem wcześniej zaplanowanym w Moskwie i przebiegał według określonego scenariusza - a właściwie kilku różnych scenariuszy w zależności od specyfiki danego kraju (np. wariant węgierski różnił się znacznie od rumuńskiego). Według Bukowskiego, jedynymi krajami, w których plan całkowicie zawiódł, były NRD i Czechosłowacja.

Wyniki swojej kwerendy w kremlowskich archiwach zawarł Bukowski m.in. w książce „Moskiewski proces". Jej polskie wydanie zostało w 1999 roku ostro skrytykowane na łamach „Gazety Wyborczej". Autorowi najbardziej dostało się oczywiście za rozpowszechnianie teorii spiskowych. Recenzent gazety radził Bukowskiemu, aby zajął się raczej „bardziej pożytecznym zajęciem - pisaniem thrillerów politycznych w stylu Roberta Ludluma". Owym recenzentem był Lesław Maleszka, zdemaskowany dwa lata później jako wieloletni płatny agent SB.

W swoim tekście Maleszka obśmiewał m.in. przedstawioną przez Bukowskiego wersję „aksamitnej rewolucji" w Czechach. Tymczasem wystarczy wejść na oficjalne strony internetowe czeskiej policji (Policie Ceske Republiky), by w katalogu tamtejszego Urzędu Dokumentacji i Badania Zbrodni Komunizmu odnaleźć teksty dotyczące szczegółów operacji „KLIN", potwierdzające prawdziwość faktów podawanych przez Bukowskiego.

Wiedza ta jest w Czechach powszechnie dostępna od roku 1994, kiedy to po raz pierwszy opublikowano wyniki badań komisji. Co ciekawe, wiedza ta nie została upowszechniona w polskich mediach, chociaż w Pradze akredytowanych było wielu korespondentów, a tak sensacyjny temat powinien stanowić łakomy kąsek dla każdego dziennikarza. Dzięki temu widzowie polskiej telewizji i czytelnicy polskiej prasy zostali uchronieni jednak od snucia niepotrzebnych porównań z wydarzeniami w Czechach.

Dopiero w świetle przedstawionych powyżej faktów staje się jasne, dlaczego Czechom bardzo szybko udało się przeprowadzić lustrację i dekomunizację. Gdyby zwyciężył wariant „okrągłego stołu", do którego zasiadłaby „konstruktywna opozycja", zapewne mielibyśmy tam do czynienia z filozofią „grubej kreski".

Warto dodać, że uchwalenie ustawy lustracyjnej spotkało się z gwałtownym atakiem dużej części czeskich mediów, których publicyści wyczuwali już swąd palonych na stosie czarownic. Ataki umilkły nagle w maju 1992 roku, kiedy dwa konserwatywne dzienniki: „Telegraf" i „Metropolitan" opublikowały legitymacyjne fotografie wraz z danymi osobowymi 400 czeskich dzien-

nikarzy, którzy byli niewątpliwymi agentami bezpieki. Niewątpliwymi, czyli takimi, którzy fakt współpracy z StB potwierdzili własnym podpisem, często na pokwitowaniu honorarium.

Wydarzenia 1989 roku potwierdzają spostrzeżenia Rogera Mucchielliego, który już w 1971 roku w swej pracy pt. „Dywersja" pisał, że bez prasy, radia i telewizji dezinformacja jest dziś bezsilna, gdyż „mass media są idealnym nowoczesnym narzędziem manipulowania opinią publiczną".

Marshall McLuhan zapytał kiedyś swoich słuchaczy: „W jaki sposób łowi się dzisiaj ludzkie dusze? Wędką czy siecią?" Kiedy milczeli, odpowiedział: „Ani wędką, ani siecią. Wędką łowiono w czasach Apostołów, siecią - w epoce Guttenberga. Dzisiaj natomiast wymienia się wodę. I robią to media elektroniczne."

Gdyby przenieść to porównanie na nasz grunt, to okazałoby się, że wędką łowili kupcy na starożytnych bazarach, siecią intelektualiści w swoich książkach i broszurach, dzisiaj natomiast media wymieniają nam wodę - zmieniają nam nasze środowisko naturalne, gdyż naszym środowiskiem w coraz większym stopniu jest przestrzeń informacyjna.

Wobec manipulacji, dezinformacji i prowokacji zadanie pozostaje właściwie jedno: nie pozwolić, żeby złowili nasze dusze.

**SONIA SZOSTAKIEWICZ**

**Mijała czwarta godzina wydarzeń, które powinny postawić na nogi wszystkie siły rządowe i prezydenta. Tymczasem wiadomo było, że Jelcyn nadal przebywa w swej rezydencji pod Moskwą, a w samej stolicy nikt nie próbował pokrzyżować planów rebeliantów. Około godziny siedemnastej pierwsze oddziały Makaszowa dotarły do Ostankino. Pomimo że w pobliżu telewizji zgromadzone były znaczne siły rządowe, nikt nie przeszkadzał im w podejściu pod gmach, gdzie mieściły się studia.**

# REBELIA CZY PROWOKACJA?

## Moskwa, październik 1993

ANDRZEJ GRAJEWSKI

3 października 1993 r. w Moskwie rozpoczęły się zamieszki. Około godziny dwunastej w południe tłum manifestantów przedarł się w okolicach Mostu Kuznieckiego przez słabe posterunki milicji oraz oddziałów OMON, sforsował zasieki z drutu kolczastego i połączył się z obrońcami Białego Domu.

Zapewne niewielu w ogarniętym euforią tłumie zauważyło, że posterunki wokół obleganego od kilkunastu dni parlamentu były tego dnia mniej liczne, aniżeli w poprzednim okresie. Także OMON-owcy zachowywali się jak nowicjusze, pierzchając na widok nacierającego, lecz bezbronnego tłumu. Zupełnie bezradny okazał się także dowodzący silami milicyjnymi pod Białym Domem, pułkownik Nikołaj Wódko, naczelnik kadr MSW, który nie potrafił zapanować nawet nad swymi oddziałami, z których część przeszła na stronę obrońców parlamentu.

Później stwierdzono, że napastników było nie więcej, jak 10 tysięcy. Siły rządowe dysponowały wówczas zgrupowaniem milicji, wojsk wewnętrznych oraz jednostkami OMON w sile 6 tysięcy. Część oddziałów OMON została dwa dni wcześniej sprowadzona z Osetii. Takie zgrupowanie - zdaniem fachowców - potrzebowałoby dziesięciu minut, aby rozgonić demonstrantów próbujących się przedrzeć w okolice parlamentu. Nikt im jednak nie wydał bojowych rozkazów, co więcej, pozwolono manifestantom zdobyć wojskowe samochody, co ułatwiło im przeprowadzenie szybkiego ataku na merostwo Moskwy.

Około godziny piętanstej położenie w stolicy zdawało się zachęcać wiceprezydenta Aleksandra Ruckoja i przewodniczącego Rady Najwyższej Ruslana Chasbulatowa do dalszych działań. Wiedzieli, że Jelcyna nie ma w Moskwie, a dwa dni wcześniej minister gen. Paweł Graczow wysłał wojska moskiewskiego garnizonu na wykopki. Wiarygodni świadkowie twierdzili, że gotowość przejścia na stronę parlamentu wykazuje część żołnierzy z byłej dywizji KGB im. Feliksa Dzierżyńskiego. A była to najpoważniejsza siła zbrojna, jaką władze mogły w tym momencie dysponować w Moskwie. Pogłoski o rozłamie, później całkowicie zdementowane, potwierdził jednak w południe w rozmowie z dziennikarzami generał Sawostjanow.

Wcześniej do Białego Domu dotarły rzekomo pewne informacje, jakoby również część dowódców wojskowych okręgów gotowa była opowiedzieć się po stronie rozwiązanego parlamentu. Kilka dni przed tymi wydarzeniami Wiktor Aczałow („parlamentarny" minister obrony) stwierdził, że gdyby zaistniała potrzeba obrony Rady Najwyższej, to wierne parlamentowi oddziały wojskowe przybędą pod gmach wraz z czołgami. Wtórował mu wówczas Wiktor Barannikow („parlamentarny" minister bezpieczeństwa), mówiąc, że parlament może liczyć na lojalność 7 tysięcy oficerów Ministerstwa Bezpie-

czeństwa Rosji. Prawdopodobnie wszystko to zrodziło u Ruckoja i Chasbułatowa przekonanie, że ostateczne zwycięstwo nad Jelcynem jest w zasięgu dłoni, wystarczy tylko podjąć zdecydowane działania i opanować centrum telewizyjne w Ostankino[1]. Wprawdzie z inicjatywy patriarchy Aleksego II w siedzibie Moskiewskiego Patriarchatu toczyły się rozmowy pomiędzy przedstawicielami obu zwaśnionych stron, jednak niewielu wierzyło w ich powodzenie. Wieczorem napięcia nie wytrzymał sam patriarcha, który doznał zawału serca i rozmowy w klasztorze Daniłowskim zostały przerwane.

Ok. godz. 15. 30. Ruckoj nakazał zdobycie merostwa Moskwy oraz szturm budynków telewizji. Jednocześnie bojówkarze dowodzeni przez gen. Alberta Makaszowa (byłego dowódcę Nadwołżańsko-Uralskiego Okręgu Wojskowego, a także kandydata na urząd prezydenta Rosji w czasie wyborów w 199lr.) zaatakowali hotel „Mir", gdzie mieściła się kwatera sztabu kryzysowego, odpowiedzialnego za przywrócenie porządku w rejonie parlamentu. Do obu obiektów atakujący dostali się nadspodziewanie łatwo. Po raz kolejny opanowano kolumnę transportową wojsk wewnętrznych. Pozostawione w stacyjkach samochodów klucze zachęcały wręcz zdobywców, aby z tego sprzętu zrobić natychmiastowy użytek.

Około godziny szesnastej generał Makaszow utworzył pierwszą grupę przeznaczoną do szturmu na centrum telewizyjne w Ostankino. Wkrótce długa kolumna ciężarówek i autobusów wyruszyła przez całą Moskwę do Ostankino. Korzystała przy tym z uprzejmości milicji, która ułatwiła im przejazd na skrzyżowaniach zatłoczonych moskiewskich ulic. Minęła czwarta godzina wydarzeń, które powinny postawić na nogi wszystkie siły rządowe i prezydenta. Tymczasem wiadomo było, że Jelcyn nadal przebywa w swej rezydencji pod Moskwą, a w samej stolicy nikt nie próbował pokrzyżować planów rebeliantów. Około godziny siedemnastej pierwsze oddziały Makaszowa dotarły do Ostankino. Pomimo że w pobliżu telewizji zgromadzone były znaczne siły

rządowe, nikt nie przeszkadza! im w podejściu pod gmach, gdzie mieściły się studia. Pod budynkiem rozpoczął się wiec. Przemawiający tam Ilja Konstantinow, lider Frontu Ocalenia Narodowego, zachęcał zebranych do ataku zapewniając, że zdobycie telewizji będzie „kluczem do zwycięstwa". W tym czasie na Kreml przybył helikopterem Jelcyn, oczekując dalszego rozwoju wypadków. Wieczorem podpisał dekret o wprowadzeniu w Moskwie stanu wyjątkowego. Tymczasem po godzinie dziewiętnastej z tłumu otaczającego budynki studia telewizyjnego padły pierwsze strzały po tym, jak żołnierze ochraniający obiekt odmówili złożenia broni. Ochrona budynku odpowiedziała salwą w tłum. Rozpoczął się bój, w którym początkowo stroną przeważającą byli rebelianci. Do deputowanych zgromadzonych w Białym Domu dotarła nieprawdziwa wiadomość, że ośrodek telewizyjny został już zdobyty. Chasbulatow miał wówczas powiedzieć: „Ostankino zdobyte. Dzisiaj trzeba zdobyć również Kreml"[2].

Sprzeczne są informacje na temat sukcesów szturmu na telewizję. Jedne relacje mówią, że rebelianci zdołali dotrzeć do pierwszego piętra, inne, że napastników udało się zatrzymać w korytarzach na parterze. Jedno jest pewne, w żadnym momencie nie było bezpośredniego zagrożenia tej części budynków, gdzie mieściły się studia. A jednak szef telewizji Wiaczesław Bragin, na osobisty rozkaz premiera Czernomyrdina, wyłączył emisję ogólnorosyjskiego programu. Stało się to w momencie, gdy tłum napastników liczył około 4 tysięcy ludzi uzbrojonych głównie w pałki, spośród nich tylko blisko stu posiadało broń palną, natomiast ochronę Ostankina stanowiło 400 żołnierzy MSW z dywizji im. Feliksa Dzierżyńskiego, wchodzącej niegdyś w skład KGB, w tym jednostka *specnazu,* dysponująca sześcioma ciężkimi wozami bojowymi BTR. Wkrótce po rozpoczęciu walk pod telewizją siły rządowe otrzymały posiłki w postaci stu milicjantów i piętnastu BTR. Nic więc dziwnego, że gdy około godziny 21 zdecydowały się one wreszcie na działanie, oddziały Makaszowa i Barkaszowa zostały rozbite w ciągu kilkunastu minut. Wyłączenie pierwszego programu telewizji było wstrząsem dla całego kraju, sugerowało, że wojna domowa zagraża całej Rosji. Było także właściwym pretekstem wobec Zachodu, który chwilę później zaczął przekazywać komunikaty z różnych stolic świata o poparciu udzielonemu prezydentowi Jelcynowi. Po godzinnej przerwie telewizja bez przeszkód wznowiła nadawanie programu. Jak powiedział jeden z polityków obozu Jelcyna: „Bragin potrzebny byl Kremlowi wyłącznie po to, by w odpowiednim momencie pokazać

Rosji i światu tabliczkę z napisem: 'Bandyci z parlamentu napadli na Ostankino. Zmuszeni jesteśmy przerwać nadawanie'."[3].

Na pytanie, dlaczego tak długo siły rządowe zwlekały z podjęciem akcji, odpowiedź może być tylko jedna: chciano skłonić rebeliantów do szturmu na telewizję. W tym spektakularnym boju, który całemu krajowi uzmysławiał rozmiary niebezpieczeństwa, padły pierwsze strzały i pierwsi zabici. Wcześniej pod parlamentem zginęło dwóch milicjantów, ale nie w walce, lecz w trakcie przepychanki z tłumem, pod kołami samochodów. Gdy pod Ostankino wojsko ruszyło wreszcie, aby rozpędzić rebeliantów, na Kremlu obradował sztab kryzysowy. Na jego czele Jelcyn postawił wiceministra obrony gen. Konstantyna Kobca. Godzinę później, około 22.30 do centrum Moskwy wjechał pierwszy oddział z odsieczą dla strony rządowej - trzydzieści wozów bojowych BTR i czterdzieści ciężarówek z żołnierzami 27. Sewastopolskiej Brygady Zmotoryzowanej (dawniej będącej częścią wojsk KGB, a później podległej MSW). Zajęli oni pozycje wokół Kremla. W tym samym czasie w okolicy Kremla na wezwanie Jurija Gajdara odbył się wiec zwolenników prezydenta Jelcyna. Zaapelowano do mieszkańców Moskwy o poparcie legalnej władzy. Domagano się, aby zwolenników Jelcyna uzbroić, co mogło do-

wodzić, że wówczas nie była jeszcze przesądzona kwestia, czy wojsko zechce wystąpić przeciwko rebeliantom.

Zdaniem wielu komentatorów, wydarzenia 3 października były prowokacją, zorganizowaną przez podległe Jelcynowi służby specjalne w celu sprowo-

kowania zbrojnych wystąpień zwolenników parlamentu. Atak na Ostankino był pułapką, w którą zostali wciągnięci Ruckoj i Chasbułatow. Wystąpienie z bronią w ręką było dostatecznym pretekstem do radykalnej rozprawy z parlamentem, który ponosił polityczną odpowiedzialność za rozpętaną w Moskwie awanturę. Niejasne są natomiast przyczyny reakcji wojska na wydarzenia w Moskwie. Niektórzy publicyści prasy moskiewskiej sugerowali, że wojsko opóźniając ponad granicę bezpieczeństwa swe działania w istocie „zmontowało" prowokację w prowokacji[4]. Namówiono Jelcyna do działań mających sprowokować zwolenników parlamentu do rebelii, a następnie zwlekano z jej stłumieniem. W trakcie kilku godzin nocnych pertraktacji, które nastąpiły w ministerstwie obrony narodowej, generał Paweł Graczow i towarzyszący mu oficerowie postawili zapewne Jelcynowi warunki, od spełnienia których uzależniali wydanie rozkazu podległym sobie wojskom. Jelcyn nie miał wyjścia. Wprawdzie siły rebeliantów były rozpędzone i znajdowały się tylko w rejonie Białego Domu, lecz nikt nie mógł przewidzieć, jak potoczą się wypadki następnego dnia. Jelcyn w swych pamiętnikach przyznaje, że Graczow bardzo niechętnie wyraził zgodę na użycie wojska w walce z parlamentem. Nikt nie miał planu, co robić dalej. Dopiero generał Aleksandr Korżakow zaproponował, aby zastosować wariant przygotowany przez komandora Zacharowa, funkcjonariusza Głównego Zarządu Ochrony. Proponował on ostrzelanie punktów dowodzenia w Białym Domu, a następnie przeniknięcie jednostek specjalnych do gmachu i aresztowanie przywódców rebelii[5].

Koncepcja opanowania budynku przez oddział antyterrorystyczny „Alfa" musiała zostać odrzucona, ponieważ nikt nie potrafił dostarczyć planów podziemnych przejść do parlamentu. Dokumentacja znalazła się dopiero 5 października wieczorem. Żołnierze „Alfy" nie wykazywali przy tym ochoty podejmowania szturmu budynku, pomimo że zadanie zostało im przedstawione przez samego naczelnika Głównego Zarządu Ochrony, generała lejtnanta Michaiła Barsukowa. Dowodzący grupą pułkownik Zajcew stwierdził, że atak bezpośredni spowoduje wielkie straty wśród ludności cywilnej[6]. Jednak 4 października „Alfa" znalazła się pod Białym Domem. W trakcie działań rozpoznawczych zginął jeden z członków grupy, zastrzelony prawdopodobnie przez snajpera broniącego parlamentu. W tej sytuacji „Alfa" odstąpiła od bezpośredniego szturmu gmachu Rady Najwyższej. Miała jednak wziąć udział w dalszych działaniach.

Było więc rzeczą oczywistą, że bez pomocy wojska rebelia nie może zostać stłumiona. Ostateczne rozstrzygnięcie nastąpiło 4 października około godziny 4 nad ranem. Wówczas do podmoskiewskich garnizonów wojsk powietrzno-desantowych, dywizji tulskiej i riazańskiej, napłynęły rozkazy nakazujące im wymarsz na Moskwę[7]. Około godziny 8 oddziały te zajęły pozycje wokół Białego Domu, zastępując formacje milicyjne i wojska MSW. Kilkanaście minut później dwanaście czołgów rozpoczęło ostrzał gmachu parlamentu. Strzelano w namierzone wcześniej okna. Pociski kumulacyjne rozrywały się wewnątrz gmachu wywołując ogromne straty wśród jego obrońców. Kanonadę przerwano około godziny 12, gdy z parlamentu żołnierze „Alfy" wyprowadzili grupę kobiet i dzieci. Około godziny 15 nieznani

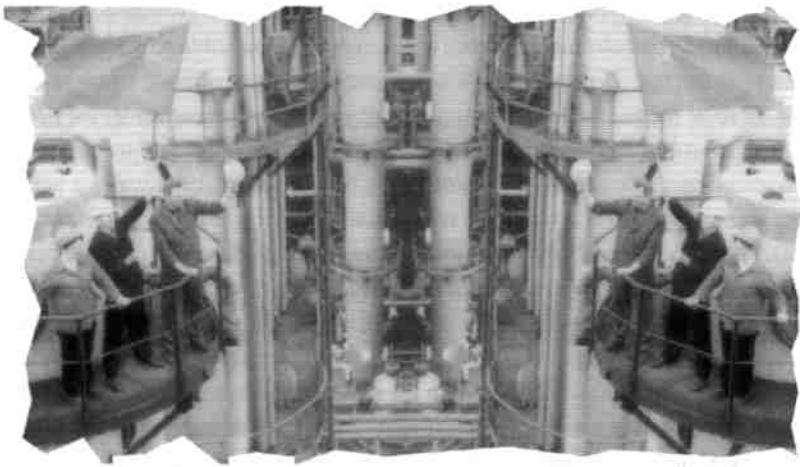

snajperzy zaczęli z różnych stron ostrzeliwać ulice wokół Białego Domu. W odpowiedzi czołgi wznowiły ostrzał budynku. W rejon walk dotarły także oddziały riazańskiej dywizji powietrzno-desantowej. Walki zostały zakończone po godzinie 17, wkrótce po tym deputowani poddali się żołnierzom „Alfy", którzy zdołali przeniknąć do środka gmachu.

W dalszych działaniach Ministerstwo Bezpieczeństwa Rosji odgrywało rolę ważną, aczkolwiek pomocniczą. Agenci resortu informowali wojskowych o rozmieszczeniu barykad wokół Białego Domu i pozycjach zajmowanych na zewnątrz przez jego obrońców. Jeszcze ważniejsze zadanie spełniali agenci umieszczeni wewnątrz Białego Domu. To ich informacje pozwoliły

zlokalizować główny sztab obrony gmachu generała Wiktora Aczalowa na dwunastym piętrze Białego Domu oraz gabinet Ruckoja na czwartym piętrze. Umożliwiło to oblegającym skoncentrować ogień na stanowiskach dowodzenia rebeliantów i całkowicie zniszczyć ośrodek kierowania obroną parlamentu w ciągu kilkunastu minut[8]. Funkcjonariusze Ministerstwa Bezpieczeństwa cały czas przekazywali także informacje o nastrojach panujących wewnątrz gmachu. Wykorzystali zamieszanie spowodowane kolejną przerwą w walkach (ok. godziny 18), aby wprowadzić do budynku żołnierzy „Alfy". Doprowadzili ich następnie do gabinetu, gdzie przebywali Aleksandr Ruckoj i Ruslan Chasbulatow; później odnaleziono również Alberta Makaszowa, Wiktora Barannikowa i Andrieja Dunajewa. To oficerowie „Alfy" wyprowadzali deputowanych z płonącego Białego Domu. Być może również funkcjonariusze Ministerstwa Bezpieczeństwa przyczynili się do wybuchu pożaru w Białym Domu, który posiadał bardzo nowoczesną aparaturę przeciwpożarową. System powodował natychmiastowe odcięcie palących się pomieszczeń od reszty gmachu i zalanie ich wodą. 4 października system jednak został wyłączony, a powstały w wyniku ostrzału pożar skutecznie potęgował panikę wśród obrońców i złamał chęć dalszego oporu. Pożar został ugaszony dopiero 5 października wieczorem. Nie wyjaśniona pozostała także sprawa snajperów, którzy od rana 4 października zaczęli ostrzeliwać ulice w rejonach przylegających do Białego Domu, zabijając i raniąc wielu przypadkowych przechodniów. Działania te posłużyły władzy jako pretekst do ostatecznej rozprawy z obrońcami Białego Domu. Nigdy nie wyjaśniono, kto wówczas strzelał i na czyje polecenie. Obserwatorzy tamtych wydarzeń, jak i dziennikarze obecni wówczas w Białym Domu, zgodnie stwierdzali, że strzały nie padły od strony parlamentu.

Warto także odnotować rolę FAPSI (Federalna Agencja Rządowej Łączności i Informacji), która w decydującym momencie odcięła wszystkie połączenia Rady Najwyższej. Później pojawiły się także pogłoski, że FAPSI korzystając z szyfrowych linii wojskowych, sfabrykowała meldunki dla wiceprezydenta Ruckoja o rzekomej gotowości syberyjskich okręgów wojskowych do czynnego poparcia dla deputowanych. Podejmując dyskusję na temat roli służb specjalnych w przygotowaniu wydarzeń 3 października w Moskwie warto wspomnieć i o tym, że trzy tygodnie wcześniej CIA przedłożyło raport, z którego wynikało, że w Rosji przygotowywane są wydarzenia mogące doprowadzić do rozwiązania kryzysu

politycznego, od wielu miesięcy destabilizującego ten kraj[9]. Natomiast na 10 dni przed krwawą moskiewską niedzielą minister spraw zagranicznych Rosji, Andriej Kozyriew uprzedził sekretarza stanu Warrena Christophera, że wkrótce w Rosji zajdą wydarzenia szczególnej wagi. W kolejnym raporcie CIA, sporządzonym już po 4 października, sugerowano, że wydarzenia osłabiły pozycję Ministerstwa Bezpieczeństwa Rosji na rzecz wzrostu wpływów i znaczenia wywiadu wojskowego GRU.

15 października w czasie konferencji prasowej minister bezpieczeństwa Nikołaj Gołuszko odrzucił zarzut czynnego udziału MBR w przygotowaniu pro-

wokacji. Jego zdaniem, sytuacja w Moskwie w przeddzień rozstrzygających wydarzeń nie dawała podstaw, aby przewidywać wybuch rebelii. Twierdził on, że cały resort - poza dwunastoma funkcjonariuszami z zarządu irkuckiego - opowiedział się za Jelcynem. 22 września Jewgienij Sawostjanow, naczelnik Zarządu ds. Moskwy MBR zwrócił się z propozycją, aby funkcjonariusze, którzy nie chcieli brać udziału w operacjach przeciwko parlamentowi, poprosili o krótki urlop. Nikt z tej propozycji nie skorzystał. Sawostjanow przekonywał później, że ministerstwo nie mogło przeciwdziałać krwawym zajściom, ponieważ nie dysponowało żadną jednostką specjalną. Rzeczywiście po dymisji Wiktora Barannikowa, Głównemu Zarządowi Ochrony Prezydenta Rosji przekazano antyterrorystyczny oddział „Wympieł", wcześniej pod kierownictwo GZO

przeszedł również oddział „Alfa". Natomiast wszyscy funkcjonariusze Ministerstwa Bezpieczeństwa w Moskwie zostali postawieni w stan gotowości 3 października o godzinie 13.30. Ich informacje były przesyłane do sztabu kierującego całą akcją. Jednocześnie jednak obaj generałowie przyznali, że ministerstwo nie wywiązało się do końca ze swego zadania - nie przewidziało możliwości wybuchu zbrojnego powstania w Moskwie.

Nigdy nie ustalono, ile osób zginęło w czasie walk 3 i 4 października 1993 roku w Moskwie. Komunikaty oficjalne mówiły o kilkudziesięciu zabitych. Jednak niezależne źródła twierdziły, że liczba zabitych mogła przekroczyć nawet 1500 osób. W Białym Domu oprócz deputowanych i uzbrojonych cywilów znajdowały się setki cywilów, pracowników Rady Najwyższej, ich rodzin, wreszcie gapiów, których wydarzenia zamknęły w gmachu. Oni najczęściej padali ofiarą ostrzału 4 października. Większość trupów miała być wyniesiona podziemnym przejściem prowadzącym z parlamentu do stacji metra „Krasnopresnienskaja". Następnie ciała miały być wywiezione za miasto i spalone. O żadnej identyfikacji zwłok nie było mowy[10]. Przywódcy rebelii z Chasbulatowem i Ruckojem znaleźli się w więzieniu Lefortowo, lecz po kilku miesiącach wszyscy zostali zwolnieni, podobnie jak wcześniej organizatorzy puczu w sierpniu 1991 r.

Po rozstrzygnięciu konfrontacji z Radą Najwyższą na swoją korzyść otoczenie Jelcyna wystąpiło z ostrą krytyką wobec kierownictwa resortu. Zarzucono Ministerstwu Bezpieczeństwa przede wszystkim, że nie dostarczyło rządowi na czas dokładnych informacji na temat zamiarów opozycji. Niewątpliwie wpłynęło to na zwiększenie roli Ministerstwa Obrony, które odegrało decydującą rolę w stłumieniu rebelii. Ważną rolę w opracowaniu planu zdobycia parlamentem odegrał generał Dmitrij Wołkogonow, doradca prezydenta Jelcyna ds. wojskowych". W dotychczasowym kształcie Ministerstwo Bezpieczeństwa nie było już nikomu potrzebne, a niewygodnych świadków należało usunąć ze sceny politycznej. W efekcie prezydent Jelcyn zdecydował się przeprowadzić kolejną reorganizację resortu bezpieczeństwa. Jednak zdaniem wielu ekspertów, pozycja organów bezpieczeństwa nadal była silna. Michael Waller, dyrektor ośrodka spraw bezpieczeństwa międzynarodowego w waszyngtońskiej Fundacji Wolności Międzynarodowej, jeden z najwybitniejszych znawców problematyki rosyjskich służb specjalnych, pisał po tych wydarzeniach: „Na najbardziej paskudną ironię losu w postradzieckim procesie reform zakrawa to, że rosyjska demokracja uzależniła się teraz od instytucji i osobistości, które kiedyś kierowały stale

rozrastającymi się siatkami informatorów - całym systemem szpiegowania sąsiadów przez sąsiadów. Są to organa, które zapewniały międzynarodowym terrorystom szkolenie, broń i pieniądze; stanowiły machinę, która prześladowała, a nawet mordowała własnych obywateli, tych właśnie, których idee w ostatecznym rozrachunku pomogły Jelcynowi znaleźć się u władzy"[12].

Minister Wiktor Barannikow spędził w więzieniu kilka miesięcy, wyszedł na mocy amnestii w 1994 r., podobnie jak pozostali członkowie kierownictwa Rady Najwyższej. Zmarł w Moskwie 22 lipca 1995 r. w niewyjaśnionych okolicznościach. Oficjalnie podano, że Barannikow zmarł na atak serca. Po Moskwie krążyły jednak plotki, że został otruty ponieważ posiadał listę wybitnych rosyjskich polityków, którzy w przeszłości byli agentami KGB.

**ANDRZEJ GRAJEWSKI**

Powyższy tekst jest rozdziałem książki „Tarcza i Miecz. Rosyjskie służby specjalne 1991-1998" (Warszawa 1998), wydanej przez Centrum Stosunków Międzynarodowych i Bibliotekę „Więzi".

**PRZYPISY**


1 Wladistaw Dorofieew. „Krow ostanowlena. Czto dalsze?" *Kommiersant-Daily* nr 190, 5.10.93, s.3.

2 Weronika Kucytlo, „Powiem wam jak upadł", *Kommiersant,* przedruk *Gazeta Wyborcza* nr 236, 8.10.93, s.9.

3 Jerzy Malczyk, „Co było grane pod Ostankino". *Gazeta Wyborcza* nr 241, 14.10.93, s.5.

4 „Łowuszka prezidenta. Łowuszka dla prezidenta. Wersija tragiczeskich sobytii w Moskwie", *Moskowskije Nowosti* nr 42, 17.10.93, s.4-5.

5 Borys Jelcyn, „Notatki prezydenta", Warszawa 1995, s. 389.

6 „Katja i 'Alfa'", *lzwiestija* nr 199, 19.10.93, s.3.

7 Olga Kuczkina, „Citadel"' *Nowoje Wremia* nr 42/93, s.8-9.

8 „Dwadcat szest czasów wojny". *Kommiersant-Daily* nr 190, 5.10.93, s.14.

9 „A w CRU dogadywalis". *Komsomolskaja Prawda* nr 177, 25.09.93, s.5.

10 Sławomir Popowski, „W Moskwie zginęło 1500 osób", *Rzeczpospolita* nr 256, 2.11.93, s.21.

11 Igor Czerniak, Gdie była armia? *Komsomolskaja Prawda* nr 190, 5.10.93, s.3.

12 Michael Waller. Pakt z diabłem. Rola KGB w wydarzeniach moskiewskich, (pierwodruk *The Wall Street Journal* z 21.10.93 r.) *Forum* nr 45/93, s.6-7.

PLAN
NAPRZÓD DO WALKI
O SOCJALISTYCZNĄ
EUROPĘ

**Jak to się stało, że doświadczeni saperzy i eksperci z laboratorium mogli pomylić silny materiał wybuchowy - heksagen z cukrem? Dlaczego na wyniki ekspertyzy, która w normalnych warunkach trwa pół minuty, nie można doczekać się pół roku? Jeśli to był cukier, to dlaczego zdetonowano go na poligonie?**

# ПРАВДА CIĘ ZNIEWOLI

BOHDAN KOROLUK

Jesienią 1999 roku w Rosji miała miejsce seria zamachów bombowych na budynki mieszkalne. 4 września nieznani sprawcy wysadzili w powietrze czteropiętrowy blok w Bujnaksku w Dagestanie. Zginęły 62 osoby. 9 września w Moskwie eksplozja zniszczyła ośmiopiętrowy wieżowiec, pod gruzami którego śmierć znalazło 94 ludzi. 13 września znów w Moskwie wyleciał w powietrze siedmiopiętrowy budynek, grzebiąc pod betonowymi zwałami 119 mieszkańców. 16 września w Wołgodońsku obiektem zamachu bombowego stał się kolejny budynek komunalny - tym razem liczba ofiar wyniosła 17 osób.

Rosjan ogarnęła panika a zarazem wściekłość. Przedstawiciel FSB (Federalnej Służby Bezpieczeństwa - następczyni KGB) Aleksander Zdanowicz

oświadczy}, że tropy zabójców prowadzą do Czeczenii, do obozów Chattaba i Basajewa. Pełniący wówczas od niedawna obowiązki premiera Władimir Putin wydał rozkaz wznowienia po trzech latach działań wojennych w Czeczenii. 24 września w stolicy Kazachstanu, Astanie, Putin oświadczył, że będzie ścigać terrorystów i dopadnie ich wszędzie - nawet w kiblu.

Od tego momentu w rosyjskim społeczeństwie zaczęła rosnąć popularność nieznanego wcześniej szerzej nikomu byłego pułkownika KGB. Na fali antyczeczeńskich nastrojów i wojennej retoryki stał się nagle - niczym *deus ex machina* - głównym kandydatem do prezydenckiego fotela. Kampania ta, podsycana zręcznie przez media, wyniosła go w końcu na szczyt władzy.

Sprawców zamachów bombowych z września 1999 roku nie udało się wykryć nigdy. Nie znaleziono też żadnego dowodu, aby za tymi aktami terroru stali Czeczeńcy. Pojawiły się natomiast ślady świadczące o tym, że za zbrodniami stal zupełnie ktoś inny.

## Drugie narodziny

22 września 1999 roku kierowca autobusu Aleksiej Kartofielnikow wracał z pracy do domu. Była godzina 21.10. Przed wieżowcem, w którym mieszkał, zauważył zaparkowane białe żiguli. Z bagażnika samochodu dwóch mężczyzn i kobieta wynosili ciężkie białe worki i taszczyli je do piwnicy bloku. Przechodząc obok auta, Kartofielnikow zauważył, że na tablicy rejestracyjnej, w miejscu oznaczającym numer miasta, jest nalepiona biała kartka z liczbą 62 - kodem Riazania. Zaniepokojony zadzwonił na milicję.

Patrol milicji przybył godzinę później. Białego żiguli już nie było, natomiast w piwnicy milicjanci znaleźli trzy 50-kilogramowe worki i nastawiony na godzinę 5.30. rano zapalnik. Dowódca patrolu Andriej Czernyszow polecił natychmiast wezwać saperów i ewakuować ludzi z budynku. Przerażeni mieszkańcy wybiegali, często tak jak byli ubrani, w piżamach, koszulach nocnych i kapciach, na dwór. Tę noc spędzili na ulicy lub w pobliskim kinie „Oktiabr".

Na miejsce przyjechała ekipa saperów. Jurij Tkaczenko, który rozbrajał ładunek, nie miał wątpliwości: unieszkodliwił 150-kilogramową bombę z detonatorem nastawionym na 5.30. Wykonana natychmiast przez ekspertów analiza stwierdziła, że w workach znajdował się heksagen - silny materiał

wybuchowy. Do mieszkańców ewakuowanego budynku podszedł ówczesny naczelnik riazańskiego wydziału spraw wewnętrznych Aleksander Siergiejew. - Dziś możecie świętować swoje drugie narodziny - powiedział im.

Następnego dnia prokuratura w Riazaniu wszczęła śledztwo na podstawie paragrafu 205 kodeksu karnego - w sprawie organizacji aktu terrorystycznego. 1200 milicjantów otrzymało portrety pamięciowe dwóch mężczyzn i kobiety, których zapamiętał Kartofielnikow. 24 września telefonistka z riazańskiej centrali Nadieżda Juchnowa podsłuchała podejrzaną rozmowę. Ktoś z Riazania wykręcił moskiewski numer zaczynający się od cyfr 224 - to siedziba sztabu FSB. Rozmówca ze stolicy ostrzegał: wyjeżdżajcie z Riazania pojedynczo, bo wszędzie są patrole i drogi obstawione. Juchnowa powiadomiła od razu milicję. Błyskawicznie ustalono adres mieszkania, z którego telefonowano. Na miejsce wyjechała specjalna grupa operacyjna, by dokonać aresztowania podejrzanych.

I wtedy nadszedł rozkaz z centrali w Moskwie: przerwać poszukiwania, nie aresztować nikogo.

## Heksagen czyli cukier

Tego samego dnia, 24 września, dwóch członków rządu w ciągu pół godziny oficjalnie złożyło sprzeczne ze sobą oświadczenia. Najpierw minister spraw wewnętrznych Władimir Ruszajlo stwierdził, że w Riazaniu udaremniono akt terroru, a wkrótce potem szef Federalnej Służby Bezpieczeństwa Nikołaj Patruszew powiedział, że to nie była żadna próba zamachu bombowego, lecz zwykle ćwiczenia obrony cywilnej, w których chodziło o sprawdzenie czujności obywateli. „Ćwiczenia w warunkach bojowych", jak utrzymywał Patruszew, nosiły kryptonim „Wicher-Antyterror".

Wersja z ćwiczeniami budzi jednak sporo wątpliwości. Po pierwsze: każde tego rodzaju manewry muszą być odpowiednio przygotowane i udokumentowane. Kiedy zażądano dokumentów na ten temat, FSB odmówiła ich wydania, zasłaniając się tajemnicą państwową. Tymczasem ustawa o tajemnicy państwowej mówi, że ćwiczenia obrony cywilnej nie są objęte pieczęcią *siekrietno.*

Po drugie: takie ćwiczenia przeprowadza się tylko w porozumieniu w miejscową milicją. Tymczasem nie wiedział o tym nic nie tylko wydział spraw wewnętrznych w Riazaniu, lecz również szef MSW w Moskwie, sam minister Ruszajło, który powinien wydać zgodę na tego rodzaju ćwiczenia. Na riazańskie służby specjalne wywierano nacisk, żeby potwierdziły wersję o ćwiczebnym charakterze zajść, jednak miejscowy wydział FSB wydał oficjalne oświadczenie, że o rzekomych manewrach dowiedział się dopiero wówczas, gdy szykowano się do zatrzymania sprawców.

Po trzecie: skoro były to tylko ćwiczenia, to dlaczego potrzebowano aż dwóch dni intensywnego śledztwa miejscowej milicji, by w końcu ogłosić światu, że był to tylko pozorowany zamach? Tym bardziej, że 23 września wieczorem gościem specjalnym programu „Gość Dnia" w telewizji NTW był przedstawiciel centrali FSB Aleksander Zdanowicz, który ani słowa nie wspomniał o żadnych ćwiczeniach w Riazaniu.

Po czwarte: w myśl obowiązującego prawa ćwiczenia w ramach obrony cywilnej muszą być zawsze ogłaszane wcześniej, a udział w nich ludności ma być dobrowolny. Według wiceprzewodniczącego Stowarzyszenia „O humanizm i demokrację w armii" Władimira Dudnika, wersja o ćwiczeniach powstała więc post *factum* - po wydarzeniach w Riazaniu, a nie przed nimi.

Po piąte - szef FSB Nikołaj Patruszew oświadczył, że w workach w piwnicy riazańskiego bloku nie było wcale heksagenu, tylko cukier, zaś zamiast prawdziwego detonatora znajdował się tam zwykły zegar. Mieszkańcy bloku pamiętają natomiast, że w workach nie było białego pyłu, tylko żółte grudki. Dlaczego w takim razie riazańscy eksperci jeszcze tej samej nocy, której natrafiono na owe worki, wydali ekspertyzę, że był to heksagen, a nie cukier?

Centrum Prasowe FSB wydało w tej sprawie oficjalne oświadczenie, że stało się tak na skutek tego, iż saper Jurij Tkaczenko miał ręce posypane heksagenem, nie umył ich dobrze wodą przed wyjazdem na akcję i stąd na cukrze pozostały ślady heksagenu. Sam Tkaczenko, pytany o to przez dziennikarzy, tylko roześmiał się: przecież heksagenu nie zmywa się wodą.

Komentując to wydarzenie, były naczelnik moskiewskiego wydziału FSB Jewgienij Sawostjanow nie mógł wyjść ze zdziwienia: jak to się stało, że zarówno doświadczeni saperzy, jak i eksperci w laboratorium mogli pomylić heksagen z cukrem? Pytany o to specjalista ds. materiałów wybuchowych Rafael Gilmanow stwierdził kategorycznie, że jest to w praktyce niemożliwe. Jego zdaniem, żeby rozpoznać cukier, potrzeba dwóch sekund: wystarczy wziąć go na język - żaden materiał wybuchowy nie ma słodkiego smaku.

Tymczasem FSB zabrała worki do ponownej analizy. Pół roku później na pytanie dziennikarzy, dlaczego na wyniki ekspertyzy, która w normalnych warunkach trwa pół minuty, nie można doczekać się po sześciu miesiącach, ówczesny naczelnik riazańskiego wydziału spraw wewnętrznych Aleksander Siergiejew oświadczył, że w laboratorium jest długa kolejka materiałów do analizy. Nie odpowiedziano jednak na pytanie dziennikarzy, jakie to inne sprawy są ważniejsze od wybuchu domów mieszkalnych.

Nie krył swojego zdziwienia również redaktor naczelny „Nowej Gazety" Dmitrij Muratów, którego dziennikarze prowadzili w tej sprawie własne śledztwo: - Jeśli to był cukier, to po co w ogóle zarządzono ekspertyzę? Jeśli to był cukier, to dlaczego zdetonowano go później na poligonie?

Także wersja Patruszewa utrzymującego, że na workach w piwnicy znajdował się zwykły zegar, jest trudna do obrony. Istnieje bowiem zdjęcie owego urządzenia wykonane przez riazańskich ekspertów 23 września. Każdy saper bez wahania rozpozna na fotografii profesjonalny detonator z mechanizmem czasowym.

Znamienny jest również fakt, że po wypadkach w Riazaniu wspomniany już przedstawiciel FSB Aleksander Zdanowicz stwierdził, iż podczas czterech zamachów bombowych w Bujnaksku, Moskwie i Wołgodońsku nie użyto hek-

sagenu, tylko innego środka wybuchowego. Stoi to w jawnej sprzeczności z poprzednimi oświadczeniami FSB, kiedy to tuż po eksplozjach funkcjonariusze tych służb mówili wprost przed kamerami telewizji, że bloki mieszkalne wysadzono w powietrze właśnie przy pomocy heksagenu. Trudno się oprzeć wrażeniu, że w wystąpieniu Zdanowicza chodziło o to, by jak najmniej łączyło niedoszły zamach w Riazaniu z czterema poprzednimi wybuchami.

## Knebel dla mediów

Federalnej Służby Bezpieczeństwa nie zraziły jednak te fakty - postanowiła trzymać się własnej wersji zdarzeń. W państwowej telewizji rosyjskiej wystąpił, nie pokazując swojej twarzy, anonimowy oficer FSB, który przedstawił się jako uczestnik ćwiczeń „Wicher-Antyterror" w Riazaniu. Według jego relacji, trójka funkcjonariuszy służb wyjechała z Moskwy samochodem 21 września wieczorem, nazajutrz dotarła do Riazania, na tamtejszym bazarze kupiła trzy worki cukru, a następnie pojechała pod budynek, który miał być obiektem ćwiczeń. Na dowód tego pokazano w telewizji kolorową fotografię, przedstawiającą zakup na bazarze worków z cukrem. Wersję tą poparli swym autorytetem na specjalnie zorganizowanej konferencji prasowej weterani KGB.

Tymczasem, jak zauważyli dziennikarze, fizycznie niemożliwe jest dotarcie z Moskwy do Riazania samochodem w takim czasie, w jakim mieli to uczynić funkcjonariusze FSB. Z relacji tych ostatnich wynika, że zakupów na bazarze dokonali wieczorem, podczas gdy fotografia zrobiona została w dzień - sądząc po nasłonecznieniu: w godzinach południowych.

Dziennikarze z dwóch redakcji - „Nowej Gazety" i telewizji NTW - postanowili upublicznić wyniki swojego śledztwa na temat wydarzeń

w Riazaniu. W marcu 2000 roku NTW nadata o tym duży program, natomiast w sierpniu 2001 roku „Nowaja Gazeta" wydrukowała tekst.

Okazało się, że byl to gwóźdź do trumny dla obu tych redakcji. Wiosną 2001 roku kanał NTW został przez władze spacyfikowany - przejął go kontrolowany przez państwo koncern Gazprom, zaś właściciel stacji Władimir Gusiński, ścigany listami gończymi, musiał uciekać za granicę.

Rozprawa z niezależnymi mediami w państwie rządzonym przez Putina odbywa się nie według starych wzorów sowieckich, lecz w sposób lepiej imitujący standardy cywilizacji zachodniej. Na niepokorne redakcje nasyła się już nie czekistów, lecz urzędników skarbowych lub prokuratorów zajmujących się przestępstwami gospodarczymi. W podobny sposób jak NTW spacyfikowano też zespół „Nowej Gazety" - wystarczyły dwa procesy, w których sądy orzekły bezprecedensowo wysokie wyroki wobec redakcji za zniesławienie pewnego sędziego (tygodnik został skazany na zapłacenie miliona dolarów grzywny za to, że dziwił się, jak sędzia zarabiający równowartość 300 dolarów miesięcznie może opływać w luksusach jak milioner) oraz za oskarżenie Mieżprombanku o branie udziału w praniu brudnych pieniędzy (bank wygra! mniej niż sędzia, bo tylko pół miliona dolarów).

W Rosji znów pojawił się klimat strachu. Mieszkańcy Riazania, którzy jeszcze w marcu 2000 roku otwarcie mówili przed kamerami, że nie wierzą w ani jedno słowo władz i są przekonani, iż mieli paść ofiarami zamachu, teraz nabrali wody w usta i wolą milczeć.

Zastraszani zaczęli być też zaangażowani w wyjaśnianie sprawy dziennikarze i obrońcy praw człowieka. Aleksandrowi Badanowowi z Riazania podrzucono narkotyki i zaczęto szantażować go, żeby przesta! interesować się tym tematem. Paweł Wołoszyn by! wzywany na przesłuchania do FSB. Wiktor Łoziński w obawie o własne życie wyjechał do USA. Czy takie reakcje mogły zostać wywołane przez zwykłe ćwiczenia obrony cywilnej?

Niedawno w Stanach Zjednoczonych ukazała się książka na temat zamachów z września 1999 roku. Jej autorzy - historyk Jurij Felsztyński i były oficer FSB Aleksander Litwinienko - uważają, że jeśli terrorystyczne akty były dziełem FSB, to ich przygotowanie musiało

trwać kilka miesięcy. W tym czasie zaś na czele Federalnej Służby Bezpieczeństwa stał Władimir Putin, który później zaczął pełnić obowiązki premiera.

Według Litwinienki, operacją osobiście kierował ówczesny zastępca szefa FSB kontradmirał German Ugriumow, który zmarł w maju 2001 roku w niewyjaśnionych dotąd okolicznościach. Sam Litwinienko był w FSB podpułkownikiem w zarządzie ds. rozpracowywania przestępczości zorganizowanej. Został zwolniony ze służb na początku 1999 roku za to, że odmówi! wykonywania roz-

kazów niezgodnych z prawem i krytykował z tego powodu swoich przełożonych. Był dwukrotnie z tej przyczyny oskarżany i dwukrotnie uniewinniany przez sąd. Po objęciu władzy przez Putina i kolejnym oskarżeniu postanowił nie czekać na następną rozprawę. W maju 2001 roku uciekł do Wielkiej Brytanii, gdzie wkrótce uzyskał azyl polityczny.

W tego typu historiach najważniejsze często okazuje się pytanie: *cui bono?* Komu to służyło? Kto najwięcej skorzystał na wybuchach czterech domów mieszkalnych i śmierci 292 osób? Jurij Felsztyński i Aleksander Litwinienko nie mają wątpliwości, wskazując na obecnego lokatora Kremla - Władimira Władimirowicza Putina.

## 292 kopiejki

Tego typu akcje, jak wyżej opisana, mieszczą się zresztą w profilu działań służb specjalnych podległych Moskwie - i mają swoją długą tradycję. Wspomnijmy o jednej z nich.

Każdy, kto byl dłużej na Białorusi, zetknął się zapewne z plakatami, pocztówkami i fotografiami, przedstawiającymi miejsce martyrologii narodu białoruskiego w Chatyniu, o którym uczą się dzieci w białoruskich szkołach. Według oficjalnej wersji, całą ludność wsi wymordowali hitlerowcy.

Aleksander Ogrodników, który za wydawanie konspiracyjnego czasopisma przesiedział siedem lat w najcięższych łagrach sowieckich, spotkał w jednym z obozów Rosjanina - niemieckiego policjanta, który opowiedział mu o pewnej masowej zbrodni:

„Nazywał się Cios, Rosjanin z Północnego Kaukazu, imienia zapomniałem. Trafi! do niewoli niemieckiej, potem służył w policji w jakimś małym miasteczku na Białorusi. W 1943 roku byl świadkiem następującego zdarzenia. Pewnego dnia na jego posterunek przybiega roztrzęsiona kobieta i krzyczy: 'Coście narobili?! Dlaczegoście rozstrzelali ludzi?!...' Niemcy zdziwili się, bo nie przeprowadzali żadnej akcji w tym rejonie. Szybko wysłali tam grupę operacyjną i złapali siedmiu enkawudzistów, którzy nie zdążyli nawet zdjąć niemieckich mundurów. Potem ich osądzono i powieszono. Prawie miesiąc wisieli na placu targowym z informacją o przestępstwie, o tym co zrobili. A co zrobili? Wszyscy znają to miejsce - wieś Chatyń. Trzeba pamiętać, że na Zachodzie Chatyń i Katyń to brzmi i pisze się podobnie. Tak więc w tej niczym specjalnie nie odznaczającej się wiosce pewnego dnia pojawił się oddział żołnierzy w czarnych gestapowskich mundurach. Zabili wszystkich, spalili. Ta kobieta ocalała przypadkiem, bo była gdzieś w lesie, zbierała jagody.

Więc specjalnie wybrano Chatyń, żeby potem postawić tam pomnik i kiedy jakiś dociekliwy przyjezdny zażyczy sobie zobaczyć Katyń, zawieźć go tam, a nie na miejsce egzekucji polskich oficerów.

Wiadomo, że istniały specjalne oddziały NKWD albo innych służb, wyznaczone do takich zadań. Na przykład słynna Zoja Kosmodemianska była w takim oddziale, który aby sprowokować reakcje ludności przeciw Niemcom, sam przeprowadzał działania przeciw mieszkańcom na terytoriach okupowanych. Zoja podpalała wiejskie chałupy, złapali ją sami chłopi i odstawili do niemieckiej komendantury. Na Białorusi ludzie świetnie pamiętają te czasy i jak najgorszy koszmar wspominają partyzantów, jak przekleństwo. Byli gorsi od okupantów. Jeśli zakładali miny, to tuż koło wioski, żeby sprowokować represje. Niemcy wjeżdżali na te miny, a potem pacyfikacja."

Tyle Aleksander Ogrodników, którego relację zamieściła paryska „Kultura". Czym jest poświęcenie życia własnych obywateli, jeżeli można tą zbrodnię zrzucić na kogoś innego i osiągnąć dzięki temu cel polityczny? Przecież - jak mówi rosyjskie powiedzenie: *czieławiek eto kopiejka.*

**BOHDAN KOROLUK**

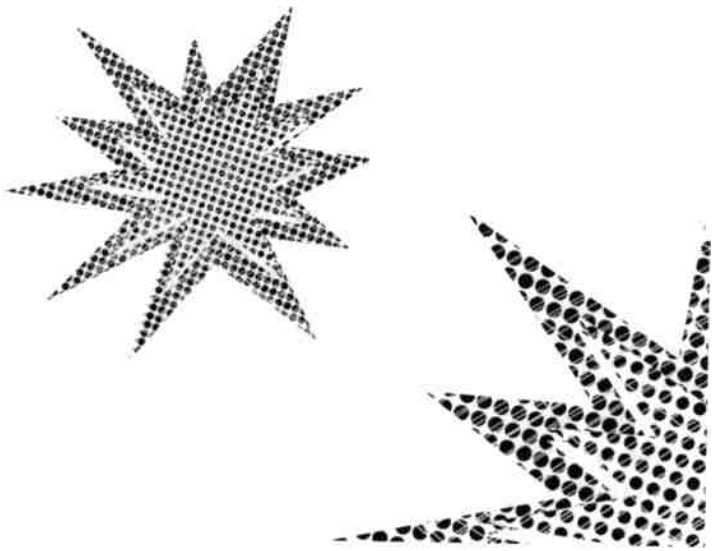

W 1993 roku niemiecka telewizja ZDF nadała reportaż na temat ruchu neohitlerowskiego w RFN w latach 80-tych. Pokazano nagrane na video spotkania aktywistów owego ruchu. Obecny w studio były oberleutnant Eberhard Bóttcher z Wydziału XX 11/1 Stasi skomentował je następująco: „Na tych zdjęciach widzicie Państwo samych bez wyjątku neonazistów, którzy wszyscy pozostawali pod moją kontrolą".

# AKCJA „NIEZAPOMINAJKA"

## *czyli czerwona reżyseria brunatnego spektaklu*

ERNST WEISSKOPF

**„Eichmana pomścimy!"**

„Kampania dotycząca procesu Eichmana w Jerozolimie", tak brzmiał punkt nr 3 obrad Biura Politycznego SED (enerdowskiej partii komunistycznej) 11 kwietnia 1961 roku. Zagadnienie referował członek Politbiura, towarzysz Albert Norden. Mówił o konieczności podjęcia akcji, której celem będzie udowodnienie, iż w Niemczech Zachodnich odradza się rewanżystowska polityka i nienawiść rasowa.

Podczas posiedzenia enerdowskie władze partyjne zdecydowały, że operację przeprowadzi służba bezpieczeństwa. Trzy tygodnie później Wydział Główny XX/4 Stasi rozpoczął akcję o kryptonimie „Niezapominajka". Do

ekstremistycznych partii prawicowych w RFN zaczęły napływać z NRD środki finansowe. Przeznaczone były na dwa cele: negowanie faktu ludobójstwa dokonanego podczas II wojny światowej przez Niemców na Żydach oraz obronę hitlerowskiego zbrodniarza Adolfa Eichmana, którego proces rozpoczął się właśnie przed sądem w Jerozolimie.

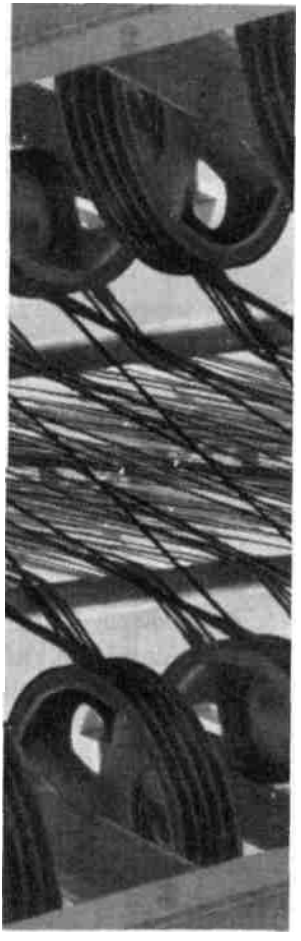

W brunatnych ugrupowaniach uaktywniły się czerwone „U-Booty". Z dnia na dzień w RFN wydobyto z letargu „siedem czysto antysemickich organizacji", takich jak Stahlhelm, HIAG, Ring deutscher Soldatenverbande. Nabrały wigoru młodzieżowe grupy nacjonalistyczne, np. Wiking-Jugend. Ruszyła też kampania negująca Holocaust lub pomniejszająca jego rozmiary. Na ulicach Monachium pojawiły się antysemickie ulotki. W wielu miastach, np. w Augsburgu, Hamburgu, Duisburgu, Mainz, Norymberdze czy Emmerich na ścianach tamtejszych synagog pojawiły się namalowane swastyki. Na żydowskich cmentarzach nieznani sprawcy malowali gwiazdy Dawida na szubienicy.

Jednocześnie wielu żydowskich obywateli Niemiec Zachodnich zaczęło dostawać listy z pogróżkami. Niektóre z nich były anonimowe, inne zaś podpisane nazwiskami znanych w kraju antysemitów. Od 7 do 10 maja 1961 roku takie pisma otrzymali np. członkowie gminy żydowskiej w Monachium. Treść listów mogła budzić niepokój adresatów: „Wy Żydzi jeszcze sobie nie zdajecie sprawy, że już wkrótce znikniecie z Niemiec. Nie spotkało was jeszcze to szczęście, jak tych 6 milionów, których zagazowaliśmy". „Chcecie teraz zatriumfować nad naszym kamratem Eichmanem. Ale my go pomścimy. Ciebie już sobie zanotowaliśmy". „Jeszcze nie macie dosyć, wy żydowskie świnie?" „Tym razem nie zapomnimy ciebie zagazować."

Równolegle z operacją „Niezapominajka" prowadzona była „Akcja J". Chodziło o zorganizowanie reakcji zszokowanych Żydów zachodnioniemieckich. Stasi wytwarzała więc i rozsyłała do gazet, radia i telewizji listy od zastraszonych Żydów, którzy z powodu niemieckiego antysemityzmu pragną opuścić RFN. Oto ich próbka: „Nie odważam się podawać swoich personaliów, ponieważ boję się, że stanę się obiektem jeszcze brutalniejszych ataków". „Teraz czuję strach, strach przed powrotem tego, co było... Opuszczę Niemcy. Tym razem ja i moi bracia w wierze nie będziemy bezczynnie czekać". „Obojętność sprzyjała wtedy mordowaniu Żydów, a dziś?"

## „No a poza tym jesteś Żydem..."

Podczas wspomnianych na początku obrad Biura Politycznego SED Albert Norden powiedział, że bardzo liczy na nowo wybranego prezydenta USA Johna F. Kennedy'ego. Norden zapowiedział, że zorganizuje wysłanie do amerykańskiego przywódcy listu od przewodniczącego gminy żydowskiej w Berlinie, który w alarmistycznym tonie przedstawi rozwój sytuacji politycznej w RFN jako grożący recydywą faszyzmu. Takie listy pisali także inni znani Żydzi, sterowani przez Stasi, np. słynny pisarz Arnold Zweig wysiał ok. 2.000 listów do osobistości i organizacji żydowskich na całym świecie, że wydarzenia polityczne w Niemczech Zachodnich przybierają krytyczny obrót. Celem owych zabiegów, jak wynika z akt Stasi, było wzniesienie muru wrogości między USA i RFN.

Członkowie Biura Politycznego SED znaleźli także zajęcie dla „młodych teologów" Kościoła ewangelickiego. Dostali oni zadanie przerzucenia odpowiedzialności za zbrodnie faszyzmu z Hitlera i Eichmana na Adenauera i Globkego - oczywiście z teologicznym uzasadnieniem.

Jako ciekawostkę można podać fakt, że kierujący całą akcją w imieniu Politbiura Albert Norden sam padł poniekąd ofiarą antysemityzmu, tyle że enerdowskiego. Norden odpowiadał za operację „Niezapominajka" i „Akcję ]", ponieważ jako syn rabina miał większe pojęcie o sprawach żydowskich niż inni przywódcy komunistyczni. W latach 1958-81 był członkiem Biura Politycznego SED, a przez pewien czas nawet osobą nr 3 w partii (po Walterze Ulbrichcie i Willym Stophie). Liczył nawet, że po śmierci Ulbrichta stanie na czele SED, ale szefem partii został Erich Honecker. Wówczas od jednego

z towarzyszy Norden usłyszał: „Albert, po pierwsze: jesteś do takiej roboty zbyt przeintelektualizowany. Po drugie: nie masz pojęcia o gospodarce. No a poza tym jesteś Żydem."

Wspieranie przez Stasi rasistowskich i antysemickich nurtów skrajnej prawicy zachodnioniemieckiej nie ograniczyło się tylko do początku lat 60-tych. Również w późniejszym okresie mogli oni liczyć na twórczą inspirację i materialną pomoc, np. słynna neonazistowska „Grupa Sportów Obronnych Hoffmana" była sterowana przez Stasi.

W 1993 roku niemiecka telewizja ZDF nadała reportaż na temat ruchu neohitlerowskiego w RFN w latach 80-tych. Pokazano nagrane na video spotkania aktywistów owego ruchu. Obecny w studio były *oberleutnant* Eberhard Bóttcher z Wydziału XX H/1 Stasi skomentował je następująco: „Na tych zdjęciach widzicie Państwo samych bez wyjątku neonazistów, którzy wszyscy pozostawali pod moją kontrolą".

Interesujący był również przypadek Klausa Webera - z jednej strony znaczącego działacza skrajnie prawicowej zachodnioniemieckiej NPD, z drugiej strony - agenta enerdowskiej Stasi, z trzeciej zaś - agenta erefenowskiego Urzędu Ochrony Konstytucji. Potrójna gra Webera zakończyła się w 1982 roku, kiedy zastrzelił żydowskiego wydawcę Lewina z Erlangen i uciekł do południowego Libanu, gdzie szkolił bojowników z Organizacji Wyzwolenia Palestyny.

Pomoc Stasi dla terrorystów z OWP to zresztą osobny rozdział w historii obu tych organizacji. Dokumenty SED z lat 60-tych, od kiedy datuje się przyjaźń owych instytucji, mówią wyraźnie o Izraelu jako państwie agresywnym, imperialistycznym i rasistowskim, które (wspólnie z RFN i USA) dąży do powtórki z II wojny światowej, ale tym razem w roli ludobójcy. Wydawnictwa propagujące tego rodzaju tezy były również rozpowszechniane przez Stasi.

## „Tak, ale nie osobiście"

O wszystkich opisanych powyżej wydarzeniach możemy się dowiedzieć dzięki temu, że w 1989 roku akta Stasi nie zostały zniszczone, a później udostępniono je historykom i badaczom. Jeden z nich, niemiecki Żyd Michael Wolfssohn,

na podstawie swojej kwerendy w archiwach Stasi opublikował w 1995 roku 400-stronicową książkę pt. „Die Deutschland Akte" (podtytuł: „Żydzi i Niemcy na Wschodzie i Zachodzie. Fakty i legendy").

Wolfssohna najbardziej oburza instrumentalne traktowanie żydostwa przez byłych szefów i agentów Stasi. Oto bowiem w grudniu 1989 roku w Berlinie Wschodnim powstał Żydowski Związek Kulturalny. Jego założycielami byli: Gregor Gysi i Irenę Runge, zaś jednym z pierwszych i najbardziej aktywnych członków - Markus Wolf.

Gregor Gysi, późniejszy szef postkomunistycznej PDS (następczyni SED), który deklarował się zawsze oficjalnie jako „ateistyczny komunista", nagle odkrył swoje żydowskie korzenie. Irenę Runge byta tajnym agentem Stasi o psudonimie „Stefan" - dzięki jej donosom, za które dostała 250 marek premii, aresztowano cztery osoby planujące ucieczkę z NRD. Markus Wolf z kolei był w latach 1955-86 osobą nr 2 w Stasi i to on odpowiadał m.in. za ntysyjonistyczną propagandę i szkolenie palestyńskich terrorystów. W 1989 roku, podobnie jak Gysi, odkrył w sobie żydowskie korzenie - miała o tym zadecydować podobno setna rocznica urodzin jego ojca: żydowsko-niemieckiego poety Friedricha Wolfa.

Podczas jednego ze spotkań Żydowskiego Związku Kulturalnego zapytano zresztą Markusa Wolfa, czy to prawda, że odpowiadał za szkolenie grup, które miały na celu zniszczenie państwa Izrael. Były wiceszef Stasi odpowiedział: „Tak, ale nie osobiście". Ta odpowiedź zadowoliła jego nowych żydowskich kolegów, którzy nie mieli już do niego żadnych zastrzeżeń. Tym bardziej, że kiedy w 1993 roku rozpoczęto w Berlinie kursy nauki judaizmu, 70-letni Markus Wolf okazał się jednym z najpilniejszych uczniów.

Nic więc dziwnego, że gdy rozpoczął się proces kierownictwa Stasi z Wolfem w roli głównej, w obronie oskarżonego stanął jego nowy nauczyciel religii, rabin Zwi Weinman. „Trzeba odróżnić normalną państwową służbę od działalności przestępczej", powiedział, kwalifikując czyny Wolfa do tej pierwszej kategorii.

Moralne wsparcie przyszło też z... Izraela. Jak najlepsze referencje oskarżonemu wystawił izraelski generał Refael Ejtan. [o generale Ejtanie można przeczytać też w artykule pt. „Rosyjski Izrael" w niniejszym numerze „Frondy" - przyp. red.] Obaj panowie spotkali się pod koniec 1989 roku w gmachu gminy żydowskiej w Berlinie Wschodnim. Rozmawiali po rosyjsku

i wspólnie narzekali na USA (Ejtan nie mógł darować, że Amerykanie aresztowali izraelskiego szpiega Sydneya Pollarda). Żydowski generał powiedział o Wolfie: to „nadzwyczaj porządny, imponujący i ciekawy człowiek". Ejtan dodał też, że już po 1989 roku wielkim marzeniem wiceszefa Stasi było zamieszkanie w Izraelu.

Michael Wolfssohn zapytuje sam siebie: skąd ta nagła miłość do żydostwa owych komunistów, których przed upadkiem muru berlińskiego nic nie obchodziły tradycja judaistyczna i izraelska? I odpowiada - bo w RFN żydowskie pochodzenie jest czymś w rodzaju pancerza ochronnego, zapewniającego nietykalność, dlatego że każda krytyka takiej osoby może zostać odebrana jak antysemicka napaść. Z tego przywileju zaczęli korzystać: Markus Wolf, Irenę Runge, Gregor Gysi, Stefan Heym i inni.

I to właśnie tak oburza Wolfssohna - że znów żydostwo jest przez tych samych ludzi instrumentalizowane, tylko teraz do innych celów.

**ERNST WEISSKOPF**

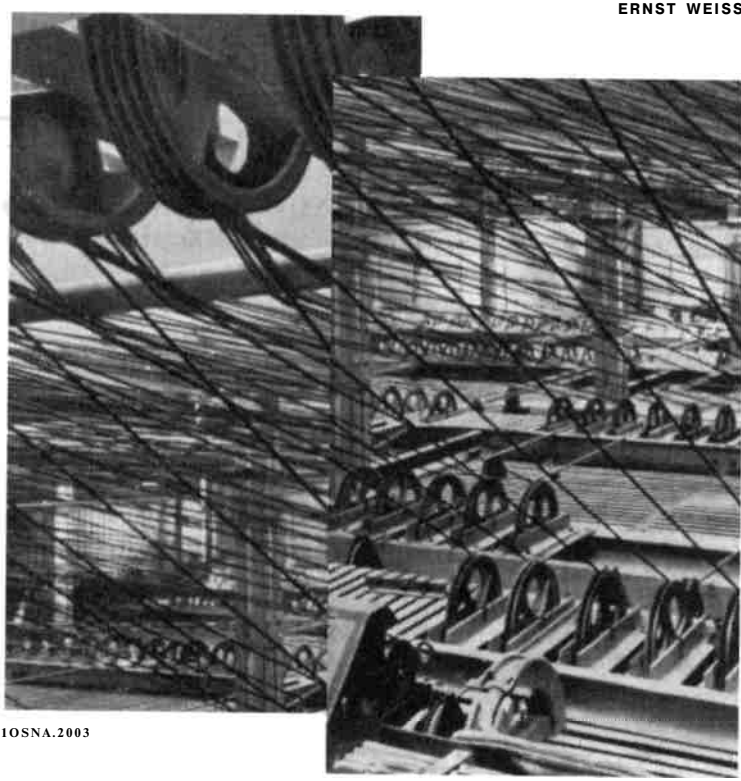

„Dzieci Stalina chcą z nas zrobić współpracowników Hitlera".

# OSKARŻAM!

KRZYSZTOF WYSZKOWSKI

*Poniższy tekst jest fragmentem ZAWIADOMIENIA O PRZESTĘPSTWIE, jakie złożył 11 czerwca 2001 roku w Prokuraturze Okręgowej w Warszawie Krzysztof Wyszkowski.*

Na podstawie art. 303 KPK w związku z art. 304 par. 1 KPK wnoszę o wszczęcie postępowania karnego w sprawie następujących zdarzeń:

1. dopuszczenia w dniu 7 lipca 1996 r. do malowania napisów antysemickich na murach domów w centrum Kielc, bezpośrednio przed uroczystościami odbywającymi się na cmentarzu z udziałem osobistości z życia publicznego krajowego i zagranicznego, w tym premiera Włodzimierza Cimoszewicza, mimo że centrum Kielc przynajmniej od 6 lipca 96 r. było zabezpieczone przez służby specjalne, co w efekcie spowodowało nakręcenie materiału filmowego, eksponowanego następnie w licznych mediach zagranicznych;
2. przepuszczenia w dniu 7 lipca 1996 r., przez policję i służby specjalne, na teren w pobliżu cmentarza żydowskiego w dzielnicy Pakosz oraz na teren

cmentarza ogrodzony płotem, w czasie odbywających się uroczystości żałobnych, kilkunastu osób w wieku od kilkunastu do dwudziestu kilku lat, ubranych w koszulki z napisem „Polska", ozdobione godłem państwowym, i dopuszczenie ich do bezpośredniego zetknięcia się z grupą osobistości żydowskich i ściśle reglamentowanych zaproszonych gości stojących nad grobem 42 osób zamordowanych w Kielcach w lipcu 1946 roku oraz dopuszczenie do głośnych, zabarwionych nienawiścią, komentarzy na temat Żydów, wygłaszanych podczas odmawiania modlitwy za zmarłych *(kadysz)* przez rabina;

3. legalnego, wskutek wydania przez Wojewodę Bielsko-Bialskiego Marka Trombskiego, podlegającego ówczesnemu szefowi Urzędu Rady Ministrów, Leszkowi Millerowi, decyzji (wydanej w porozumieniu z ministrem szefem URM), uchylającej decyzje Muzeum Oświęcimskiego i władz miasta Oświęcimia zakazujące przemarszu w dniu 6 kwietnia 1996 r. kilkudziesięciu osób, pod kierownictwem Bolesława Tejkowskiego, przez teren Obozu Auschwitz-Birkenau, używających narodowo-socjalistycznej symboliki i pod bramą Obozu wykonujących nazistowski gest pozdrowienia;
4. wszczęcia, pod bezpośrednim nadzorem ówczesnego ministra spraw wewnętrznych, Leszka Millera i przy osobistym zainteresowaniu prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, śledztwa w sprawie podpalenia w lutym 1997 r. synagogi Nożyków i natychmiastowe, acz całkowicie bezpodstawne, nakierowanie czynności śledczych w stronę środowiska Ligi Republikańskiej, efektem czego było zaniechanie sprawdzania rzeczywistych, a nie urojonych, wątków zdarzenia i w następstwie umorzenie postępowania przygotowawczego z powodu niewykrycia sprawców.

[.-]

Zdarzenia opisane w pkt. 1-3 noszą cechy przestępstw, stypizowanych w art. art. 119 par.l i 2 KK, 196 KK, 256 KK i 257 KK, albowiem zawierają następujące elementy:

- groźby bezprawne wobec grupy osób narodowości żydowskiej z powodu ich przynależności wyznaniowej i narodowej;

- obrażanie uczuć religijnych osób narodowości żydowskiej podczas modlitwy za zmarłych, znieważanie publiczne miejsc, przeznaczonych do publicznego wykonywania obrzędów religijnych (kirkut, Obóz Auschwitz-Birkenau);

przez teren Obozu

- publiczne propagowanie ustroju faszystowskiego i nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych, rasowych i wyznaniowych;

- publiczne znieważanie Żydów z powodu ich przynależności narodowej i wyznaniowej.

**Działania osób, biorących bezpośredni udział w opisanych wyżej zdarzeniach, mają charakter wybitnie wykonawczy i nie byłyby możliwe bez działań (decyzja Wojewody w Bielsku-Białej ewentualnie innych, nieujawnionych publicznie decyzji) lub co najmniej zaniechań, pełniących rolę inspirującą, wysokich urzędników państwowych, pełniących ówcześnie swoją misję, w tym ministra spraw wewnętrznych, Leszka Millera. Można zatem bronić tezy, iż w sprawie mamy do czynienia ze sprawstwem kierowniczym, w rozumieniu art. 18 par. 1 KK, lub co najmniej z karalnym podżeganiem lub pomocnictwem.**

Można też, na bazie opisanych w pkt. 1-4 zdarzeń, mówić o działaniu na szkodę interesu publicznego, w rozumieniu art. 231 par. 1 KK, wskutek nie dopełnienia obowiązków przez funkcjonariuszy publicznych, w tym ówczesnego ministra spraw wewnętrznych, Leszka Millera i sprawującego konstytucyjny nadzór nad ministrem ówczesnego premiera, Włodzimierza Cimoszewicza.

**Wnoszę zatem o wszczęcie postępowania karnego celem ukarania bezpośrednich i kierowniczych sprawców opisanych inkryminowanych zdarzeń a także odpowiedzialnych funkcjonariuszy państwa.**

konstytucyjny nadzór

## Uzasadnienie szczegółowe

**Ad.l.** Przyjechałem do Kielc 7 lipca 1996 roku ok. godz. 6 rano i z dworca udałem się w kierunku ulicy Planty. Na zupełnie pustych ulicach (niedziela) widać było tylko zwiększoną obecność policji. Dlatego byłem bardzo zdziwiony, gdy na ścianie budynku położonego przy Alei IX Wieków Kielc, niedaleko od wejścia na ulicę Planty, zobaczyłem wielki napis „Żydzi precz". Napis wykonany był czarną farbą na jasnym tynku i musiał być dostrzeżony przez wszystkie osoby udające się w kierunku miejsca uroczystości rocznicowych. Litery były wielkości ponadmetrowej, a ponieważ napis byl umieszczony ok. 1,5 m nad ziemią, jego wykonawcy musieli posługiwać się drabiną. Ponieważ napis byl rozciągnięty na całej szerokości szczytowej ściany bu-

dynku, malujący musieli drabinę kilkakrotnie przestawiać, co wymagało dużo czasu. Tym bardziej, że napis był wykonany bardzo starannie, wyraźnymi, prostymi, grubymi literami i bez żadnych zacieków czy zniekształceń. Ponieważ umieszczony byt na głównej ulicy, w najbliższym sąsiedztwie miejsca międzynarodowych uroczystości, nie można sobie wyobrazić, by żaden patrol policji lub Urzędu Ochrony Państwa, zabezpieczającego teren, nie zauważył osób wykonujących ten napis.

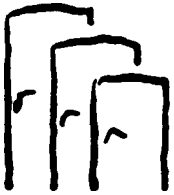

**Ad.2.** Po uroczystościach w centrum miasta delegacje uczestniczące w obchodach zostały przewiezione autokarami na ulicę Kusocińskiego w dzielnicy Pakosz, przy której położony jest cmentarz żydowski. Po przejeździe autokarów ulica Kusocińskiego została zamknięta dla ruchu przez ustawienie dwóch radiowozów w poprzek jezdni, jednego przy ulicy Dzikiej, i drugiego przy zakręcie na rogu cmentarza żydowskiego. Przy wąskim, jedynym wejściu na cmentarz żydowski (szerokość 1 m), stał funkcjonariusz w cywilu kontrolujący wchodzących. Przed wejściem na cmentarz znajdowało się wielu mundurowych funkcjonariuszy policji oraz cywilnych funkcjonariuszy UOR Widać też byto kilku funkcjonariuszy Mosadu ubranych w niebieskie kurtki. W momencie, gdy wszystkie delegacje weszły na cmentarz i rozpoczęły się modlitwy, na chodniku przed bramką wejściową pojawiła się grupa ok. 10 młodych ludzi w wieku mniej więcej od 15 do 22 lat. Kilku z tych chłopców miało na sobie podkoszulki z polskim godłem narodowym lub dużym napisem „Polska".

W pierwszej chwili ich obecność nie wydała mi się być zagrożeniem, ponieważ stojąc i kręcąc się w grupach po 2-3 osoby, nie wydawali się być zorganizowani. Dopiero gdy przechodząc obok jednej z tych grupek, usłyszałem ordynarne i agresywne komentarze antyżydowskie, ich obecność zaniepokoiła mnie i zacząłem ich obserwować. Gdy zorientowałem się, że są grupą porozumiewającą się między sobą, zdecydowałem się przeprowadzić z nimi rozmowę. Na moją pierwszą propozycję by się przedstawili, odpowiedzieli wrogo i odmownie. Wówczas zdecydowałem się poprosić o pomoc operatora polskiej kroniki filmowej, którego poprosiłem o filmowanie ponawianych przeze mnie prób rozmów. Udało mi się przeprowadzić kilka krótkich rozmów.

Rozmowy na chodniku kilka metrów przed wejściem na cmentarz żydowski na Pakoszu:

Młody człowiek: - Dlaczego ma się to odbywać? Co to za rocznica? Nie powinni upamiętniać tego, powinni się ludzie cieszyć, że coś takiego się stało. W Kielcach.

Krzysztof Wyszkowski: - A dlaczego?

-Nie lubimy Żydów.

-A to znaczy, że pan uważa, że trzeba ich zabijać?

-Tak.

- A mógłby się pan chociaż przedstawić?

-Nie.

- A czego się pan boi?

- Po co?

- Pan głosi poglądy skrajne, powinien pan już rozmawiać o tym. Żeby można o tym napisać, że jest taki mieszkaniec Kielc, że tak myśli...

- No bardzo proszę.

- No to może pan przedstawić się?

- A po co?

- No proszę, ja mam imię i nazwisko, pan też chyba.

- To nie ma żadnego znaczenia. Takich ludzi jak ja, jest w Kielcach bardzo dużo.

- A ile pan ma lat, jeśli można wiedzieć?

- 18

- A skończone, czy...

-Tak.

- To jest pan pełnoletni?

-Tak.

- I mógłby pan odpowiadać za to co pan mówi?

-Tak.

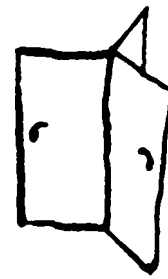

Inna rozmowa w tym samym miejscu:

Krzysztof Wyszkowski: - Panowie też się krępujecie powiedzieć coś otwarcie?

- A o czym?

- O tej uroczystości i waszym stosunku do niej.

- Też uważam, że nie powinna się odbyć.

- A dlaczego?

- Po prostu to są moje własne poglądy. I wiele osób na pewno podziela.

- A jak wiele osób podziela, jak pan sądzi?

- Nie wiem, myślę, że dużo.

- A czy jakaś znacząca część?

- Na pewno. Na pewno znacząca część.

- No ale 1 procent, 5 procent, 10 procent?

- Nie wiem, ale myślę, że znacząca.

- A czy pan jest pełnoletni?

- Nie.

- Czy w pańskiej grupie są ludzie pełnoletni?

-Tak.

- I mają podobne poglądy?

-Tak.

- A mógłby mnie pan spotkać z kimś, kto jest pełnoletni, bo pan się orientuje, że pan nie bierze odpowiedzialności za to, co pan mówi?

- No, teraz jestem zorientowany.

Następna rozmowa w tym samym miejscu:

Krzysztof Wyszkowski: - Proszę mi powiedzieć, dlaczego z kolegami przyszliście wobec tego?

- Nie wiem. Obejrzeć, zobaczyć.

-Ale tutaj zgromadzili się Żydzi z całego świata, żeby obchodzić uroczystość...

- Mogę jeszcze raz ich zastrzelić.

- ...śmierci, ponieważ zamordowano ludzi, a pan się z tego śmieje....

-Ja się z tego nie śmieję.

- Może pan się śmiać z czyjejś śmierci, z cudzego nieszczęścia?

-Ja się z tego nie śmieję.

- A pański kolega mówił, że można by ich zabić.

- Ja się z tego cieszę.

- Czy pan jest faszystą?

- Nie. Nacjonalistą.

- Nacjonaliści to tacy, którzy chcą zabijać innych ludzi?

- Nie. Tylko nie chcą narodu oddawać innemu narodowi. A po co mi tu Żyd? Żydzi nami rządzą. Najlepszym dowodem jest ta synagoga błękitna (...) Niemcy nie przepraszali Żydów.

- Ależ tak, przepraszali.

- Przepraszają, przepraszają i jeszcze im malo.

Młodzi ludzie, z którymi rozmawiałem, powoli rozgadywali się i miałem nadzieję, że uda mi się dowiedzieć czegoś o ich organizacji i kierownictwie. Niestety, w tym momencie zauważyłem, że począł między nimi krążyć starszy, szczuły mężczyzna w czarnym garniturze, który zakazał im rozmów ze mną. Zapytałem go kim jest, ale odmówił podania swego nazwiska i funkcji.

NIE ROZMAWIAJCIE Z NIMI

Rozmowa z mężczyzną w czarnym garniturze, który mówił do młodzieży: „Nie rozmawiajcie z nimi":

Krzysztof Wyszkowski: - A pan jest może wychowawcą tej młodzieży?

- Poniekąd.

- Mógłby się pan przedstawić?

- A koniecznie?

- Bardzo proszę, jako wychowawca bierze pan. jakąś odpowiedzialność za tą młodzież.

- A czy ta młodzież coś nie tak powiedziała?

- Pytamy się po prostu pana, bo pan widzę ma tutaj... cieszy się jakimś uznaniem wśród tej młodzieży, więc myślałem, że pan jako wychowawca się przedstawi, żeby było wiadomo, kto ich wychowuje.

- Wychowują ich nauczyciele kieleccy, myślę nie gorzej od nauczycieli z całej Polski.

- Czy pan jest nauczycielem?

- Tak, jestem nauczycielem.

- Czynnym nauczycielem w szkole?

- Tak, czynnym nauczycielem.

- I jakie jest pana zdanie na temat zdania tych młodych ludzi?

- No, nie słyszałem, przyszedłem tu w ostatniej chwili, bo panowie, no nie wiem, jakie pytania zadawali...

- Pytamy się dlaczego tu przyszli i co przeżywają tutaj obserwując tą uroczystość.

(Młody głos wtrąca się do rozmowy:

Polska powinna być dumna z powodu Kielc, to co się stało 50 lat temu.)

- Nie, ja myślę, że tego typu stwierdzenia są typowo przekorne, jeżeli chodzi o młodzież, na pewno niewiele, myślę, na dzień dzisiejszy słyszeli na ten temat... natomiast różne były powody tego w przeszłości, że nie znajdowało się to w programach szkół naszych, natomiast myślę, że od tego roku łącznie z kuratorem kieleckim złożyliśmy program również wychowania i godzin lekcji poświęconych tej tematyce. Ja myślę, że to będzie owocować w przyszłości, zresztą uważam, że między innymi te uroczystości, znaczy nie tylu osób, tylu różnych, którzy przyszli pokłonić się, no będzie na pewno tych młodych ludzi skłaniać do refleksji w przyszłości. Będą oni to na pewno pamiętać.

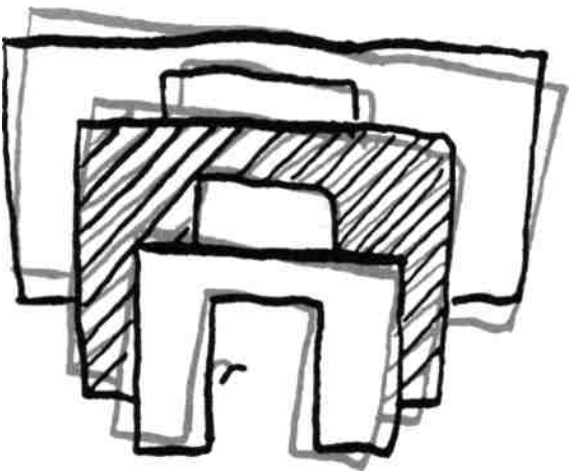

- A pan ma własne zdanie na ten temat?

- Oczywiście.

-Jakie jest pana zdanie?

- Moje zdanie jest podobne jak wypowiadał dzisiaj prezydent miasta.

- Skąd się bierze to zjawisko, że w Kielcach małe dzieci i tutaj chłopcy poniżej 18 lat, jak mówią, głoszą hasła narodowosocjalistyczne, antysemickie, faszystowskie?

- Wie pan co, niech... ja bym bardzo prosił, żeby nie utożsamiać tych haseł i tej młodzieży tylko z Kielcami...

W tym momencie zauważyłem, że kilka grupek tych młodych ludzi zaczęło przenikać na cmentarz. Funkcjonariusz pilnujący wejścia w tym czasie opuścił swój posterunek. Na cmentarzu, wśród ludzi stojących przy grobach, rozpoznawałem polskich chuliganów nie mających na sobie ubrań z symbolami narodowymi, po obelżywych komentarzach kierowanych w kierunku żałobników. Udało im się już wmieszać pomiędzy tłum starych Żydów uczestniczących w zbiorowej modlitwie. Chuligani w tym czasie głośno się śmiali i potrącali modlących się.

Zrozumiałem, że w każdej chwili może tutaj dojść do okropnych incydentów. Wybiegłem z cmentarza i zwróciłem się do funkcjonariuszy mundurowych z prośbą o natychmiastową interwencję. Funkcjonariusze ci odmówili, kierując mnie do swoich przełożonych urzędujących w odległym centrum miasta. Wówczas zwróciłem się do cywilnych funkcjonariuszy UOP, którzy obserwowali od początku całe zajście, w najmniejszy sposób nie reagując na nie. Powiedziałem im, że domagam się by zawiadomili swoje dowództwo o mającej miejsce agresji antyżydowskiej. Funkcjonariusze odmówili jakichkolwiek działań twierdząc, że są prywatnymi osobami. Wówczas już bardzo się zdenerwowałem i zagroziłem, że jeżeli natychmiast nie zawiadomią swego dowództwa, że może tu w każdej chwili dojść do użycia przemocy i nie podejmą przeciwdziałania, to oskarżę ich o udział w zorganizowanej prowokacji antysemickiej. Tym razem funkcjonariusze posłuchali moich żądań i natychmiast rozpoczęli porozumiewanie się z kimś przez radio przy użyciu miniaturowych nadajników. W kilka minut potem zobaczyłem, że inni cywilni funkcjonariusze wyprowadzają chuliganów z terenu cmentarza. Młodzież zachowywała się całkowicie potulnie i wkrótce nie było po nich śladu.

wmieszać pomiędzy tłum starych Żydów

Po zakończeniu uroczystości wraz ze znajomymi z Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Izraelskiej podjechaliśmy autokarem do urzędu wojewódzkiego, w którego bufecie odbywało się przyjęcie dla gości. Ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu spotkałem tam mężczyznę w czarnym garniturze, który wydawał się kierować młodzieżą pod cmentarzem. Tym razem na moje pytanie kim jest, odpowiedział, że kuratorem oświaty. Ponieważ spieszyliśmy się do Warszawy, a „kurator" nie chciał dłużej rozmawiać, więc niczego więcej się wówczas nie dowiedziałem.

Dopiero niedawno dowiedziałem się, że człowiek ten nigdy nie był kuratorem, choć był nauczycielem szkolnym. Możliwe, że znał on osobiście chuliganów, którzy przy całej swojej demonstrowanej aspołeczności ulegali mu z zadziwiającym posłuszeństwem. Człowiek ten jest znany w Kielcach ze swej nienawiści do „Solidarności" i jako funkcjonariusz SdRP był członkiem ścisłego komitetu organizacyjnego obchodów i uczestniczył w przygotowaniach z udziałem sił bezpieczeństwa mających na celu uniemożliwienie jakichkolwiek incydentów antysemickich. Zaznaczam, że jego uwagi kierowane do chuliganów formułowane były cichcem i nieznacznie, a ograniczały się wyłącznie do poleceń: „Nie rozmawiajcie z nim" i chodziło właśnie o mnie.

Dopiero późnej sprawdziłem, że całe wydarzenie nie mogło odbyć się bez poparcia ze strony władz. Już na kilka lat wcześniej władze polityczne, policyjne i służb bezpieczeństwa rozpoczęły organizację przyjmowania zorganizowanych grup żydowskich w Kielcach. Odpowiednie służby przeszły gruntowne ćwiczenia z udziałem izraelskiej służby bezpieczeństwa mające na celu całkowite wyeliminowanie jakiejkolwiek możliwości zdarzenia się incydentów antyżydowskich. To szkolenie i odpowiednia organizacja spowodowały, że nigdy wcześniej do żadnego incydentu, ani nawet zagrożenia takim incydentem nie doszło.

Dowiedziałem się, że w 1996 roku powołany został specjalny komitet organizacyjny, w którym, ze względu na udział w obchodach premiera Cimoszewicza oraz wielu wybitnych Żydów z laureatem Nagrody Nobla Elie Wieselem, szczególnie uważnie przygotowywano ochronę uroczystości przez policję i Urząd Ochrony Państwa. Podejście sporej grupy młodych ludzi, wyróżniającej się w rażący sposób swoim strojem i zachowaniem, nie było możliwe bez wiedzy i przyzwolenia ze strony organizatorów obchodów. Organizatorzy ci musieli wiedzieć o radykalnie wrogim nastawieniu tej grupy wobec Żydów i wyrazić zgodę na zakłócenie uroczystości żałobnych przez zorganizowaną grupę chuliganów.

Ta wiedza i przyzwolenie musiały obejmować również wydarzenia, do których nie doszło tylko na skutek mojej gwałtownej i wyprzedzającej interwencji.

Logiczny rozwój wypadków, który mogę sobie wyobrazić na podstawie obserwacji zachowania grupy chuliganów, polegałby na

przejściu od słownego znieważania, obelżywego śmiechu i potrącania, do popychania starych, często kalekich Żydów i wybuchu awantury na pełną skalę. Ponieważ kumulacja wydarzeń następowała w trakcie śpiewania przez kantora modlitwy za zmarłych, a kilku chuliganów ubranych było w „polskie stroje reprezentacyjne", doszłoby do utrwalenia na kamerach video posiadanych przez wielu Żydów bardzo niekorzystnego dla Polski obrazu akcji antysemickiej.

Dowodem na zorganizowany charakter prowokacji jest fakt, iż w trakcie wcześniejszych uroczystości, w obecności paru tysięcy mieszkańców Kielc, policja i służby bezpieczeństwa nie dopuściły do pojawienia się żadnej agresywnej lub prowokacyjnej grupy.

W uroczystościach na Pakoszu brały udział wyłącznie osoby przybyłe autokarami i organizatorzy i na ich tle „narodowe" stroje napastników nie miały pozostawiać żadnych wątpliwości kim oni są.

Finansuje Janusza Bryczkowskiego

Związki funkcjonariuszy SdRP z młodzieżowymi formacjami antysemickimi byty wykazywane już np. w 1994 roku, gdy tygodnik „Wprost" ujawnił, że Bank „Posnania", w którego Radzie Nadzorczej zasiadał specjalista SdRP od zadań i służb specjalnych poseł Janusz Zemke, finansuje Janusza Bryczkowskiego, który na specjalnie organizowanych obozach szkolił młodzież do używania przemocy i indoktrynowal ją antysemicko. Bryczkowski prowadził interesy w Rosji i oficjalnie współpracował z rosyjskim faszystą Żyrynowskim, który przyjechał na jego zaproszenie do Polski (Żyrynowski jest powszechnie uważany za prowokatora rosyjskich służb specjalnych).

Mimo mojej interwencji i wyprowadzenia prowokatorów z cmentarza, opinia publiczna zobaczyła relację z Kielc z udziałem „polskich nazistów" i sprawa ta wywołała bardzo krytyczne komentarze. Antypolska prowokacja udała się więc, przynajmniej częściowo.

**Ad.3.** W dniu 6 kwietnia 1996 roku Polska Organizacja Narodowa pod dowództwem Bolesława Tejkowskiego przeprowadziła faszystowską manifestację na terenie obozu w Oświęcimiu. Do manifestacji doszło wbrew odmownej decyzji kierownictwa Muzeum Auchwitz-Birkenau oraz władz miasta Oświęcimia. Zakazy zostały uchylone przez wojewodę bielskiego Marka

Trombskiego, funkcjonariusza SdRP. Wojewoda twierdził, że „uległ naciskom narodowców, którzy zagrozili, że w razie odmowy może dojść do manifestacji 16 bm., kiedy w Oświęcimiu odbywać się będzie Marsz Żywych, upamiętniający holocaust". „Opierając się na ustawie o zgromadzeniach nie mógł podjąć innej decyzji, gdyż według jego wiedzy PWN-PSN jest partią działającą legalnie" („Rzeczpospolita" z dnia 10 kwietnia 1996 roku). Wypowiedzi wojewody są w oczywisty sposób kłamliwe. Jako zwierzchnik władz policyjnych w województwie i osoba urzędowo odpowiedzialna za światowe miejsce pamięci, którym jest Muzeum Auschwitz-Birkenau, na groźbę ataku na młodzież żydowską miał obowiązek zareagować przez użycie prokuratury i sił policyjnych, a nie przez udzielenie zezwolenia na manifestację.

Działając rozmyślnie wbrew swym obowiązkom i polskiej racji stanu oraz wbrew ustawie o zgromadzeniach, bezprawnie uchylił decyzję kierownictwa muzeum i władz miasta Oświęcimia.

Z całą pewnością decyzji tej nie mógł podjąć samodzielnie. Ponieważ z góry wiadomo było, że manifestacja faszystowska w obozie oświęcimskim przeforsowana przez władze administracyjne wzbudzi osłupienie i potępienie na całym świecie, i ponieważ jego działanie miało charakter bezprawny wobec jedynie legalnych decyzji kierownictwa muzeum i władz miasta Oświęcimia, wojewoda Trombski musiał decyzję tę uzgodnić i uzyskać dla niej poparcie ze strony Leszka Millera, który był w tym czasie jego zwierzchnikiem służbowym jako minister, szef Urzędu Rady Ministrów, oraz zwierzchnikiem partyjnym w SdRP

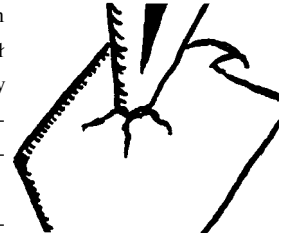

Należy uznać, że o działaniach na rzecz udzielenia pomocy w organizowaniu faszystowskiej manifestacji w Muzeum Auschwitz-Birkenau poinformowany był i wyraził na nią zgodę prezydent Aleksander Kwaśniewski, w którego najbliższym otoczeniu znajdują się osoby doświadczone w organizowaniu prowokacji antysemickich jako funkcjonariusze PZPR i Służby Bezpieczeństwa.

Wszyscy ci organizatorzy antypolskiej prowokacji w obozie Auschwitz mieli świadomość, kim jest wódz narodowców, jako że Tejkowski był dawnym funkcjonariuszem PZPR i agentem SB.

Dodatkowo bezprawny charakter działań tych wysoko postawionych inspiratorów prowokacji powiększa fakt, iż Bolesław Tejkowski rok wcześniej

został skazany na osiem miesięcy więzienia w zawieszeniu na dwa lata za nawoływanie do waśni narodowych (W cztery miesiące po prowokacji w Auschwitz, w sierpniu 1996 roku, Tejkowski stanął znowu przed sądem za nawoływanie do waśni narodowościowych w ulotkach rozpowszechnianych w Warszawie. Mimo działania w warunkach recydywy, sąd rejonowy umorzył postępowanie ze względu na znikome społecznie niebezpieczeństwo czynu.) Udzielenie mu zgody na demonstrację w muzeum Auschwitz musi być traktowane jako w pełni świadome, bezpośrednie działanie na szkodę państwa i narodu polskiego.

Fakt współdziałania w sukcesie tej prowokacji członków najwyższych władz państwowych, potwierdza nie zdymisjonowanie i nie ukaranie wojewody Trombskiego, mimo natychmiastowych i gwałtownych protestów organizacji żydowskich i praw człowieka z całego świata. Szybkie wyciszenie tych protestów i rezygnacja z żądań dymisji wojewody Trombskiego i ministra Millera wskazuje na zawarcie jakiegoś porozumienia między postkomunistami, a liderami organizacji żydowskich. Niedługo wcześniej samo milczenie Lecha Wałęsy, wobec radykalnie słabszego antysemicko wystąpienia ks. Jankowskiego, wywołało interwencję Białego Domu, z groźbą odwołania spotkania prezydenta Clintona z Wałęsą. Gdyby w przypadku marszu skinów w Auschwitz, środowiska żydowskie, w zamian za milczenie, nie otrzymały odpowiedniej satysfakcji, to polskich postkomunistów czekałby los gorszy niż Heidera.

Sprowokowanie faszystowskiej manifestacji w muzeum Auschwitz okazało się najwybitniejszym aktem propagandy antypolskiej od czasu pogromu kieleckiego w 1946 roku i zostało po 50 latach odczytanie przez światową opinię publiczną jako naoczne, pełne potwierdzenie polskiej winy za ten pogrom oraz dowód trwania zdziczenia moralnego Polaków do chwili obecnej.

Prowokacja została zorganizowana w sposób precyzyjny, dzięki czemu wokół skinów był obecny tłum odpowiednio wcześnie zawiadomionych dziennikarzy prasy i telewizji z całego świata. Utrwalony przez nich obraz najbardziej jaskrawego, symbolicznego i ohydnego aktu zbezczeszczenia przez Polaków miejsca świętego dla całej ludzkości, stal się materiałem filmowym stale rozpowszechnianym przez telewizje na całym świecie.

Dzięki temu obraz młodego Polaka podnoszącego rękę w geście nazistowskiego pozdrowienia znaczącego „Heil Hitler", pod bramą obozową z napisem „Arbeit macht frei", został zaprezentowany światowej opinii pu-

blicznej jako symbol współczesnej Polski. Zapewne nigdy żadna inna wiadomość o Polsce nie dotarła do tak szerokiego kręgu odbiorców.

Ta antypolska prowokacja posłużyła do tego samego celu, który od roku 1944 realizowały komunistyczne władze PRL, działające na polecenie władz Rosji sowieckiej. Tym celem było przedstawienie za granicą możliwie negatywnej opinii o Polakach, którzy pozostają narodem ciemnym i ksenofobicznym, i wobec którego dawniej komunistyczna, a obecnie socjaldemokratyczna lewica, implantowana przez Rosję, ma zadania poskramiające i cywilizujące.

## Antypolonizm w Sejmie

W ramach interpelacji poselskich w dniu 12 kwietnia 1996 roku poseł Marek Balicki zadał ministrowi Millerowi następujące pytanie:

*W dniu 6 kwietnia br., w Wielką Sobotę, na terenie obozu zagłady Auschwitz-Birkenau została przeprowadzona antysemicka i faszystowska manifestacja ekstremalnej grupy politycznej. Został zakłócony spokój miejsca, które jest symbolem holocaustu, miejsca będącego miejscem świętym dla milionów ludzi na całym świecie. Demonstracja wywołała liczne i uzasadnione protesty w Polsce i na całym świecie. Szczególne oburzenie wywołał fakt, że zgodę na przeprowadzenie tej prowokacyjnej demonstracji wydał lokalny przedstawiciel rządu, wojewoda bielski. Wojewoda wyjaśniał, że kierował się z jednej strony względami prawnymi, a z drugiej szantażem ze strony narodowców. Oceniając postępowanie wojewody, zgadzamy się ze stanowiskiem wyrażonym w oświadczeniu polskiego Pen-Clubu, że umotywowanie administracyjnej zgody na tę skandaliczną demonstrację względami formalnoprawnymi nie daje się pogodzić z elementarnymi zasadami moralności, obyczajności i kultury, zezwolono bowiem na dokonanie profanacji sanktuarium. Całkowicie niedopuszczalne jest również uleganie przedstawiciela administracji rządowej szantażowi grupki awanturników. Tego tolerować nie wolno, to zagraża demokracji.*

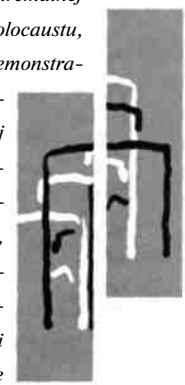

*W związku z powyższym zapytujemy pana premiera: Dlaczego wobec wojewody bielskiego nie zostały wyciągnięte najdalej idące konsekwencje służbowe, włącznie z odwołaniem ze stanowiska?*

Leszek Miller, minister - szef Urzędu Rady Ministrów, odpowiedział:

*W piśmie z 21 marca i drugim z 25 marca br. Zarząd Wojewódzki Polskiej Wspólnoty Narodowej Polskiego Stronnictwa Narodowego w Katowicach (...) wystąpił do*

*zarządu miasta w Oświęcimiu z zawiadomieniem o zamiarze zorganizowania w dniu 6 kwietnia na terenie Muzeum Państwowego Oświęcim-Brzezinka* ***zgromadzenia poświęconego pamięci ofiar oraz wyrażeniu protestu przeciw wstrzymaniu budowy supermarketu w pobliżu obozu oświęcimskiego. Zarząd miasta Oświęcimia w dniu 27 marca zakazał organizatorom odbycia planowanego zgromadzenia*** *(...). Zarząd miasta Oświęcimia, uznał, że stwarza ono obawę, iż: „naruszy bezpieczeństwo i porządek publiczny w miejscu, które zawsze, a obecnie w szczególności jest obiektem zainteresowania poważnych środowisk zagranicznych i krajowych". (...)* ***Manifestacja rozpoczęła się w południe w dniu 6 kwietnia poza terenem muzeum na parkingu zwanym żwirowiskiem. Zgromadzonych było około 100 osób, rozwinięto transparenty, hasła i flagi narodowe. Przemawiał przewodniczący Bolesław Tejkowski, który dopuścił się wielu stwierdzeń godzących w cześć narodu polskiego, stwierdzeń o charakterze nacjonalistycznym, antysemickim i ksenofobicznym. Domagał się, aby uchylić zarządzenie wojewody o możliwości kontynuowania budowy supermarketu,*** *która jak państwo wiedzą, jest zlokalizowana niedaleko obozu oświęcimskiego, i wzywał czy też nawoływał do przeciwstawiania się ekspansji, jak twierdził, Niemców i Żydów, którzy kiedyś mordowali fizycznie Polaków, a dzisiaj mordują Polaków duchowo i materialnie. (...)* ***uczestnicy zgromadzenia udali się w stronę muzeum oświęcimskiego, niosąc transparenty z napisami: „Żydzi precz z rządu", „Rozliczymy was złodzieje", „Precz z Unią Europejską", „Precz z wyprzedażą majątku narodowego", „Precz z NATO", „Polską muszą rządzić Polacy", „Nie oddamy Żydom krzyża i kościoła w Brzezince". (...) W środę 10*** *kwietnia (...)* ***W przyjętym oświadczeniu rząd wyraził głęboką dezaprobatę dla naruszania powagi miejsca oraz potępił hasła i działania noszące cechy rasizmu, antysemityzmu i nietolerancji.*** *(...) Reperkusje manifestacji są znane i szerokie. Opinia publiczna została po raz kolejny poinformowana, że w Polsce, która tyle ucierpiała od faszyzmu, znów pojawiają się nacjonalistyczne idee i zorganizowana siła polityczna mogąca legalnie demonstrować, walczyć o poparcie społeczeństwa dla swych celów. (...)* ***Trzeba zrozumieć ostrą reakcję opinii publicznej w Polsce i za granicą, nawet tę, która jest przesadna. Tworzy ona bowiem barierę przeciw obojętności na hasło antysemityzmu i nietolerancji, mającą wielkie znaczenie dla moralności współczesnego świata i naszego życia politycznego."*** [wszystkie podkreślenia - KW]

Po tej skandalicznej i pełnej cynizmu odpowiedzi, zabrał głos poseł Krzysztof Dołowy:

*Żyjemy w globalnej wiosce i było wiadomo, że następnego dnia wszystkie media na całym świecie będą mówiły o tym, jak polscy faszyści za zgodą polskiego rządu manifestowali w Auschwitz. (...) to pańskie zaniechanie doprowadziło do skompromitowania naszego kraju. Czy nie rozważa pan możliwości podania się do dymisji?*

„Jeśli chodzi o moją dymisję, to uprzejmie informuję, że nie zamierzam jej złożyć" - odpowiedział Miller.

Miller nie tylko dymisji nie złożył, ale w parę miesięcy później, w Jerozolimie [...] tak prawił do Żydów, którzy przeżyli Auschwitz:

*Szolem alejchem! Ikh hajs Miller. Ikh bin olkh a lodzermensz. (Pokój Wam! Nazywam się Miller i też jestem łodzianinem) (...) jednak Pobka to dziwny kraj. Można u nas czasem obserwować antysemityzm bez Żydów. Nie mogę powiedzieć, że ludzie piszący kłamstwa o pogromie kieleckim czy zrównujący swastykę z Gwiazdą Dawida, osoby o antyżydowskiej obsesji nic mnie nie obchodzą. Nie. jako polski polityk muszę się czuć odpowiedzialny nawet za nich. Jako poseł ziemi łódzkiej i minister rządu RP pragnę Was zapewnić, że przeciwstawiać się będziemy wszelkim przejawom antysemityzmu, rasizmu, nietolerancji. Z tego miejsca pragnę okazać pogardę dla antysemityzmu, bez względu na kraj, w którym się on aktywizuje - mojego kraju nie wyłączając.* (GW z dnia 18 września 1996 r.)

I nie rozstąpiła się ziemia by pochłonąć sowieta, nie strzelił w niego piorun i nawet nikt nie plunął mu w twarz!

*Pod bramą, na której jest napisane „Arbeit macht frei", przechodzą z ręką uniesioną w faszystowskim pozdrowieniu. Nie podczas wojny, ale teraz w Wielką Sobotę w czasie marszu Polskiej Wspólnoty Narodowej w Oświęcimiu*

- napisał sprawozdawca „Rzeczpospolitej", a telewizyjny reportaż oglądał wielokrotnie cały zszokowany świat. Oto Polska! Oto Polacy!

W „Gazecie Wyborczej" z dnia 15 lutego 1997 roku w artykule pt.: „Faszyzm po polsku" Rafał Pankowski napisał:

*Bolesław Tejkowski, w 1956 r. radykalnie marksistowski działacz „lewicy październikowej", w latach 60. zbliżył się do „narodowej" frakcji w PZPR, na której czele stal Mieczysław Moczar. (...) Dziś Tejkowski jest przywódcą Polskiego Stronnictwa Narodowego - Polskiej Wspólnoty Narodowej, partii marginalnej, ale wsławionej licznymi aktami przemocy. (...) Jak większość polskich narodowców, Tejkowski popiera ideę sojuszu Słowiańszczyzny pod egidą Rosji. Jest współprzewodniczącym Soboru Słowiańskiego - międzynarodówki skupiającej partie nacjonalistyczne Europy Wschod-*

*niej z siedzibą w Moskwie. (...) Światowe stacje telewizyjne pokazały, jak grupa ostrzyżonych na zero młodych ludzi, w ciężkich butach, pod antysemickimi hasłami, butnie maszeruje przez były obóz zagłady - za zgodą polskich władz i pod ochroną polskiej policji. Wybuchł skandal na skalę międzynarodową. (...) oto niewielka grupa fanatyków podejmuje działania, które fatalnie wpływają na wizerunek Polski w świecie, a polskie władze przyglądają się temu bezczynnie. (...)*

Prowokacja stała się na użytek zagranicy efektownym dowodem na prawdziwość określenia użytego przez Aleksandra Kwaśniewskiego w 1994 roku, że „Solidarność" (w oczach zagranicy stanowiąca narodowo-katolicką reprezentację Polaków) to „faszyzm i antysemityzm" (Prokuratura umorzyła dochodzenie wszczęte na podstawie skargi „Gazety Polskiej").

Marsz w Auschwitz ułatwił, zamiast utrudnić, postkomunistom uzyskanie poparcia ze strony socjaldemokratycznej lewicy na Zachodzie, potrzebnego w jej staraniach o uzyskanie członkostwa w Międzynarodówce Socjalistycznej. Przyczyni! się też pozytywnie do nawiązania stałej współpracy z *lobby* żydowskim w Stanach Zjednoczonych, niezbędnej dla przełamania dystansu, z jakim traktowana była przez administrację USA.

Ad. 4. W lutym 1997 roku, w anonimowym telefonie do Fundacji Ronalda Laudera, mieszczącej się przy Placu Grzybowskim w Warszawie, poinformowano o podłożeniu bomby. Choć pogróżka okazała się nieprawdziwa, to by! to ważny sygna! o potrzebie zwiększenia ochrony tego miejsca, ponad stale funkcjonujące środki i metody. W dwa dni później doszło jednak do aktu fizycznej agresji, poprzez próbę podpalenia synagogi Nożyków mieszczącej się obok siedziby fundacji. Władze ujawniły, iż mimo obecności mundurowego funkcjonariusza policji, para młodych podpalaczy (mężczyzna ubrany w żółtą pelerynę i kobieta) spokojnie, nie zatrzymywana, oddaliła się spod synagogi.

Sprawców potępił natychmiast prezydent Aleksander Kwaśniewski, określając podpalenie jako akt barbarzyństwa, oraz minister spraw wewnętrznych Leszek Miller, który przejął osobisty nadzór nad toczącym się śledztwem, które zostało powierzone specjalnie powołanej przez komendanta stołecznego 15-osobowej grupie doświadczonych policjantów. Policja wkrótce oświadczyła, że ma podejrzenia co do sprawców podpalenia synagogi, i że trwa zbieranie materiałów procesowych. Okazało się jednak, że śledztwo miało charakter politycznej prowokacji, ponieważ policja rozpoczęła za-

trzymania i rewizje w środowisku Ligi Republikańskiej, która działania policji uznała za „pretekst do skompromitowania stowarzyszenia".

Po umorzeniu śledztwa w pamięci krajowej, a szczególnie zagranicznej opinii publicznej, pozostała tylko pamięć o haniebnym podpaleniu oraz uwikłaniu w nie Ligi Republikańskiej, reprezentującej młodzież o nastawieniu solidarnościowym, patriotycznym i antykomunistycznym, nigdy nie występującą z hasłami nacjonalistycznymi. Minister Miller zadbał o to, omawiając protest Ligi Republikańskiej na specjalnie zorganizowanym spotkaniu z akredytowanymi w Polsce dziennikarzami zagranicznymi.

„Mój resort nie uczestniczy i nie będzie uczestniczył w walce politycznej z opozycją", oświadczył Miller, ale potwierdził, że podległa mu policja przeszukała mieszkanie członka Ligi Republikańskiej w trybie specjalnym w celu „zabezpieczenia śladów i dowodów przestępstwa", nie mając na to zgody prokuratury, która dopiero później zatwierdziła rewizję.

Prezydent Kwaśniewski z ministrem Millerem wzięli tymczasem udział w nabożeństwie przebłagalnym w synagodze Nożyków. Prowokacja z podpaleniem synagogi Nożyków znowu posłużyła do zohydzenia obrazu Polski w świecie i do pozytywnego skontrastowania na tym tle formacji postkomunistycznej i jej przywódców.

Opisane wyżej działania na szkodę państwa i narodu polskiego były elementem szerzej organizowanej akcji, którą trudno ogarnąć nie dysponując narzędziami profesjonalnego śledztwa, ale poniżej wskazuję na inne z jej przejawów.

## Prowokacja „supermarket" w Oświęcimiu.

Zanim doszło do prowokacji z demonstracją nazistowską w obozie oświęcimskim, prezydent Kwaśniewski i minister Miller stali się pozytywnymi bohaterami innej afery kompromitującej Polskę w oczach światowej opinii publicznej. Afera rozpoczęła się w lutym 1996 roku od rozsyłania, przez pewnego postkomunistycznego dziennikarza z Katowic, do różnych organizacji żydowskich na świecie fałszywych informacji, jakoby pod bramą „Arbeit macht frei" KL Auschwitz-Birkenau rozpoczęła się budowa wielkiego supermarketu.

Prowokacja polegała na wykorzystaniu mechanizmu autentycznego wydarzenia z Niemiec, gdzie doszło do próby budowy supermarketu na terenie

[...]

byłego obozu koncentracyjnego Ravensbriick. Wówczas to środowiska żydowskie i światowa opinia publiczna, a także instytucje i media niemieckie, ostro zareagowały, uniemożliwiając realizację budowy.

Choć w Polsce sytuacja była całkowicie odmienna, to prowokację wymyślono i zrealizowano wykorzystując mechanizm znanego już światu precedensu. Mimo iż spółka „Maja" budowała nie supermarket, a pawilon sklepowy nie większy od stojącego na tym miejscu od lat; mimo że budowano nie „pod bramą", a na miejscu uprzednio istniejącego starego sklepu; mimo że spółka uzyskała zgodę dyrekcji Muzeum KL Auschwitz-Birkenau (uzgodnioną z ministerstwem kultury) oraz zgodę wojewódzkiego konserwatora zabytków (także po konsultacjach z Warszawą); mimo że dyrektor Muzeum popierał budowę, chcąc wyprowadzić z terenu obozu sklepy z jedzeniem, napojami itp. - udało się zorganizować skandal na światową skalę.

W połowie marca 1996 roku przewodniczący Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce nagle oświadczył, że budowa jest „moralnie niedopuszczalna i skandaliczna". Natychmiast ambasador Izraela uznał, że może ona „spowodować powstanie sytuacji potencjalnie konfrontacyjnej". Gdy bez zwłoki potępi! ją przewodniczący Knesetu Szewach Weiss, nadszedł moment, w którym mógł już wkroczyć prezydent Aleksander Kwaśniewski, by oświadczyć: „lokalizacja supermarketu w pobliżu miejsca zagłady milionów Żydów jest niewłaściwa niezależnie od sytuacji prawnej".

W kilka dni później wojewoda bielski Marek Trombski po rozmowie z szefem Urzędu Rady Ministrów Leszkiem Millerem nakazał wstrzymanie budowy pod pretekstem jej niezgodności z planem zagospodarowania miasta (wcześniej architekt wojewódzki uznał, że inwestycja jest z tym planem zgodna).

Przeciw budowie „supermarketu" protestowały organizacje żydowskie na całym świecie (niektóre protesty mówiły o budowie przez Polaków Disneylandu). Wśród głośnych wyrazów oburzenia i potępienia dominowało hasło: „Polacy nie uświadomili sobie jeszcze, czym była Szoah".

Po utracie władzy przez postkomunistów w roku 1997 wszystkie odpowiednie instytucje uznały, że wstrzymanie budowy było niezgodne z prawem i w niczym nie naruszała ona powagi miejsca, a wręcz przeciwnie, w najwłaściwszy sposób służyła ona wyprowadzeniu sklepów i barów z terenu obozu. Sąd przyznał spółce wielomilionowe odszkodowania. Okazało się też, że

ani międzynarodowy Komitet Oświęcimski, ani środowiska żydowskie nie mają nic przeciw wznowieniu budowy.

Za granicą trwałym skutkiem afery jest rozpowszechnienie opinii o Polsce i Polakach jako społeczeństwie moralnie niedojrzałym do standardów demokratycznych oraz rozreklamowanie postkomunistów jako jedynych obrońców humanizmu i Żydów; w Polsce - skłócenie i dezorientacja społeczeństwa oraz kilkumilionowy rachunek do zapłacenia z budżetu państwa.

Należy zwrócić uwagę, że zarówno prowokacja „supermarket" (marzec 96), następująca tuż po niej i w tym samym miejscu prowokacja w Muzeum Auschwitz-Birkenau (kwiecień 96), częściowo udana próba prowokacji w Kielcach (czerwiec 96) oraz prowokacja z podpaleniem synagogi w Warszawie - były wzorowane na podobnych wydarzeniach w Niemczech.

Wokół nich zdarzały się też występujące falami, podnoszone przez media światowe, bezczeszczenia cmentarzy żydowskich.

[...]

## Prowokacja Jurczyka

Reklamowanie Post komunistów

[...]

Wiem jednak na pewno, że agentem Służby Bezpieczeństwa był Marian Jurczyk, który jesienią 1981 roku na wiecu w Trzebiatowie powiedział, że „Żydzi są wrogami narodu polskiego" i że pełno jest ich w rządzie. Był to akt zdradzieckiej dywersji przeciw „Solidarności", wymyślony jako pretekst do obrzydliwej, ale dobrze zorganizowanej kampanii nienawiści.

Napisałem wówczas list do Komisji Krajowej „Solidarności", z żądaniem ukarania łajdaka, ale jej członkowie odmówili dyskusji nad wydarzeniem, naiwnie mniemając, że „nie wolno atakować Jurczyka, gdy komuniści podjęli przeciw niemu dochodzenie prokuratorskie".

W parę dni później, do „Tygodnika Solidarność", w którym pracowałem jako sekretarz redakcji, zatelefonował pewien emigrant z 68 roku, mający dobry dostęp do elity mediów Zachodu i zapewne służb specjalnych. Powiedział mi, że w najbliższych dniach rozpocznie się na Zachodzie kampania oskarżająca Polaków i „Solidarność" o antysemityzm. Namawiał gorąco, byśmy prędko zaczęli coś w tej sprawie robić.

[...]

Ponieważ Tadeusz Mazowiecki był wówczas poza Warszawą, więc od razu wsiadłem w tramwaj i pojechałem po radę do Adama Kerstena, którego

uważałem za najuczciwszego ze znanych mi osobiście Polaków pochodzenia żydowskiego. Nazwisko osoby ostrzegającej było dla Adama tak wiarygodne, że przeraził się bardzo. Zaraz jednak powiedział, że trzeba opinii publicznej na Zachodzie uświadomić, kto tę kampanię współorganizuje i komu ma ona służyć. Nagle zwrócił się do żony mówiąc: „Krystyna, napisz o pogromie kieleckim". Kerstenowa, całkowicie zaskoczona, zapytała: „Ale co ja mam napisać?". „Wiesz co", odpowiedział Adam.

Telefonowałem do Krystyny Kerstenowej co kilka godzin, błagając by postarała się skończyć przed złożeniem numeru. Trzeciego dnia, półprzytomna z niewyspania, przyniosła artykuł do redakcji. Byl to sławny do dzisiaj tekst, w którym po raz pierwszy publicznie i w masowym nakładzie wypowiedziano oskarżenie UB i NKWD o zorganizowanie pogromu.

Po latach dowiedziałem się, że nasza papierowa barykada okazała się, oczywiście, nieskuteczna. Kampania przeciw Polsce rozpoczęła się i wkrótce zgasła. Ale to już nie dzięki „Tygodnikowi Solidarność", a dzięki pułkownikowi Kuklińskiemu, który ujawnił datę stanu wojennego (do historycznych zasług pułkownika należy zaliczyć i tę nadzwyczajnie ważną, że swoją ucieczką zatrzymał publikację wielu szkalujących Polaków artykułów, audycji i filmów, które zostałyby użyte do zwalczania wolności w Polsce).

Rozpoczęty już atak na „Solidarność" został zatrzymany, bo władze polityczne, szczególnie prezydent Reagan i premier Thatcher, oraz opinia publiczna Zachodu sprzyjały „Solidarności" i Polakom (wkrótce, po 13 grudnia 1981 r. media zachodnie udzieliły Polsce poparcia).

Obecnie Polska jest w podobnej sytuacji co „Solidarność" 20 lat temu. Dlatego uważam za konieczne, by wobec trwającej kampanii antypolskiej, której celem jest podważenie niepodległości Polski, prokuratura i wszystkie odpowiednie służby państwowe podjęły rozpoznanie roli dywersyjnych służb specjalnych Rosji w tym ataku na Polskę.

**[-]**

## Polska puka do drzwi Zachodu

Gdy Polska stara się o sympatię Zachodu dla swych aspiracji unijnych, właściciele słuchanych w Brukseli mediów mają swoje własne plany.

„Le Soir" z 22 maja b.r. opublikował np. list Charlesa Salomonowicza, któ-

rego powodem jest - jak podaje autor - mający się odbyć jesienią br. festiwal Europalia Polska, który ma pozwolić lepiej poznać Polskę w związku z przyszłym jej wstąpieniem do UE. Oto fragmenty:

*Kiedy zadaje mi się pytanie, czy jestem Polakiem - odpowiadam, że niestety urodziłem się w Polsce. Nauczyłem się języka polskiego w szkole, ale odmawiam posługiwania się nim! Ponadto żywię prawie taką samą wrogość do Polaków jak do* Niemców. *Skąd ta wściekłość? Dużo Połaków nie uznaje ciemnej strony swojej historii. Nie chcą przyjąć do wiadomości tego, że my polscy Żydzi, których całe generacje żyły wśród nich, nosimy w pamięci rany pogardy, upokorzeń, dyskryminacji, religijnej nienawiści i fizycznego gwałtu, których byliśmy ofiarami. (...)*

Miliony *Polaków było świadkami tej eksterminacji i nic nie zrobili. W małych miasteczkach Polski większość Żydów była zabijana na placu w obecności ich sąsiadów chrześcijan. Liczni Polacy pozostawali obojętni lub nawet cieszyli się z tego, że Niemcy wprowadzili „definitywne rozwiązanie kwestii żydowskiej" w Polsce! Wiem, że to wszystko spowodowane było przez Niemców, ale bez obojętności Polaków, Hitler nie mógłby zlikwidować milionów Żydów. (...) W przeciwieństwie do Niemców, Polacy nie przeanalizowali swojej przeszłości, albo przeanalizowali ją nie wystarczająco. Padając na kolana przed pomnikiem Warszawskiego Getta, kanclerz Willy Brandt uznał odpowiedzialność narodu niemieckiego za zbrodnie nazizmu... Polska puka do naszych drzwi i chce wejść do Unii Europejskiej. (...) jest ważne, żeby Europa uwzględniła moje nie gojące się rany odniesione po tamtej stronie".*

Podobnie po podpaleniu synagogi im. Nożyków natychmiast w „Washington Times" ukazał się list, w którym autor powołując się na polski antysemityzm domagał się nie przyjmowania Polski do NATO.

Postkomuniści dbają, by antypolski żar nie ostygł. Przeprowadzony przez SLD atak na uczczenie organizacji WiN w sejmie został zorganizowany wyłącznie i specjalnie na użytek Zachodu. Na użytek krajowy SLD udaje, że jest to indywidualny i nic nie znaczący wyskok gdańskiego posła, gdy na użytek Żydów amerykańskich pryncypialne wystąpienie wybitnego specjalisty od polityki zagranicznej, jest dowodem wagi jaką SLD przywiązuje do tępienia polskiego szowinizmu. Dodatkowo, atakując WiN, postkomuniści wzbogacili

argumentację na rzecz wykazywania odpowiedzialności prawicy i Kościoła za zbrodnię w Jedwabnem.

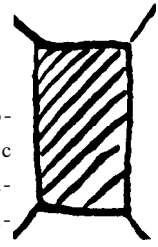

## Mienie żydowskie

Nigdy po wojnie nie formułowano w stosunku do Polski żądań odszkodowawczych ze strony żydowskiej. Pojawiły się one dopiero pod koniec lat siedemdziesiątych, ale dotyczyły tylko majątku gmin i zbiorów judaików. Wynikało to zapewne z poczucia niemożności realizacji ewentualnych roszczeń wobec znacjonalizowania tego majątku przez państwo.

Dopiero po odzyskaniu przez Polskę niepodległości i przywróceniu systemu demokratycznego pojawiła się możliwość wysunięcia roszczeń w stosunku do majątku pozostawionego przez Żydów. Otrzymali oni szeroką możliwość przejęcia własności przedwojennych gmin żydowskich, ale nie rozwiązana pozostała sprawa majątku prywatnego.

Dla „przemysłu Holokaustu", po wyczerpaniu się Niemiec jako źródła odszkodowań, pojawiła się możliwość narzucenia tego obowiązku krajom Europy Środkowej i Wschodniej. Organizacje kierujące tym „przemysłem" podjęły starania w celu zmuszenia władz polskich do podjęcia negocjacji. Ich celem jest uzgodnienie sumy, jaką wypłaciłby Skarb Państwa jako sumaryczne odszkodowanie na konta tych organizacji w USA. Organizacje te wzięłyby następnie na siebie obowiązek rozliczenia się z poszczególnymi właścicielami.

Ponieważ chodzi tu o sumy olbrzymie (pojawiają się nawet twierdzenia, że 40 proc. budynków mieszkalnych należało do Żydów), więc ani rząd Polski, ani opozycyjna obecnie SLD, nie może wziąć na siebie odpowiedzialności za zgodę na taki układ. Rząd, argumentując, że jest to maksimum możliwości finansowych państwa polskiego, przedstawił parlamentowi ustawę przewidującą zwrot tylko 50 proc. własności, o którą mogą ubiegać się tylko te osoby, które w 1999 roku miały obywatelstwo polskie. SLD głosował przeciwko ustawie. Gdy mimo to ustawa została przegłosowana, prezydent Kwaśniewski zawetował ją, wcześniej mówiąc „Jedijot Aharonot":

*Prezydent Polski nie może tego podpisać. Sprzeciwiają się tej ustawie czołowi intelektualiści byłej „Solidarności", wśród nich Jacek Kuroń, Karol Modzelewski i Adam Michnik. Według nich ta ustawa jest nieetyczna, niesprawiedliwa, nie socjalna, a także antysemicka. (...) Nie podpiszę się pod ustawą, która dyskryminuje Żydów.*

Postkomuniści nie mogąc jawnie poprzeć roszczeń żydowskich obiecują im udzielenie wszelkiej pomocy w odzyskiwaniu majątku lub przyspieszenie uzyskiwania odszkodowań na drodze sądowej, gdy tylko powrócą do władzy. Według wyliczeń rządowych będzie to kosztowało Polskę radykalnie drożej.

Postkomuniści prowadzą podwójną grę, przedstawiając Polakom reprywatyzację jako niesprawiedliwą wobec tych, którzy nie będą w niej uczestniczyć, a Żydom jako szczególnie krzywdzącą właśnie dla nich. Kwaśniewski dodaje w „Tygodniku Powszechnym":

*Oczywiście, gdyby Polska zanotowała w najbliższych latach spektakularny rozwój gospodarczy, to można rozważyć pójście tropem Niemiec w stosunku do przymusowych robotników i utworzenie funduszu, który wypłacałby odszkodowania. Kłopot w tym czy mielibyśmy pieniądze, które mogłyby być przyjęte jako minimum tego historycznego rachunku.*

Zawieszenie nad Polską groźby, że każdy wzrost dochodu narodowego zostanie zabrany przez Żydów, jest typowym przykładem prowokowania wrogości. Polityka rządu solidarnościowego ma być antysemicka, prezydent z nią walczy i jednocześnie troskliwie zabiega o jej rozszerzanie, gdzie tylko może i jak potrafi. Żydom demonstruje rzekomy polski antysemityzm reprywatyzacyjny, wobec Polaków powołuje się na żydowski antypolonizm.

Służy temu podsuwanie stereotypu o żydowskiej władzy nad światem, którym zręcznie posługuje się Kwaśniewski. W wywiadzie dla radia RMF-FM (5 marca b.r.) przypomniał: „Pamiętajmy, że w Ameryce nie da się dzisiaj rozmawiać o stosunkach polsko-amerykańskich, nie nawiązując w którymś momencie do sprawy Jedwabnego, bo tak ten świat jest ułożony, to trzeba wiedzieć." Zwalczanie antysemityzmu przez rozpowszechnianie twierdzeń, że: Żydzi rządzą Ameryką, Ameryka rządzi światem, więc Polacy mają się Żydów słuchać - służy nie tylko podgrzewaniu antysemityzmu, ale, co ważniejsze, ukryciu roli „rosyjskiego łącznika" w całym tym interesie.

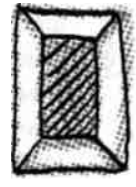

## Polacy jako współsprawcy Holokaustu

„Nienawiść i antysemityzm na tę skalę nie mogą być tolerowane w Polsce, gdzie przywódcy rządu poczynili ogromne kroki na rzecz uznania współudziału swego narodu w Holokauście" - Abraham Foxman, dyrektor Ligi Przeciw Zniesławieniom w kwietniu 2001 roku.

Zgłoszenie roszczeń żydowskich wobec Polski budziło opór nie tylko w Polsce i na świecie, ale wśród samych Żydów. W tej sytuacji użyteczna stawała się ekstremistyczna do niedawna teza, że Polacy są narodem współwinnym Holokaustu. Wytworzenie i rozpowszechnienie tej teorii uzasadniało roszczenia już nie tylko jako wymóg formalno-prawny, ale i moralny. Polska, sama będąca ofiarą Hitlera i w dodatku zniszczona półwiekowym panowaniem komunizmu, byłaby może zbyt biedna, by płacić bogatym Żydom, gdyby była niewinna. Gdy jednak ukaże się Polaków jako „chętnych katów Hitlera", to ich obowiązek zadośćuczynienia jawi się jako konieczność. Nawet gdyby miało to im uniemożliwić rozwój potrzebny do przystąpienia do Unii Europejskiej i zaprzepaścić szanse cywilizacyjne.

Teorię o analogicznej do niemieckiej winy Polaków wobec Żydów usiłuje się stworzyć przez twierdzenie o istnieniu w przedwojennej Polsce antysemityzmu równorzędnego i „komplementarnego" wobec fenomenu niemieckiego. Polacy mają być narodem prymitywnych, „zoologicznych" antysemitów, mordujących Żydów - w odróżnieniu od stechnicyzowanych Niemców - gołymi rękami, widłami itp. Masowość i jawność polskiego antysemityzmu ma być „brakującym ogniwem" w fenomenie skuteczności *Endlosung*. Nieliczne stosunkowo SS-mańskie załogi Obozów Zagłady uzyskują w ten sposób wzmocnienie ze strony powszechnie zbrodniczych chłopów polskich mordujących każdego Żyda, któremu udałoby się uciec.

Antysemityzm ten ma być nie mniej groźny w skutkach niż nazizm przez swą powszechność i długotrwałość.

Holokaust organizowany przez Polaków ma być przy tym całkowicie od niemieckiego niezależny. Jako początek wybuchu polskiego ludobójczego antysemityzmu podaje się krwawą awanturę chłopów z Żydami w Przytyku. Gwałtowne zajścia, podczas których doszło do okrutnego zamordowania dwojga Żydów, rozpoczęły się po zabiciu chłopa strzałem w plecy przez bojówkę żydowską. Wydarzenia opisuje się jako pogrom, by wytworzyć wrażenie, że mordercza wrogość do Żydów „wisiała w powietrzu".

Antysemityzm ten przycicha na moment na terenach, gdzie Żydzi po 17 września 1939 roku chronieni byli przez sowietów, by objawić się fenomenalnym ludobójstwem w Jedwabnem dokonanym w chwili uczynienia go bezkarnym po wkroczeniu Niemców. „Polscy sąsiedzi dokonali mordu na wszystkich swoich żydowskich współobywatelach, tylko na Żydach i dlatego, że byli Żydami".

Jedwabne, ze spaleniem „całej żydowskiej ludności miasteczka" żywcem w stodole, staje się w tej konstrukcji własnym, polskim modelem „wiejskiej" metody ludobójstwa, który był komplementarny wobec „przemysłowego" ludobójstwa niemieckiego. Oba rodzaje antysemityzmu i oba zbrodnicze narody uzupełniały się ten sposób w dziele spełnienia wspólnie żywionego pragnienia o świecie *Judenfrei.*

Ważnym elementem upubliczniania formuły takiego oskarżenia była pierwotna wersja pozwu Żydów nowojorskich przeciwko Polsce. Pozew ten zawierał, sformułowane jakoby na podstawie zeznań świadków, oskarżenie, że komunistyczne państwo polskie (PRL) realizowało po 1945 roku, przy pomocy wszystkich instytucji państwowych i społeczeństwa, plan eksterminacji Żydów dla uczynienia Polski *Judenfrei* i zrabowania ich mienia. W ten sposób Polacy z kategorii współwinnych Holokaustu przeszli do ekstremalnej kategorii samodzielnych organizatorów i realizatorów Zagłady, rozpoczętej na długo przed konferencją w Wannsee i kontynuowanej w czasach, gdy nazistów sądził Trybunał Norymberski.

Twierdzenie o posiadaniu przez skarżących dowodów na istnienie takiego planu wyglądało prawdopodobnie, zarówno z powodu znanej powszechnie zbrodniczości systemu komunistycznego, jak i wyjazdu do USA i Izraela wielu wysokich funkcjonariuszy służb specjalnych ZSRS oraz Polski i innych krajów podbitych. Formuła ta została jednak nieco zmieniona pod naciskiem m.in. Żydów polskich, którzy, jako niegdyś „chętni pomocnicy Stalina", stawali w ten sposób wobec strasznego oskarżenia i to o zbrodnię niejako podwójną, bo udział w planowym wyniszczaniu narodu, którego byli członkami. Co prawda, według np. ambasadora Izraela w Polsce, komuniści przestawali być Żydami, ale widocznie było to tylko coś w rodzaju zawieszenia w byciu Żydem (karencji), bo po wyjeździe do Izraela traktowali się i byli traktowani jako Żydzi prawdziwi i pełnoprawni.

chętni pomocnicy Stalina

Dowodem na prawdziwość teorii ma być pogrom w Kielcach, dokonany w 1946 roku, czyli już po upadku nazizmu na ofiarach Holokaustu. Odrzuca się tu teorię o wyłącznej odpowiedzialności sprawczej NKWD i UB. Ci, którzy dopuszczają istnienie spisku, dowodzą, że skoro organizatorom udało się sprowokować do mordu „tłumy Kielczan", to znaczy, że zwykły polski miejski tłum zdolny był w każdej chwili do ludobójstwa.

W ten sposób Kielce oświetlają i ujawniają prawdziwą naturę wydarzeń w Przytyku jako zwiastuna nadchodzącej Zagłady. Przytyk z kolei potwierdza polskość mordu w Jedwabnem, która tym lepiej i ostatecznie wyjaśnia zbrodnię w Kielcach. Każde z wydarzeń potwierdza pozostałe i wszystkie razem zaświadczają o historycznym istnieniu polskiego samodzielnego, własnego i „biologicznego" ludobójczego antysemityzmu, którego cechą szczególną jest picie go z mlekiem matki, a nie, jak w przypadku Niemców, wytwarzanie przez ideologię.

Tak spreparowani Polacy powinni, po pierwsze, przyznać się do swej prawdziwej natury, utrwalonej przez szowinistyczną, katolicką kulturę, dzięki czemu będą w stanie rozpoznać i uznać swoje zbrodnie, co dopiero pozwoli im na dobrowolnie przyjętą pokutę, jednak nadal, jak to powiedział publicysta „Gazety Wyborczej", bez liczenia na przebaczenie.

Obecnie Kwaśniewski jest po tryumfalnej elekcji i dlatego wysunął się daleko na czoło w implantacji sprawy Jedwabnego w politykę międzynarodową. Argumentacja prezydenta jest kumulacją wszystkich najgroźniejszych dla Polski oskarżeń.

Polska społeczność Jedwabnego ma być środowiskiem reprezentatywnym dla większości przedwojennego społeczeństwa polskiego, które działając samodzielnie i dobrowolnie, z zimną krwią i bez żadnego obiektywnego powodu, w niewyobrażalnie okrutny sposób wymordowało i ograbiło swych żydowskich sąsiadów, włączając w to starców, kobiety i dzieci. Tak narysowany obraz Polaków przedstawiany przez prezydenta, który cieszy się w swoim kraju bezapelacyjnym poparciem, wszędzie na świecie budzi powszechną odrazę, pogardę i wrogość.

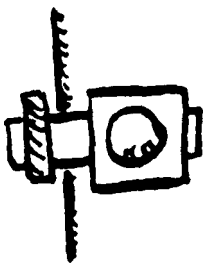

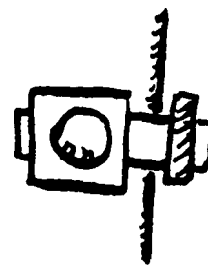

Działający w imieniu państwa i najbogatszych mediów opluwacze Polski domagali się jednocześnie, by uznano ich działania za zasługę, a nawet wyraz odwagi i poświęcenia, ponieważ głosili swe posłanie mimo zagrożenia ze strony nadal groźnego w Polsce obozu nacjonalistycznego. Odważyli się na ujawnienie prawdy i podjęcie reedukacji - zasłużyli więc na najwyższe uznanie i wsparcie ze strony świata.

**Koncept z nieustającym pojednaniem polsko-żydowskim.**

Działająca w podziemiu „Solidarność" przywiązywała duże znaczenie do rozwoju stosunków z Żydami. Uważając politykę zagraniczną PZPR za antypolską, tak samo traktowała brak stosunków dyplomatycznych z Izraelem i domagała się ich przywrócenia. „Solidarność" zorganizowała własne obchody 40-lecia Powstania w Getcie (szkoda, że przybyłe z Zachodu organizacje żydowskie wzięły udział tylko w obchodach oficjalnych, z udziałem m.in. Jaruzelskiego i Moczara).

Osobiście uczestniczyłem np. w planowaniu działań skutkujących nawiązaniem stosunków z izraelską centralą związkową „Histadrut" czy udzieleniem przez Lecha Wałęsę poparcia dla przyznania Nagrody Nobla Elie Wieselowi. Jednym z najbliższych współpracowników „Solidarności" był Edward Solarz, wybitny amerykański polityk żydowskiego pochodzenia, mający zasadniczy udział w udzieleniu Związkowi miliona dolarów darowizny przez Kongres USA.

Było oczywiste, że niepodległa Polska dokona radykalnej zmiany w stosunkach z Żydami. Po swym wyborze na prezydenta Lech Wałęsa złożył wizytę w Izraelu w 1991 roku, która miała być przełomem. Dlatego Wałęsa w przemówieniu podczas nadzwyczajnej sesji Knesetu wypowiedział sławne słowa:

*Polacy pomagali Żydom jak umieli. Ale byli też wśród nas złoczyńcy. Tu, w Izraelu, kolebce waszych narodzin i odrodzenia, proszę Was o wybaczenie.*

Następnie w Polsce złożył wizytę prezydent Izraela Chaim Herzog, który wygłosił przemówienie w Sejmie. Nastąpiły też wzajemne wizyty premierów obu państw i liczne spotkania prezydenta Wałęsy z organizacjami Żydów amerykańskich. Te pierwsze w historii wizyty głów państw miały olbrzymi polityczny i symboliczny charakter. Mimo wielkich polskich nadziei, mimo powołania przez Belweder specjalnej Rady ds. Stosunków z Żydami, mimo przyjazdu do Polski wielkiej ilości emigrantów „marcowych", z których jedni, jak np. Aleksander Smolar, zajęli wybitne pozycje polityczne, a inni osiągnęli wielkie sukcesy (i dochody) przy transformacji polskiej gospodarki, mimo całego wielkiego ruchu na rzecz przełomu - był on taki, jakby go nie było.

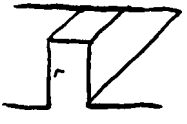

Po kilku latach Jan Nowak Jeziorański w artykule pt.: „Zmora fałszywych oskarżeń" (GW z 25 czerwca 1996 r.) napisał:

*Pierwszy po upadku komunizmu rząd Tadeusza Mazowieckiego na samym początku przyłączył się do żądania Stanów Zjednoczonych, aby Organizacja Narodów Zjednoczonych odwołała haniebną rezolucję stawiającą na równi syjonizm i hitleryzm. Polska zaofiarowała samolotom wiozącym emigrantów żydowskich ze Związku Sowieckiego do Izraela możliwość lądowania na swoim terytorium w tym samym czasie, gdy Węgrzy odmówili tym samolotom pozwolenia na lądowanie w obawie przed terrorystami arabskimi. Polska nie zwlekała z przywróceniem stosunków dyplomatycznych z Izraelem, zerwanych pod sowieckim naciskiem w 1967 r.*

*Z każdym rokiem stosunki między obu krajami ulegają zacieśnieniu. Suwerenna Polska okazuje pełne zrozumienie dla problemów bezpieczeństwa Izraela i uważa się za przyjaciela państwa Izrael.*

*Natomiast o Polakach w odróżnieniu od Niemców mówi się, że „wszyscy Polacy wyssali swój antysemityzm z piersi swoich matek" (Icchak Szamir). Coraz więcej Niemców przyłącza się teraz do Żydów w potępianiu Polaków za ich rzekomy antysemityzm. Przewodniczący Parlamentu Europejskiego Niemiec Klaus Haensch protestował oficjalnie wobec premiera Polski przeciwko rzekomym symptomom polskiego antysemityzmu. (...) z reguły tylko przeciwko społeczeństwu polskiemu wysuwane są oskarżenia o rzekomą współpracę z Niemcami w likwidacji Żydów. (...) Skoro Polacy mają się przyznawać do swoich przewin, to Żydzi powinni także ocenić krytycznie niektóre wystąpienia ich własnych działaczy. Uważam, że w pewnym sensie padłem ofiarą oburzającego wystąpienia Israela Singera, sekretarza generalnego Światowego Kongresu Żydów, który zapowiedział, że Polska będzie publicznie atakowana i upokarzana, jeśli nie zgodzi się zwrócić Żydom prywatnego mienia na żydowskich warunkach. Padłem także ofiarą perfidnie antypolskiego filmu „Sztetl". Każdy Polak amerykański mógł się sam przekonać, w jaki sposób poglądy wyrażane przez Polaków przed kamerami telewizyjnymi były zniekształcane w tłumaczeniu na angielski po to, by przedstawić Polskę i Polaków przed milionami amerykańskich telewidzów w możliwie najgorszym świetle i wyrządzić jak największą szkodę naszemu dobremu imieniu i reputacji. Zarówno groźby ze strony Światowego Kongresu Żydów, jak i ten film wyprodukowany przez żydowskiego reżysera uratowanego z Holocaustu przez polskie zakonnice, wywołały wybuch emocji i gniewu społeczności polsko-amerykańskiej.*

Słowa Jeziorańskiego, człowieka bardzo szanowanego przez Żydów amerykańskich i w Izraelu, gdzie pamięta się jego zasługi w czasie II wojny światowej w informowaniu Zachodu o Zagładzie, napawają szczególnym smutkiem, ponieważ stanowią ostrzeżenie przed skutecznością akcji, które powo-

dują, że wobec „nieubłaganej wrogości Żydów" nawet ludzie dotychczas walczący z antysemityzmem mogą stać się antysemitami. Oczywiście ta „nieubłagana wrogość" nie dotyczy wszystkich Żydów, ale właśnie ci, którzy ją kultywują i politycznie oraz finansowo wykorzystują, dominują w stosunkach żydowsko-polskich i tworzą realia „ataku na Polskę".

Jeżeli stosunki polsko-żydowskie nie osiągnęły stanu, jakiego życzyli sobie i na jaki liczyli ludzie „Solidarności", to stało się tak na pewno nie z winy strony polskiej.

Część winnych trafnie wskazał Adam Michnik w artykule pt.: „Bunt i milczenie" z okazji 50-lecia Powstania Żydowskiego, gdzie napisał m.in.:

*Najpierw pod zarzutem antysemityzmu prześladowano całą niemal antyhitlerowską konspiracje. Później antysemityzm stal się instrumentem w ręku rządzących komunistów: od czystek kadrowych w epoce sprawy lekarzy (1953 r.), aż po 1968 r., gdy jeden z przywódców nazwał garść Żydów ocalałych z hitlerowskiej kaźni* - Herrenvolkiem. *jednak i tym razem odium hańby spadło nie na komunistów, lecz na Polaków...*

## Jedwabne

JAROSŁAW LIPSZYC („NIGDY WIĘCEJ" 12/2000)

pół miasteczka

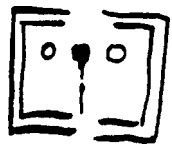

C)

wszyscy razem stali na tym rynku

stali tak naprzeciwko siebie
żydzi w środku a oni na zewnątrz
ja to wiem i on to wie
ale on to musi powiedzieć
musi powiedzieć to
że tak stali naprzeciwko siebie
jeśli ja to powiem to nie będzie się liczyć
(...)
Wszyscy razem stali na rynku
stali razem a wieczorem była ich połowa

ci co stali w środku umarli
i on to musi powiedzieć
żeby się liczyło
stali tam wszyscy więc on
też stal tylko niech już powie
i będziemy to mieli za sobą

będziemy to mieli za sobą
powiem mu jak to było
że stali na rynku
żydzi w środku a nasi na zewnątrz
a wieczorem było pół miasteczka
wieczorem było pół miasteczka
wieczorem miasteczko było nasze
(...)

będziemy to mieli za sobą
powiem mu jak to było

Opinia publiczna i wielu uczestników dyskusji o sprawie Jedwabnego nie zdaje sobie sprawy z wagi stosowanej w niej terminologii oraz kategorii pojęciowych. Organizatorzy ataku na Polskę, akcentując moralny charakter debaty, z łatwością przemycają sformułowania prowadzące daleko dalej niż świadomi są tego zwykli uczestnicy, którzy mają czasami wrażenie licytacji na bicie się w nie swoje piersi, ale nie orientują się, że są przepychani w kierunku przepaści.

Zwykły dyskutant nieuważnie przesuwa się sam, lub jest skutecznie nakłaniany, do przechodzenia od pojęć ogólnych (jak mord czy zbrodnia), w kierunku pojęć mających znaczenie formalno-prawne (np. ludobójstwo).

Oszołomieni okrutnymi szczegółami zbrodni, skądinąd inteligentni ludzie potulnie przyjmują nazywanie udziału Polaków w mordzie - aktem Holokaustu.

Wczuwając się we własną potrzebę odcięcia się od zbrodni i uznając prymarny obowiązek ekspiacji uznają za nieważne dochodzenie prawdy materialnej realizowane przez kompetentne instytucje. W ten sposób wytwarza się materiał używany za granicą do kompromitowania Polski świadectwami jej uczciwych, acz naiwnych, przedstawicieli.

Najpierw wszystkie najbardziej antypolskie oskarżenia potwierdził prezydent Polski. Następnie udało się wydobyć oświadczenie obciążające Polaków współwiną od premiera, przymuszając go do tego w przeddzień wizyty w Polsce przewodniczącego Unii Europejskiej jako konieczne wotum. W końcu, nie zwracający zbytniej uwagi na słowa prymas, podzielił się swym bólem chrześcijanina. W tym momencie każdy, kto chciałby odwoływać się do wyniku nie zakończonego jeszcze śledztwa, stawał się negacjonistą już nie tylko antysemickim, ale i antypolskim, bo swym niedowiarstwem poniżał autorytet państwa, narodu i Kościoła.

[.-]

W wywiadzie dla „Gazety Wyborczej" z 8 lutego 1997 roku („Nie wierzę w akt strzelisty") Kwaśniewski powiedział:

Me *chciałbym też uczestniczyć w jakimś wywołującym ból rocznicowym wydarzeniu, jeśli moje uczestnictwo spowoduje, że tego bólu będzie więcej. Nie chciałem więc jechać na uroczystości pod kopalnię Wujek, bo to mogło wywołać reakcję: po co ten postkomuch tu przyjechał?*

Pojawienie się Kwaśniewskiego pod kopalnią Wujek byłoby okropieństwem, ale miałoby tylko charakter wewnątrzpolski. [...]

Ważnym znakiem świadomego uczestniczenia przez prezydenta Kwaśniewskiego w działaniach na rzecz poniżania Polski i polskości jest powtarzana przez niego wielokrotnie, z rozmysłem i naciskiem, teza o współrzędności jego zamiaru przeproszenia Żydów na mord w Jedwabnem z przeprosinami złożonymi przez kanclerza Willi Brandta, pod pomnikiem Bohaterów Getta Warszawskiego, za niemieckie sprawstwo Holokaustu oraz przez prezydenta Borysa Jelcyna, pod Pomnikiem Ofiar Katynia na Cmentarzu na Powązkach, za ludobójstwo w Katyniu. W ten sposób Aleksander Kwaśniewski wykorzystując pełniony przez siebie urząd prezydenta w oczywisty sposób osobiście poniża naród polski oraz rozszerza to poniżanie na cały świat i sankcjonuje takie poniżanie przez innych.

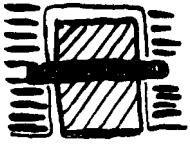

Tezę tę powtórzył w przeprowadzonym na jego własną prośbę i autoryzowanym wywiadzie dla „Tygodnika Powszechnego":

*wiem, że każdy czyn prezydenta czy premiera zawsze będzie oceniany przez pryzmat polityczny. Tylko ile razy właśnie odważne i szczere gesty polityków pomagały*

*w pokonywaniu różnego rodzaju barier? Taką rolę spełniło przyklęknięcie Willego Brandta przed pomnikiem Bohaterów Getta w Warszawie czy też przeprosiny prezydenta Jelcyna przy krzyżu katyńskim na Powązkach - on wtedy miał łzy w oczach, łzy prawdziwe.*

*Polacy, dyskutując o przeprosinach za jedwabne, powinni się zastanowić, czy byłoby im obojętne, gdyby Jelcyn nie zdobył się na odwagę i nie przeprosił za Katyń? Albo gdyby kanclerze Niemiec Brandt w Warszawie, Kohl w Krzyżowej, Herzog w 50 rocznicę Powstania Warszawskiego czy ostatnio, Schroeder milczeli i nie pochylili głów wobec polskich ofiar wojny. (...) Przykładem mogą być tu właśnie Niemcy - wcale nie jako państwo, lecz społeczeństwo. Kanclerz Schroeder jest pierwszym politykiem niemieckim, który reprezentuje pokolenie powojenne. Mimo to jako Niemiec nie zawahał się przeprosić.*

[...]

Dążenie Kwaśniewskiego by przez umieszczenie siebie pomiędzy Brandtem a Jelcynem, umieścić naród polski pomiędzy hitlerowcami i stalinowcami oraz nazistami i komunistami, jest największą obelgą jaką można wyrządzić Polakom. Świetnie to nazwał poseł Jarosław Kaczyński mówiąc, że: „Dzieci Stalina chcą z nas zrobić współpracowników Hitlera".

[...]

Prowokacja ze sprawą Jedwabnego jest ważna jako scenariusz dla całej Europy Wschodniej. Prezydent Kwaśniewski wskazał już naszym sąsiadom co ich czeka:

*Wkrótce (...) będą musieli z tym problemem uporać się Litwini, Łotysze, Ukraińcy i proszę dyplomatów tych państw, aby nie pisali protestów w sprawie mojej wypowiedzi, lecz tę kwestię poważnie przemyśleli.*

Lista Kwaśniewskiego wskazuje, że żadnych problemów nie ma za to Rosja (zapewne po prostu dlatego, że rosyjscy Żydzi po przejściu na komunizm przestawali być Żydami, więc NKWD mordowała ich już jako zwykłych sowietów) .

[...]

Czy wystarczy, że prezydent Putin założy myckę, nawiedzi synagogę i już może spokojnie mordować Czeczenów? Czy ogłoszenie się, wzorem carów, opiekunem Żydów wystarczy, by Polska, Litwa, Łotwa czy Słowacja stały się obiektami światowej nagonki jako narody zhańbione?

Komunistyczny internacjonalizm byl ideologiczną osłoną dla rozniecania konfliktów narodowościowych. Tam, gdzie komunistom trudno było takie spory wytworzyć, demokracja pojawiała się z łatwością, ale tam, gdzie mogli posłużyć się manipulacją narodowościami, jak w byłej Jugosławii, tam trzymali się najdłużej.

[...]

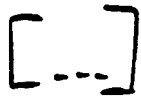

**Uzasadnienie [zawiadomienia o przestępstwie - przyp. red.]**

[•••]

Jednym z najistotniejszych instrumentów, przy pomocy którego Stalin budował po wojnie swe nowe imperium w Europie Środkowo-Wschodniej było manipulowanie konfliktami narodowościowymi. Istnienie w społeczeństwie polskim resentymentów antyżydowskich stwarzało pokusę wygrywania ich dla celów politycznych, co sowieci a potem także ich polscy najemnicy czynili do samego końca trwania ich totalnej władzy. Kwestia żydowska dawała możliwość manipulowania w sytuacjach kryzysowych świadomością społeczną przez narzucanie jej zastępczej problematyki. Z drugiej strony była wykorzystywana przeciwko polskiemu społeczeństwu na Zachodzie. Komuniści starali się tam pokazywać jako jedyni obrońcy mniejszości żydowskiej w Polsce przed ciemnym, antysemickim narodem, dzięki czemu zyskiwali cichą aprobatę dla swych bezprawnych i brutalnych rządów.

Po pierwszym okresie zdobywania władzy nad Polską, gdy komuniści pochodzenia żydowskiego byli niezbędni z braku odpowiednich kadr polskich, ich masowa obecność w aparacie władzy zaczęła być także przedmiotem rozgrywek frakcyjnych wewnątrz PZPR. Manipulowanie tą kwestią stało się jednym z najskuteczniejszych instrumentów kształtowania zbiorowych i indy-

widualnych karier wewnątrz komunistycznego *establishmentu.* Sprawa żydowska była też ważnym czynnikiem w polityce międzynarodowej PRL-u i całego bloku sowieckiego. Rozgrywano ją w relacjach z opinią publiczną Zachodu, z Izraelem, Arabami i diasporą żydowską w USA. Nic więc dziwnego, że po 1989 roku prowokowanie napięć polsko-żydowskich stało się poręcznym narzędziem wpływania na sytuację wewnętrzną Polski, wykorzystywanym zarówno przez ośrodki zagraniczne, środowiska postkomunistyczne i postpeerelowskie, jak i niektóre siły postsolidarnościowe. W każdej sytuacji kryzysowej, gdy interesy postkomunistów lub *establishmentu* okrągłostołowego są zagrożone, natychmiast wypływa problem stosunków polsko-żydowskich jako swoiste polityczne antidotum na poważne myślenie o Polsce, kierujące uwagę społeczeństwa i światowej opinii publicznej na boczny tor.

Już w latach 1989-1990, kiedy załamywała się koncepcja wspólnego rządu uczestników okrągłego stołu, wypłynęła nagle sprawa tzw. „tolerancji", która skutecznie zagłuszyła merytoryczną dyskusję o polskiej racji stanu. Potem jeszcze wielokrotnie sięgano do tego instrumentu. Przy jego pomocy różne siły (postkomuniści, UW) budowały swój pozytywny wizerunek na Zachodzie kosztem deprecjacji polskiego społeczeństwa, Kościoła, polskich aspiracji niepodległościowych i demokratycznych.

Postkomuniści, walcząc o uznanie na Zachodzie i przyjęcie do Międzynarodówki Socjalistycznej, byli żywotnie zainteresowani tym, by ocena sytuacji w Polsce przez Zachód wypadała jak najgorzej. Dzięki temu mogli twierdzić, że nie wolno czekać na uformowanie się w Polsce nowej, nie postkomunistycznej lewicy, ponieważ zagrożenie ze strony patriotyczno-katolickiej jest natychmiastowe i nie pozostawia na to czasu. Także Aleksander Kwaśniewski buduje swoją międzynarodową pozycję przy pomocy popierania rozmaitych roszczeń zagranicznych przeciwko interesom Polski.

Wyczulając opinię światową na problem „polskiego antysemityzmu" i powtarzając wzory szkodzenia Polsce w okresie walki o niepodległość w latach 1918-1920, sprawiono, iż obecnie nawet drobny incydent antysemicki może w dowolnym momencie całkowicie zmienić charakter politycznego dyskursu w Polsce.

W ten sposób tanim kosztem można skutecznie ingerować w wewnętrzne sprawy Polski i narzucać niekorzystne dla niej rozwiązania różnych problemów. Dostarczono Rosji i innym niechętnym Polsce środowiskom poli-

tycznym poręczny instrument sterowania polską polityką wewnętrzną i zagraniczną, a poprzez Polskę wpływania na los innych krajów regionu. Problem „polskiego antysemityzmu" stal się już przedmiotem gry w polityce międzynarodowej, czynnikiem, który można wykorzystywać w skali globalnej. Można go traktować jako element przetargowy w kształtowaniu politycznego obrazu całego świata (może on decydować o rozszerzeniu NATO, Unii Europejskiej, stosunkach Rosji ze światem arabskim i Izraelem itd.).

Ta sytuacja jest szczególnie niebezpieczna dla naszego kraju, gdyż czyni go igraszką potężnych sil światowych, środkiem realizowania przez nie ich najróżniejszych interesów.

**KRZYSZTOF WYSZKOWSKI**
**11.06.2001.**

Tytuł pochodzi od redakcji, śródtytuły od autora. Nawiasami (...) zaznaczono opuszczenia dokonane przez autora, zaś nawiasami [...] opuszczenia dokonane przez redakcję. Końcowy fragment uzasadnienia został przesunięty przez redakcję z początku na koniec.

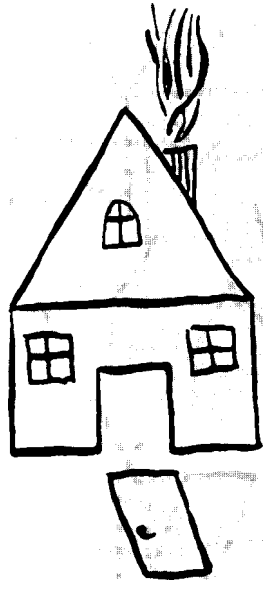

**Diana Vaughan opisała inicjację demoniczną, jaką przeszła w podziemnej świątyni w Charlestown, kiedy to objawił się jej Lucyfer, który ze złością skrytykował nauczanie Kościoła o Chrystusie obecnym w „milionach przaśnego chleba". W arkana satanizmu wprowadzać ją miała demoniczna mistrzyni Sophia Valder, która w przyszłości miała się okazać babką Antychrysta, co objawił jej inny diabeł o imieniu Bitru.**

# ZWYCIĘSTWO

# PROWOKACJI

ANDRZEJ BORKOWSKI

*Bracia, nie bądźcie dziećmi w swoim myśleniu (...) W myślach waszych bądźcie dojrzali!*

1 List Św. Pawia do Koryntian 14,20

Bohater największej XIX-wiecznej mistyfikacji nazywał się naprawdę Gabriel--Antoine Jogand-Pages i przyszedł na świat w roku 1854 w Marsylii. Międzynarodową sławę zdobył jednak pod nazwiskiem Leo Taxil - i tak też będziemy go nazywać. Jako nastolatek brał udział w Komunie Paryskiej, by później

związać się ze światkiem przestępczym Marsylii. W wieku 22 lat, mając już na koncie 13 wyroków, uciekł do Genewy, gdzie utrzymywał się handlując afrodyzjakami. Po ogłoszeniu amnestii wrócił do Francji, gdzie w roku 1880, wspólnie z żoną, założył wydawnictwo o nazwie Biblioteka Antyklerykalna. Wydawał w nim swoje własne książki, których tytuły najlepiej mówią o jego stosunku do Kościoła: „Groteskowe sutanny", „Święci pornografowie", „Papieskie metresy". W swej pracy zatytułowanej „Joanna d'Arc, ofiara księży" Taxil utrzymywał, że Dziewica Orleańska stała się przed śmiercią obiektem zbiorowego gwałtu, jakiego dokonali na niej katoliccy spowiednicy.

Taxil założył również własną organizację - Unię Antyklerykalna, która liczyła 17 tysięcy członków. Zaczął wydawać też czasopismo „LAnticIerical", którego nakład osiągnął liczbę 70 tysięcy egzemplarzy. Tak wielki rozmach jego inicjatyw był możliwy dzięki poparciu ówczesnych władz III Republiki, której przedstawiciele zaczytywali się periodykiem Taxila, tak jak dzisiejsze elity polityczne III Rzeczpospolitej zaczytują się tygodnikiem „NIE".

## Krzyż kontra cyrkiel

Przywódcy francuscy w owym okresie znajdowali się pod silnym wpływem lóż masońskich, które Pierre Chevalier nazwał wręcz „Kościołem III Republiki". W odróżnieniu od wolnomularstwa rytu szkockiego francuska loża Wielki Wschód odeszła od światopoglądu deistycznego i w 1877 roku - na wniosek pastora Frederica Desmousa - z jej konstytucji usunięto zapis mówiący o istnieniu Boga i nieśmiertelności duszy. Znany masoński polityk Jules Ferry oświadczy! wprost, że wierzy w „ludzkość bez Boga i króla".

Nic więc dziwnego, że musiało dojść do konfrontacji francuskiej masonerii z Kościołem. Wspomniany przed chwilą Ferry, późniejszy minister oświaty i premier, podczas ceremonii swej inicjacji nazwał relację między francuskim społeczeństwem a Kościołem katolickim „przywiązaniem żywego człowieka do trupa". Jego zdaniem, należało te trupie więzy jak najszybciej przeciąć. Wolnomularze zaczęli więc toczyć ostre walki z Kościołem o sekularyzację szkolnictwa i prawo do rozwodów. Swoje plany zrealizowali po dojściu do władzy.

W 1875 roku, gdy republikanie odnieśli nad konserwatystami miażdżące zwycięstwo w wyborach do Konwentu (360 mandatów do 155) - premierem został członek masonerii Leon Gambetta. W 1879 roku wpływy wolnomu-

larskie w obozie republikańskim jeszcze bardziej zwiększyły się: przewodniczącym Izby Deputowanych został Gambetta, prezydentem - Jules Grevy, a ministrem oświaty - Jules Ferry, który w 1881 roku zsekularyzowal francuskie szkolnictwo. Trzy lata później zalegalizowano rozwody.

W Kościół katolicki uderzano jeszcze mocniej. W 1880 roku uchwalono antyzakonne ustawy, na podstawie których zamknięto we Francji 261 klasztorów. Kolejna ustawa antyzakonna w 1901 roku spowodowała rozpędzenie 30 tysięcy zakonników. W 1905 roku władze w Paryżu zerwały konkordat ze Stolicą Apostolską i znacjonalizowały majątek Kościoła. O wrogości elit III Republiki wobec katolików może świadczyć fakt, że w 1889 roku rozpatrywany był w Konwencie projekt ustawy zakazującej absolwentom szkół wyznaniowych pełnienia jakichkolwiek funkcji publicznych.

Niewątpliwy wpływ na taki kurs władz francuskich miała masoneria. Dość powiedzieć, że w latach 80-tych spośród 33 członków Rady Zakonu Wielkiego Wschodu aż 11 piastowało funkcje rządowe. W 1899 roku loża zobowiązała wszystkich swoich członków, którzy byli parlamentarzystami, do regularnych - raz na kwartał - spotkań w masońskiej siedzibie przy rue Cadet w celu omawiania bieżących spraw politycznych. Jeden ze znaczących wolnomularzy Gaston Martin powiedział wówczas, że loże to swoisty „komitet doradczy Republiki", dzięki któremu do polityki wniesiona zostaje „metoda zhierarchizowanej pracy

i dyscyplina". W ten sposób powstała nieformalna, idąca w poprzek oficjalnych struktur państwowych, ekstraordynaryjna ścieżka legislacyjna.

Nic więc dziwnego, że w takiej sytuacji politycznej i społecznej papież Leon XIII wydał w 1884 roku encyklikę „Humanum genus", poświęconą wyłącznie masonerii. Oskarżał ją, że stała się niejawnym „państwem w państwie" o zasięgu ogólnoświatowym, złem „przeciwstawiającym się Bogu Samemu". Dodawał, że wolnomularstwo przekształca „prawą rękę człowieka w narzędzie rozlewu krwi", zaś jego celem jest „ostateczne obalenie całego tego religijnego i politycznego porządku świata, do którego przywiodło chrześcijańskie nauczanie". Leon XIII w masonerii widział też „nieprzejednaną nienawiść i tego ducha zemsty, którym sam szatan płonie przeciwko Jezusowi Chrystusowi". Trudno doprawdy o mocniejsze słowa potępienia.

## Synagoga szatana

Dopiero na tle tych wydarzeń można w pełni zrozumieć przypadek założyciela Unii Antyklerykalnej, który był również członkiem masonerii.

24 kwietnia 1885 roku Leo Taxil ogłosił, że nawrócił się na katolicyzm, a swoją konwersję zawdzięcza wstawiennictwu wyszydzanej niegdyś przez niego Joanny d'Arc. Dokonał publicznego spalenia swoich pism, odbył u jezuitów kilkutygodniowe rekolekcje ignacjańskie i dostąpił zdjęcia zeń ekskomuniki. Na tym jednak nie poprzestał - aby zadośćuczynić za popełnione w przeszłości winy, Taxil postanowił opisać mechanizmy funkcjonujące wewnątrz masonerii, od której odszedł. Wydał dwie książki na ten temat, które szybko stały się bestsellerami. W „Wyznaniach eks-wolnomyśliciela" i „Masonerii zdemaskowanej" analizował związki masonerii z satanizmem i zamieszczał opisy „czarnych mszy" połączonych z profanowaniem hostii.

Taxil ujawnił przy tym największy - jak utrzymywał - sekret wolnomularstwa, czyli ideę palladyzmu. Jej twórcą miał być Wielki Mistrz loży rytu szkockiego, amerykański generał Albert Pike, który w roku 1870 miał stworzyć nowy rodzaj masonerii (tzw. loże palladyjskie), grupującej elitę elit i przygotowującej świat na przyjście Antychrysta. W Charlestown - jak opisywał nawrócony antyklerykał - zbudowana została nawet podziemna świątynia, w której miały miejsce objawienia demoniczne.

Twierdzenia Taxila uzyskały wkrótce potwierdzenie z dwóch kolejnych źródeł.

Niejaki dr Bataille, były lekarz pokładowy, w podobnym tonie opisywał tajemnice masonerii w książce „Diabeł XIX wieku", zaś Amerykanka Diana Vaughan w „Pamiętnikach eks-palladystki" przedstawiła swoją działalność w loży wolnomularskiej oraz nawrócenie, które dokonało się również - jak w przypadku Taxila - dzięki wstawiennictwu Joanny d'Arc. Diana opisała inicjację demoniczną, jaką przeszła w podziemnej świątyni w Charlestown, kiedy to objawił się jej Lucyfer, który ze złością skrytykował nauczanie Kościoła o Chrystusie obecnym w „milionach przaśnego chleba". W arkana satanizmu wprowadzać ją miała demoniczna mistrzyni Sophia Valder, która w przyszłości miała się okazać babką Antychrysta, co objawił jej inny diabeł o imieniu Bitru. W kolejnych wydaniach Vaughan pisała o masońskim planie obalenia papiestwa i proklamowania rządów Antychrysta. Ujawnienie tych tajemnic - jak pisała amerykańska autorka - ściągnęło na nią wyrok śmierci ze strony masonów, dlatego musiała się ukrywać.

Prasa katolicka, zwłaszcza we Francji, zapełniła się przedrukami, komentarzami i omówieniami powyższych wydawnictw. O pracach Taxila, Bataille'a i Vaughan w samych superlatywach rozpisywały się takie francuskie tytuły, jak m.in. „Le Croix", „Revue Catholiąue", „Les Rosier de Marie", „Le Pelerin", zaś w Polsce „Przegląd Powszechny" i „Przegląd Katolicki". Książki Taxila ukazywały się w Niemczech nakładem wydawnictwa Związku Eucharystycznego, zaś w 1893 roku arcybiskup Leon Meurin, opierając się na rewelacjach byłego założyciela Biblioteki Antyklerykalnej, opublikował pracę pt. „Wolnomularstwo, synagoga szatana".

## Gwiazda Kongresu Antymasońskiego

Leo Taxil stał się wielkim autorytetem w świecie katolickim. Mógł się pochwalić listami z wyrazami poparcia od 17 kardynałów, arcybiskupów i biskupów. Gorąco wspierał go nuncjusz papieski we Francji, arcybiskup Roteli. Nic więc dziwnego, że papież Leon XIII przyjął Taxila na prywatnej audiencji i udzielił mu swojego błogosławieństwa. Skruszony wolnomularz miał stać się pierwszoplanową postacią podczas zapowiedzianego na 1896 rok I Międzynarodowego Kongresu Antymasońskiego.

W owym czasie w kilku krajach, głównie we Francji, Belgii, Włoszech, Hiszpanii i USA, rozwijały się katolickie ruchy antymasońskie. Postanowiły one zjednoczyć swoje działania na szczeblu międzynarodowym i zwołały Kongres o zasię-

gu światowym. Na miejsce zdarzenia nieprzypadkowo wybrano Trydent - kolebkę kontrreformacyjnego soboru. Do miasta tego zjechało 1500 gości z całego świata, w tym 36 biskupów. List do uczestników imprezy z wyrazami poparcia dla ich działań oraz z potępieniem wolnomularstwa wystosował sam Leon XIII.

Podczas obrad Kongresu doszło do publicznej polemiki na temat wiarygodności świadectw Diany Vaughan. Szturm przypuścili zwłaszcza katolicy niemieccy. Jeszcze przed Kongresem ks. Hermann Gruber dowodził, że Amery-

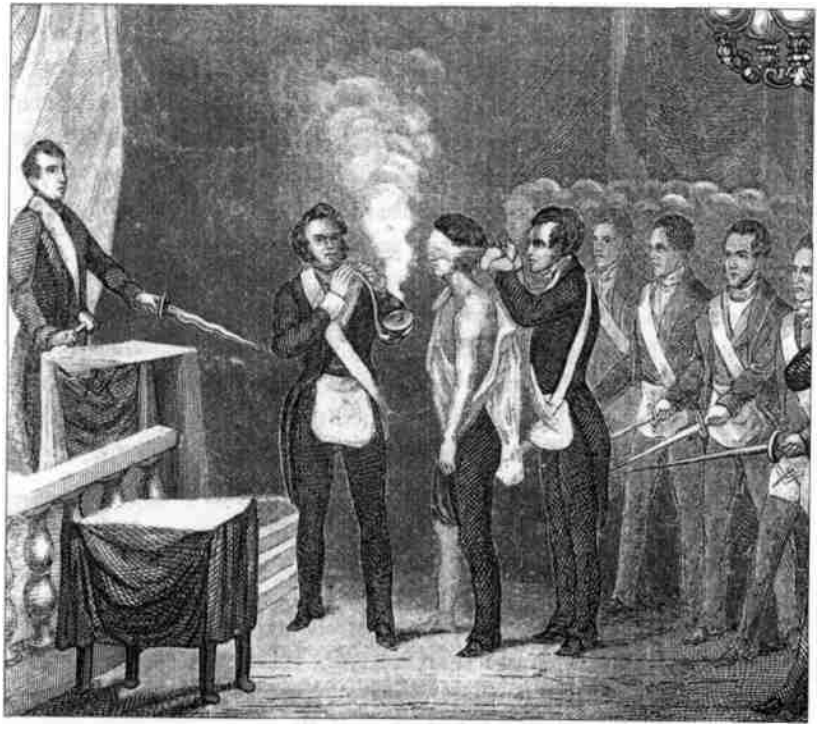

kanka nie opisuje rzeczywistości, lecz fantazjuje. Niemiecki ksiądz został jednak przez wiele tytułów katolickich oskarżony o intryganctwo, zaś francuscy polemiści sugerowali, że kieruje nim antyfrancuska fobia (Diana jako miejsce swej ucieczki przed masonami wybrała bowiem Francję, a nie Niemcy).

W czasie Kongresu tezy ks. Grubera podtrzymał przedstawiciel arcybiskupa Kolonii dr Kratzfeld, który stwierdził, że wyznania Diany Yaughan to

gigantyczne oszustwo, którego celem jest skompromitowanie katolików i wrogów masonerii. Kratzfeld został jednak zakrzyczany przez pozostałych uczestników Kongresu. Wiarygodności świadectwa Diany broni! zwłaszcza ks. Bessonie. Listy pisane przez Amerykankę otrzymali zresztą osobiście kardynał Parocchi i ks. Mustel z Paryża, zaś włoska prasa wolnomularska pisała o niej jak o realnie istniejącej postaci. Argumenty te nie przekonały jednak innego niemieckiego kapłana, ks. Baumgartena, który zażąda! dowodów istnienia Diany, a zwłaszcza jej metryki chrztu.

Wszystkie oczy skierowały się wówczas na Leo Taxila, który nie tylko rekomendował publicznie jej książki, lecz również znany był jako jej osobisty przyjaciel. Gdy Taxil stanął przed zebranymi, przypomniał im, że spowiadał się osobiście i przyjmował komunię u trzech biskupów, którzy udzielili mu swojego błogosławieństwa. Potem oświadczył, że Diana Vaughan jest realnie istniejącą osobą, a na dowód tego pokaże jej zdjęcie. Po czym wyją! z kieszeni fotografię kobiety. Wydawało się, że tym wystąpieniem zamknął usta wszystkim oponentom, ale nagle ktoś krzyknął, że kobieta na zdjęciu to przecież żona Taxila. Na sali zapanowała konsternacja. Zebrani nie wiedzieli, co o tym myśleć. Postanowiono wobec tego, by wyjaśnieniem tożsamości i wiarygodności Diany Vaughan zajęła się specjalna rzymska komisja.

Na początku roku 1897 komisja ta, pod przewodnictwem ks. Lazzareschiego, wydała werdykt *Non liquet* („nie jest wyraźne"), tzn. nie można stwierdzić na pewno, czy Diana istnieje, czy też nie.

## Demistyfikacja

Tymczasem coraz więcej osób zaczęło zarzucać Taxilowi konfabulacje i nieścisłości. Dociekliwi dziennikarze amerykańscy przez wiele miesięcy prowadzili prywatne śledztwo w celu odnalezienia podziemnej świątyni masońskiej w Charlestown, niczego jednak nie znaleźli.

Sam zainteresowany postanowi! wobec tego zwołać 19 kwietnia 1897 roku konferencję w gmachu Towarzystwa Geograficznego w Paryżu. Wobec licznie zgromadzonych dostojników Kościoła, prominentnych wolnomularzy 1 dziennikarzy największych gazet, Leo Taxil złożył następujące oświadczenie: „Czcigodni ojcowie, szanowne panie i panowie. Nie gniewajcie się, lecz śmiejcie się z całego serca. Nie było śladu spisku masońskiego... Dr Bataille,

Sophia Valder, Diana Vaughan, caia ta przerażająca maszyneria została w najdrobniejszych szczegółach przeze mnie wymyślona, by zwieść katolików... Dzisiaj moja kariera blagiera jest zakończona. Nikt już mi nie uwierzy. Chociaż... naiwność ludzka jest przecież bez granic!"

Spotkanie zakończyło się skandalem, zaś Taxil wydał wkrótce nową książkę pt. „Notatki i szkice z ciemnego kraju", w której naśmiewając się z głupoty katolików, opisał swą mistyfikację. Przez 12 lat wodził za nos Kościół katolicki, otrzymując przy tym błogosławieństwo samego papieża i - co także niebagatelne - zarabiając 2 miliony franków na książkach, rozchwytywanych przez katolickich czytelników.

Afera Taxila miała ten skutek, że od tej pory każda krytyka masonerii, a zwłaszcza jej duchowego aspektu, stawała się od razu niewiarygodna. Kościół, bojąc się wmanewrowania w kolejną prowokację, zaprzestał tak zdecydowanego jak wcześniej piętnowania wolnomularstwa.

Miało to jednak te dobre strony, że wśród katolików ugruntowała się świadomość, iż najważniejsze jest nie tyle zwalczanie przeciwnika, ile głoszenie Dobrej Nowiny. Organizowanie się chrześcijan wokół haseł wymierzonych przeciwko komuś lub czemuś łatwo się może bowiem okazać wpuszczeniem w kanał.

**ANDRZEJ BORKOWSKI**

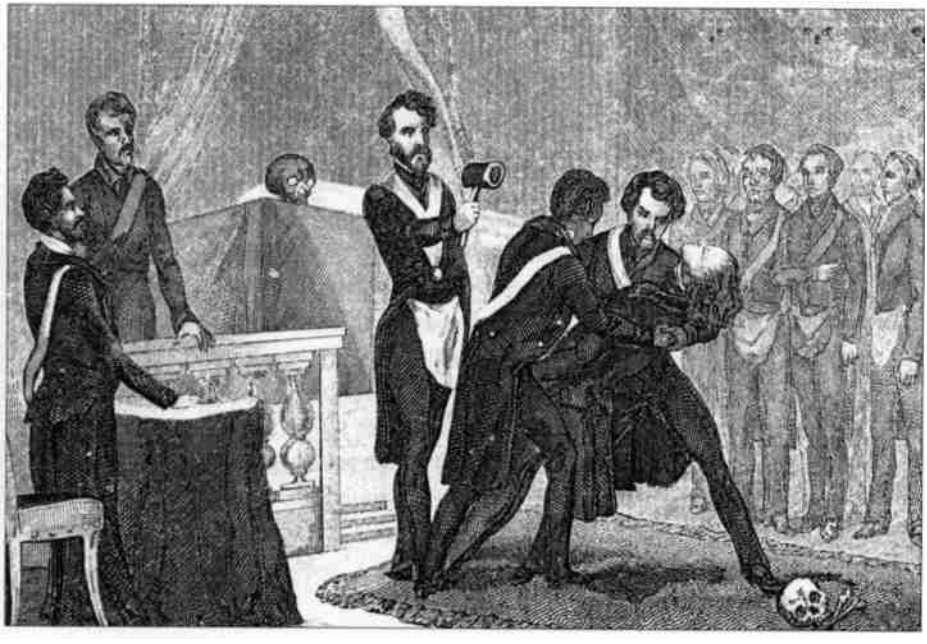

**Zło ma niewielkie szanse w walce z dobrem, jeśli tylko przeciwstawić mu dobro autentyczne. Inaczej mówiąc: Jeśli zło zwycięża, to przede wszystkim z naszej winy.**

# REHABILITUJĄCA

# MOC SPOWIEDZI

JACEK SALIJ OP

*Wiktor Krasin (ur. 1929) po raz pierwszy aresztowany został w 1949 roku i z sześcioma kolegami skazany na 8 lat lagrów za działalność antypaństwową. W 1954 roku zwolniony i zrehabilitowany, z czasem stal się jednym z najbardziej znanych dysydentów antykomunistycznych w ZSRS. W 1969 roku byl współzałożycielem Inicjatywnej Grupy - jednej z najbardziej znaczących nielegalnych organizacji obrony praw człowieka w imperium sowieckim. W tym samym roku skazany został za pasożytnictwo na 5 lat zesłania do Kraju Krasnojarskiego. Podczas zsyłki podjął grę z KGB. W czasie jednego z przesłuchań zaproponowano mu, że wróci do Moskwy, jeśli podpisze zobowiązanie, że zaprzestanie działalności opozycyjnej. Krasin wyraził zgodę, ale tylko ustnie. To wystarczyło. W 1971 roku powrócił do stolicy po 19 miesiącach zsyłki. Aresztowany kolejny raz w 1972 roku, poszedł już na pełniejszą współpracę z KGB. Z czasem zaczął obciążać zeznaniami swoich towarzyszy, innych z kolei nakłaniał do współpracy ze śledczymi. W czasie procesu członków Inicjatywnej Grupy,*

*wspólnie z innym dysydentem, Petrem Jakirem, wsparli całkowicie linię oskarżenia. Dzięki temu otrzymali najłagodniejsze wyroki - 3 lata więzienia i 3 lata zesłania - złagodzone wkrótce do 1 roku zsyłki w pobliżu Moskwy. W 1975 roku Krasin wyemigrował do USA. Przed odlotem wystąpił na konferencji prasowej dla dziennikarzy zagranicznych, gdzie stwierdził, że nikt nie zmuszał go do zeznań obciążających towarzyszy, że zrozumiał swój błąd polegający na antysocjalistycznej działalności, a przy okazji pochwalił władze sowieckie i skrytykował Zachód. W rzeczywistości do udziału w konferencji namówił go osobiście sam ówczesny szef KGB Jurij Andropow, który obiecał Krasinowi, że w zamian złagodzi wyroki skazanym dysydentom. W 1983 roku w Stanach Zjednoczonych Wiktor Krasin opisał swoją historię w autobiograficznej książce pt. „Sąd". Pozycja ta ukazała się w Polsce w stanie wojennym w obiegu bezdebitowym. Posłowie do niej, które prezentujemy poniżej, napisał o. Jacek Salij OP.*

*Red.*

„Sąd" Wiktora Krasina pobudza do postawienia trzech pytań: Jak to się stało, że człowiek, cieszący się zasłużoną opinią autorytetu moralnego, dał się doprowadzić do tak głębokiego upadku? Na czym polega ten złowieszczy mechanizm, że wystarczy dać diabłu palec, a on cię porwie całego? Skąd się to bierze, że spowiedź, którą przeprowadził Krasin, całkowicie go oczyszcza?

Sam Krasin udziela na pierwsze pytanie odpowiedzi dla siebie bardzo surowej. On był nie tyle człowiekiem sprawiedliwym i bojownikiem o sprawiedliwość, ale gral rolę człowieka sprawiedliwego i bojownika o sprawiedliwość. Rolę tę grat z całą powagą i olbrzymim zaangażowaniem; grał ją tak dobrze, że już sam nie zdawał sobie sprawy ze swojego aktorstwa - w koszty tej gry wchodziły również różnorodne szykany, a nawet więzienie. Ponieważ jednak to była gra, doszedł do punktu, w którym wydała mu się ona zbyt kosztowna i przyszła chęć wycofania się. Trzeba mu przyznać, że bardzo daleko ten punkt umieścił: odechciało mu się grać człowieka sprawiedliwego i bojownika o sprawiedliwość dopiero w perspektywie kary śmierci, w której możliwość uwierzył może trochę pochopnie, lecz naprawdę.

Jednak człowiek niełatwo porzuca role, do których się przyzwyczaił. Krasin postanowi! się wycofać ze swojej roli w cieniu kary śmierci, ale nie zamierzał porzucać jej w ogóle. Zresztą w śledztwie ułatwiano mu różnorodnie zachowanie dobrego mniemania o sobie: więzień mógł nadal grać rolę człowieka ze wszech miar szlachetnego, byleby tylko pomagał w łamaniu

swoich przyjaciół, byleby tylko przyczynił się do skompromitowania ruchu obrony praw człowieka. Jak udało się oficerom śledczym tę kwadraturę koła osiągnąć?

Przypatrzmy się zatem tajemnicy diabelstwa, która wychodzi zwycięsko z konfrontacji nawet z ludźmi tak znakomicie i tak przekonująco odgrywającymi swoją rolę szermierzy sprawiedliwości jak Krasin. Krasin nie był nowicjuszem, wielokrotnie się sprawdził w bojowaniu o sprawiedliwość, wiele za sprawiedliwość wycierpiał. Ale oficerowie śledczy w jednym go przewyższali o głowę: oni nie grali żadnej roli, oni swoją służbę diabłu wykonywali rzetelnie i z całym oddaniem. Właśnie w ramach wykonywania swojej złowieszczej roboty potrzebne im było zachowanie Krasina w dobrym samopoczuciu moralnym.

Gdyby Krasin był tylko prywatnym człowiekiem, jego samopoczucie ich by nie obchodziło. Może nawet dążyliby do tego, żeby go zgnoić bez żadnych pozorów elegancji. Gdyby nie chciał jeść gówna, mogliby go przecież w gównie utopić. Oni tymczasem wysilali się, żeby go przekonać, iż gówno, jakie mu dają do jedzenia, jest miodem. Dlaczego? Bo nie o jakiegoś tam Krasina im chodziło, oni chcieli skompromitować kogoś, kto dla wielu był wzorem cnót obywatelskich. Zarazem chcieli to uczynić w taki sposób, żeby można się nim było jeszcze posłużyć przy łamaniu jego przyjaciół.

Wróćmy jednak do pytania: Jak się udało oficerom śledczym osiągnąć kwadraturę kola? Jak w trakcie gnojenia człowieka udało się im zachować go w dobrym mniemaniu o sobie? Po pierwsze, pozornie nie żądali wiele. Na początku dążyli do tego, żeby im podał tylko palec. Palcem było wydanie ukrywanych mikrofilmów i książek. A że przy okazji musiał nieszczęśnik narazić na znajomość z policją paru swoich znajomych i nieznajomych? Drobiazg: przecież bronił się w ten sposób przed karą śmierci, a ponadto bezpieczniacy dali oficerskie słowo honoru, że ludziom tym wtos z głowy nie spadnie!

Po wtóre, oficerowie śledczy byli delikatni. Zadowalali się początkowo tym, że więzień potwierdza przedstawione mu zeznania tylko w części obciążającej jego samego. Ileż stąd satysfakcjonującego poczucia, że się ochrania

swoich przyjaciół, a w dodatku siebie samego nie oszczędza! Tak było oczywiście tylko do czasu. Ale nawet wówczas, kiedy więzień sypat coraz więcej i zaczął jednak przyjaciół wydawać, śledczy nie naciskał, aby czynił to do końca. Łaskawie zezwalał mu to i owo przed sobą zataić. Celowo nie chciał doprowadzać go do świadomości, że się ześwinił do końca.

Po trzecie - i to jest najważniejsze - oficerom śledczym udało się przekonać Krasina, że zdradzając przyjaciół, w gruncie rzeczy ich osłania, że swoim postępowaniem kontynuuje swoją dobrą służbę obywatelską. Po co mają iść do więzienia, skoro za cenę jego „realizmu" można ich przed tym obronić? A że przyjaciele tego nie zrozumieją i jeszcze go za to potępią? Tym większa jest jego ofiara dla nich! Zresztą czyż nie świadczy to o sile charakteru, że potrafi się podejmować decyzje, które nie znajdą uznania nawet u przyjaciół? I tak oto upadek moralny przystroił się w szaty szlachetności i poświęcenia.

Zatem zmienił się teatr, w którym przyszło Krasinowi grać swoją rolę, trudniej było teraz czynić to w sposób równie przekonujący jak dawniej, jednak właściciele nowego teatru starali się to mu ułatwić. Łudził się, że to z życzliwości dla niego. A swoją drogą, trudno sobie wyobrazić coś równie odrażającego, jak to cyniczne udawanie życzliwości wobec człowieka, którego właśnie się niszczy. Krasin z całym samozaparciem i pokorą przyznaje, że sam sporo dopomógł swoim prześladowcom w okazywaniu sobie owej życzliwości. Przede wszystkim mogli grać na jego próżności, ponadto dawat się kupować różnymi herbatkami, dodatkowymi paczkami czy papierosami w ulubionym gatunku.

Dzieło zniszczenia wybitnego dysydenta doprowadzono do końca. Wydawało się, że nie ma już nadziei na to, aby kiedykolwiek mógł się podźwignąć. Zgodził się odegrać haniebną rolę podczas swojego procesu, z łatwością dał się namówić do udziału w konferencji prasowej (wiedzieli, jak go podejść, użyli do tego samego Andropowa!), przyjął nadzwyczajne złagodzenie wyroku, mieszkanie, paszport, dolary na urządzenie się na Zachodzie.

I koniec teatru: Niech teraz spróbuje powrócić do swojej dawnej roli bojownika o sprawiedliwość! Oni mają go w ręku, mogą go skompromitować

w każdej chwili. Wystarczy, że opublikują podpisany przez niego judaszowy weksel na dwa tysiące dolarów.

W kręgu kultury chrześcijańskiej każdy teoretycznie wie o tym, że istnieje możliwość nawrócenia i zrzucenia z siebie grzechów. Krasin próbował tego wiele razy, wielokrotnie - jak wyznaje w słowie wstępnym - zabierał się do spowiedzi. I jakoś to mu nie wychodziło. Mało wiarygodne wydawały mu się te usiłowania powrotu do dawnej roli, do roli przynajmniej człowieka sprawiedliwego, jeśli już nie szermierza sprawiedliwości.

I wreszcie zrozumiał, dlaczego sprawiedliwość przegrała w nim konfrontację z niesprawiedliwością: bo on grał rolę sprawiedliwego, gdy tymczasem jego przeciwnicy byli autentycznie sługami niesprawiedliwości. Trzeba zatem stać się prawdziwym sługą sprawiedliwości.

I oto stał się cud. Krasin przystępuje do spowiedzi już nie po to, żeby się usprawiedliwić albo żeby odzyskać choć część utraconego autorytetu. Upokorzony aktor sprawiedliwości chce się wyspowiadać, aby raz na zawsze porzucić wszelkie dawne i możliwe dziś role i przemienić się w pokornego sługę sprawiedliwości. I okazało się, że w tej konfrontacji niegodziwość nie wytrzyma. Żelazne więzy, w które Andropow i jego podwładni zakuli dawnego dysydenta, zniknęły gdzieś jak zły sen. Nawet znajdujący się w posiadaniu KGB judaszowy weksel z jego podpisem w jednym momencie traci swoją złowrogą moc: Krasin zwraca pieniądze wraz z odsetkami i publikuje dowód wpłaty.

Wyznał wszystko, przyznał się do szczegółów najbardziej wstydliwych. Nie zawahał się rozliczyć z okresu, z którego nikt go rozliczać nie zamierzał, kiedy cieszył się niepodważalnym i nieskazitelnym autorytetem. Teraz, z perspektywy swojego upadku, widzi, że już wówczas było w nim wiele aktorstwa.

Jego celem nie jest odzyskanie dobrej opinii i zaufania przyjaciół, on chce odzyskać samego siebie. Toteż nie ubiega się o nasze rozgrzeszenie. Sama jego spowiedź jest dowodem, że odpuszczenia grzechów już dostąpił: niezależ-

nie od tego, czy to nam się podoba i czy się z tego cieszymy. Tak po prostu jest, choć nie jest wykluczone, że pokutnik jeszcze sobie tego nie uświadamia.

Okazuje się zarazem, że nie ma bardziej potępiającego oskarżenia niegodziwości, niż kiedy jej ofiara pokornie przyznaje się do winy, że dala się zwyciężyć jej naciskom.

Tak więc jeszcze raz przekonujemy się o tym, że zlo ma niewielkie szanse w walce z dobrem, jeśli tylko przeciwstawić mu dobro autentyczne. Inaczej mówiąc: Jeśli zło zwycięża, to przede wszystkim z naszej winy.

**JACEK SALIJ OP**

**PRZEDRUK ZA: DYLEMATY NASZYCH CZASÓW, POZNAŃ 1998 S. 150-154.**

Nie wiem, mój kochany pamiętniczku, jaki demon inicjował Sun Tzu, ale musiał być to ktoś wysoko postawiony w hierarchii piekielnej, skoro wtajemniczył go w arkana „montażu" pierwszego stopnia.

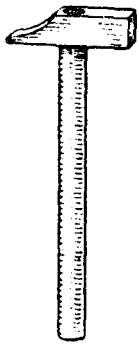

# *Z pamiętniczku czeladnika podejrzeń*

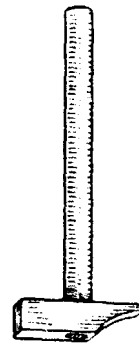

MICHAŁ KŁIZMA

Mój kochany pamiętniczku! Czytam ostatnio na przemian książki demonologiczne o działaniu złego ducha i sowietologiczne o akcjach służb specjalnych i coraz bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że metody stosowane przez wywiad i kontrwywiad są w swej istocie demoniczne. Czy pamiętasz tą scenę z „Montażu" Volkova, jak pułkownik KGB Jakub Mojsiejewicz Pitman wywozi Aleksandra Psara na szczyt Wieży Eiffla, pokazuje mu rozpościerający się u ich stóp Paryż i mówi, że to wszystko może być jego? I jak Psar odgaduje jego zamiary, pytając, czy wystawia go na pokusę, prowadząc na „szczyt świątyni"? I jak Pitman odpowiada, że „w dniu, do którego pan nawiązuje, Chrystus popełnił wobec ludzkości nie dający się odkupić grzech"? I jak Psar mu ulega, przechodzi wtajemniczenie i rzeczywiście staje się bożyszczem Paryża - najbardziej wpływowym agentem literackim, inspirującym powstawanie najgłośniejszych kampanii medialnych, wymyślonych wcześniej przez najtęższe

mózgi Wydziału „D" na Łubiance? Tak, zwerbowanie ma w sobie coś z podpisania cyrografu...

Czy zauważyłeś, mój kochany pamiętniczku, że rzadko się zdarza, by diabeł atakował kogoś fizycznie w sposób otwarty. Agresja taka, jak wobec św. Jana Yianneya czy św. ojca Pio, stanowi wyjątek. Demon posługuje się raczej bardziej wyrafinowanymi metodami, starając się manipulować człowiekiem i prowokować go do określonych zachowań. To nie sztuka wywrzeć na kimś przymus; sztuką jest doprowadzić go do takiego stanu, aby sam, dobrowolnie, wybrał dokładnie to rozwiązanie, którego pragnie nieprzyjaciel. Aby sądząc, że postępuje właściwie, zatracał swą duszę. Dlatego trzeba go dezinformować - aby pod pozorami dobra wybierał zło. W sumie chodzi więc o klasyczny „montaż" znany z praktyki służb specjalnych.

Wzorcowym przykładem manipulacji może być scena kuszenia Ewy w Raju. Czy zauważyłeś, mój kochany pamiętniczku, że w pytaniu węża nie chodzi o dochodzenie do prawdy, choć pyta on: „czy rzeczywiście Bóg powiedział: nie jedzcie owoców ze wszystkich drzew tego ogrodu?" Jeśli wąż nie znałby odpowiedzi, to sformułowałby pytanie inaczej. Jeśli zaś znał odpowiedź, to po co pytał? Ano pytał po to, by wciągnąć w dialog, by narzucić swoje reguły gry, swój punkt widzenia, a ten opiera się na sianiu nieufności, a - jak zauważył jeden ze współczesnych znawców służb specjalnych - „dywersja jest sztuką zasiewania niezgody".

Czytam te książki, mój pamiętniczku, i odnajduję zbieżność między losami osób, które podjęły grę ze służbami, a losami tych, którzy nawiązywali dialog z demonem. W jednym i drugim przypadku kończyło się to zniewoleniem. Iluzją okazywało się przekonanie, że można przeciwnika przechytrzyć. Podobne okazywały się też metody. Św. Ignacy Loyola w swych „Ćwiczeniach duchowych" zauważa, że diabeł, gdy kusi człowieka, „chce, żeby jego słowa i namowy zostały w tajemnicy", żeby nikomu ich nie ujawniać. Czy nie przypomina ci to rozmów z wiadomymi oficerami, którzy proponując współpra-

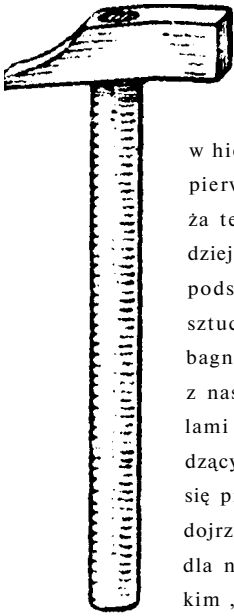

cę stawiają zawsze warunek: „tylko niech to zostanie między nami"?

Nie wiem, mój kochany pamiętniczku, jaki demon inicjował Sun Tzu, ale musiał być to ktoś wysoko postawiony w hierarchii piekielnej, skoro wtajemniczył go w arkana „montażu" pierwszego stopnia. Jak pamiętasz, chiński strateg pisał, że zwycięża ten, kto jest w stanie lepiej oszukać przeciwnika, stworzyć bardziej wiarygodną iluzję, skuteczniej wpuścić go w kanał. Trzeba podsuwać mu fałszywe cele, złe środki i budować wokół niego sztuczny świat, by myśląc, że podąża prostym gościńcem, błądził po bagnach i ruchomych pisakach. Czy nie jest to jednak obraz wielu z nas, zwiedzionych, by podążać w życiu za jakimiś sztucznymi celami - pieniędzmi, wygodą, sławą, karierą czy spokojem - i odchodzących od tego, co stanowi prawdziwy sens? Czy nie rozpościera się przed nami zasłona sztucznego świata, którą trzeba zedrzeć, by dojrzeć rzeczywistość taką, jaka jest, a nie „zmontowaną" specjalnie dla nas? Cala cywilizacja konsumpcyjna jest właściwie jednym wielkim „montażem".

Mówisz, że „przecież wszyscy tak żyją, wszyscy tak postępują"? Ależ, kochany, czy już dałeś się złowić? Na tym polega skuteczność „montażu". Przecież w najlepszych „montażach", opisanych w podręcznikach, oszukiwane były całe narody, całe społeczeństwa, a robione to było tylko ludzkimi siłami. Myślisz, że gdy do gry wkraczają siły nadprzyrodzone, moce ciemności, to nie da się zwieść całej ludzkości? Wystarczy tylko wiedzieć, na których strunach duszy zagrać odpowiednią melodię. Akcja dezinformacyjna jest naprawdę udana wtedy, gdy można przestać nią kierować, ponieważ w pewnym momencie przeciwnik zaczyna się sam dezinformować.

Miałem jednak, przyznam ci się, pewien kłopot z państwem. Jak wiesz, uważam się za patriotę, a żadne państwo na świecie nie może obyć się bez służb specjalnych, gdyż inaczej nie po prostu nie obroni przed innymi. Służby zaś wszędzie posługują się tymi samymi metodami. Rosyjskie czy chińskie może wyprzedzają pozostałe wyrafinowaniem czy bezwzględnością, ale tak naprawdę wszystkie ścigają się w tej samej kategorii.

I to jest problem, kochany, bo kiedy akceptujesz państwo, musisz też akceptować jego metody. Leo Strauss miał rację, kiedy pisał o głębokiej niemo-

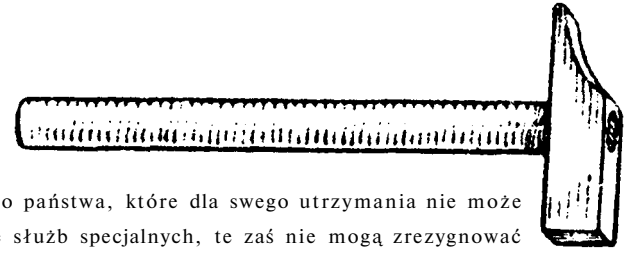

ralności każdego państwa, które dla swego utrzymania nie może zrezygnować ze służb specjalnych, te zaś nie mogą zrezygnować z używania niemoralnych środków. Rozmawiałem niedawno z emerytowanym pułkownikiem Służby Bezpieczeństwa, który o swoich trzydziestu pięciu latach pracy powiedział, że była to tak brudna i niemoralna robota, że cieszy się, że ma to już za sobą. Ale, dodał, ktoś musi tę robotę wykonywać i ktoś musi do końca życia nieść bagaż swoich grzechów.

Czy to nie osoba duchowna, mianowicie kardynał Richelieu, wymyśliła pojęcie „racji stanu", które dopuszczało czynienie zła zaistnieniem „wyższej konieczności"? Czy to nie prawosławni teologowie rozwijali koncepcję cara jako „świętego grzesznika", który grzeszy po to, by ochronić przed grzechami swój lud? Czy nie do tej koncepcji nawiązał obecny patriarcha moskiewski Aleksy, usprawiedliwiając kolaborację biskupów prawosławnych z sowieckim reżimem: grzeszyliśmy, by uchronić przed grzechem prostych wiernych?

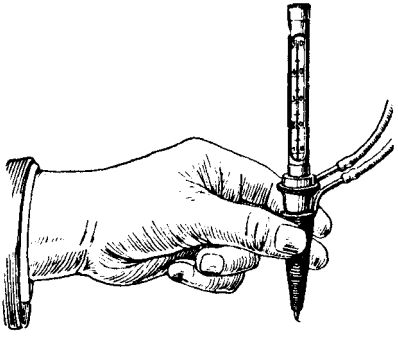

Rozumowaniu temu nie sposób nic zarzucić, mój kochany pamiętniczku. Nie sposób nic zarzucić, jeśli przyjmie się reguły tego świata. Czy jednak zamordowałbyś na rozkaz państwa swojego najlepszego przyjaciela, o którym wiesz, że oddałby dla ciebie życie? A Chrystus jest takim przyjacielem i każdy grzech, nawet lekki, sprawia Mu ból, a każdy grzech śmiertelny zabija Go. I nawet gdyby państwo ci mówiło, że je zdradzisz, jeśli nie popełnisz zła, to wiedz, że dokonasz wówczas zdrady wobec Chrystusa. Bo to jest twoja pod-

stawowa lojalność. I to nie tylko dlatego, że Jezus zawsze dochowuje wierności, w odróżnieniu od państwa, które zapomina o swych bohaterach i wzgardzą tymi, którzy oddali za nie życie lub sumienie, ale dlatego, że po Jego stronie jest cala prawda, dobro i miłość. Zdradzając Chrystusa, zdradzamy to wszystko, co w nas najlepsze, najcenniejszą cząsteczkę naszego jestestwa.

Aha. I jeszcze jedno. Państwo nie wybacza żadnej zdrady, Chrystus może wybaczyć każdą.

Konflikt między Państwem a Kościołem nie zakończył się na Henryku IV i Grzegorzu VII, to konflikt między zasadą ziemską a zasadą niebieską, między człowiekiem zmysłowym a człowiekiem duchowym, konflikt, który trwa dalej. Mój drogi pamiętniczku, żyjemy w świecie upadłym i raju na ziemi nie zbudujemy. Możemy jednak ocalić swe dusze. Pierwsi chrześcijanie starali się być lojalnymi obywatelami imperium rzymskiego, ale pewnych zawodów - np. aktora, nauczyciela czy urzędnika państwowego - wykonywać nie mogli. Kto wie, czy dziś do tej samej kategorii nie należałoby zaliczyć służb specjalnych.

**MICHAŁ KLIZMA**

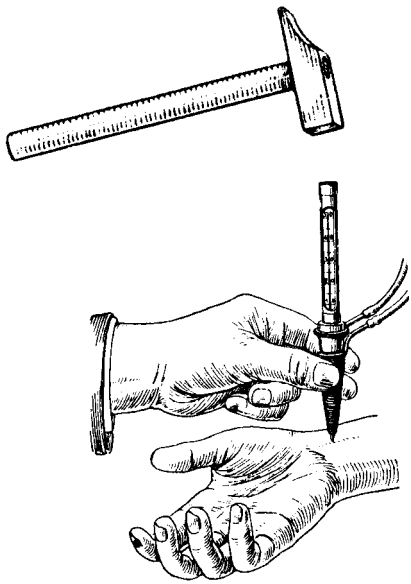

Ł K

1 6 1 3

PIOTR CIELESZ

## pomidory

było gorące lato roku 1970
otrzymaliśmy telegram z białorusi
- dziadek umiera
przyjeżdżajcie -
niezwłocznie spakowaliśmy się i
pojechaliśmy
w grodnie
wsiedliśmy do rozklekotanego autobusu
siedzieliśmy z tyłu
i nagle
zobaczyłem tę lekko owłosioną rękę
rękę rozgniatającą pomidory które
znajdowały się w ogromnej siatce
należącej do pulchnej kobiety
w średnim wieku
patrzyłem niemo
jak blada ręka młodego mężczyzny
rozgniata pomidor po
pomidorze
tuż przed krasnym siołem
kobieta zorientowała się w czym rzecz
i podniosła potworny raban
zaczęła okładać mężczyznę który siedział za nią
pięściami
co było dalej nie wiem
bo czas było wysiadać
i teraz po latach myślę sobie
że generalissimus zwany soso
kiedy był małym chłopcem
w ogrodzie

tak dla draki
rozgniótł kilka pomidorów
i rzucał nimi w koty
a także
jestem przekonany o tym że
młodziutki adolf
w czasie śniadania rozgniótł dorodnego pomidora i
rzucił nim w matkę
i przypominam sobie również
że jakeśmy weszli do chałupy
w której żegnał się z życiem dziadek osip
na stole
na poszczerbionym białym talerzu
leżały sobie w świętym spokoju
trzy pomidory
dojrzałe nienaruszone
piękne
pamiętam że dziadek w pewnej chwili
spojrzał na nie
i
umarł
i jeszcze jeszcze jedno
przypominam sobie że kiedy w 1983 roku
byłem po raz ostatni na białorusi
na cmentarzu w rosi na grobie dziadka
leżały sobie
trzy piękne dojrzałe
pomidory

czyś to Ty
je tam położył
dobry Boże

lato-jesień 2002

Zazwyczaj uważa się porównywanie czeczeńskich partyzantów do islamskich terrorystów za patent Władimira Putina. Daje mu to bowiem alibi do krwawej rozprawy z Czeczenami. Tymczasem owa paralela pojawiła się już przed 11 września 2001 roku. Została publicznie zaprezentowana co prawda w Moskwie, ale przez byłego premiera Izraela Benjamina Netanjahu.

# ROSYJSKI

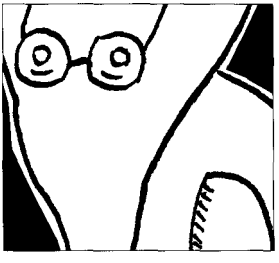

# IZRAEL

ESTERA LOBKOWICZ

Bohdan Skaradziński jest namiętnym palaczem. Na papierosa wzięło go pod Ścianą Piaczu w Jerozolimie. Głupio jakoś palić w miejscu świętym, więc się wycofał gdzieś na bok, odwrócił do wszystkich plecami i wyjął papierosa. Gdy tylko się zaciągnął, poczuł za sobą czyjąś obecność. Obrócił się gwałtownie i zobaczył sześciu izraelskich żołnierzy z karabinami maszynowymi, stojących wokół niego. Struchlał cały, gdy wtem dowódca oddziału zapytał: - *Tawariszcz, budiet u was zakuńt'?*

Podobne sceny nie należą w dzisiejszym Izraelu do rzadkości. Przypadkowy przechodzień, zapytany *where is Herzl Street?,* zastanawia się głośno *ulica Fiodora Gierzela?,* by w końcu odpowiedzieć: *nie znaju.*

## Fani Spartaka i Okudżawy

W ciągu ostatnich dziesięciu lat zmienił się krajobraz izraelskich ulic. Wpisały się weń na stałe szyldy i neony w języku rosyjskim oraz pisane cyrylicą grafitti, jak ten w Bat Yam, oznajmiający dumnie, że *Spartak Moskwa budiet czempionom.*

Do tej pory Izrael przeżył dwie fale masowych przyjazdów z republik sowieckich. Pierwsza *alija* miała miejsce na początku lat 70-tych. Oblicza się, że wyemigrowało wówczas z ZSRS do Izraela ponad 200 tysięcy Żydów. Ponieważ pragnęli oni jak najszybciej wtopić się w izraelskie społeczeństwo, w bardzo krótkim czasie nastąpiła ich asymilacja.

Druga *alija* rozpoczęła się wraz z *pieriestrojką* i trwała przez całe lata 90-te. Oblicza się, że w tym czasie z krajów byłego ZSRS przyjechało do Izraela około miliona osób. Tym razem nie doszło jednak do szybkiej asymilacji. Napływ tak wielkiej rzeszy ludzi wychowanych w systemie sowieckim i tradycji rosyjskiej zmienił kulturowe oblicze Izraela.

Dziś w kraju tym ukazuje się 17 gazet i czasopism drukowanych cyrylicą oraz nadaje 5 rozgłośni radiowych w języku rosyjskim. Wkrótce ma powstać ogólnokrajowa, rosyjskojęzyczna stacja telewizyjna. Zanim rozpoczęła się seria palestyńskich zamachów samobójczych, nie było tygodnia by w izraelskich miastach nie koncertowały największe gwiazdy rosyjskiej estrady, jak Ałła Pugaczowa czy Filip Kirkorow. Występy bardów śpiewających pieśni Bułata Okudżawy czy Władimira Wysockiego są w stanie zgromadzić nawet 10 tysięcy słuchaczy. W całym Izraelu działa około 400 księgarni sprzedających książki tylko w języku rosyjskim.

Nic dziwnego, skoro mową tą posługuje się na co dzień co piąty (niektórzy twierdzą, że co czwarty) obywatel tego kraju. Co więcej - istnieje możliwość pełnego uczestnictwa w życiu społecznym Izraela (głosowania w wyborach, śledzenia wydarzeń w mediach, pracy w różnych instytucjach itd.) bez znajomości języka hebrajskiego czy angielskiego, tylko dzięki rosyjskiemu.

Postsowieccy Żydzi zaczęli również organizować się politycznie. Do początków tego roku trzy stworzone przez nich partie wchodziły w skład koalicji rządowej, mieli też swojego wicepremiera, wiceprzewodniczącego Knesetu, ministrów i parlamentarzystów. Są nastawieni prawicowo, choć głównym wyznacznikiem ich prawicowości jest nieprzejednanie wrogie stanowisko wobec ugody z Palestyńczykami.

Nic więc dziwnego, że przybysze z krajów postsowieckich są szczególnie znienawidzeni przez Arabów. Kiedy Jaser Arafat powiedział, że „najlepszą naszą bronią jest macica palestyńskiej kobiety", wyrażał nadzieję, że dzięki wysokiemu przyrostowi naturalnemu (np. w Strefie Gazy - 8,4) jego naród z czasem zdominuje liczebnie Izraelczyków w ich własnym kraju. Jedynym wyjściem dla tych ostatnich - jeśli nie chcą decydować się na własne dzieci (a coraz częściej nie chcą) - jest przyjmowanie Żydów z całego świata, a głównie z terytoriów postsowieckich. Premier Ariel Szaron oświadczył publicznie, że Izrael gotów jest przyjąć kolejny milion przybyszów z byłego ZSRS.

## Bojowe marsze Armii Czerwonej

Prawicowość postsowieckich Żydów nie przekłada się na ich stosunek do judaizmu. W kwestiach religijnych są raczej indyferentni - ponad 70 procent z nich uważa się za niewierzących. Spośród pozostałej reszty, deklarującej się jako wierząca, praktyki religijne zachowuje nikły odsetek - część w synagogach, część w cerkwiach.

Czasami w prawosławnej prasie w Rosji pojawiają się spekulacje, że może dzięki tak dużej liczbie osób, które napłynęły do Izraela z kraju o tradycji prawosławnej, dokona się masowe nawrócenie Żydów na chrześcijaństwo. Na razie jednak żadne dane nie wskazują, aby taki proces miał nastąpić.

Coraz częściej publicznie pojawia się natomiast inne pytanie: czy przybysze z byłego ZSRS są w stanie zmienić paradygmat polityki wewnętrznej i zagranicznej Izraela oraz dokonać odwrócenia sojuszy?

Swego czasu próbował takiej sztuki dokonać emerytowany szef Sztabu Generalnego Izraela, generał Refael Ejtan, którego neosyjonistyczne ugrupowanie zdobyło nawet w 1991 roku w wyborach do Knesetu osiem mandatów. Przodkowie Ejtana noszący nazwisko Orłów przyjechali do Ziemi Świętej z Rosji na początku XX wieku, nigdy nie przyjęli jednak judaizmu i zawsze

uważali siebie za Rosjan. Sam Ejtan podzielał ich poglądy, a kiedy objął najwyższe stanowisko w izraelskiej armii, dążył do nadania jej rosyjskiego ducha. W jednym z wywiadów wspominał: „Najbardziej lubię słuchać marszów bojowych Armii Czerwonej. Starałem się zawsze wcielić w nasze wojsko bojowego ducha Rosjan. To zawsze pomagało nam w boju."

Jego ugrupowanie sprzeciwiało się jakimkolwiek ustępstwom terytorialnym wobec Arabów oraz gotowe było odrzucić nawet amerykańską pomoc, jeśli Waszyngton nadal będzie zmuszał Izrael do negocjacji z Palestyńczykami. Sprzeciw Ejtana budziła też podszyta amerykanizacją kultura masowa, która - jego zdaniem - podrywała bojowego ducha Izraelczyków.

## Syjoniści z imperium rosyjskiego

Żeby odpowiedzieć na pytanie, czy możliwa jest bliższa współpraca Izraela z Rosją, warto sięgnąć do historii. O ile ruch syjonistyczny narodził się w końcu XIX wieku w liberalnych kręgach nacjonalistycznych diaspory żydowskiej w Niemczech, o tyle już w latach 20-tych następnego stulecia zdominowany został przez działaczy urodzonych w imperium rosyjskim. Pocho-

dzący stamtąd syjoniści podzielili się na dwa obozy: „czerwony" (na czele z Dawidem Ben-Gurionem) i „biały" (na czele z Władimirem Zabotyńskim). Ostatecznie rywalizację w ruchu wygrała lewica, a Ben-Gurion zosta! z czasem pierwszym premierem Izraela. Jedną z legendarnych postaci syjonizmu lat 30-tych by! Abraham Stern - zabity przez Anglików w 1940 roku działacz narodowo-religijny, piszący do końca życia wiersze w języku rosyjskim.

Współcześni historycy rosyjscy podkreślają, że Izrael powsta! wbrew woli Wielkiej Brytanii (syjonistyczni bojownicy organizowali wówczas zamachy na brytyjskich okupantów), bez poparcia ze strony Stanów Zjednoczonych (USA nałożyło embargo na dostawy broni do Palestyny), natomiast z silnym poparciem Związku Sowieckiego (kraje komunistyczne dostarczały uzbrojenie dla żydowskich oddziałów Hagany i Palmachu).

Jednakże od roku 1948 datuje się początek antyżydowskiego kursu w ZSRS. W Moskwie rozpętano wówczas kampanię antysemicką, której częścią była „sprawa lekarzy kremlowskich", a której finałem miała być przymusowa deportacja wszystkich Żydów z całego ZSRS do Birobidżanu na Syberii. Wtedy to Ben-Gurion postanowił odwrócić się od krajów socjalistycznych i postawił na Zachód. Co ciekawe, głównym sojusznikiem Izraela do 1967 roku była Francja, a nie USA, które zachowywały wobec Tel-Awiwu chłodny dystans.

Kolejną ważną datą był rok 1956, oznaczający zwycięstwo Nasera w Egipcie. Kreml, mając nadzieję na zwycięstwo komunizmu w świecie arabskim, postawił na wrogów Izraela. Apogeum owego zaangażowania Sowietów po stronie Arabów nastąpiło podczas wojny sześciodniowej w 1967 roku. Konflikt ten zapoczątkował również trwające do dziś strategiczne partnerstwo między Izraelem a USA. Spór żydowsko-arabski stał się bowiem jednym z wielu frontów „zimnej wojny".

## Czeczeńcy jak Palestyńczycy

Koniec „zimnej wojny" spowodował nie tylko zmniejszenie napięć między Moskwą a Jerozolimą, ale przyniósł również zbliżenie obu stron w niektórych kwestiach. Na przykład Rosja oraz Izrael zajęły zbieżne stanowisko wobec wojny na Bałkanach, sytuując się po przeciwnej stronie niż USA i kraje Unii Europejskiej. Serbowie mogli liczyć na największe poparcie właśnie ze strony Rosji i Izraela (w okresie największych sankcji międzynarodowych

serbska telewizja mogła nadawać na cały świat dzięki izraelskiemu sputnikowi „Amos").

Izrael ani razu nie skrytykował też ludobójczej polityki Kremla w Czeczenii, zaś wśród ludności rosyjskiej wzrosło zrozumienie i akceptacja dla radykalnych działań izraelskich wymierzonych w niepodległościowe dążenia Palestyńczyków. W prasie rosyjskiej z nutą sympatii porównuje się dziś żydowskich osadników z Judei, Samarii czy Strefy Gazy do dawnych Kozaków zasiedlających „dzikie pola" i walczących z bisurmanami.

Prasa światowa zazwyczaj uważa porównywanie czeczeńskich partyzantów do islamskich terrorystów za patent Władimira Putina. Takie porównanie po ataku na World Trade Center daje rosyjskiemu prezydentowi alibi do

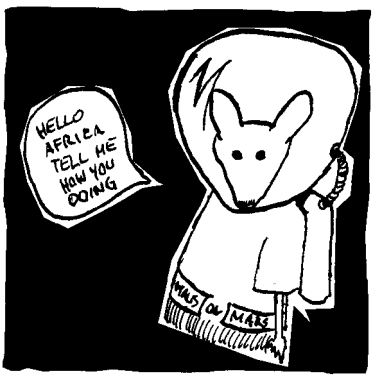


krwawej rozprawy z Czeczenami. Tymczasem owa paralela pojawiła się już przed 11 września 2001 roku. Została publicznie zaprezentowana co prawda w Moskwie, ale przez byłego premiera Izraela Benjamina Netanjahu.

Mianowicie 21 grudnia 2000 roku w Centrum Żydowskim w Moskwie prezydent Putin wziął udział w obchodach święta Chanuka - sam zapalił menorę i podkreślił, jak bliskie Rosjanom są idee żydowskie. Obecny podczas tej uroczystości Netanjahu porównał wtedy czeczeńskich bojowników do palestyńskich terrorystów, zaś Putin powiedział, że chciałby wiele dodać do słów gościa, ale piastowane stanowisko nie pozwala mu na to. Zdaniem moskiewskich komentatorów, prezydent powiedział tym więcej niż mógł wyrazić długą przemową.

Rosyjscy publicyści podkreślają też często z dumą, że w ich kraju po upadku komunizmu, w latach 90-tych zniknął zupełnie państwowy antysemityzm,

podczas gdy na Zachodzie wzbiera największa od zakończenia II wojny światowej fala nastrojów antysemickich.

## Wrogowie postsyjonizmu

Kolejnym czynnikiem, który może spowodować wzrost nastrojów prorosyjskich wśród Żydów, może być spadek sympatii do USA w społeczeństwie izraelskim. Jeszcze do niedawna głównymi przeciwnikami Ameryki byli radykałowie w stylu zamordowanego rabina Meira Kahane, widzący w amerykańskiej pop kulturze największe zagrożenie dla izraelskiej tożsamości narodowej. Obecnie doszło do nich wielu Żydów przybyłych z byłego imperium sowieckiego. Jednym z nich jest Awigdor Eskin, skazany w 1997 roku na 2,5 roku za działalność terrorystyczną. W artykule zatytułowanym „Rosyjsko-żydowska symbioza naszych dni" na lamach „Niezawisimoj gaziety" napisał m.in.:

*Strategiczne partnerstwo z USA nie ograniczyło się tylko do współpracy wojskowej i politycznej. Do kraju syjonizmu i tradycjonalizmu zaczęto importować amerykańską kulturę. Zamiast rosyjskiego i francuskiego drugim językiem stal się angielski z amerykańskim akcentem. Amerykanie doskonale potrafią przekształcać swą ekonomiczną pomoc w sposób duchowego zniewolenia. Stopniowo więc Izraelczycy zaczęli myśleć po amerykańsku. Można powiedzieć, że prawie cała „wierchuszka" rządząca krajem łącznie z prasą, systemem sądowym i elitą uniwersytecką przemieniła się w proamerykańskich liberałów. Stąd wzięła się szkodliwa polityka ustępstw wobec Arabów, trwająca już wiele lat. Główną przyczyną działalności tych, którzy sprzedają izraelską ziemię, byl i pozostaje nadal strach przed zerwaniem z Ameryką w razie prowadzenia nieustępliwej polityki.*

Eskin uważa, że w ciągu ostatniej dekady główną ideologią Izraela stał się „postsyjonizm" czyli zaadaptowany do tamtejszych warunków wariant „nowego światowego porządku" i „końca historii". Jego przejawem stała się m.in. teza o rezygnacji z siłowego rozwiązywania konfliktów, co w rezultacie prowadzi do upadku morale i duchowego rozbrojenia społeczeństwa żydowskiego.

Jednakże, zdaniem Eskina, między owymi elitami promującymi „postsyjonizm" a resztą narodu stale powiększa się przepaść. Świadczy o tym fakt, że każdy kolejny przywódca, który decydował się na ustępstwa wobec Pale-

styńczyków, wkrótce potem tracił władzę w wyniku wyborów (Peres, Netanjahu, Barak), natomiast zwycięzcą ostatnich dwóch elekcji pozostał ten, który wobec arabskich żądań był najbardziej nieprzejednany (czyli Szaron).

Zdaniem głównych ideologów zbliżenia rosyjsko-izraelskiego, obecny czas należy wykorzystać do konceptualnego przygotowania takiego geopolitycznego sojuszu. Sprzyja temu coraz bardziej klimat społeczny w Izraelu, zaś nagła zmiana sytuacji na arenie międzynarodowej może być katalizatorem umożliwiającym podjęcie decyzji, do której społeczeństwo izraelskie jest już coraz bardziej przygotowywane.

A co z wpływowym *lobby* żydowskim w USA? Awigdor Eskin ma i na to receptę: *Można tu z pewnością mówić o ważnym intelektualnym i finansowym potencjale do przeprowadzenia projektu eurazjatyckiego. Przypomnijmy, że jeszcze w latach 40-tych największe osiągnięcia ZSRS w lobbingu oraz w szpiegowaniu w USA związane były właśnie z Żydami. Dzisiaj syjonistyczne i religijne kręgi żydowskie w Ameryce czują coraz większy dyskomfort w związku ze stosunkiem administracji waszyngtońskiej wobec uregulowania konfliktu na Bliskim Wschodzie. Wołanie z Izraela okaże się decydujące dla wielu z nich.*

Czy są to tylko rojenia niepoprawnego idealisty, pokaże czas. Nieoficjalne dane, mówiące o tym, że wśród miliona przybyszów z ZSRS, znajduje się w Izraelu ok. 10 tysięcy agentów rosyjskich służb specjalnych, każą się jednak poważnie zastanowić nad realnością scenariusza o odwróceniu sojuszy. Przynajmniej wiemy, że są ludzie, którzy ciężko nad tym pracują.

**ESTERA LOBKOWICZ**

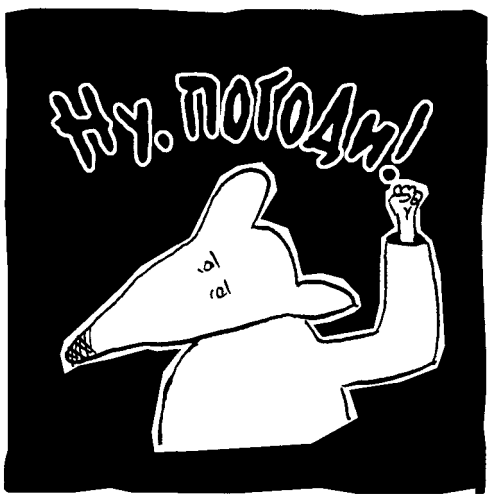

Nie można stworzyć demokratycznego społeczeństwa w oparciu o ludzi, którzy nie znają pojęcia sumienia.

# MIĘDZY MOSZE

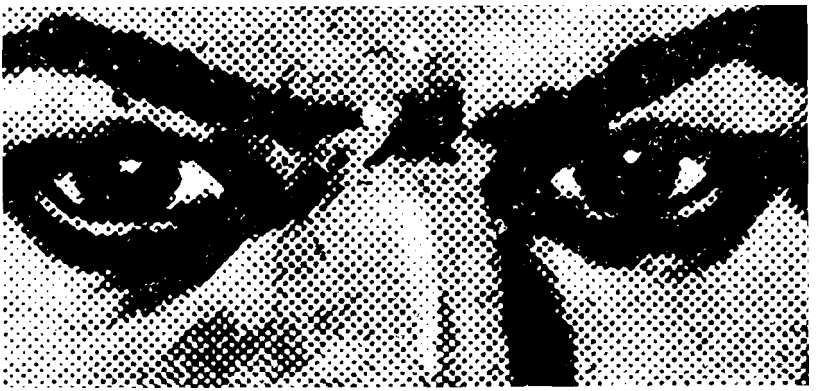

# A MOJSIĘJEM

ROZMOWA Z ALEKSANDREM WORONELEM

**ALEKSANDER WORONEL - PROFESOR FIZYKI, WYKŁADOWCA NA UNIWERSYTECIE W TEL AWIWIE, REDAKTOR NACZELNY ROSYJSKOJĘZYCZNEGO CZASOPISMA SPOŁECZNO-KULTURALNEGO „22" WYDAWANEGO W JEROZOLIMIE OD 1978 ROKU. WYEMIGROWAŁ Z MOSKWY DO IZRAELA W LATACH 70-TYCH.**

Jaka jest główna różnica między pierwszą aliją z lat 70-tych a drugą aliją z lat 90-tych?

Zazwyczaj mówi się, że pierwsza *alija* była ideowa, syjonistyczna, druga zaś zarobkowa, konsumpcyjna. Myślę jednak, że główna różnica polega na czymś innym. Otóż na drodze pierwszej *aliji* stały wysokie bariery. Żeby pokonać te

przeszkody, trzeba było być człowiekiem bardzo energicznym i odważnym. Niekoniecznie ideowym syjonistą, koniecznie natomiast kimś pełnym energii, kto nie chce pogodzić się z władzą sowiecką i nędznym losem, jaki został mu wyznaczony. W przypadku drugiej *aliji* to było jak przerwanie tamy. Związek Sowiecki zaczął się sypać, ludziom pod nogami zakolebał się grunt, starania o emigrację przestały być niebezpieczne. Przyjechali tu wówczas ludzie z innym zupełnie temperamentem, osoby bardziej wrosłe w sowiecki system.

Jak zmieniło się oblicze współczesnego Izraela pod wpływem tak licznej fali imigrantów z byłego ZSRR?

Pierwsza *alija* była stosunkowo nieliczna i cała jej energia skoncentrowała się na wkomponowaniu się w izraelskie społeczeństwo. Nawet do działających tu partii Żydzi z Rosji weszli mniej więcej w takich samych proporcjach, w jakich wcześniej utrzymywały się wyniki wyborcze. Druga *alija* była natomiast zbyt liczna, by od razu zasymilować się z tutejszym społeczeństwem. Poza tym byli to ludzie, którzy przeżyli upadek swojego państwa, którym już raz w związku z tym ziemia usunęła się spod nóg. Nie mieli już oni takiej pewności co do trwałości państwa Izrael jak przedstawiciele pierwszej *aliji,* którym sowiecka propaganda wbijała do głowy, że „syjonizm to awangarda imperializmu", a „syjonistyczny spisek rządzi światem". Byli ostrożni i nastawieni nieufnie wobec izraelskiego *establishmentu.* Szybko zaczęli tworzyć - zupełnie inaczej niż pierwsza *alija* - własne grupy, własne organizacje, sklepy, restauracje. Z czasem zaczęli organizować się też na poziomie politycznym i zakładać swoje partie. Pod wodzą Szczarańskiego, który okazał się liderem z prawdziwego zdarzenia, odnieśli wyborczy sukces. Dla Żydów z Rosji było to wielkie osiągnięcie, ponieważ po raz pierwszy poczuli, że uczestniczą naprawdę w izraelskim życiu publicznym. W Rosji wszyscy przyzwyczaili się na wszystko narzekać i wszystko krytykować, przywykli też myśleć w kategoriach „my" i „oni", przy czym „oni" to państwo, władza, elity. Tutaj z Izraelu okazało się, że „my" i „oni" to jedno i to samo.

Spośród wszystkich narodów byłego ZSRS największym odsetkiem osób z wyższym wykształceniem mogli pochwalić się Żydzi. Drudzy w kolejności

Koreańczycy mieli trzy razy mniej osób z tytułami naukowymi. Czy ów wysoki stopień wyedukowania jest odczuwalny w Izraelu?

W ostatnich latach rzeczywiście podniósł się poziom kwalifikacji intelektualnej i zawodowej izraelskiego społeczeństwa. Dla mnie widoczne jest to szczególnie na uniwersytecie, gdzie pracuję. Kiedy w pokoju profesorskim witam się z innymi naukowcami *zdrawstwujtie,* niemal wszyscy odpowiadają

mi po rosyjsku. Nasz wydział został zresztą uratowany przez studentów z Rosji. Pod koniec lat 80-tych fizyka przestała być, zarówno na Zachodzie jak i w Izraelu, modnym kierunkiem i zaczęła ustępować popularnością biologii, medycynie czy informatyce. Zaczęło brakować studentów i wówczas pojawiła się cała fala młodych ludzi z Rosji, którzy tak zdominowali nasz wydział, że niektóre zajęcia zmuszony jestem prowadzić w języku rosyjskim. Poza tym zainteresowanie kulturą wśród przybyszy z Rosji jest statystycznie większe niż było to w „starym" Izraelu. Widać to we wszystkich dziedzinach. Jest regułą, że jedna trzecia publiczności w teatrach to publiczność rosyjskojęzyczna. Żydzi z Rosji zdominowali też rynek księgarski czy branżę informatyczną. W szpitalach i klinikach niemal cały personel medyczny rozmawia po rosyjsku - i lekarze, i pielęgniarki, i studenci.

Czy dostrzega Pan jakąś ideę, wokół której ogniskują się Żydzi z byłego ZSRS?

Myślę, że w swojej masie rosyjscy Żydzi są przede wszystkim zorientowani technokratycznie. Sowiecka rzeczywistość nauczyła ich nieufności wobec wszelkich humanistycznych idei i ideologii. Oni wierzą tylko w techniczną efektywność. Jedyny brak, jaki dostrzegają w Izraelu, to brak postępu technologicznego i odpowiedniego wykształcenia ludzi. Ponieważ w Związku Sowieckim byli wysoko wykwalifikowaną mniejszością, uważają, że kluczem do wszystkiego jest zdobycie wykształcenia.

To dziwne, że z Rosji wynieśli nastawienie technokratyczne, ponieważ kultura rosyjska jest w dużej mierze irracjonalna. Już Tiutczew pisał, że Rosji nie można pojąć rozumem.

Żydzi rosyjscy, świadomie czy nieświadomie, zawsze dystansowali się od tej irracjonalności. Często bowiem służyła ona dyskryminacji: „Jesteście Żydami, więc i tak nigdy nas nie zrozumiecie. Nigdy nie zdołacie zgłębić naszej słowiańskiej duszy." Myślę, że mistyka duszy słowiańskiej w jej rosyjskim wariancie to coś w rodzaju zamkniętego klubu. Trzeba się wiele napracować, żeby znaleźć się w tym klubie, ale nadal będziesz czuł się tam upokorzony.

Opowiem Panu pewną historię. Miałem bliskiego przyjaciela, fizyka Aleksandra Efrosa. Jego ojca, który był Żydem, rozstrzelano w 1937 roku. Sam Alosza nie znał ojca, ponieważ urodził się już po śmierci taty. Wychował się w czysto rosyjskim środowisku, jego matka i babka były Rosjankami, przeżył niemal 40 lat jako świadomy Rosjanin. Kiedy zaczęła się *alija,* przyszedł do mnie i powiedział: „Zrozumiałem, że nie jestem Rosjaninem". Zapytałem go: „Jak doszedłeś do tego?" Odpowiedział mi: „Czytałem Jesienina i nagle odkryłem, że jego poezje w ogóle mi się nie podobają. A co to za Rosjanin, któremu nie podobają się wiersze Jesienina?" Może trochę to śmieszne, ale tak to działa w drugą stronę.

A jak przybysze z byłego ZSRS wpisują się w życie religijne współczesnego Izraela?

Religia to integralna część kultury, bez której niemożliwe jest życie społeczne. Udowodnił to najlepiej Związek Sowiecki, który rozpadł się, bo zabrakło tego właśnie elementu. Nie można stworzyć demokratycznego społeczeństwa w oparciu o ludzi, którzy nie znają pojęcia sumienia. To jest ze sobą ściśle powiązane. Powinny istnieć jakieś świętości, które dla wszystkich są wspólne.

Niestety, wielu byłym obywatelom sowieckim zaaplikowano taką szczepionkę, że teraz mamy olbrzymie kłopoty z przyjęciem jakiegokolwiek systemu religijnego. Same podstawy religii są nam obce. Nie rozumiemy uczuć religijnych. Większość ludzi, która nie zastanawia się głębiej nad tymi sprawami, odrzuca wszelką religijność. Wydaje im się, że nie jest to znaczący element życia.

Istnieje jeszcze jedna trudność. Żydowskie teksty religijne istnieją tylko w języku hebrajskim. Przełożone na inny język, zwłaszcza na rosyjski, tracą swoje niepowtarzalne brzmienie. Czytałem rosyjski przekład Tory, gdzie na przykład zamiast imie-

nia Mosze występował Mojsiej i miałem nieprzyjemne wrażenie obcowania z jakimś barbarzyńskim tekstem. Tym niemniej trwają próby pogodzenia dziedzictwa judaistycznego z tradycją rosyjską. Znam osobiście grupę entuzjastów, którzy z jednej strony całym sercem przyjęli judaizm, z drugiej zaś kulturą, w której wyrośli i z którą się utożsamili, jest kultura rosyjska. Założyli grupę pod nazwą „Machanaim", aby w języku, który znają najlepiej, czyli w rosyjskim, wyrazić doświadczenie, które ich odmieniło. Czas pokaże, czy okaże się to na dłuższą metę możliwe.

Dziękuję za rozmowę.

**ROZMAWIAŁ: GRZEGORZ GÓRNY**
**TEL-AWIW, KWIECIEŃ 2001**

**Sto lat temu w małych miasteczkach Europy Środkowej żadnemu Żydowi nie przyszłoby do głowy wyśmiewać się z rabina, co dziś jest na porządku dziennym w państwie izraelskim. Tą konfrontację najlepiej widać w różnicy ideałów - ideałem Żyda jest rabin, ideałem Izraelczyka natomiast kapitan oddziału desantowego.**

# "POTRZEBNI SĄ NAM WASI WNUKOWIE"

ROZMOWA Z JAKOWEM SZECHTEREM

JAKÓW SZECHTER - MYŚLICIEL RELIGIJNY, PISARZ, WYKŁADOWCA W ŻYDOWSKICH SZKOŁACH RELIGIJNYCH W IZRAELU. WYEMIGROWAŁ Z WILNA DO IZRAELA W 1986 ROKU.

**Zdaniem wielu publicystów, w Izraelu ma miejsce konfrontacja między religijnym a świeckim stylem życia. Jak w ów spór wpisują się Żydzi przybyli z byłego ZSRS?**

Napięcie między światopoglądem świeckim a religijnym utrzymuje się na całym świecie, jednak w Ziemi Świętej ze względu na teocentryczny charakter narodu żydowskiego jest ono może bardziej wyraziste niż gdzie indziej. To państwo zostało zbudowane przez socjalistów. Ci ludzie, którzy zakładali tutaj kibuce, byli nawet nie tyle potomkami, co raczej tymi samymi bolszewikami i komisarzami, którzy budowali w Rosji komunizm. W Izraelu ten komunizm wyszedł im z ludzką twarzą, tzn. nie było tu obozów koncentracyjnych i takich ofiar. Jednakże walka z religią, która legła u podstaw tego światopoglądu, pozostała nadal. Widać to zwłaszcza w izraelskich mediach. Oprócz tego istnieje jednak jeszcze inny Izrael, kultywujący tradycyjną religię żydowską. Między tymi dwoma obozami często dochodzi do tarć.

Jak się w to wpisują Żydzi z byłego ZSRS? Ci, którzy przyjechali tu 25 czy 10 lat temu, to byli ludzie sowieccy. Inteligencja sowiecka była wychowana na stwierdzeniach, że kosmonauci byli w kosmosie, żadnego Boga nie widzieli, a więc Boga nie ma. Tak też żyli. Większa część przybyszów z dawnego Związku Sowieckiego wpisała się więc znakomicie w niereligijną większość izraelskiego społeczeństwa.

Jest jednak również nie tak liczna, lecz bardzo prężnie działająca, grupa Żydów religijnych. Wiele tysięcy przyjechało ich zwłaszcza w latach 80-tych. Odkryli oni swoje żydostwo jeszcze w Związku Sowieckim, z własnej woli, poszukując prawdy o sobie w starych księgach lub odnajdując starców, którzy często żyli w sąsiednich domach. Okazywało się, że przez wiele lat przechodzili obok tych starców na ulicy, nie będąc świadomi, że wystarczy tylko zmienić trochę kąt widzenia, by znaleźć się w innym świecie. Po przyjeździe do Izraela owi religijni Żydzi doskonale wkomponowali się w pejzaż tutejszej społeczności religijnej. Można znaleźć ich zarówno we wspólnotach zamkniętych, półzamkniętych, jak i całkiem otwartych.

Z jednej strony socjologowie uważają, że Żydzi z byłego ZSRS stają się w Izraelu czynnikiem sprzyjającym sekularyzacji, z drugiej zaś strony stanowią oni w większości elektorat partii prawicowych. Czy to nie paradoks? Z sekularyzacją wiążą się zazwyczaj opcje lewicowe...

Człowiek sowiecki był wychowywany w zgodzie z ateistycznym światopoglądem. Podstawą tego agresywnego światopoglądu były hasła: „Ojczyzna-Matka

wzywa". „Jeśli Ojczyzna rozkaże, to umrzeć za nią nie strasznie", „Nie oddamy wrogowi ani skrawka ojczystej ziemi" itd. Wychowanie było więc zbudowane na starym imperialistycznym rosyjskim światopoglądzie, który bolszewicy trochę podkolorowali. W sumie Rosja była ostatnim imperium świata, które rozpadło się na naszych oczach, zaś sowieckie myślenie było myśleniem imperialnym, myśleniem Wielkiego Brata. Dlatego też trafiając do maleńkiego Izraela człowiek sowiecki nie jest w stanie zrozumieć, jak można pozwolić jakiemuś Arafatowi strzelać z kulomiotu. Normalny rosyjski pułkownik posłałby batalion czołgów i w ciągu trzech dni starłby Strefę Gazy z powierzchni ziemi - tak jak robią teraz w Groźnym w Czeczenii. Sowiecki człowiek tego nie pojmuje, on nie rozumie, jak jacyś podludzie, jacyś popaprańcy, ośmielają się strzelać do niego. To nie ma jednak nic wspólnego z religią, to jest myślenie imperialne. Dlatego też poparcie dla prawicy nie jest związane z religią. Wielu rosyjskich Żydów głosuje na ugrupowania skrajnie prawicowe i radykalnie antyreligijne.

Czy imigranci z byłego ZSRS są w stanie stworzyć nową jakość kulturową w Izraelu?

Myślę, że media błędnie opisują to, co się dzieje w Izraelu. Stosują bowiem fałszywe kryteria badawcze. W Izraelu ma miejsce obecnie zadziwiający proces zakończenia światowej historii - powrót narodu żydowskiego do Ziemi Świętej. Proces ten został przepowiedziany już przez proroków, łącznie z tym, w jaki sposób będzie się to odbywać. Jest napisane o ostatnim powrocie z wygnania, że „na skrzydłach orłów przyniosę was". Jeszcze 150 lat temu była to tylko piękna metafora. Teraz niemal wszyscy, którzy wrócili do Ziemi Świętej, przylecieli tu samolotami. Jest też napisane, że „z najdalszych krańców ziemi was sprowadzę". I to również obserwujemy.

W Księdze Rodzaju mamy opis powrotu Jakuba do Ziemi Świętej. Najpierw przeprawił on przez rzekę dzieci służących, potem żony służących, potem samych służących, potem Leję i dzieci Lei, a na końcu Rachelę i dzieci Racheli. Nasz wielki mędrzec, rabin Gaon z Wilna przepowiadał, że w ten sam sposób nastąpi powrót do Ziemi Świętej Żydów z wygnania: najpierw wejdą dzieci służących czyli siły antyreligijne, później dzieci Lei czyli ludzie religijnie obojętni, na końcu zaś dzieci Racheli czyli ludzie wierzący, rabini i mędrcy, z których media i elity dziś się wyśmiewają. I dokładnie tak to się odbywa.

Dokładnie tak?

Ci wszyscy, którzy są dzisiaj u władzy, niezależnie prawica czy lewica, to siły antyreligijne. Zresztą cała dzisiejsza prawica to dawna lewica, łącznie z Szaronem, który postępuje wobec Arabów jak socjalista. Otóż ci wszyscy, którzy są dzisiaj elitą, którzy mają wpływy w rządzie czy w mediach, są - według sformułowania Gaona - dziećmi służących. Dlaczego? Dlatego że służą nieżydowskim ideałom, służą ideom socjalistycznym. Później idzie klasa średnia, czyli większość społeczeństwa, która jest indeferentna religijnie, ani zimna, ani gorąca, która chce mieć ślub czy pochówek według tradycyjnego zwyczaju, ale bez przejęcia się na serio wiarą. To są dzieci Lei. Na końcu zaś znajdują się dzieci Racheli. Gaon z Wilna używa tu dwóch określeń: „ostatni" i „ostatni z ostatnich". Chce w ten

sposób podkreślić poniżenie, jakiego doświadczają ci najbardziej pobożni. Sto lat temu w małych miasteczkach Europy Środkowej żadnemu Żydowi nie przyszłoby do głowy wyśmiewać się z rabina, co dziś jest na porządku dziennym w państwie izraelskim. Tą konfrontację najlepiej widać w różnicy ideałów - ideałem Zyda jest rabin, ideałem Izraelczyka natomiast kapitan oddziału desantowego.

Żydzi religijni nie walczą ze świeckimi, nie wychodzą na ulice. Oni pragną tylko, by pozwolono im żyć po swojemu i wychowywać dzieci zgodnie z tradycją. Wiele razy byłem zapraszany do różnych religijnych szkół czy zakładów naukowych na wykłady dla młodzieży pochodzącej z dawnego ZSRS i spotykałem tam tysiące nastolatków pragnących żyć wiarą przodków. To jednak nie jest nowa jakość, to powrót do korzeni.

Jednakże obecna alija w odróżnieniu od poprzednich nie zaowocowała szybką asymilacją. Postsowieccy Żydzi tworzą swoiste odrębne enklawy wewnątrz Izraela.

Pierwsze posiedzenia wiadz Tel-Awiwu odbywały się w języku rosyjskim, dlatego, że Dezingoff, pierwszy mer miasta i jego ekipa przybyli z Odessy. Minęło 10 lat i języka rosyjskiego nie było już słychać na ulicach: wszyscy mówili tylko po hebrajsku. To samo nastąpi teraz. Ci ludzie, których Mojżesz wyprowadził z Egiptu, to było pokolenie pustyni. Ben-Gurion, kiedy wita! przybywających tutaj Żydów, mówił im: „Nam nie jesteście potrzebni ani wy, ani wasze dzieci; nam są potrzebni wasi wnukowie". Wnukowie, którzy wyrosną tutaj, będą już zupełnie inni i dla nich to wychowanie, które otrzymali w Rosji ich dziadkowie i rodzice, będzie po prostu śmieszne i anachroniczne.

Żydzi powracali z wygnania już dwa razy: pierwszy raz z Egiptu, drugi raz z Babilonu. Widzę duże podobieństwa między ówczesną sytuacją a dzisiejszą. Kiedy Żydzi wychodzili z Egiptu, miały miejsce cuda, rozstąpiło się morze, uniknęli plag egipskich. Wkrótce zaczęli jednak szemrać. Ludzie nie zmieniają się tak szybko. Człowiek urodzony i wychowany w Rosji nie zmieni się momentalnie. U Czechowa jest takie zdanie: „po kropli wyciskałem z siebie niewolnika". Organizm człowieka odnawia się co kilkanaście lat. Dopóki ten minimalny okres nie przejdzie i jeśli człowiek nie wykona jeszcze ciężkiej pracy nad sobą - pozostanie taki sam. I wielu ludzi pozostało takimi samymi jak byli. Wielu moich znajomych do dziś czyta gazetę „Sowiecki sport" i ekscytuje się tym, że Dynamo strzeliło gola Spartakowi. Nie mogę tego zrozumieć. Pytam: „ludzie, gdzie wy się znajdujecie? Jaki Spartak? Jaki Kujbyszew?" Ale ludzie pozostali tam. Fizycznie przyjechali tutaj, lecz dusza pozostała tam.

Po powrocie z wygnania z Babilonii też panował tutaj rozgardiasz i bałwochwalstwo. Z czasem jednak sytuacja wróciła do normy. Ale to już nie było za pokolenia wychodźców, tylko ich wnuków. To samo nastąpi teraz.

Dziękuję za rozmowę.

**ROZMAWIAŁ: GRZEGORZ GÓRNY**
**RECHOVOT, KWIECIEŃ 2001**

ul. Łazienkowska 14
00-449 Warszawa
tel. (22) 6269669
biuro@sielskiefale.pl

sielskie fale

RADIOJÓZEF96,5fm

96,5fm

- modlitwa
  Z NASZYMI SŁUCHACZAMI
- muzyka
  CHRZEŚCIJAŃSKA I PRZEBOJE
- porady
  O DOMU, ZDROWIU, DZIECKU I RODZINIE
- świadectwa
  GWAŁTOWNYCH NAWRÓCEŃ I CICHEJ WIERNOŚCI
- informacje
- katecheza
- poradnia uzależnień
- proca
  PRORODZINNY PROGRAM O ZAGROŻENIACH KULTURY MASOWEJ
  POWSTAJĄCY PRZY WSPÓŁUDZIALE FRONDY
  PONIEDZIAŁKI PO 20

www.sielskiefale.pl

Nr naszego konta:
**PKO BP VIII o. Warszawa**
**34 10201013 - 122640459**

Jedyne **sielskie fale** w mieście...

**Gdyby drukował w „Gazecie Wyborczej", pewnie już dawno zdobyłby Nagrodę „Press" lub Pen-Clubu. Ale w „Wyborczej" nie mógłby pewnie publikować takich tekstów, jakie pisuje dzisiaj.**

# ŻYDOWSKI SMECZ

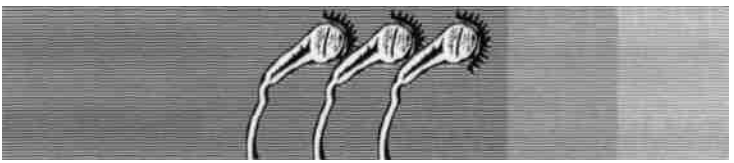

IGOR FIGA

Smecz jest bystrym obserwatorem polskiej rzeczywistości. Od kilkunastu lat, najpierw na łamach paryskiej „Kultury", a później warszawskiej „Rzeczpospolitej", chłoszcze niedowarzone elity nadwiślańskie, obnaża słowiańskie przywary, demaskuje fałsz tych na górze i głupotę tych na dole. Jego felietony, pełne celnych spostrzeżeń, nie są też wolne od pewnych fobii i idiosynkrazji. Obraz Polski, jaki się z nich wyłania, jest chyba jeszcze bardziej beznadziejny niż w opisach brytyjskiego podróżnika Johnsona w XVIII wieku.

Dość symptomatyczny jest list do redakcji „Rzeczpospolitej" studentki z Krakowa Magdaleny M. Rybackiej. Dziewczę, jak wyznaje, pod wpływem tekstu Smecza postanowiło „wyrwać się stąd gdzieś na Zachód, za granicę, nawet do zmywania garów. Mam coraz bardziej złe zdanie o swoim kraju i rzeczywistości, w jakiej przyszło mi żyć obecnie. Marzę o wyjeździe i całe swoje obecne działania skupiam na realizacji tego marzenia. Felieton Smecza trafił w sedno moich przemyśleń i refleksji - coraz czarniejszych i beznadziejnych..."

Bo też tak Smecz trafia, że po jego tekstach odechciewa się żyć w „tym kraju" i pojawia się pytanie: czy my Polacy jesteśmy rzeczywiście tak beznadziejni? A może to spojrzenie Smecza jest specyficzne i gdyby byl np. Amerykaninem, to równie ponuro odmalowywałby swój byt w USA, zarażając przy okazji pesymizmem pogodnych zazwyczaj *yankies...*

Ten problem stanął przede mną, gdy w jednym z ostatnich felietonów Smecza przeczytałem następujący fragment:

*Kryzys, bezrobocie, korupcja, rozumiem - odpowiada mi znajoma z Jerozolimy - ale przecież nic ostatecznego wam nie grozi, nam grozi znowu zagłada... (tu wymienione są wszystkie plagi od Hamasu do Iraku), nie ma turystyki, szekel spada, 10 procent bezrobocia. Bardzo wam zazdroszczę waszych problemów.*

*Wysyłam list, że u nas bezrobocie sięga 20 procent, ale czuję, że to słaby argument wobec tych ostatecznych. Może nie jest u nas tak źle?*

Tego ostatniego zdania chwyciłem się, jak tonący brzytwy. *Może nie jest u nas tak źle?* Postanowiłem odnaleźć więc żydowskiego autora, który opisałby mi Ziemię Obiecaną. Nie musiałem uczyć się hebrajskiego, ani studiować izraelskiej prasy. Bez większych problemów odnalazłem najbystrzejszego obserwatora spośród wszystkich zagranicznych korespondentów piszących stale na łamach polskiej prasy. Aż dziw bierze, że nie otrzymał dotąd jeszcze jakiejś prestiżowej nagrody... Chociaż z drugiej strony, jeśli wnikliwie poczyta się jego teksty, to zdziwienie mija. Za niezależność sądów trzeba płacić.

Ów człowiek to Kataw Zar, publicysta żydowski, który jako dziecko przeżył Holocaust i ocalał z getta, później wyjechał do Izraela, a obecnie pisuje co tydzień korespondencje na łamach „Najwyższego czasu!" Gdyby drukował w „Gazecie Wyborczej", pewnie już dawno zdobyłby Nagrodę „Press" lub PenClubu. Ale w „Wyborczej" nie mógłby pewnie publikować takich tekstów, jakie pisuje dzisiaj.

Zamiast analizy dziennikarstwa Katawa Zara, która pewnie bardziej oddalałaby niż przybliżała jego pisarstwo, a czytelników po prostu zanudziła, proponuję mały wybór jego izraelskich obserwacji.

## Lotnisko

*„Kiedy się zwolniłem, doktorzy zalecili mi składanie cotygodniowych wizyt na międzynarodowym dworcu lotniczym w Lod" - śpiewał w latach siedemdziesiątych izraelski bard, zmarły przed kilkoma laty chasyd haszyszu i marihuany, Meir Ariel. W tropikalnym, żydowskim państwie, targanym za pejsy wojnami podjazdowymi, gnębionym zamachami terrorystycznymi i odciętym od cywilizacji europejskiej nieprzejeżdżalnymi granicami - lotnisko w Lod jest jedynym symbolem łączności ze światem.*

*Turystów przylatujących na lotnisko w Lod uderza po nozdrzach ostry zapach Bliskiego Wschodu, a po białych uszach tnie wrzask, którego izraelscy Żydzi nie słyszą, podobnie jak nie czują smrodu dochodzącego z miejscowego bufetu przyległego do sali przylotów. Tubylcy, którzy pojawiają się na dworcu lotniczym w Lod śladem Meir a Ariela, wizytującego terminal na polecenie psychiatry, przestępują bramy przybytku w Lod, celem zaczerpnięcia łyku światowego życia pod pretekstem oczekiwania na kogoś albo odprowadzania odlatujących. Czasami nawet odlatują sami - szczególnie latem, kiedy upal żydowskiego państwa łatwo zwycięża aparaty klimatyzacyjne i wentylatory chińskiej produkcji, a w wodzie Morza Śródziemnego, nie mówiąc już o Morzu Martwym bądź Morzu Czerwonym, dostępnym na szerokości geograficznej Ejlatu, można gotować jajka.*

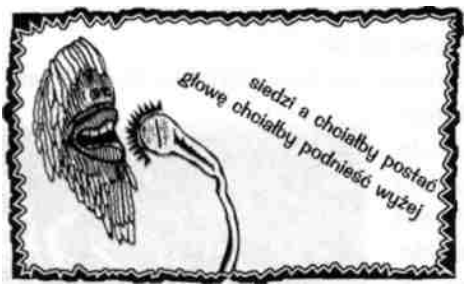


*Krzywa odlatywania izraelskich Żydów za granicę pnie się także do góry po każdym poważniejszym zamachu bombowym. Ale nawet panika i gorączka odlotu (w języku jidysz* rajzę fiber) *nie powstrzymuje tubylców przed rozpoczęciem podróży od wizyty w sklepie bezcłowym. Odlatywanie umożliwia tubylcom-Izraelitom zaopatrywanie siedzib w bogaty asortyment przedmiotów uruchamianych żydowskim prądem elektrycznym, jak telewizory, aparatura stereofoniczna, komputery, kuchenki z piecykami, lodówki, itp., itd., a także nabywanie nie oclonych i nie opodatkowanych aparatów fotograficznych, kamer, samochodowych aparatów radiowych z głośnikami, kosmetyków, papierosów i alkoholi. Tubylcy kupują ww. rekwizyty na lotnisku i zostawiają je w magazynie, żeby na nich czekały. Po powrocie w tropiki izraelski Żyd odbiera swoją własność na lotnisku i taszczy do domu, nie opłacając cła.*

## Dla jednych raj, dla innych reinkarnacja

*„Głosujący na religijną partię Szaas nagrodzeni zostaną po śmierci dostaniem się do raju!" - obiecał uroczyście świątobliwy rabin Owadia Josef, ojciec duchowy zarówno prawicowo zorientowanych, ortodoksyjnych Żydów, przybyłych z Maroka, jako też koronowany przywódca poślednich marokańskich Izraelitów, wierzących jedynie w miejscową walutę, czyli w szekle, oferujących warzywa i tanią odzież na bazarach Jerozolimy, Tel Awiwu, Aszdodu i Ber Szewy. Sniadolicy przybysze z Afryki Północnej, niegdysiejsi poddani króla Hassana płci obojga, po części skrajnie religijni i po części religijni inaczej, zgodnie trzymają rabina Owadię josefa za sprawdzonego cudotwórcę i wybitnego znawcę Tory.*

*Wierzą bez zastrzeżeń jego werdyktom, radom i przepowiedniom opartym ponoć na dogłębnej znajomości Talmudu. Władza rabina Owadii nad ich duszami stała się jeszcze większa i całkowicie niepodzielna po spisku białych, aszkenazyjskich Żydów, którzy posłali za kraty pod zarzutem łapówkarstwa i kradzieży byłego ministra spraw wewnętrznych, złotoustego rabina Ariego Deri.*

*Kryminalista Deri, eks-przewodniczący Szaasu, właśnie opuścił kazamaty, gdzie się oddawał modlitwom, ale bożyszczem Marokańców już nie jest. Spadł z lukratywnych układów, odsunięty przez rabina Owadię. Jego stanowisko w Szaasie zajął minister Eli Iszaj specjalizujący się w tropieniu i prześladowaniu rosyjskich Żydów.*

*Obietnicą pozyskania rozkoszy niebiańskiego raju przez właściwie głosującego Żyda rabin Owadia Josef przebił z góry całą niemrawą i mało przekonującą propagandę, szykowaną w bólach przez obie wiodące partie polityczne - prawicowy Likud i centrolewicową Partię Pracy. Nic zatem dziwnego, że zarówno z prawa, jak i z lewa, a także ze środka, czyli ze strony antyreligijnej partii Szinuj (Zmiana), posypały się na rabina wymysły tudzież groźby pociągnięcia Jego Czcigodności rabinackiej do odpowiedzialności karnej za naruszenie tropikalnego prawa, ustalającego zasady propagandy przedwyborczej. Powód histerii jest prosty: rabini Likudu i Partii Pracy nie mogą się sprzeciwić autorytetowi religijnemu rabina Owadii Josefa i poddać krytyce superrabina, którego się panicznie boją. Jeśli zatem ich zapytacie, czy będzie raj za glosowanie na Szaas - powiedzą wykrętnie,*

*że Bóg jest wielki. A swoją drogą, dopiero co oficjalna propaganda izraelska twierdziła, że palestyńskie żywe torpedy to niezrównoważeni młodzieńcy wiejscy, półanalfabeci, którym przywódcy religijni obiecali raj i powolność 72 dziewic. O dziewicach rabin Owadia josef jeszcze Żydom nie wspominał, ałe ma czas. Do wyborów pozostało, lekko licząc, 2,5 miesiąca, jeśli Jerzy W. Bush nie zmieni izraelskich rachunków wyborczych poprzez zaatakowanie Iraku. Trudno oczekiwać, żeby tropikalni Żydzi, ostrzelani skudami Saddama Husajna, opuszczali schrony i pełzali na czworakach do urny.*

*Pozwólmy sobie przypomnieć, że jakieś półtora roku temu tenże rabin Owadia Josef, nagradzający obecnie rajem za właściwe głosowanie, wydał encyklikę rabinacką w drażliwej kwestii Holokaustu. Zdaniem rabina Owadii, jak już pisaliśmy, 6 milionów europejskich Żydów zasługiwało w pełni na karę Bożą i spopielenie, ponieważ grzeszyli w poprzednim życiu. Obecne ataki na rabina z powodu mieszania się w politykę świadczą na niekorzyść stanu umysłowego tropikalnych Żydów. Piętnują rabina za pomysł z rajem, mogący zwiększyć szanse elektoralne Szaasu, ale nie przyszło im do głowy stanąć w obronie swoich zamordowanych europejskich braci, postponowanych przez Owadię Josefa.*

## O wojennej psychozie

*Izraelscy Żydzi, którzy zgodnie z wynikami sondaży tropikalnej opinii publicznej omalże jednym głosem opowiadają się za prewencyjnym atakiem na Irak (w przeciwieństwie do Amerykanów, podzielonych w tym względzie* fifty-fifty), *kierują się antyirackim zacietrzewieniem i nader krótką pamięcią. Przed 11 laty, podczas wojny w Zatoce Perskiej, kiedy skudy Husajna spadały na Tel Awiw, K.Z. był naocznym świadkiem masowej histerii, zbiorowej niepoczytalności i paroksyzmu zwierzęcego lęku. Media nawoływały do przebywania w zamkniętych szczelnie pomieszczeniach, oklejonych taśmami samoprzylepnymi. Pod drzwiami radzono układać mokre szmaty i nakładać maskę przeciwgazową na dźwięk syren ostrzegających przed zbliżającą się rakietą. W pudelku pierwszej pomocy obok maski przeciwgazowej znajdowała się strzykawka z atropiną, którą należało użyć w razie ataku gazowego. Dziesiątki mieszkańców Tel Awiwu porażonych psychozą lęku, wbijało sobie atropinę w kolana już na dźwięk syren alarmowych, dzięki czemu szpitale miały pełne ręce roboty z odsztywnianiem denatów. Kilku tropikalnych Żydów udusiło się w maskach, z których nie usunęli nakrętki chroniącej pochłaniacz gazu. Nie mieści się w głowie, że tropikalni masochiści z Tel Awiwu pragną to przeżyć jeszcze raz.*

## O pluciu do kawy

*„Dlaczego wściekasz się, kiedy dowódca bazy prosi cię o przyrządzenie kawy?" - pytałem żołnierkę zatrudnioną w kancelarii dowódcy pułku. „Ja np. nie widzę niczego uwłaczającego, kiedy parzę moim gościom kawę po turecku". „Niczego nie rozumiesz" - upierała się żołnierka. „Posłuchaj, jakim tonem on żąda kawy! Nie chodzi mu o kawę, ale o przypomnienie, że jestem u niego posługaczką albo co gorsze rzeczą". „Pluj mu w kawę" - poradziłem „Pluj z całego serca i przyglądaj się, kiedy ją chłepce. Od razu będzie ci lżej na duszy i łatwiej na służbie" - zapewniałem.*

*Plucie w posiłek niesiony do stołu jest ulubioną rozrywką izraelskich kelnerów, mszczących się na klientach za pogardliwy stosunek i niskie (albo żadne) napiwki. Kelnerzy plują w talerze i kwiczą z radości, przyglądając się gościom w restauracji, pałaszującym z apetytem oplute dania. „Nigdy nie kłóć się z kelnerem i nie wzywaj go stukaniem w talerz!" - radził mi życzliwie kolega żołnierz, którego woziłem jeepem na Wyżynie Golan podczas wojny 1973 roku. Facet byl z zawodu kelnerem i wiedział, co mówi.*

## O przerwach w dostawach wody

*W połowie ubiegłego tygodnia 2,5 miliona izraelskich Żydów, zamieszkujących centrum żydowskiego państwa, łącznie z okręgiem Tel Awiwu, Ramat Ganu, Petach Tikwy, religijnego Bnej Braku i przyleglości, obudziło się bez wody w kranie!*

*To znaczy, żydowska woda, pochodząca w głównej mierze z jeziora Genezaret, nadal płynęła ciurkiem, trzymając ten sam żółtawy kolor co poprzednio, mętnawa jak drzewiej i nadal wydzielająca, jak przez 53 lata żydowskiej państwowości, dyskretny zapach pisuaru, do którego tropikalni Żydzi zdążyli się przyzwyczaić - ale miejscowe ministerstwo zdrowia zabroniło jej dotykać. Zgodnie z ostrzeżeniami podanymi w wieczornych dziennikach radiowych i telewizyjnych, żydowska woda straciła użyteczność kuchenną i nie nadawała się do picia i do gotowania pokarmów, nawet po przegotowaniu i poddaniu fńtracji.*

## Cztery wesela i pogrzeb

*Odświętnie ubrane żydowskie zakochane pary ulatują w niebiosa na obrazach Chagalla, pogodnie wzbijając się w chmury. Romantyczna wyobraźnia malarza nakazuje im szybować nad dachami Witebska, wśród odlatujących na południe ptaków. Do zgoła*

*innego, iście diabelskiego snu zaliczyć należy upadek żydowskiej pary młodych, pikującej w Jerozolimie w dół, z trzeciego piętra do piwnic, w towarzystwie setek zaproszonych na wesele gości, kiedy w wynajętym, ekskluzywnym lokalu, zwącym się z paryska „Wersalem", najzwyczajniej w świecie zawaliła się podłoga.*

*Jedynie liczba ofiar katastrofy różni tragedię w Jerozolimie od poprzednich kompromitacji izraelskiej sztuki inżynieryjnej, od zawalenia się mostu na rzeczce Jarkon w Tel Awiwie podczas Maccabiady, przed trzema z grubsza licząc laty, od upadku wiaduktu wzniesionego nad autostradą, od urywania się sufitów w izraelskich szkołach bądź od zwyczajowego spadania wind.*

*Tym razem w szpitalu znalazło się 300 osób, a liczba zabitych, przywalonych zwałami gruzów i mozolnie odgrzebywanych początkowo szacowana była na ponad 50, ostatecznie okazało się, że zginęły 23 osoby.*

*Załamanie się pod tańczącymi izraelskimi Żydami niechlujnie wzniesionego, ciężkiego betonowego stropu posiada rozliczne, absorbujące aspekty moralne, teologiczne, technologiczne i obyczajowe. Zajmijmy się przede wszystkim aspektami natury moralnej, począwszy od tropikalnej chciwości, która dyktuje miejscowym budowniczym-kombinatorom używanie oszczędnościowych technologii, pomijających pracochłonne i kosztowne zbrojenia betonu. Izraelski wynalazek - wolno wiszące sufity - podparte gdzieniegdzie kolumnami, doczekał się dyskwalifikacji po kilku poprzednich zawaleniach, które szczęśliwie nie pociągnęły za sobą wypadków śmiertelnych.*

*Jednakowoż pospolita chciwość nie zezwala izraelskim Żydom na rozebranie parudziesięciu obiektów (m.in. Banku Izraela!) wzniesionych przy użyciu skompromitowanej metody w ciągu ostatnich 15 lat. W niebezpiecznych budynkach, mogących lada chwila nakryć się dachem, mieszczą się zakłady przemysłowe, biura, hotele. Ponieważ przekupstwo jest na porządku dziennym, nikt nie lamie sobie głowy brakiem zezwoleń architektonicznych i molestacjami straży pożarnej i jedynie mizerny, szary izraelski Żyd, wyzbyty właściwych układów w prześwietnym Magistracie, może stanąć na głowie, ale nie zdoła uzyskać prawa zasłonięcia balkonu w sypiącym się ze starości czworaku, zwanym po hebrajska* szikun. *Podobne bolesne trudności nie piętrzą się przed*

*żwawymi przedsiębiorcami, trzymającymi przestronne lokale, wynajmowane na uroczystości weselne i obrzezaniowe. Np. właściciel wykwintnego „Wersalu", leżącego aktualnie w gruzach, uzyskał w magistracie stołecznego miasta Jerozolimy prawo przekwalifikowania nieczynnej hali fabrycznej na miejsce zbiorowych zabaw z udziałem tysiąca gości. Kiwająca się podłoga przybytku niepokoiła jedynie fotografa, który dla pewności zwykł zajmować stanowisko strzeleckie pod ścianą i nie pętać się po falującym parkiecie, dzięki czemu w feralny piątek ocalał i telewizje całego świata mogły transmitować wykonane przezeń dramatyczne zdjęcia katastrofy.*

## O nierówności społecznej

*Na tle ogólnego zubożenia i braku nadziei miejscowi posiadacze fortun mnożą zasoby, ciesząc się zarazem bałwochwalczym uznaniem mediów śledzących z podziwem i uwagą ich udane posunięcia towarzyskie, bankowe i matrymonialne. Ulega zatarciu granica między rzeczywistością a akcją telenoweli z życia tropikalnej* high society, *cieszącej się niebywałym zainteresowaniem społecznym. Tropikalny Żyd, wyzbyty pracy i środków do życia, ale karmiony w zamian informacjami z wysokich sfer, czerpie niekłamaną satysfakcję z uczestniczenia w cudzych interesach. Wpada* w *ekstazę, kiedy czyta w gazecie o nadzianym rodaku, mieszkańca luksusowej dzielnicy, oddzielonej szlabanem od nędzy, bądź kurortu wypoczynkowego w rodzaju Hertzlii, Kfar Szmariahu i Cezarei, który sprzedał, kupił akcje czegoś tam za ileś tam milionów, przybliżył do cycka klub piłkarski, sprowadził jacht pełnomorski z 20-osobową załogą itd., itp.*

*A mniejszymi literami napisano w tej samej gazecie, że 60 tysięcy izraelskich rodzin stoi wobec możliwości znalezienia się na bruku, ponieważ przestały spłacać bankom raty za zakup mieszkań.*

## Biznes po izraelsku

*Przyłapanie Yosi Ginosara, żwawego biznesmena, zarazem wysokiego urzędnika rządowego i członka kierownictwa resortu bezpieczeństwa, na żenujących machlojkach finansowych z Jaserem Arafatem (!!!) ujawnia wszem i wokół, że zaradniejsza część tropikalnego żydostwa porzuciła na dobre etap niegdysiejszego chalucyzmu (budowę dróg, użyźnianie gruntów leżących odłogiem od 2000 lat, wysiłek obronny itp.) na rzecz ginosaryzacji, czyli nieposkromionej żądzy wzbogacenia się każdą drogą, przy każdej okazji i za każdą cenę. Tropikalna gorączka złota, leżąca u podstaw działalności Ginosara*

*i jemu podobnych postaci, usytuowanych na świeczniku finansowym i politycznym Izraela, nie ma sobie podobnej od czasów Corteza.*

*Yosi Ginosar, w przeszłości owianej tajemnicą rzekomo polski Żyd (psu na buty zdaje się dobrodziejstwo Internetu, hebrajskie Google zachowują dyskrecję i nie zdradzają biografii Ginosara, najpewniej z uwagi na jego przeszłość wywiadowczą), reprezentuje szeroką rzeszę nadzwyczaj zaradnych tubylców, wyzbytych do cna hamulców moralnych. Ginosar doszlusował do niejakiego Rami Dotana, pułkownika izraelskigo lotnictwa wojskowego, odpowiedzialnego za zakup sprzętu i części zamiennych w amerykańskich firmach. W zamian za milionowe łapówki, pułkownik Dotan, aktualnie zdegradowany do stopnia szeregowca, kupował zużyte silniki do samolotów F-16, odremontowane na chybił trafił, zamiast nowych, sprzęt elektroniczny z demobilu amerykańskiej armii, wycofane ze służby spadochrony i nieudaczne rakiety, odrzucone z linii produkcyjnej. Dotan, skazany na osiem lat więzienia, nie zwrócił nawet centa z załapanych dolarów i po wyjściu zza krat zamieszka w wygodnej willi, w luksusowej enklawie milionerów Kfar Szmariaku, obok budującego się tamże byłego premiera, Jehudy Baraka. To właśnie Barak skierował Ginosara do interesów z Arafatem, najpewniej na piękne oczy Ginosara i bez liczenia na sutą prowizję od nawijania interesu z Palestyńczykami.*

*Ginosar mógł się wymazać z przeszukiwarki Google, z Yahoo, Altavisty, Hotbotu, Excite'a i Netscape'a, ale nie z roczników starych, hebrajskich gazet, dzięki czemu to i owo o nim wiadomo. W latach 80. minionego stulecia służył Ginosar w naczalstwie izraelskiego KGB, czyli w Szin Becie, ostatnio zwanym Szabakiem, w charakterze mistrza od przesłuchiwań. Nazwisko Ginosara wypłynęło przy okazji aresztowania oficera izraelskiej armii, nazwiskiem Nasfu, pochodzącego z jednej z druzyjskich wsi, usytuowanych na północy Izraela, opodal granicy z Libanem. Aresztowany Nasfu oskarżony był o przemyt narkotyków i dostarczanie w zamian informacji wywiadowczych Hezbollackowi, do czego trzymany w ciemni, torturowany i pozbawiony snu oficer przyznał się oprawcom po kilkumiesięcznym śledztwie. Później, już na wolności, kiedy zarzuty okazały się bezpodstawne, a przyznanie się do winy wymuszone, Nasfu opowiadał dziennikarzom, że wśród przesłuchujących go oficerów świecił wyjątkowym, zbrodniczym okrucieństwem wysłannik Szin Betu z Tel Awiwu, niejaki Yosi Ginosar.*

## O przygodach autobusu linii 300

*Przed 17 laty fotoreporter popularnej gazety popołudniowej „Hadaszot" sfotografował dwóch terrorystów palestyńskich, pojmanych przez agentów izraelskiego Szabaku i prowadzonych na przesłuchania. Czarno-białe zdjęcie, wykonane przez fotografa Libaka* en face *przy pomocy fleszu, nie przeszłoby do archiwum wyjątkowo pasjonujących dokumentów Bliskiego Wschodu, gdyby nie okoliczność budząca powszechne zdziwienie: oto nazajutrz po dokonaniu i opublikowaniu rzeczonej fotografii dowódcy izraelskiej policji oświadczyli, że obaj terroryści zginęli od kul żołnierzy podczas ataku przeprowadzonego na porwany autobus linii 300.*

*Jak to „napastnicy zginęli"? - dopytywali się ciekawscy, tropikalni Żydzi, oglądający na pierwszej stronie wziętej popoludniówki obu panów terrorystów skutych kajdankami, niemniej podążających żwawo, o własnych siłach i na własnych nogach w kierunku kamery, u boku agentów Szabaku, uśmiechających się pogodnie do dziennikarzy.*

*Terroryści zawładnęli autobusem międzymiastowym, posługując się „niby-bombą", czyli kartonowym pudełkiem, z którego wystawały groźnie poskręcane druty. Grożąc zdetonowaniem „ładunku", porywacze żądali skierowania autobusu na drogę prowadzącą do Gazy. Kierowca spełnił ich życzenie i autobus wyładowany po brzegi podróżnymi pomykał rączo wzdłuż szosy nadbrzeżnej, bez stawania na przystankach i bez szacunku dla znaków drogowych i czerwonych świateł na skrzyżowaniach, dzięki czemu znalazł się w centrum uwagi stróżów prawa. Już po kilkunastu minutach podążały za nim samochody z policjantami bohatersko wychylonymi na zewnątrz i usiłującymi bez powodzenia przestrzelić opony porwanego autobusu. Psu na buty zdały się także dwie kolejne zapory drogowe, staranowane przez autobus. Po jakimś czasie i po lamencie podniesionym w tranzystorach nastawionych na Koi Israel kto żyw i uzbrojony walił w autobus jak w bęben, a że tropikalni Żydzi chodzą przy broni krótkiej i średniej, więc po krótkim czasie nieszczęsny autobus wyglądał jak durszlak kuchenny, aż wreszcie, w ostatniej fazie pościgu, podziurawiony na wylot przez przygodnych kowboi i okulały, zatrzymał się na gołych obręczach opodal Teł Awiwu, w miejscu, gdzie dziś tkwi kamień pamiątkowy, i począł płonąć żywym ogniem, jak to autobusy płonąć potrafią, kiedy do nich strzelamy z czego popadnie.*

*Wtedy doborowe jednostki specjalne wtargnęły do wraku autobusu, prowadząc żwawy ogień z broni maszynowej w co (i w kogo) popadło. Kto ostał się przy resztce zdrowia, salwował się ucieczką przez powybijane okna, terrorystów z ich pudełkiem demo-bombą wywleczono na zewnątrz i wtedy właśnie uwiecznił ich fotograf Libak małoobrazkowym aparatem Nikon.*

*Okazało się wówczas, że fotografia stanowi mocniejszy dokument niż zaklęcia rzecznika policji. Tropikalni Żydzi dedukowali swobodnie i niekoniecznie z żalem, że jeśli terroryści nie żyją, chociaż żyli na zdjęciu, po wyjęciu z autobusu, który porwali, to ktoś zdenerwowany najpewniej ich utlukl przy przesłuchaniu, chociażby ze wstydu, albowiem przypadkowi podróżni, rozstrzeliwani jak kaczki, kaleczeni i podpalani w porwanym autobusie, świadczyli o nieudolności oswobodzicieli.*

## Ariel Szaron jak James Bond

*Prezydent Stanów Zjednoczonych Jerzy W. Bush, gwiazda światowego kabaretu, która świeciła nieobecnością na Międzynarodowym Kongresie Intelektualistów we Wrocławiu w 1948 roku, ponosi odpowiedzialność za śmierć ok. 650 obywateli Izraela - cywili i żołnierzy, którzy polegli w okresie intyfady - a także za śmierć kilku tysięcy Palestyńczyków zabitych przez żołnierzy izraelskiej armii.*

*Alboż to z teksaskiego krwiopijstwa, z braku wyobraźni bądź tylko z obawy przed pójściem śladami Wilusia Clintona, którego Bushowie szczerze nienawidzą (bo tacie Bushowi Wiluś C. odebrał był prezydenturę, a Busha juniora Wiluś C. mierzi z powodu zapachu piżma pozostawionego przez panią Monikę Lewiński w owalnym gabinecie Białego Domu), prezydent Bush nie traci czasu i energii na holowanie Izraela i Palestyńczyków do stołu obrad. Zamiast narzucić tropikalnym Żydom negocjacje pokojowe, jak to za Clintona bywało w Camp David, w Wye Plantation i w Tabie, Jerzy W. Bush udzielił premierowi Izraela* carte blanche *na zabijanie, jak królowa Wielkiej Brytami agentowi nr 007 Jamesowi Bondowi.*

## O antysemityzmie BBC

*Wygląda na to, że akcje Szarona poleciały na pysk ną waszyngtońskiej giełdzie politycznej nie tylko przez nieustępliwość premiera Izraela w kwestii życiowych interesów tropikalnych Żydów, ale w głównej mierze dzięki audycji telewizyjnej „Panorama", wyemitowanej przed dwoma tygodniami przez brytyjską BBC. Angielscy i światowi prawnicy, zaproszeni do studia londyńskiego BBC bądź przepytywani na użytek telewizji przy pomocy Internetu, jednogłośnie oskarżyli premiera Izraeła o dokonanie przestępstwa przeciwko ludzkości podczas pamiętnej pacyfikacji libańskich obozów uchodźców Sabra i Szatiła w roku 1982. Ówczesny generał - cieszący się opinią awanturnika i minister obrony Izraela w rządzie Menachema Begina - Ariel Szaron, dowodzący ekspedycją karną izraelskiej armii w Libanie, zezwolił libańskim falangom chrześcijańskim, współpracującym z Izraelem, wyposażonym w izraelską broń i wyszkolonym przez izraelskich oficerów łącznikowych, na „zaprowadzenie porządku" w obozach uchodźców palestyńskich. Podczas barbarzyńskiej akcji falang w Sabrze i Szatili zamordowanych zostało ponad 1000 bezbronnych Palestyńczyków - kobiet, starców i dzieci. Zdaniem BBC, Ariel Szaron powinien stanąć przed międzynarodowym sądem dla przestępców wojennych w Hadze.*

*Chociaż sprzyjające Szaronowi izraelskie media pospiesznie oskarżyły BBC o... antysemityzm tudzież ze wszystkich sił starały się przemilczeć i zlekceważyć telewizyjny przewód sądowy, zorganizowany przez brytyjskimi kamerami, niemniej wizyta Szarona w Waszyngtonie, zdeprymowanym rewelacjami BBC, była z góry skazana na porażkę. Po rewelacjach BBC prezydent Bush nie mógł już afiszować się więzami przyjaźni z Szaronem, stawianym aktualnie przez brytyjskie media obok Pinocheta i Miłośevicia. I tak doszło do bezprecedensowego skarcenia premiera Izraela przez prezydenta Stanów Zjednoczonych na oczach i uszach dziennikarzy podczas konferencji prasowej w tzw. Owalnym Gabinecie Białego Domu, wsławionym światowo dzięki orgietkom Wilusia Clintona z mossadówną Moniką Lewiński.*

## O pożytkach z antysemityzmu

*Żydzi tropiący przejawy antysemityzmu powinni mieć na uwadze, że tylko dzięki antysemityzmowi mógł się ziścić sen wizjonera Hertzla o państwie żydowskim. Bez antysemityzmu Hertzlowi nie śniłby się Izrael, ale nogi Marleny Dietrich, i nie byłoby masowej emigracji, będącej w głównej mierze rejteradą przed antysemityzmem. Gdyby Europa wyzbyła się antysemityzmu po Holokauście, nie doszłoby w 1948 roku do proklamacji żydowskiego*

*państwa. Prawem absurdu, filosemityzm godzi w żydostwo znacznie dotkliwiej od antysemityzmu, ponieważ filosemityzm pociąga za sobą asymilację, wynarodowienie i deprawację resztek Żydów pozostałych w* galucie *(czyli na wygnaniu). Z powodu polskiego filosemityzmu, który przesądził o zwrocie żydowskich pamiątek historycznych i zabytków żydowskiej kultury, żydowskie sitwy gminne w Polsce muszą się obecnie tłumaczyć, dlaczego sprzedały odzyskane dobra i co zrobiły z pieniędzmi.*

*Z zoologicznego punktu widzenia Katawa Zara, rozumnemu Żydowi powinno przychodzić z trudem potępianie czegokolwiek na „anty", jeśli sam jest np. praktykującym antyarabem i na widok Palestyńczyka odwraca się i spluwa.*

*Niejaki Ignacy Bubis, zmarły przywódca niemieckich Żydów, z zawodu biznesmilioner, zwierzał się swego czasu Katawowi Żarowi, biorąc go mylnie za polskiego dziennikarza, że, zgodnie z jego bubisowym przeświadczeniem, Izrael przoduje w światowym antysemityzmie. „Kiedy przylatuję w interesach do Izraela, oni mają czelność mnie przepytywać, dlaczego ja, były więzień obozów koncentracyjnych, mieszkam w Niemczech" - zżymał się Bubis.*

*Ale największą, niedocenianą zaletą wyznawców antysemityzmu jest wg K.Z. umiejętność wyznaczania granicy zła. K.Z., szkolony za młodu w dialektyce, nauczył się klasyfikować przez porównanie. I tak dzięki obecności pp. antysemitów w folklorze, w życiu codziennym i obyczajowym, dzięki głosom wydawanym przez pp. antysemitów i dzięki słowom, które piszą, potrafi K.Z. odróżniać dobro od zła. Jeśli np. w oczach Polaka, mechanika samochodowego, pojawiają się Izy, kiedy opowiada o śmierci swojego psa, to K.Z. jest święcie przekonany, że nie ma do czynienia z antysemitą albo ksenofobem, ponieważ rasizm, antysemityzm i ksenofobia mato kiedy towarzyszą ludzkiemu odnoszeniu się do zwierząt.*

*Tylko Niemcy potrafili pogodzić te uczucia. Hodowali i kochali po swojemu owczarki alzackie słusznej wagi, szkolone w atakowaniu i zagryzaniu Żydów.*

## Autonomia Palestyńska jak Getto Warszawskie

*Poza różnicami topograficznymi, mogącymi wprowadzić w błąd, obecna Autonomia Palestyńska przypomina założeniami administracyjnymi i problemami natury demograficznej warszawskie getto. Nie jest istotne, czy za tzw. duże getto, spalone podczas powstania Żydowskiej Organizacji Bojowej, uznamy Zachodni Brzeg, a za małe getto*

*- Strefę Gazy, czy też na odwrót. Tak czy owak, po myśli pierwowzoru i zgodnie z dyktandem historii, małe getto powinno w najbliższym czasie ulec likwidacji, do czego właśnie zdaje się zmierzać program „Zacznijmy od Gazy". Po przyjęciu przez Palestyńczyków planu premiera Szarona skończy się władza Araboratu Jasera Arafata nad mieszkańcami Autonomii, będąca w założeniach programowych, parafowanych po układach pokojowych zawartych w Oslo w roku 1993, odpowiednikiem władzy Judenratu Adama Czerniakowa nad Żydami w okupowanej Warszawie.*

*Dodajmy, że jedyna dostrzegalna różnica między Jaserem Arafatem, wodzem palestyńskiego Araboratu, a Adamem Czerniakowem, stojącym na czele Judenratu w getcie warszawskim, sprowadza się do faktu, że przywódca Palestyńczyków, zbuntowany przeciwko dominacji izraelskiej, nie zamierza popaść w depresję psychiczną i uciec się do samobójstwa wzorem Czerniakowa, ale otwarcie demonstruje brak posłuszeństwa wobec izraelskich dyrektyw.*

*Daremnie oczekiwał Szaron po Arafacie, że Palestyńczyk strzeli sobie w głowę, kiedy Izraelczycy spalą mu w Gazie helikoptery i zarekwirują jeepy landrowery, żeby siedział w kwaterze w Ramalii, a nie pętał się po Autonomii. Arafat okazał się odporniejszy na naciski od Czerniakowa, który zażył cyjanek, kiedy stracił środek lo komocji w getcie warszawskim, czterodrzwiową limuzynę Opla Olympię, model 1936.*

## O Marku Edelmanie

*Marek Edelman rozjuszył izraelskich Żydów, porównując powstańców warszawskiego getta do terrorystów Hamasu, Dżihadu i Tanzinu. „Myśmy nie kierowali naszej broni w stronę ludności cywilnej" - pouczył Edelman Palestyńczyków, mijając się zarazem z prawdą, jako że Żydowska Organizacja Bojowa jeszcze przed wybuchem powstania w getcie rozliczyła się kulą i stryczkiem z żydowskimi konfidentami współpracującymi z gestapo. Przy okazji, jak wspominał Antek Cukierman, który w odróżnieniu od Edelmana osiedlił się w Izraelu, dostało się kilku bogatym Żydom, mieszkańcom getta, którzy ze skąpstwa i ze strachu odmówili udziału w zrzutce na cele powstańców.*

*Podobnie postępują Palestyńczycy, kiedy niejako wzorem powstańców warszawskiego getta próbują wyłapać, postawić przed sądem i rozstrzelać swoich konfidentów zaprzedanych izraelskim siłom bezpieczeństwa. Dzięki wielotysięcznej falandze zdrajców, zwerbo-*

*wartych przez izraelski Szabak wśród mieszkańców Autonomii Palestyńskiej przekupstwem, szantażem bądź obietnicą korzystnej pracy w Izraelu dla konfidenta i jego rodziny, wywiad izraelski może organizować skrytobójcze likwidacje przywódców palestyńskiego powstania, dowiadywać się o wyruszeniu na akcję terrorystów samobójców, ustalać dane personalne zamachowców, ostrzegać patrole policyjne i podawać w przybliżeniu cel ataku.*

*W ubiegłym tygodniu telawiwska gazeta „Haaretz", krytykowana za publikację szerokiego omówienia listu Edelmana do Palestyńczyków, próbowała naprawić błąd, zamieszczając listy czytelników, polskich Żydów, wieszających psy na „programowym antysyjoniście Edelmanie, który sprzeniewierzył się żydostwu przez nawiązanie kontaktu korespondencyjnego z przywódcami palestyńskiego powstania tudzież przez wyrażenie gotowości do przyjęcia funkcji obiektywnego mediatora". Grupa polskich Żydów atakujących Edelmana na łamach „Haaretz" wie swoje, chociaż sędziwy doktor z Łodzi przezornie zastrzegł w wywiadach prasowych, że nie zamierza uczestniczyć w negocjacjach izraelsko-palestyńskich, nawet gdyby do takowych doszło.*

*Jak dotąd izraelscy oponenci Edelmana przez ponad pól wieku starali się za wszelką cenę unikać światła dziennego, spiskując i knując w heroicznym półmroku swoich organizacji kombatanckich i w towarzystwach wzajemnej adoracji, grupujących „izraelskich historyków Shoa". Granicząca z furią żwawa działalność antyedelmanowa, dzięki której zastępca komendanta powstańców getta, Mordechaja Anielewicza, pozostaje w Izraelu postacią obcą nawet studentom piszącym doktoraty o powstaniu, ujawniła się dzięki listowi dr Edelmana do Palestyńczyków. W Izraelu, gdzie różnice poglądów nikogo nie dziwią, w Izraelu, gdzie skrajnie religijne ugrupowania chasydzkie w dzielnicy Mea Szarim w Jerozolimie i Bnej Braku pod Tel Awiwem nie uznają żydowskiego państwa, oskarżanie dr Edelmana o przynależność do antysyjonistycznego Bundu miało znikomą moc przekonywującą. Co innego jawne podjęcie konszachtów epistolarnych z Palestyńczykami, którą to działalnością dr Marek Edelman podłożył się swoim wrogom występującym tym razem z otwartą przyłbicą. Obecnie już wiemy, kto dr Edelmana nienawidzi, jeśli ręka pisząca listy donosy do „Haaretz" nie była przypadkowo piśmienną dłonią profesora Izraela Gutmana, „powstańca warszawskiego getta", którego dr Edelman nie pamięta.*

## Żydzi polscy a Izrael

*Nie bądźmy małostkowi i nie zajmujmy się wypominalstwem, ale skądinąd polscy Żydzi nigdy nie przepadali za Izraelem. Za komucha, kiedy Izrael bywał niemiłosiernie krytykowany w ludowych mediach i na kolejnych zjazdach partyjnych za ciągoty imperialistyczne i cu-*

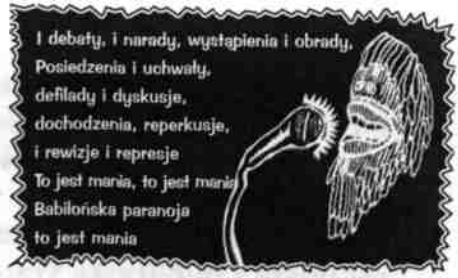


*dzołożenie z USA, za pobieranie odszkodowań niemieckich, za niewłaściwy stosunek do mniejszości arabskiej, za napad na Egipt, na Syrię i Jordanię w 1967 roku, za zwycięstwo, za grabież mienia i terytoriów, za wygnanie palestyńskich Arabów z ich domostw itd., itp. - polscy Żydzi komunistyczni odżegnywali się demonstracyjnie od wszelkich związków uczuciowych z tropikalnymi braćmi. Żydowscy aktorzy opowiadają, że byli wyrzucani z żydowskiego teatru za śpiewanie hebrajskich piosenek, co skądinąd nie przeszkadza obecnie Ambasadzie Izraelskiej w Warszawie w fetowaniu ówczesnego i obecnego dyrektora tegoż teatru, niezniszczalnego Szymona Szurmieja. W okresie prześladowań Żydów, zarządzonych przez reżim Władysława Gomułki, gazeta „Fołks Sztyme", drukowana w języku jidysz i stanowiąca żydowską edycję „Trybuny Ludu", otwarcie przewodziła antyizraelskiej i antysyjonistycznej propagandzie, co jej zresztą nie uchroniło przed zamknięciem.*

## O Jedwabnem

*Najpiękniejszą, najczystszą kartę w historii okupowanej Polski stanowi fakt, jakim nie mogą poszczycić się inne narody, podbite przez hitlerowskie Niemcy. Jedynie w Polsce okupantowi nie udało się utworzyć sprzedajnego rządu, złożonego z kolaborantów, polscy żołnierze nie pomagali Niemcom w realizacji planu Barbarossa i trzymali się z dala od udziału w niemieckim pianie podboju Europy. Połacy ani na chwilę nie zapomnieli, że mają do czynienia ze zdegenerowanym faszyzmem barbarzyńskim najeźdźcą i dawali temu niezbity dowód na wszystkich frontach świata. Jest to część polskiej dumy narodowej, podobnie jak walka z okupantem na terenie Polski, nie zawsze najmądrzejsza i wyrachowana, ale zawsze szczera.*

*Dlatego Kataw Zar nie potrafi przyjąć w dobrej wierze tłumaczenia, że na życzenie Niemców i zgodnie z przewrotnym planem Heydricha mieszkańcy miejscowości Jedwabne zamknęli w stodole i spalili żywcem swoich sąsiadów Żydów.*

RS. A może w tej Polsce nie jest wcale tak źle...

**IGOR FIGA**

Cytowane powyżej fragmenty pochodzą z korespondencji Katawa Zara drukowanych na łamach „Najwyższego czasu!" w latach 2001-2003

„Jedwabne - to niewypowiedziane echo Katynia. (...) im mocniej będą truć Polacy swoje dusze wspomnieniami o Katyniu, tym częściej z ciemnego i bezdennego niebytu historii będą wypływać na powierzchnie życia zarysy kolejnego Jedwabnego" - ostrzega rosyjski poeta i publicysta Stanisław Kuniajew.

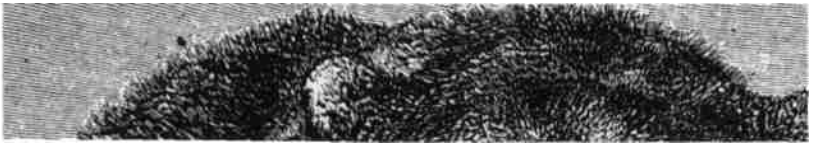

# *Chcemy znać ostatnią wersję prawdy*

MARCIN MAŁEK

W maju i lipcu 2002 r. w prasie rosyjskiej ukazały się drukiem dwie *znaczące* publikacje na tematy polskie: jedna w miesięczniku „Nasz Sowriemiennik", druga w dzienniku „Niezawisimaja gazieta". Pierwszy tekst to 52-stronicowa część znacznie obszerniejszej pracy „Poezja. Los. Rosja" autorstwa Stanisława Kuniajewa, zatytułowana dość zagadkowo „Szlachta i my", druga publikacja to artykuł znanego polityka, gubernatora obwodu kemerowskiego, Ammana Tulejewa pt. „Kiedy doczekamy się skruchy".

Zanim przejdę do sedna sprawy, należałoby choć kilka słów napisać o tzw. *communis optimo* (powszechnych opiniach), które tak po rosyjskiej, jak i po polskiej stronie wciąż rzucają długi cień na ogół mniemań i sądów o sąsiednim kraju oraz narodzie.

## Między ciepłem Puszkina a chłodem Stalina

Byłem w Rosji wiele razy, poznałem ludzi, nauczyłem się języka, zakochałem się w kulturze, urzekły mnie: muzyka, obyczaje i słynna rosyjska gościnność. Zdarłem niejedną parę butów na szlakach od Brześcia po Chabarowsk. I wydawać by się mogło, że nic już nie może mnie zaskoczyć, że zamieszkał we mnie duch *Matuszki Rosiji,* a razem z nim uniwersalna świadomość jej dzieci. To moje pierwsze wrażenie - ów dziwny błysk, który na ułamek sekundy rozświetlił szare myśli, wygasł równie prędko jak się rozjarzył. Przydusiło go - jak mniemam - podświadomie wypychane poza nawias narodowej godności smutne i dotkliwe poczucie doznanych krzywd. I nie chodziło tu o jakieś szczególne krzywdy, których ja osobiście doznałem; rzecz zawierała się w o wiele poważniejszym odczuciu - w rozumieniu i rozliczaniu wspólnej historii. Nagle zrobiło mi się jakoś ciężko na duchu, urosły - wstyd i żal do samego siebie. Jakże ja, Polak, mogłem poczuć się duchowo związany z Rosją i jej dziećmi? Jakże mogło mi się wydawać, że tak wiele nas łączy, skoro nie chciałem pamiętać o tym, co w potoku długich wieków dzieliło nas i wciąż od siebie oddala? Powoli pojawiali się w moich myślach zabójcy Rzeczpospolitej, sprawcy jej nieszczęść, niedoli jej obywateli: Iwan IV Groźny, Piotr I, Katarzyna II, carowie: Aleksander i Mikołaj, Włodzimierz Lenin, Soso i wielu, wielu innych.

Opuściły mnie - ów szczery pozytywny afekt, to mgnienie ciepłych, zarazem dobrodusznych spostrzeżeń o ojczyźnie Puszkina, Dostojewskiego, Gogola, Turgieniewa. W ich miejsce wkradło się poczucie wyższości, że jestem lepszy, że oni jakoś do mnie nie przystają. Ilekroć widywałem Rosjanina objuczonego pasiastmi, plastikowymi torbami, w niepokoju oczekującego odprawy na przejściu granicznym, zrazu przychodziła do mnie pewna paskudna myśl - *Hanibal ante portas.* I kiedy tylko próbowałem się jej pozbyć, nagle powracały do mnie wspomnienia rozmów z samymi dziećmi Matuszfei *Rosiji.* To dziwne, ale oni podobnie jak ja myśleli o sobie, że w czymś do nas - ludzi z Za-

chodu - nie przystają. Za każdym razem, kiedy słuchałem wynurzeń jednej z milionów rosyjskich *słowiańskich dusz,* odnosiłem wrażenie, że z trudem przychodzi im określanie siebie i swojej ojczyzny w pozytywnych kategoriach.

## Między Azją a Europą

Dostrzegał to już w XVIII wieku Piotr Czaadajew", zdaniem którego wykształconym Rosjanom *mimo woli przychodzi mówić językiem Europy. Nasza cudzoziemska cywilizacja tak zagnała nas do Europy, że choć nie przyswoiliśmy jej idei, to nie mamy innego języka, prócz tego, którym ona mówi; w ten sposób nie pozostaje nam nic innego, jak posługiwać się nim.*[2]

*Według Czaadajewa ani wczorajszy, ani dzisiejszy dzień Rosji, nie zawierały niczego pozytywnego, żadnego światła, żadnego postępu, a jutro też nie obiecywało niczego lepszego. Bo Rosja szła zawsze własnymi drogami, nie uczestniczyła w rozwoju cywilizacyjnym Zachodu, a chrześcijaństwo, przyjęte z Bizancjum, nie umożliwiało ani doskonalenia się, ani rozwoju. Nie zaznała więc Rosja żadnego samodzielnego rozwoju, ni też nie korzystała z cudzych doświadczeń. Wczesne dzieje Rusi to dzikie barbarzyństwo, a potem upokarzające jarzmo, narzucone przez mongolskich najeźdźców.*[3]

*Patrząc na nas można by powiedzieć, że nie odnoszą się do nas powszechne prawa ludzkości. Sami w świecie nic mu nie daliśmy... [...] W ciągu całego naszego istnienia nie zrobiliśmy nic dla wspólnego dobra ludzi, żadna pozytywna myśl nie zrodziła się na naszej bezpłodnej ziemi... [...] Gdy cały świat przebudowywał się od podstaw, myśmy nie wznieśli nic nowego, lecz po dawnemu wegetujemy w swoich lepiankach.*[4] Tak pisał o swoim kraju i rodakach Czaadajew.

To zupełnie tak, jakby Rosjanie nie mogli odnaleźć się w naszym świecie, tak jakby ich świat, ich dziedzina znalazły się poza obszarem naszych oddziaływań. Gubią się w swojej historii, po prostu jej nie znają, być może nie chcą pamiętać, albo - co wydaje się najwłaściwszą oceną - odczuwają przed nią lek. Taki stan rzeczy powoduje wstyd, sprowadza się do czegoś w rodzaju stanu wiecznego samoupokorzenia - skoro nie znamy własnej historii, skoro jest ona

czymś, czego musimy się wstydzić, to napiszemy ją od nowa albo po prostu zafałszujemy, bo tak będzie najłatwiej. Jednocześnie gorzki aż po samo dno swego jestestwa Rosjanin skrywa w swym wnętrzu nieopisaną urazę, żal do reszty świata, że odwróciliśmy się od niego, pozostawiając samemu sobie. Obwinia ludzi z zewnątrz, że ci go nie szanują, że widzą w nim gorszą istotę. Dzieci *Matuszki Rosiji* nie lubią nas - Polaków - bo uważają nas za lepszych, zarzucając nam jednocześnie wyniosłość. W tym właśnie miejscu chciałbym powrócić do - jak wyżej napisałem - sedna sprawy.

## Między czwartym rozbiorem Polski a czwartym pochodem na Rosję

Podobnie rozumuje wymieniony przeze mnie na wstępie autor tekstu w „Naszym Sowriemienniku" Stanisław Kuniajew[5], choć nie uważa się za gorszego - co bezsprzecznie go wyróżnia. Pisząc o szlachcie i mówiąc przy tej okazji o genotypach - na swój sposób - wznosi się nawet o poziom wyżej.

> *szlachecka pycha jest nie-śmiertelna... [...]...rosyjskiemu chłopu czy też robotnikowi nigdy nie przyszłoby do głowy, żeby kłuć w oczy Uzbeka albo Kazacha kulturą Puszkina i Czajkowskiego... [...]...chociaż z upływem wieków obyczaje łagodnieją, to i tak są podporządkowane genotypowi, który i w czasach feudalnych, i piłsudskich, i w demokratycznych... wylezie jak szydło z worka...*

W tekście Kuniajewa pojawiają się też oskarżenia o niewdzięczność i nacjonalizm, a nawet faszyzm.

> *...polska oficerska elita nie miała życzenia wyzwalać Polski w składzie sowieckich wojsk. Do Krasnowodska Polaków wyprawiano pociągami w nowiutkich mundurach uszytych w naszych fabrykach... [...]...głodny walczący kraj szczodrze zaopatrzył ich na drogę w produkty i umundurowanie, wypłacił żołd czerwonymi trzydziestorublówkami - czegoś' takiego nasi oficerowie od dawna nie widzieli na oczy. I jeszcze nic nie wiedzieli o Katyniu, a i tak nas nienawidzili. [...] Polaków-faszystów u nas w niewoli było 62 801, a Włochów 48 967. A jeśli brać pod uwagę prawa wojennej statystyki, to ona powie nam opierając się na liczbie jeńców, że w szeregach Wehrmachtu*

*walczyło przeciwko ZSRS ponad 100 tysięcy Polaków. To poważna liczba, porównywalna z liczbą polskich kawalerzystów marszałka Poniatowskiego, który szedł w składzie armii Napoleona na Moskwę w 1812. To był jakby już czwarty (po 1612, 1812 i 1920) pochód Polaków na nasze ziemie".*

W artykule można również natknąć się haniebną próbę uprawomocnienia sowieckiej napaści na Polskę 17 września 1939 roku.

*Tak więc, dawno już wypadałoby Połakom zamilknąć o jakoby dokonanym w 1939 roku czwartym rozbiorze Polski. Przed tym jak 17 września 1939 roku nasze wojska przekroczyły sowiecko-polską granicę, odczytano im rozkaz N" 1. Zawierał polityczne zwroty, którymi musieli posługiwać się politrucy i komsomolcy - o potrzebie udzielenia pomocy „robotnikom i chłopom Białorusi i Ukrainy, o politycznym bankructwie posiadaczy ziemskich i kapitalistów", ale na końcu rozkazu były słowa, ukazujące prawdę o naszym pochodzie, jego przyczyny i realne cele: „nie dopuścić do wkroczenia Niemców na terytorium Białorusi Zachodniej".*

W swoich oskarżeniach i żalach nie cofa się Kuniajew nawet przed gwałtem na historii, wciąż wytyka nam podłość i wyrachowanie - cechy rzekomo właściwe zwłaszcza polskiej szlachcie.

*Skisła śmietanka szlachty, która zdezerterowała z Polski jesienią 1939 roku do dalekiej Anglii, zapragnęła w 1944 roku wrócić do władzy w Warszawie po trupach sowieckich żołnierzy. Mało im było tych kilkuset tysięcy zakopanych już w polskiej ziemi. Taki wariant był według nich możliwy, tylko pod jednym warunkiem: jeśli Churchill postawi Stalinowi ultimatum w sprawie ich powrotu do władzy. Ale Churchill wiedział, że Stałin nie odda Polski w ręce zbankrutowanych londyńczyków...*

Jakby nie było, jest to złośliwa i podła aluzja do Powstania Warszawskiego.

## Między Katyniem a Jedwabnem

Kuniajew ma do nas, Polaków, pretensje o Jedwabne, a na dodatek zai nam kłamstwo w sprawie Katynia.

*Historia Europy i jej rodzonej córki Polski to historia wiecznie odnawiającego się Holokaustu. [...] Jeśli przyjmować identyczne kryteria obowiązujące wszystkich, to i my za Katyń (jeśli to dzieło naszych rąk) nie mamy powodu skłaniać głowy. Żal było patrzeć na Putina, który przyjechał w połowie stycznia 2002 do Polski. Jak agresywnie i bezczelnie polscy paparazzi szantażowali go skruchą za Katyń... [...] Tak więc jeśli i byli polscy oficerowie rozstrzelani w Katyniu w marcu 1940 roku, to należy dokładnie ustalić, kto to zrobił. Może nie całkiem dopuścili się tego Rosjanie. Albo w ogóle nie Rosjanie, na przekór przeprosinom Jelcyna i zgadzającego się z nim Kwaśniewskiego... Wtedy i Jedwabne będzie wyglądać jak polska zemsta za Katyń. Tak więc widać z jakiego końca może rozplatać się kłębek! I nam Rosjanom nic do tego żydowsko-polskiego kłębka... [...] Efekt Jedwabnego można było przewidzieć. Jedwabne - to niewypowiedziane echo Katynia. W historii jest jakaś mistyka. Z im większym rozgłosem i im jaskrawiej w ostatnich dziesięcioleciach narastała katyńska histeria, tym jawniej odczuwało się, że to dla Polski nie skończy się dobrze. Rozgrzebywanie grobów to w ogóle sprawa ryzykowna. Gazy, wydobywające się z mogił, trują powietrze, historię a zwłaszcza świadomość kopaczy. Otwieranie grobowców może i nigdy nie przyniosło ludzkości nic dobrego. I im mocniej będą truć Polacy swoje dusze wspomnieniami o Katyniu, tym częściej z ciemnego i bezdennego niebytu historii będą wypływać na powierzchnie życia zarysy kolejnego Jedwabnego.*

*A jeśli na sam koniec wyjdzie jednak na jaw tajemnica Katynia? Tak, dzisiaj oficjalna opinia publiczna, poddająca się w ostatnich dziesięcioleciach bezprzykładnej obróbce siłowej, uważa, że Polaków w Lesie Smoleńskim rozstrzeliwali nasi enkawudziści.*

*Ale badań na ten temat opublikowano mnóstwo. Wszystkich nie da się po prostu wyliczyć. Są ich dziesiątki, jeśli nie setki. W jednych udowadnia się niemiecko-polską wersję. W innych nie mniej pewną sowiecką. Spór ten ze zmiennym szczęściem toczył się do 1992 roku, do czasu, kiedy ideolodzy*

*i archiwiści nowej demokratycznej Rosji doszukali się w archiwach trzech dokumentów: „List Berii do Stalina", „Notatka z protokołu Biura Politycznego N' 13 z 5 marca 1940 r." i „List Szelepina do Chruszczowa z 3 marca 1954 roku".*

*Rok 1992 był rokiem, kiedy nowa władza postawiła przed swoimi ideologami, historykami, politykami jedno zadanie: spopielić, wytrzeć z ludzkiej pamięci, zburzyć wszystkie zwycięstwa, wszystkie podstawy sowieckiej cywilizacji, skompromitować wszystkie jej działania, zełgać jej całą historię.*

*Próbowano podówczas wbić w publiczną świadomość fantastyczne cyfry (do 60 min) represjonowanych i rozstrzelanych za sowieckiej władzy, pojawiały się dziesiątki milionów (aż do 50!) naszych żołnierzy i oficerów, poległych w wojnie z faszyzmem, publikowano absurdalne cyfry finansowego długu naszego kraju wobec Zachodu, zaciągniętego jakoby przez komunistyczny reżim itd.*

*Wtedy też odnaleziono dokumenty o Katyniu, które to powinny były postawić kropkę nad „i" w sporze i dać Jelcynowi podstawę do proszenia Polaków o wybaczenie za „zło wyrządzone przez sowiecki reżim".*

*W 1995 roku w Moskwie wyszła książka J. Muchina „Katyński kryminał", w której autor, po przestudiowaniu znalezionych w archiwach dokumentów, w zasadzie przekonująco przedłożył, że, były one, zważywszy na różne cechy, spreparowane już w naszych czasach... Ale żadnej odpowiedzi na konkretne kryminologiczne, tekstologiczne i stylistyczne luki, zmuszające do podejrzeń, że to podróbka, w dokumentach nie odnaleziono... [...] Dokumenty podrobić można. A zwłaszcza w naszych czasach, kiedy historia - wystarczy przypomnieć sobie „Pustynną Burzę", sierpień 1991 roku albo 11 września 2002 - rozwiewa się za sprawą prowokacji na światową skalę, kiedy, według słów Dostojewskiego, „łapią ją kurcze".*

*Mnie zawsze w sprawie katyńskiej niepokoiło co innego. Dokumenty można podrobić, ale nie da się zełgać i „przerobić" przyczynowo-wynikowej kanwy przeszłości. Nawet bogowie, jak mówi rzymskie przysłowie, nie potrafią przeszłości uczynić niebyłą.*

*Polscy oficerowie w Katyniu byli rozstrzelani z niemieckich pistoletów, niemiecką amunicją. To jest fakt, którego nie mogli ukryć ani zełgać nawet Niemcy... [...] Ale po co nasi enkawudziści w marcu 1940 roku włożyli w polskie potylice akurat niemiecką amunicję? Odpowiedź jest jedna: żeby*

*za to przestępstwo winą obciążyć Niemców. Ale w tym celu nasi „tępi oprawcy" powinni byli w ciągu 15 miesięcy przed rozpoczęciem wojny przewidzieć, że w jej pierwszym etapie będziemy ponosić ciężkie straty, w panice oddamy Smoleńsk, Niemcy będą okupować rejon Katynia i na długo zaprowadzą tam swoje rządy, pojawi się wspaniała okazja zrzucić odpo-*

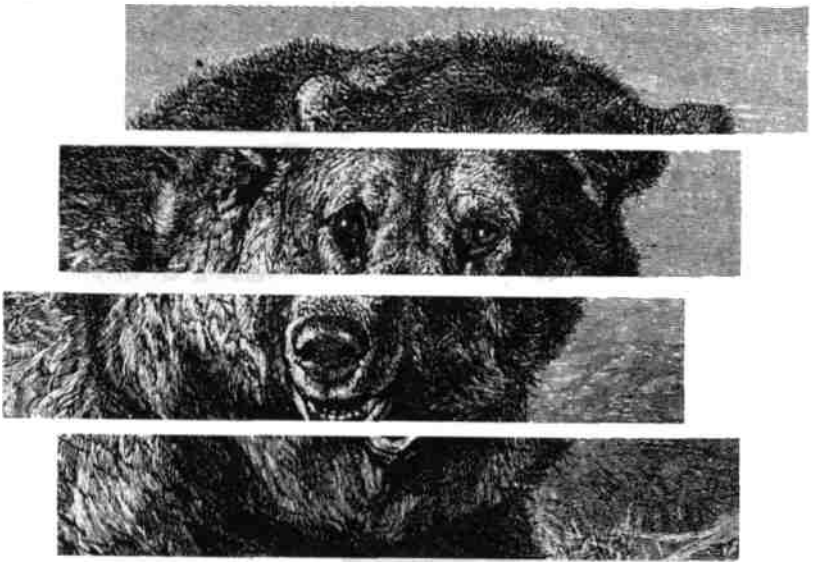

*wiedzialność za egzekucję właśnie na nich, ale do tego trzeba będzie rozgromić ich pod Moskwą, pod Kurskiem i Stalingradem, przejść do kończącego wszystko kontrnatarcia, doprowadzić do przełomu w losach wojny, wypędzić faszystów z Ziemi Smoleńskiej, i pewności, że nasz genialny plan się ziści, potem odkopać mogiły rozstrzelanych naszymi rękami Polaków i ogłosić na cały świat, że w ich potylicach tkwią niemieckie kule!*

*Czyżby ten bezmyślny plan sowieckiego rządu zaczął wchodzić w życie już w marcu 1940 roku? Czyżby Stalin i Bena nawet wtedy, kiedy losy wojny w latach 1941-1943 wisiały na włosku historii, niby greccy bogowie czasów wojny trojańskiej albo wielcy szachiści na światowej planszy, z zimną krwią obliczali i wprowadzali w życie przewidzany na kilka lat do przodu bieg historii?*

*Czyżby roztrzęsienie Stalina w pierwszych dniach wojny, rozkaz N° 227, odezwy: „Rosja wielka, a cofać się nie ma gdzie", „Za Wołgą ziemia*

*dla nas nie istnieje" - to wbrew wszystkim i wszystkiemu dobrze napisany i rozegrany spektakl, tylko po to, aby ukryć katyńskie przestępstwo, wpuścić międzynarodową społeczność w załgany niemiecki ślad?*

*Większego absurdu nie da się wymyślić.*

Jeszcze w innym miejscu redaktor naczelny „Naszego Sowriemiennika" ostrzega przed nami najpierw Rosjan, a potem nas samych. Grozi, jakoby nasze skargi i ustawiczne upominanie się o swoje, mogły przynieść nam więcej szkód niż pożytku.

*To, że Polska wykręciła się jakoś ze swojego położenia „na łopatkach", nie pozwoliła światu wyrugować się ze swojej szlacheckiej mentalności wraz z gorzkim posmakiem europejskiego rasizmu, oznacza, że jeszcze nie raz w przyszłości usłyszymy z ust tej pięknej pani - odnośnie nas samych - „Waregowie" i „azjaci", i jeszcze nie raz będą nas chcieli zawlec na ołtarz skruchy za wszystkie „cztery rozbiory", za „Katyń", za losy „Powstania Warszawskiego". Ale im głośniej będą krzyczeć Polacy o swoich moralnych i terytorialnych stratach na wschodzie, o konieczności „reparacji i kompensacji" ze strony wschodniego sąsiada, tym szybciej przybliżą swoimi krzykami czas, kiedy Niemcy raz na zawsze odbiorą im śląskie i pruskie ziemie, które Polsce podarował Stalin w 1945 roku, i też zażądają „reparacji i kompensacji..." [...] Polacy czują, że teraz, kiedy podsumowano już historyczne wyroki lałty, przyjdzie kolej na rewizję Poczdamu i mogą pozbyć się prezentu Stalina...*

## Między oskarżeniem a przebaczeniem

Inaczej do stosunków rosyjsko-polskich odnosi się Amman Tulejew. Owszem, występuje jako oskarżyciel, ale są to raczej oskarżenia wysuwane z pozycji ofiary, a nie prokuratora - jak u Kuniajewa. Jest w jego artykule jakiś żal, pretensja - opętańcza potrzeba zaspokojenia poniesionych krzywd - wszystko jedno jakim sposobem, choćby kosztem prawdy i wszelkiej ludzkiej przyzwoitości. Pytania w rodzaju: czy dokonano zbrodni? kto jej dokonał? - w zasadzie nie mają większego znaczenia. Wystarczy bowiem przyjąć pogłoskę za pewnik i dopasować sobie do niej winnego - reszta zrobi się sama, albo ktoś

napisze artykuł do poczytnej gazety. I tak się stało, Amman Tulejew nie omieszkał skorzystać z okazji i opublikował co następuje:

*W Warszawie - na dniach - opublikowano materiały ze śledztwa ciągnącego się prawie rok. Z dokumentów wynika, że 10 sierpnia 1941 roku w miasteczku Jedwabne zamordowano kilkuset żydów, dzieła dokonali ich sąsiedzi - Polacy.*

*Pojawienie się książki profesora politologii Jana Tomasza Grossa z Nowego Jorku „Sąsiedzi", w której wykazał on, podpierając się masą dokumentów, że zło dokonane w miasteczku, położonym 150 km na północny-wschód od Warszawy, było dziełem rąk samych tylko Polaków, wywołało w kraju reakcje bliskie frustracji. Ktoś tam nie chciał wierzyć: fakty okazały się aż nadto szokujące. Ale władze zareagowały błyskawicznie: prezydent Aleksander Kwaśniewski rok temu publicznie poprosił o wybaczenie „w imieniu swoim i w imieniu tych Polaków, których sumienie poruszyło to przestępstwo". Skruchę poczyniono publicznie i prędko. Na miejscu zbrodni ustawiono ogromny kamień z wybitym napisem.*

*Historia związana z przestępstwem w Jedwabnem po raz kolejny stawia szereg pytań bez odpowiedzi, dotyczących wzajemnych stosunków Polski i Rosji.*

*Jako rosyjski obywatel niejednokrotnie poruszałem ten temat w prasie, opisywałem sprawę w dokumentach wysyłanych do najwyższych władz państwowych. Tyle że, tak przedtem jak i teraz, mój głos pozostaje bez odzewu. Polska strona wciąż jest głucha na nasze argumenty. Wygląda na to, że nasze słowa gubią się gdzieś w pustce. Rzecz idzie o smutną katyńską prawdę. O zamordowanie na terytorium ZSRS kilku tysięcy polskich jeńców wojennych, którzy trafili do naszych obozów po kampanii 1939 roku. Przez długie łata prawda o tym fakcie była ukrywana. Ale oto 13 kwietnia 1990 roku, w przeddzień wizyty ówczesnego prezydenta Polski Wojciecha Jaruzelskiego w Moskwie, TASS doniosła, że*

*NKWD na rozkaz Stalina dokonało zbrodni katyńskiej. Było to więc oficjalne przyznanie się do winy strony sowieckiej.*

*W Katyniu, w Piatichatkach pod Charkowem i w Miednoje, gdzie rozstrzelano polskich jeńców, zbudowano pamiątkowe cmentarze, ustawiono pomniki. Podczas oficjalnych ceremonii otwarcia cmentarzy, z rosyjskiej jak i z polskiej strony dało się dostrzec twarze znanych i ważnych oficjeli. Rosja zamknęła mroczny rozdział historii skomplikowanych stosunków z Polską. A Polska, która jak wiadomo mieni się spadkobierczynią Rzeczpospolitej? A przecież Polska również ma za co pokajać się przed Rosją!*

*Sprawa rozbija się o zamęczenie w obozach Piłsudskiego - według niektórych danych - 80 tysięcy czerwonoarmistów wziętych do niewoli w latach 1919-1921. Do tej pory na terenie byłych polskich obozów koncentracyjnych w Tucholi, Strzałkowie i Dębnie nie powstał ani jeden pomnik ku czci czerwonoarmistów zmarłych od głodu, epidemii i nieludzkiego traktowania ze strony strażników. Polska wciąż nie dopuszcza do siebie faktów - śmierci bezbronnych ludzi! Nie widać też, aby nasi zachodni sąsiedzi skorzy byli do chrześcijańskiego aktu skruchy.*

*Wydaje mi się, że tragedię czerwonoarmistów, którzy trafili do polskich obozów koncentracyjnych, można z powodzeniem i bez żalu przyłożyć do tragedii polskich oficerów z Katynia. Niejednokrotnie wzywałem polskie władze do uznania tego faktu. I nie ma w tym polityki, jest tylko zrozumiale dążenie do uznania historycznych prawd. Polacy dostali czego chcieli: Rosja przyznała się do winy, otwarto cmentarze w miejscach kaźni rodaków. A my dosłownie wykreśliliśmy z naszej pamięci dziesiątki tysięcy swoich męczenników. Po prostu nie było w historii tej tragedii, to tak jakby nie było tych ludzi na świecie.*

*Czy doczekamy się na koniec oficjalnego przyznania się Polski do popełnienia zbrodni i uwiecznienia pamięci zamęczonych rodaków? Już dawno ktoś zauważył, że o narodzie i kraju wydaje się sądy po tym, jak ten naród i kraj odnosi się do swoich zmarłych. Jeśli dla nas śmierć naszych przodków nie jest tragedią, jeśli my - jak „Iwany", zapomnimy o naszych korzeniach, to czy możemy szanować samych siebie i liczyć na szacunek świata?*

*Jako człowiek, jako obywatel wielkiego kraju przyjmuję skruchę Polaków wobec narodu żydowskiego, ale razem z tym oczekuję takiejże skruchy również w odniesieniu do swojego rosyjskiego narodu, składającego się z Rosjan, Ukraińców, Białorusinów, Tatarów, Żydów, Kałmuków i wielu, wielu innych narodowości.*

## Miedzy Nowogrodem Wielkim a Moskwą

Powracając do tematu *communis optimo* - powyższe cytaty wydawałoby się tłumaczą wszystko. Aczkolwiek nie do końca. Bowiem ilekroć czytam podobne „paszkwile", każdorazowo napotykam problem trudny do przezwyciężenia - mianowicie nie potrafię szczerze odpowiedzieć sobie na jedno pytanie: gdzie też rosyjscy publicyści i dziennikarze - „polakożercy" - nauczyli się tak sprawnie operować kłamstwem? Nie wiem. Mogę tylko podejrzewać, że ta miłość do wszelkiego rodzaju łgarstw, pomówień, spiskowych teorii wynika z długiej, bo przynajmniej 85-letniej tradycji rosyjsko-sowieckiej propagandy. Zresztą być może przyczyny są nawet starsze, wystarczy przywołać choćby casus „Pana Nowogrodu Wielkiego". Pisał o tym cytowany już wyżej Stefan Bratkowski:

*Białą zimą w styczniu 1570 roku, czarno ubrani ludzie na czarnych koniach przyszli ćmą wielką pod Nowogród. Na czaprakach mieli wyszyte znaki złowieszcze - miotły i psie głowy, bo opryczniсy przysięgali carowi Rusi dla niego oczyszczać od zdrady i zagryźć każdego, kto mu się sprzeciwi.*

*Opryczyna przyszła z rozkazu cara zabić Wielki Nowogród. Na to car stworzył opryczynę, swoją gwardię ochronną, za to jej płacił pieniędzmi z haraczu od bojarskiej „ziemszczyzny", ziemiami przesiedlonych bojarów, skonfiskowanymi dobrami ofiar; dlatego opryczniсy pokochali zabijać ludzi i męczyć, pokochali rabować, niszczyć i palić.*

*Kilka tysięcy zbójów bez czci i sumienia, „opricznyj dwor" Iwana IV Groźnego, przez siedem lat siało strach i śmierć po ziemiach Rusi. Ale ze*

*wszystkich mordów i grabieży zasłynął najszerzej mord na Wielkim Nowogrodzie. [...] Iwan Groźny nie mial innego wyjścia jak zabić Nowogród Wielki. Musiał go zabić - w sensie najzupełniej dosłownym. I zabił.*"[6]

Razem z Nowogrodem zabito i jego wspomnienie, przez lata, przez wieki cale wycierano z rosyjskiej świadomości pamięć o tym, co zdarzyło się *białą zimą w styczniu 1570 roku.* Było to więc - jakby nie ujmować tej historii - pierwsze wielkie kłamstwo, pierwsza straszliwa mistyfikacja osłonięta skrzydłem *Matuszki Rosiji.* I od tego biorą się właśnie moje podejrzenia. Ale po kolei.

Iwan Groźny wziął do siebie lekcję dziada Iwana III Srogiego. Ten ostatni w 1478 roku raz już pobił Nowogrodzian, ale miasta nie zniszczył, przesiedlił natomiast jego rdzennych mieszkańców na swoje ziemie - Niż, a w ich miejsce sprowadził - tak mu się wówczas wydawało - ujarzmionych, posłusznych Niżowców. A jednak coś było w Nowogrodzie, jakaś magia, która kazała raz osiadłym tam ludziom pokochać to miejsce i żyć jakby było ich domem od wieków, od świtu istnienia. I zemściła się historia na Iwanie Srogim, który chciał podeptać dumę Nowogrodu - siłą wetknięci w nowogródzką glebę jego Niżowcy zapuścili w niej korzenie i z upływem niespełna wieku przepoczwarzyli się, przybrali pozę, odziedziczyli *nieznośny charakter* swoich poprzedników - rdzennych Nowogrodzian.

Iwan IV Groźny nie miał zamiaru powtarzać błędu przodka i tego nie zrobił, *„Pan Nowogród Wielki"*[7] utonął we krwi. Tyle że sama krew nie mogła być wystarczająco wysoką zapłatą za *wielkie przewiny,* należało jeszcze wykorzenić pamięć o zbuntowanej republice, by nie truła swoim przykładem następnych pokoleń. Tak też karczowano pamięć Rosjan, jak i gdzie tylko się dało, nie ostał się nawet zwołujący Nowogrodzian *dzwon wiecowy* - Iwan Srogi uprowadził go do Moskwy. Przetopiono go potem, odlano zeń inny i zawieszono w sercu stolicy - na wieczną przestrogę przed nieposłuszeństwem. Miał to być dzwon alarmowy, obwieszczający nieszczęście, i podobnie też go przezwano - *wzbudzającym trwogę.*

*Carowie przekazywali sobie najwyraźniej urazę do tego dzwonu z pokolenia na pokolenie - dwieście lat później, w roku 1681, car Fiodor Aleksiejewicz obudził się kiedyś nocą zlany potem i zdało mu się, że dzwon alarmowy sam*

*bije, co wedle moskiewskiego miejskiego przesądu wieściło największe nieszczęścia. Zwołał rano car swoich doradców i wspólnie postanowili dzwon - zesłać. Zesłać daleko, jak najdalej, hen, na północ, do fińskiej Karelii, w lasy i bagna, byle dźwięk jego nigdy już nie dotarł do Moskwy."* [8]

Ta zbrodnia, to kłamstwo kładą się długim cieniem na całej historii Rosji, nikt nie pamięta już dzisiaj tragicznych dziejów dumnego Nowogrodu, a jeśli są jeszcze gdzieś tacy, w pamięci których uchowała się prawda, to nie chcą się do niej przyznać. Dlaczego? Bo *Pan Nowogród Wielki* był pierwszym i ostatnim zarazem wspomnieniem rosyjskiej demokracji[9] - zamordowanej przez Iwana IV Groźnego, sukcesywnie wypalanej z pamięci dzieci *Matuszki Rosiji* przez jego następców - od Fedora[10] aż po Władimira Putina. Ludzie po prostu boją się kłuć w oczy swoich suwerenów tym *niefortunnym* epizodem z historii Rosji. Byl więc Nowogród osobliwym wyjątkiem, takim, do którego nikt z późniejszych władców Rusi nie potrzebował i nie chciał powracać. *Matuszka Rosija* wyrzekła się demokracji, i choć ta ostatnia chce do niej powrócić, odpuścić dawne przewiny, słowem garnie się w jej ramiona jak do ukochanej matki - to Rosja wciąż się jej obawia, albo po prostu jeszcze nie dorosła do macierzyństwa.

Nauka Iwana Srogiego nie poszła w las, można by rzec o nim, że był człowiekiem protosowieckim, bowiem z jego doświadczeń korzysta! Iwan Groźny, a dalej przez tego drugiego naukę przyswajali kolejni władcy Rusi, zaś już bezpośrednio od nich przejęli owo zamiłowanie do wszelkiej nieprawdy wyżej wymienieni publicyści i dziennikarze - *polakożercy*.

## Między prawdą a kłamstwem

Jeśli chodzi o kłamstwa, a właściwie cały ich potok, w cytowanych artykułach domorosłych historyków: Kuniajewa i Tulejewa, to myślę że w zasadzie nie trzeba tu żadnych sprostowań - historia potrafi obronić się sama. W odniesieniu do łajdackiej próby uprawomocnienia sowieckiej napaści na nasz kraj we wrześniu 1939 r.

- wystarczy lektura takich dokumentów, jak: tajny protokół dodatkowy do paktu Ribbentrop-Mołotow z 23 sierpnia 1939 r., nota ministra spraw zagranicznych Wiaczesława Mołotowa do ambasadora RP w Moskwie Wacława Grzybowskiego z 17 września 1939 r. czy też odpowiedź ambasadora Grzybowskiego na notę ministra Mołotowa z tego samego dnia.

Ze wspomnianych dokumentów jasno wynika, czym dla Kuniajewa jest prawda *ukazująca przyczyny i realne cele naszego* [sowieckiego] *pochodu* [na Polskę]. I jakoś mnie to nie dziwi - bo przypominam sobie podobne *prawdy:* na temat katastrofy w Czarnobylu, zatonięcia atomowego okrętu podwodnego „Kursk", wojny w Czeczenii, bombardowań Wąwozu Pankijskiego, czy wreszcie „spektakularnej" akcji odbicia zakładników z moskiewskiego Teatru na Dubrowce.

I teraz kiedy powracam do tych *niby prawd,* wiem już... Nie będę więcej myślał o dzieciach *Matuszki Rosiji* jak o gorszych ludziach - to było głupie i należy się tego wstydzić. Szowinizm i ksenofobia w najlepszym razie czynią z nas istoty, które tylko z nazwania mienią się ludźmi. Pod ich wpływem przemieniamy się w stwory, dla których takie słowa, jak prawda, sumienie, historia są tylko pusto brzmiącymi frazesami. A przecież to właśnie w ich sensie zawiera się również sens naszego istnienia. Bo musimy pamiętać, że są one wspólnym dobrem i nie należą do mnie, ani do Kuniajewa, ani Tulejewa, że każdego dnia rodzą się ich cząstki, każdy z nas wnosi do świata ich maleńki fragment - przecież gdyby nie było mnie, Kuniajewa, Tulejewa, Szacownych Czytelników tego artykułu, nie byłoby również naszych historii, naszych uczuć, prawdy o naszym istnieniu. Dopóki trwamy, trwa nasza historia, tyle że jeśli zaczniemy ją przeinaczać, znikniemy z jej kart szybciej niż się tego spodziewamy. A kiedy nas zabraknie, kto odróżni prawdę od fałszu, kto wyda świadectwo? Kto będzie pamiętał, że kiedyś byliśmy, że trwaliśmy na tym świecie, skoro wszystko okaże się oszustwem?

**MARCIN MAŁEK**

PRZYPISY

1 Piotr Czaadajew (1794 - 1856), rosyjski filozof, oficer gwardii, przyjaciel dekabrystów i publicysta: skrajny okcydentalista idealizujący katolickie średniowiecze; w *1836* r. opublikował jeden z ośmiu listów filozoficznych (o Rosji), który wywołał głośny skandal, interwencję cara, zakaz druku i uznanie Czaadajewa za obłąkanego; Czaadajew uważał Rosję za kraj pozbawiony idei moralnej, upośledzony przez brak historii (tradycji), co zarazem uznawał za jej szansę w budo-

waniu racjonalnej przyszłości; Listy filozoficzne (pisane w języku francuskim 1829-31, wyd. 1862 w Paryżu, wyd. ros. niepełne 1906, 1935; w Polsce ogłoszono jeden list w: A. Walicki „Rosyjska myśl filozoficzna i społeczna 1825-1861", 1961), „Apologia obłąkanego" (oryginał w języku franc, powstał 1837, wyd. 1862 w Paryżu, wyd. ros. 1906, wyd. pol. fragmentów w „Rosyjska myśl...").

2 Cytat pochodzi z wykładu prof. Marka Styczyńskiego „Sowietologia Fryburska" - Uniwersytet Łódzki.

3 Stefan Bratkowski, „Pan Nowogród Wielki", wyd. Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1999

4 Za, Bazylow Ludwik, „Historia Rosji". Wydanie trzecie uzupełnione. Zakład Narodowy im. Ossolińskich - Wydawnictwo, Wrocław 1985.

5 Rosyjski poeta i publicysta (ur. w 1932 r. w Kałudze). Od 1989 r. redaktor naczelny społeczno--literackiego miesięcznika „Nasz Sowriemiennik".

6 Stefan Bratkowski, „Pan Nowogród Wielki".

7 W 1136 roku republika miejska Wielkiego Nowogrodu przybrała tytuł *„Pan Nowogród Wielki"* - *„Cospodin Wielikij Nowgorod".*

8 Stefan Bratkowski, op.cit.

9 *„Pan Nowogród Wielki"* był jakby wszystkim, co zawiera się w znaczeniu słowa demokracja. Sam uczynił siebie „panem", dla siebie, obywał się bez władcy. W odczuciu Iwana Groźnego było to niewybaczalne przestępstwo. Tak pisał do Kurbskiego - na kilka lat przed zniszczeniem Nowogrodu: *Biada domowi, którym to domem białogłowa rządzi; biada grodowi, którym to grodem wielu rządzi.*

10 Po Iwanie Groźnym pozostało dwóch synów, którzy obaj zresztą byli niespełna rozumu: nowym carem został starszy Fedor, ale w zasadzie państwem i carem rządził Nikita Romanow, rodzony wuj Fedora; ten rozchorował się niebawem po koronacji (odprawionej uroczyście 31 maja 1584 r.), i w dwa lata zmarł, robiąc miejsce nowemu rodowi możnowładztwa *„przyzenionego",* a mianowicie pochodzącemu z murzów tatarskich Borysowi Fedorowiczowi Godunowowi, którego siostrę miał car za żonę.

W szkicu „Eurazjatyzm rosyjski" Zdziechowski ostrzegał: „Dość często daje się *słyszeć* zdanie, że im bardziej bolszewizm wyniszcza Rosję, tym lepiej dla nas. Nie. Nie tym lepiej, lecz tym gorzej. Bolszewizm to triumfujące n i c (wyrażenie Zinaidy Cippius), to zdegenerowana idea demokratyczna, przeistoczona w absurd usiłujący ściągnąć człowieka na najniższy poziom moralny i intelektualny, to nihilizm absolutny zapiekłe depczący to wszystko w duszy ludzkiej, co ją nad zwierzę wywyższa (...)"

# WOBEC ROSJI

## *Dylematy Mariana Zdziechowskiego*

MAREK KLECEL

Profesor Marian Zdziechowski był jednym z najwybitniejszych znawców Rosji w Polsce dzięki własnym studiom, a także dzięki licznym kontaktom ze znaczącymi Rosjanami. Duży wpływ wywarła na niego myśl i wizja teologiczna Włodzimierza Sołowjowa, którego poznał osobiście w latach 80-tych XIX wieku, podobnie jak później zetknął się z Lwem Tołstojem. Zafascynował go jej wschodni rys wynikający z duchowości prawosławia, a także swoisty ekumenizm Sołowjowa, inspirujący do dialogu łacińsko-prawosławnego. Wiele

studiów poświęcił też innym rosyjskim myślicielom religijnym, m.in. Bierdiajewowi, Mereżkowskiemu, Trubieckiemu, Rozanowowi.

Zdziechowski działał również czynnie w dziedzinie stosunków polsko-rosyjskich. W 1901 roku założył w Krakowie Klub Słowiański i czasopismo „Świat słowiański", które propagowały wiedzę o kulturze słowiańskiej, zarazem jednak programowo przeciwstawiały się panslawizmowi rosyjskiemu i rosyjskiej dominacji, integrując patriotyczne dążenia poszczególnych narodów słowiańskich. Tuż przed rewolucją bolszewicką, razem z poetą Tadeuszem Micińskim i rusycystą Wacławem Lednickim, działał w polsko-rosyjskiej sekcji Towarzystwa Kultury Słowiańskiej w Moskwie. W latach 20-tych prowadził wykłady o rosyjskiej myśli religijnej w Paryżu, których słuchaczami byli także, przebywający już na emigracji, Bierdiajew, Mereżkowski, bracia Trubieccy. Tam też zorganizował wśród inteligencji rosyjskiej forum dyskusyjne o dialogu katolicko-prawosławnym i wymianie myśli religijnej.

W twórczości Zdziechowskiego ujawniło się głębokie zainteresowanie dziejami i myślą zwłaszcza XIX-wiecznej Rosji oraz wzajemnymi związkami z Polską. Szczególnie zajmowały go rosyjskie spory o kierunek rozwoju Rosji wyrażane w stanowiskach okcydentalistów i słowianofilów, a więc z jednej strony zwolenników wzorców europejskiej, zaś z drugiej orędowników elementów narodowo-ludowych, w których upatrywano istotę rosyjskości, związanej zarazem najgłębiej z prawosławiem, a krytycznie nastawionej do katolickiej lub protestanckiej orientacji zwolenników Zachodu. Zdziechowski był zwolennikiem tzw. eurazjatyzmu, syntezy elementów azjatyckich i europejskich, która miałaby być najwłaściwszą drogą wszechstronnego rozwoju Rosji. Z uwagą śledził ten tygiel kulturowy i narodowościowy, jakim była wtedy Rosja, z jej zapamiętałymi dyskusjami i sporami, czym ma być wobec Europy i świata, z jej narodnickim mesjanizmem i totalnym krytycyzmem socjalistów, anarchistów i nihilistów rosyjskich, którzy rozsadzali rosyjskie imperium od wewnątrz, uwiecznieni zaś zostali na kartach literatury rosyjskiej w charakterystycznych typach bohaterów jako postaci wyrażające idee wiecznej Rosji.

Zdziechowski zainteresowany jak mało kto w Polsce wewnętrznym rozwojem dziejów Rosji spoglądał jednocześnie na nie ze stanowiska Polaka - przedstawiciela kraju, który w dużej części został poddany władzy imperium rosyjskiego i skazany na rusyfikację. Dostrzegał wspólnotę tradycji chrześcijańskiej,

rozdzieloną wszakże już w czasach, gdy oba kraje tworzyły swe państwowości. Ten rozdział jest w jakimś stopniu przyczyną narastających historycznie różnic, gdy z bizantyjskiej tradycji strzegącej prawosławnej Rosji ma wyrosnąć czwarty Rzym, podporządkowujący sobie kolejne kraje ościenne. Polska, zachowująca wolnościową i obywatelską tradycję także w czasie zaborów, znajduje w Rosji wielu przeciwników nawet wśród najbardziej światłych jej umysłów. Rola Zdziechowskiego w nawiązywaniu kontaktów z Rosjanami jest tu nie do przecenienia. Wnikliwe studia i fascynacja rosyjską duchowością pozwoliły mu łatwiej porozumiewać się z Rosjanami, przekonywać ich, a także polemizować w sprawach polskich. Szczególnie interesująca jest tu polemiczna wymiana zdań miedzy Zdziechowskim a Bierdiajewem, a także wcześniejsza korespondencja z Lwem Tołstojem.

## Polemika z Bierdiajewem

W artykule z 1910 roku pt. „Sprawa polska jako sprawa rosyjska" Bierdiajew przyznaje, że Rosja, której powołaniem jest, według niego, „zdejmowanie pęt innym narodom", obciążona jest jednak grzechem wobec Polski, który proponuje on wymazać, gdyż „historyczny spór z Polską już się przeżył i zakończył, a zaczyna się epoka jedności i zgody". Zdziechowski odpowiedział mu w obszernym szkicu pt. „Antynomie duszy rosyjskiej": Zarzucił mu, Ze nadal patrzy z imperialnie rosyjskiego punktu widzenia, nie traktując Polski jako autonomicznego narodu:

> *Bierdiajew twierdzi, że to my nie znamy i wciąż jeszcze nie chcemy poznać duszy rosyjskiej. Powołując się na jeden z moich artykułów, zaznaczył z ubolewaniem, że dła mnie „istnieje tylko Rosja uciskająca". Dziwny zarzut, zwłaszcza do mojej osoby. Dzięki szczęśliwym okolicznościom zewnętrznym, mniej niż wielu rodaków moich miałem sposobności do poznania Rosji „uciskającej", w zamian zaś sporo pracy poświęciłem poznawaniu rosyjskiej duszy w tych jej najpiękniejszych odbiciach, jakie przedstawia literatura rosyjska. I nie poprzestając na tym, starałem się o stosunki osobiste z najwybitniejszymi w sferze ducha przedstawicielami Rosji. Znałem - wymieniam tu najznakomitszych, a nieżyjących - Lwa Tołstoja, Włodzimierza Sołowjowa, Cziczerina, Pypina, Oresta Millera, Sergiusza*

*Trubieckiego - i dużo dobrych i jasnych chwil obcowaniu z nimi zawdzięczam. (...) I jeśli pomimo to jestem dziś równie daleki od duszy rosyjskiej jak przed trzydziestu laty, gdy pierwsze swoje szkice o Rosji układałem, jeśli, jak twierdzi Bierdiajew, widzę tylko „Rosję uciskającą", to pozostaje mi jedno: wyznać skromnie, że dusza rosyjska przebywa na wysokości tak niedostępnej, że nas biednych, upośledzonych Europejczyków żadne wysiłki do niej nie zbliżą.*

Powstaje w ten sposób pewne zawiktane uprzedzenie do Polski, które Zdziechowski tak ujmuje:

*wyrabia się w stosunku do nas nastrój (nie zawsze świadomy), który wyrazić można w następujących słowach: „Polacy wyrzucają nam, żeśmy ich skrzywdzili; nieprawda - to my mamy prawo mieć żal do nich, że tak uparcie zasłaniają się przed duchowym słońcem Rosji, jeśliśmy wobec Rosji zawinili, to tylko przez to, że dopuściliśmy niegdyś Prusy i Austrię do udziału w jej rozbiorze. Teraz ten błąd chcemy naprawić, chcemy mieć w ręku zjednoczoną Polskę i rządzić nią ku szczęściu jej mieszkańców. Wszystkie uchybienia względem nas wspaniałomyślnie jej wybaczając, żądamy od niej całkowitego oddania się i wdzięczności." Oczywiście nie jest to nastrój Bierdiajewa, ale jednak coś z niego przesunęło się nad jego myślą, gdy w spokojnym przeświadczeniu o słuszności swojej ogłaszał nam, że pierwszy krok już przez Rosję zrobiony został i że przyszła kolej na nas.*

Zdziechowski zauważy! rzecz niezmiernie istotną także w późniejszych stosunkach polsko-rosyjskich: wielkomocarstwowe, imperialne nastawienie i uprzedzenie Rosjan do Polski, nie omijające nawet największych jej umysłów.

## Polemika z Tołstojem

Wcześniej podobną polemikę odbył Zdziechowski z Lwem Tołstojem, którego poznał w Jasnej Polanie w 1896 roku po wymianie kilku listów i artykułów. Zdziechowski już w latach młodości był wielbicielem pisarstwa Tołstoja, o czym wspomina obszerniej w artykule „Głos z Polski", wydanym w Księdze Jubileuszowej z 1908 roku poświęconej Tołstojowi. Po przełomie religijnym Tołstoj stał się jeszcze bliższy Zdziechowskiemu, gdy włączył się poniekąd w nurt chrześcijańskiego modernizmu. Jednakże nie odpowiadał Zdziechowskiemu swoisty anarchizm Tołstoja ani takie rozumienie chrześcijaństwa, które ogranicza je tylko do moralności, do kodeksu etycznego, pozbawiając religię wymiaru transcendencji i eschatologicznej perspektywy. Różnił ich też, omówiony szerzej w korespondencji, stosunek do spraw polsko-rosyjskich. Wywiązała się w niej polemika, jakże współczesna, na temat patriotyzmu, uważanego przez Tołstoja za zjawisko szkodliwe, które powinno być przezwyciężone właśnie w duchu uniwersalistycznego chrześcijaństwa. Zdziechowski nie widział sprzeczności między patriotyzmem a chrześcijaństwem czy ściślej katolicyzmem, i podkreślał ważną w stosunkach polsko-rosyjskich różnicę między patriotyzmem narodów najeźdźczych a patriotyzmem narodów uciskanych, których przywiązanie do własnej wspólnoty jest często jedyną bronią i ostoją. W liście do Tołstoja z sierpnia 1895 roku pisał:

*Pozwoliłem sobie zwrócić się do Pana li tylko z powodu Pańskiego artykułu o patriotyzmie. Stanął w nim Pan na gruncie ewangelicznym, a oczywiście z punktu widzenia miłos'ci bliźniego jako zasady obowiązującej wszystkich chrześcijan - wszelki patriotyzm traci sens. Potępił Pan patriotyzm bezwzględnie, nie rozważywszy uprzednio tego, co mógłby on w pewnych okolicznościach powiedzieć na swe usprawie-*

*dliwienie. Pańskie rozumowanie da się zastosować do patriotyzmu rosyjskiego, francuskiego, niemieckiego i w ogóle patriotyzmu narodów niepodległych, silnych, dążących do zaborów i podbojów; ich patriotyzm jest nie tylko sprzeczny z uczuciem chrześcijańskim, ale nawet z materialnego i egoistycznego punktu widzenia jest niepotrzebnym* objet de luxe: Rosja *mogłaby przecież śmiało porzucić usiłowania rusyfikacji Polaków, Niemców, Ormian etc, przez co nie straciłaby siły politycznej i znaczenia. Oto dlaczego przedstawicielom literatury narodów i państw potężnych nietrudno, moim zdaniem, odżegnywać się od patriotyzmu; dzięki temu ich horyzont umysłowy i etyczny poszerza się i potęguje się ich urokiem. Tak Byron wyrzekł się niegdyś Anglii za to, że „pół świata wyrżnęła, pól przehandlowała" („Don juan" X, 81). Obecnie potrafił Pan wznieść się niepomiernie wyżej*

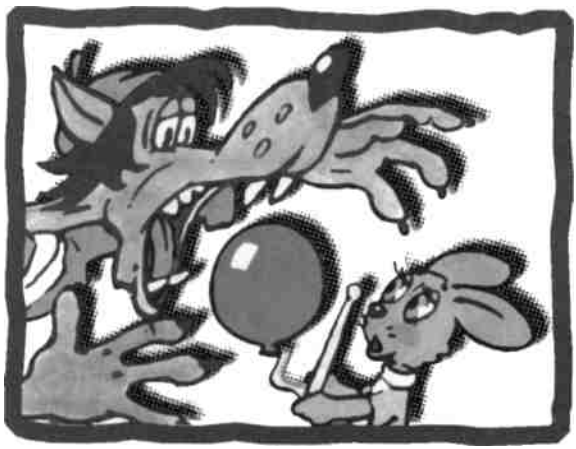

*nad narodowe przesądy i nienawiść Pańskich współrodaków, ale nie zwrócił Pan uwagi na to, że oprócz patriotyzmu zaborczego i nieludzkiego narodów potężnych, istnieje jeszcze zupełnie mu przeciwstawny patriotyzm narodów ujarzmionych, dążących jedynie do obrony przed wrogami wiary ojczystej i ojczystego języka. Najbardziej typowym wyrazem takiego patriotyzmu w obecnym czasie jest patriotyzm polski. Nie tylko nie przeczy on uczuciu chrześcijańskiemu, ale wynika nawet bezpośrednio z niego, ze współczucia z bliźnim. Przecież cierpią nie tylko polscy panowie uciskający*

*jakoby też polskich chłopów, których, jak twierdzą gazety, wielkodusznie broni rząd rosyjski, ale cierpi, i to znacznie więcej ta wielomilionowa szara masa chłopska. My, „panowie" cierpimy przez to, że język nasz wypędzono ze szkoły, z sądownictwa, z życia społecznego, pozbawieni jesteśmy prawa dysponowania swoim mieniem, że zamknięto przed nami służbę państwową w naszym kraju, a przede wszystkim przez to, że deprawują w szkołach nasze dzieci, wyszydzając ich historię i język ojczysty, a także przymuszając je do udawania patriotów rosyjskich. Ale cięższe i rozpaczliwsze są cierpienia chłopów i w ogóle wszystkich biedaków właśnie wskutek braku zabezpieczenia materialnego: zamożniejsi chłopi marzą jak o szczęściu o kupnie kawałka ziemi, biedni zaś - o znalezieniu miejsca chociażby stróża lub palacza na kolei, a tymczasem pierwsze niedostępne jest dla katolików w Zachodnim i Południowo-Zachodnim Kraju, drugie - w ogóle dla wszystkich katolików; największą pociechą w ich życiu codziennym jest Kościół, zaspakajający potrzeby ich duszy - ale ustawicznie zabierają im te kościoły - zapewne znane są również Panu głośne wydarzenia Krożańskie z 1893 roku. Czym jest jednak zmasakrowanie kilkudziesięciu chłopów w porównaniu z mękami prawie miliona unitów w guberniach Lubelskiej i Siedleckiej, przemocą wcielonych do prawosławia. Jednych pobili i zadręczyli, drugim zniszczyli mienie, trzecich zesłali, rozłączając małżonków: męża np. do guberni Orenburskiej, żonę do Chersońskiej, lub odwrotnie, dzieci zaś odebrali rodzicom, by wychować je w prawosławiu itd.*

Tołstoj pozostał jednak nieprzejednany w kwestii patriotyzmu, powtórzył tylko w liście do Zdziechowskiego swą ogólną a wzniosłą naukę:

> *Troszczyć się powinniśmy nie o patriotyzm, lecz raczej o to, aby wnieść w sferę życia codziennego to światło, które w nas istnieje; przekształcić to życie i zbliżyć je do ideału, który nam przyświeca. Dla każdego człowieka, oświeconego prawdziwym światłem Chrystusa, powinna być gwiazdą przewodnia nauka chrześcijańska, a zgodnie z nią ideałem nie może być wskrzeszenie Polski, Czech, Irlandii, Armenii, ani też zachowanie jedności i okazałego majestatu Rosji, Anglii, Niemiec, Austrii, lecz przeciwnie - zniszczenie tej jedności i potęgi Rosji, Anglii i innych państw; zniszczenie tych niechrześcijańskich, opartych na przemocy konglomeratów zwanych państwami, a stojących na przeszkodzie wszelkiemu istotnemu postępowi i będących źródłem cierpienia dla pokonanych i uciskanych narodów oraz wszelkiego zła, jakie trapi dzisiejszą ludzkość.*

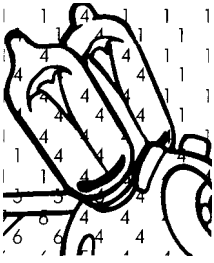

Nauka Tołstoja pozostała wzniosłą, lecz raczej anarchistyczną utopią, odwołującą się wszakże do swoiście pojętej tradycji chrześcijaństwa. Pod wpływem Zdziechowskiego Tołstoj złagodził jednak swoje stanowisko w sprawach polskich, zawdzięczał mu także większą wiedzę o sytuacji i kulturze Polski. Cenił Zdziechowskiego za jego ujmujący sposób bycia, niezwykłą kulturę i żarliwość, dziwił się jednak jego przywiązaniu do katolicyzmu.

## „Widmo przyszłości"

Zdziechowski odrzucał wszelką rewolucję jako sposób dokonywania przemian społecznych. Doświadczenia historyczne dwóch wielkich rewolucji dowodzą, że występując przeciw wszechwładzy dotychczasowego państwa przyczyniły się one tylko do wzrostu jego potęgi, która wynikała ze zniewolenia społeczeństwa i jednostek pozbawionych prawa do samostanowienia. Podobnie jak Bierdiajew, uważał Zdziechowski, że rewolucja nie jest żadnym początkiem nowego świata, lecz jedynie gwałtownym końcem starego, że nie przynosi wolności, lecz jeszcze większą niewolę, nie czyni człowieka lep-

szym, lecz daje ujście jego najgorszym instynktom. Terror rewolucji bolszewickiej byl dla Zdziechowskiego tym groźniejszy, że wiązał się - mimo obalenia carskiego imperium - z jego dawną ideologią, z narodowym mesjanizmem, z poczuciem dziejowej misji i przywództwa Rosji wobec innych narodów, co w późniejszym komunizmie znalazło dokładne odbicie.

Zdziechowski był świadom wpływu rewolucji rosyjskiej w Europie, widział jej zagrożenie dla zrujnowanego dogłębnie wojną kontynentu, jego wewnętrzną słabość, niebezpieczeństwa „pangermanizmu", jak to nazywał, i „amerykanizmu", który już zauważał, a też ideologii samego zniszczenia, która z rewolucji wynikała. W szkicu „Eurazjatyzm rosyjski" ostrzegał:

> *Dość często daje się słyszeć zdanie, ze im bardziej bolszewizm wyniszcza Rosję, tym lepiej dla nas. Nie. Nie tym lepiej, lecz tym gorzej. Bolszewizm to triumfujące n i c (wyrażenie Zinaidy Gippius), to zdegenerowana idea demokratyczna, przeistoczona w absurd usiłujący ściągnąć człowieka na najniższy poziom moralny i intelektualny, to nihilizm absolutny zapiekłe depczący to wszystko w duszy ludzkiej, co ją nad zwierzę wywyższa, to zorganizowany z szatańską przewrotnością wybuch wszystkich instynktów niszczycielskich i wszystkich najpodlejszych apetytów, wybuch, który w końcu wyszedł na korzyść wyłącznie tylko wielkiemu kapitałowi i wielkim bandytom, i zrobił z Rosji typowo kapitalistyczne w najgorszym znaczeniu tego słowa, społeczeństwo, gdzie dziesiątki milionów mrą w mękach głodowej śmierci, jednostki zaś tuczą się w przepychu i zbytku nie znanym na Zachodzie.*

Katastrofizm Zdziechowskiego był najgłębiej związany z jego religijną, eschatologiczną wizją dziejów. Rewolucja rosyjska była dla niego swoistym objawieniem się „kontridei" i „antyreligii", w których ujawniają się siły niszczycielskie „boga negatywnego", chcące obalić nie tylko porządek ludzkiego, ale i boskiego świata. Sądził w tym wypadku podobnie jak Bierdiajew, który uważał, że mimo wszystko człowiek nie może pozostać istotą areligijną i dlatego „religii żywego Boga może przeciwstawić się religia Szatana, religii Chrystusa - religia Antychrysta".

Zdziechowski niewiele pomylił się w swych przewidywaniach - katastrofa totalitaryzmów ogarnęła całą Europę, komunizm opanował jej wschodnią

połowę na prawie półwiecze i przeniknął daleko na Zachód. Potwierdziły się jego diagnozy i ostrzeżenia. Do dziś nie możemy ogarnąć rozmiarów zniszczenia i pojąć, czym w istocie były i jak mogły się wydarzyć największe w ludzkich dziejach kataklizmy.

**MAREK KLECEL**

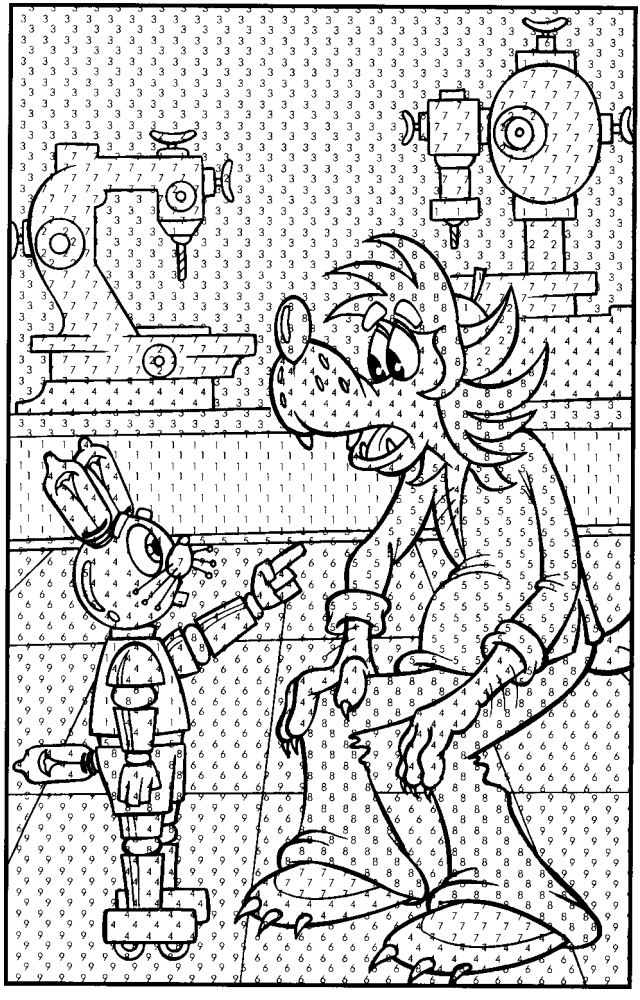

Nieoczekiwane okoliczności otworzyły przede mną bezdenną głębię mego egoizmu. Nagła śmierć człowieka, który kochał mnie szczerze, a do którego odnosiłem się jednak przez całe życie niesprawiedliwie, obudziła we mnie gorzką świadomość mej winy wobec niego, pozwoliła wniknąć w głąb sumienia i po raz pierwszy jasno zobaczyć całe to zło, które w życiu prywatnym siałem wokół siebie, oddając się przy tym wzniosłym rozważaniom o uszczęśliwieniu ludzkości.

# LIST DO LWA

# TOŁSTOJA

15/3 II 1896

Kraków, Garbarska 22

Wielce Czcigodny Lwie Nikołajewiczu!

W tych dniach wyszła z druku moja broszura o patriotyzmie polskim z listem Pana, zamieszczonym przeze mnie w przedmowie do niej. Wkrótce prześlę ją Panu i z góry proszę najpokorniej o przebaczenie mi, że kierując się tchórzostwem, usunąłem dwa słowa, wskazujące zbyt jasno na mą osobę i mój sposób myślenia, co zresztą nie wypaczyło zasadniczo sensu Pańskiego artyku-

lu; u Pana było tak: „Pisze Pano gwałtach dokonywanych... przez władze rosyjskie... i wystawia Pan to jako powód patriotycznej działalności... ", ja zaś odrzuciłem „Pisze Pan" i wyszło „gwałty, jakich się dopuszczają... władze rosyjskie nad Polakami wystawiane są przez nich jako powód".

Lwie Nikolajewiczu! Był Pan tak dobry dla mnie, że nie jestem w stanie powstrzymać się od pragnienia szczerego wypowiedzenia myśli, które wzbudzały we mnie Pańskie dzieła i którym niezwykle silny bodziec dał ostatni Pana list o patriotyzmie. Nie powiem oczywiście nic nowego, już nieraz słuchał Pan zapewne podobnych kontrargumentów - śmiem jednak myśleć, że moje sądy cokolwiek Pana zainteresują, pochodzą nie od obojętnego krytyka o światopoglądzie ostatecznie ustalonym, ale od człowieka szukającego prawdy, na którego słowa Pana wywierały wrażenie silne, częstokroć wstrząsające.

Od młodości obciążał mnie dobrobyt polegający na tym, że rodzice moi byli w stanie wydawać na moje wychowanie 600-800 rubli rocznie. Uczucie to rozwijało się we mnie i wzmacniało pod wrażeniem tego, że zarówno w Gimnazjum, jak i na Uniwersytecie otaczali mnie zazwyczaj koledzy znacznie biedniejsi ode mnie, nie mający często nawet najbardziej potrzebnych rzeczy. Czułem się jakby winnym wobec nich, a nawet obecnie zawsze, gdy mam do czynienia z biedakami, doświadczam tego ciążącego nastroju. Dzięki temu interesowałem się bardzo zagadnieniami etyki, czytałem Ewangelię i najmocniej przejmowałem się radą Chrystusa, ażeby rozdać mienie ubogim i Jego słowami o bogaczu, któremu trudniej wejść do Królestwa Niebieskiego, aniżeli wielbłądowi przejść przez... W porównaniu z nauką Chrystusa świeckie doktryny wydawały mi się haniebnym faryzeuszostwem. Sprzyjałem idei socjalistycznej, więcej, entuzjazmowałem się nią nawet, lecz słabo, gdyż materializm zwolenników tej doktryny wywierał odpychające wrażenie na moje uczucie religijne, które u mnie dawało znać o sobie przede wszystkim silnym pragnieniem umocnienia się w katolicyzmie: w religii umysł mój żądał namiętnie ścisłej dokładności; męczyły mnie wątpliwości, ale walczyłem z nimi, wytężając wszystkie siły umysłowe ku temu, by zwyciężyło uczucie katolickie.

W tym czasie, kiedy wydawał Pan *Spowiedź,* kończyłem już studia uniwersyteckie; odtąd bacznie śledziłem Pańskie dzieła. Wszystko, co pisał Pan o świecie, do głębi mną wstrząsało; w Pana słowach odnajdowałem własne uczucia, oddane z tą namiętną siłą, której brak mi było. Lecz doktryna Pana zadowalała mnie nie we wszystkim, żądała nazbyt wiele i zarazem zbyt mało: nie miałem

sii zmienić radykalnie swego trybu życia*, z drugiej zaś strony, sądziłem, że to zbyt mało zadowalać się li tylko świadomością, iż źle żyję *(Królestwo Boże w Was),* tym bardziej, że świadomość ta męczyła mnie od najmłodszych lat.

Głównie jednakże budziło we mnie wątpliwości to, że godził Pan ze sobą dwie rzeczy, moim zdaniem zupełnie sprzeczne, a mianowicie: głęboką znajomość duszy ludzkiej, szczególnie jej mroku, i wiarę w zwycięstwo w człowieku sił czystych; przecież ta wiara właśnie doprowadziła Pana do proklamowania anarchizmu, chociaż to anarchizm chrześcijański, różny zupełnie od anarchizmu dynamitowego. Mnie zaś rdzenne zepsucie natury ludzkiej (grzech pierworodny) wydawało się zawsze prawdą oczywistą, nie wymagającą dowodów:

„Nieznane mi sumienie złoczyńcy, ale znam sumienie człowieka uczciwego i jest coś w nim z natury swej obrzydliwego" (de Maistre).

„Człowieczeństwo jest olbrzymim zbiorowiskiem grzeszników; każdy, kto ogląda siebie, przeraża się tym, co widzi, i odsuwa się od obiektu przedmiotu, który mu się ukazał. Im lepiej człowiek zna człowieka, tym bardziej w oczach jego zwiększa się odmęt. To przerażający spektakl, gdzie by nie popatrzeć, bo wszędzie, gdzie przeszedł człowiek, zostawił on swoje piętno, a piętno to jest przerażające" (Ernest Hello).

Słowem, w duszy mej nie było harmonii: wypełniałem obrządki Kościoła katolickiego, ale wiele rzeczy w katolicyzmie gorszyło mnie; ażeby ukoić sumienie brałem udział w działalności towarzystw charytatywnych w najlepszym ich rodzaju (Conferences de St. Vincent de Paul), lecz nie tylko, że nie zaspokajałem się tym, ale wręcz przeciwnie, dość często, kiedy wypadało mi - człowiekowi ubranemu w ciepłe palto - nauczać moralności biedaków, męczyłem się tym jak hipokryzją.

W działalności literackiej konsekwentnie demaskowałem materializm w wielu jego przejawach i nie wstępując w szeregi klerykałów, głosiłem jednakże sympatie do Kościoła katolickiego i współpracowałem z pismami o kierunku katolickim. Wyniki rozmyślań sformułowałem następująco: ludzie z natury są źli, a co za tym idzie, pozbawieni możliwości korzystania

* Przestałem używać napojów wyskokowych i p r a w i e, że przestałem spożywać mięso, to jest, nie jem mięsa, kiedy jestem sam, co bardzo często widział służący, ale w niewielkiej ilości, kiedy jestem z rodziną.

z dobrodziejstw wolności; celem utrzymania porządku niezbędna jest władza; dwie siły walczą ze sobą o panowanie nad światem - Kościół i Państwo; z dwojga złego należy wybrać zło mniejsze, w danym wypadku - Kościół. Publicznie tego oczywiście nie wypowiadałem, gdyż uważałem za niestosowne, a nawet niemoralne, aby obrońca Kościoła wyrażał się o nim w ten sposób. Ten mój pogląd na Kościół wynika z zewnętrznej, jakże często egoistycznej działalności Kościoła oficjalnego, to jest papieży i biskupów, ale rozumiałem, że nie dawało mi to prawa do potępiania Kościoła w ogóle, gdyż w każdym wypadku Kościół w porównaniu z Państwem reprezentował wyższą, aczkolwiek w stopniu niezadowalającym wykonywaną zasadę umartwiania ciała w imię ducha, a zatem tylko on posiadał i posiada to, co w katechizmie nazwano świętością wewnętrzną, to jest siłę zdolnym tworzyć świętych. Święci zaś, zwłaszcza święci Kościoła zachodniego, według mego głębokiego przekonania, reprezentują wyższy ideał osiągalny przez człowieka, ideał doskonałości. To pochodnie ludzkości, nie pustelnicy odlani według jednego szablonu, jak ci na Wschodzie - ale ludzie żywi, niepodobni jeden do drugiego, uosabiający najróżnorodniejsze strony ducha ludzkiego w najlepszych ich przejawach - wszystkich ich, co prawda, jednoczy ta sama wspólna cecha - folie de l' amour, jak wyraził się Lacordaire, lecz pomimo to w strukturze ich ducha jest więcej różnorodności niż w charakterach zwolenników świata, pokazanych przez powieściopisarzy; życiem swoim i czynami święci zmazują grzechy zarówno Kościoła oficjalnego, jak i w ogóle wszystkich katolików żyjących w świecie. Wydaje mi się, że święty Franciszek i założone przezeń zakony żebrzące reprezentują kwiat katolicyzmu i najbardziej pocieszające zjawisko w historii świata, a zakony te do naszych czasów dają ludzi zdumiewających podniosłością. Często np. można spotkać nawet w arystokratycznych salonach Krakowa starca w habicie franciszkańskim z grubego szarego sukna, z którego wyrabiają siermięgi chłopskie: to brat zakonny, Albert Chmielowski, w życiu świeckim był artystą-malarzem, ale porzucił świat, aby głosić Ewangelię bezdomnym włóczęgom, pijakom, złodziejom i w ogóle ludziom, którzy znaleźli się na najniższym stopniu nędzy i zepsucia - poczuł on do nich pociąg jako artysta, gdyż ludzie ci, zdaniem jego, „to natury artystyczne, niezdolne do solidnego życia"; w Krakowie i we Lwowie urządził przytułki noclegowe; można tam przespać jedną noc i odejść, można także pozostać, ale pod warunkiem udziału we wspólnej

Z artykułu Hello *Świat*:
„Wszyscy bogowie znajdowali miejsce w Panteonie rzymskim, z wyjątkiem Jezusa Chrystusa, wszystkie opinie znajdują miejsce w Panteonie świata, tylko Prawda jest zeń wykluczona".
„W dziedzinie grzechu kłamie się dla interesu, dla namiętności, przez wstyd, przez trwogę. W dziedzinie światowej kłamie się bez interesu, bez namiętności, bez wstydu i bez trwogi. Ludzie kłamią dlatego, że są ludźmi światowymi, kłamią przez miłość własną, przez próżność, kłamią przez oziębłość, a wreszcie kłamią, aby kłamać. Kłamstwo jest powietrzem, którym oddychają, jest nieodłączne od ich słowa.

Co by mówiono w świecie, gdyby nie kłamano?

Grzesznik, skłamawszy raz, może potem powiedzieć prawdę.
Ale świat, skłamawszy raz, kłamie dalej, kłamie nawet, gdy mówi prawdę. Prawda staje się kłamstwem, dotknąwszy jego ust. Kiedy bowiem świat mówi prawdę, sądzi, że wygłasza mniemanie podobne do innych mniemań, chcąc, aby ta prawda otoczona była kłamstwem i w dobrym żyła z nim porozumieniu. Pragnie ją zbezcześcić haniebnym sąsiedztwem, a skoro ją zbrukał tak, iż poznać jej nie można, wtedy ją toleruje, bo stała się kłamstwem...".

pracy; bardzo też wielu pozostaje i przy ich pomocy brat Albert zorganizował fabrykę jakichś specjalnie przez niego wymyślonych mebli; pracy tej uczy on sam razem z innymi braćmi zakonnymi, i sam też tam nocuje; tak więc słowa miłości świecą obecnie w zakładzie, w którym przedtem w użyciu były tylko pałki policjantów.

Tymczasem zaś, cierpiąc nad własną winą wobec ludzkości, zapomniałem o życiu osobistym, o obowiązkach wobec ludzi, z którymi stale obcowałem. Nieoczekiwane okoliczności otworzyły przede mną bezdenną głębię mego egoizmu. Nagła śmierć człowieka, który kochał mnie szczerze, a do którego odnosiłem się jednak przez całe życie niesprawiedliwie, obudziła we mnie gorzką świadomość mej winy wobec niego, pozwoliła wniknąć w głąb sumienia i po raz pierwszy jasno zobaczyć całe to zło, które w życiu prywatnym siałem wokół siebie, oddając się przy tym wzniosłym rozważaniom o uszczęśliwieniu ludzkości. W tym samym czasie zapoznałem się przypadkowo z dziełami pisarza, o którym dotychczas nic nie wiedziałem. Był to Ernest Hell o (zmarł w 1885 r.). To pierwszy pisarz katolicki, który wywarł na mnie głębokie wrażenie. Wolny zupełnie od ckliwej świętoszkowatości, właściwej większości pisarzy katolickich, wzniósł się na najwyższe szczyty kontemplacji religijnej i przejęty żywym uczuciem nieskończoności Boga, tym silniej znienawidził świat i uzbroił się przeciwko teoriom dzisiejszym z siłą i zapałem, które przypominają Pańskie utwory*.

Nienawiść do grzechu, pragnienie ideału, ekstaza duszy, złamanej świadomością swojej nicości wobec Boga*, namiętna i płomienna wiara w Kościół jako jedyną siłę, która zaprowadza prawdę na ziemi - oto p a t o s (mówiąc językiem Bielińskiego) jego twórczości religijnej; zaś twórczością nazwać można śmiało jego działalność literacką, reprezentującą jakby szereg natchnień z łaski nieba. Utwory jego umacniają mnie w katolicyzmie. Nie uspokoiły mnie one oczywiście, wciąż dręczy mnie ciężkie uczucie sprzeczności między życiem i tym wzniosłym ideałem, którego piękno czuję, nie mając sił wcielić go w duszy. Pociesza mnie jednak to, że jestem członkiem Kościoła, to jest Soboru Powszechnego *(Katholikos Ecclesia)*, który, wzniósłszy ideał umartwienia ciała, to jest wyzbycia się egoizmu, to jest wyzbycia się świata, kroczy ku niemu i urzeczywistnia go w postaciach swoich najlepszych synów, a przy tym nie pozbawia udziału w sakramentach tych, którzy, żyjąc w świecie, narażeni są na ciągłe upadki pod ciosami władzy grzechu.

Proszę wybaczyć, wielce czcigodny Lwie Nikolajewiczu, zuchwałe i głupie pragnienie mówienia Panu o sobie, ale proszę mi uwierzyć, że zachęcony Pańską dobrocią nie czułem się na siłach przezwyciężyć tej chęci; chciałem otworzyć się przed Mistrzem, który wpłynął silnie i dobroczynnie na mój rozwój duchowy; chciałem wyrazić oczarowanie.

* Z artykułu Hello *Styl*:

„Styl to słowo ludzkie...".

„Styl to wykwit duszy...".

„Właściwe siedlisko geniuszu to styl: styl jest jego stolicą, jego znaczeniem, jego chwałą...".

„Sądzę, że w chwili uroczystej, którą przechodzimy, potrzeba nam wielkiego człowieka, a raczej wielkich ludzi, którzy przemówiliby w imieniu ludzkości, przemówiliby stylem człowieczym...

Sądzę, że modlitwa jest najpełniejszą formą stylu człowieczego, wyrazem człowieka.

Co to jest wyrazić człowieka? Znaczy to wyrazić jego nędzę i jego wielkość!

Owóż modlitwa stwierdza nędzę człowieka: rzuca go na kolana jak żebraka z Ewangelii. Okazuje go biednym i ślepym, potrzebującym i błagającym.

Ale stwierdza ona bardziej jeszcze wielkość człowieka; pokazuje nam oddziaływanie tej wielkości na wyroki Boże.

Przez nią wprowadza nas Bóg w tajniki swych rządów, a chwila, w której nas tak wprowadza do swej rady, jest chwilą, w której padamy twarzą do ziemi. Modlitwa jest zarazem krzykiem skargi i hymnem chwały. Owóż krzyk skargi i hymn chwały, czyż nie jest to wyraz całego człowieka? Czyż nie jest to styl człowieczy? Styl człowieka to odpowiedź, którą usłyszał Mojżesz:

J a m J e s t, K t ó r y m J e s t.

O Ty, który Jesteś, usłysz więc

– usłysz i wysłuchaj".

które zawsze wywoływali we mnie święci (wewnętrzna świętość Kościoła). Wiele rzeczy w Kościele oburzało mnie, ale żadne zwątpienia nie naruszały tego przekonania, że tylko na gruncie Kościoła mogą wyrastać i rozwijać się dusze wielkie i święte, stanowiące najlepszą ozdobę ludzkości.

Proszę przyjąć zapewnienia o najwyższej czci i głębokim oddaniu.

**MARIAN ZDZIECHOWSKI**

RS. Korzystam z wolnego miejsca, aby przepisać piękne myśli, które zdumiały mnie jako krytyka literackiego.

MYŚLI Z ERNESTA HELLO:

„Modlitwa jest respiratorem duszy...".

„Krytyka jest sumieniem sztuki...".

„Sztuka jest jedną z sił, które przyczyniły się do zepsucia wyobraźni ludzkiej, bo sztuka wyrzekła, że zło jest pięknem.

Sztuka powinna stać się jedną z sił leczniczych wyobraźni; powinna wyrzec, że zło jest brzydotą".

„Najogólniejszą cechą zlej powieści jest pogarda pokoju.

Lubi ona nazywać pokój czymś ujemnym, odpowiednim dla ludzi małych, niepokój zaś uważa za wzniosłą właściwość wielkich natur. Ma nawet skłonność utrzymywania, że Bóg jest bez życia, a szatan jest istotnym czynem.

A przecież pokój jest ogniem pożerającym, płonącym wieczyście w chwale i radości, jest najwspanialszym kadzidłem uwielbienia, wznoszącym swoje dumy na wyżynach, gdzie spoczywa oko Boże. Nosi on w niezmiernym łonie swoim uniesienia miłości i płodność pochwalnych całopaleń.

Niepokój ociężałym i beznadziejnym krokiem prowadzi swoje bezcelowe i znudzone ofiary potokami lodowatej wody na topieliska błotne.

W dniu, w którym człowieka przekona się nareszcie, że nuda tkwi w namiętności, a radość jest jedynie w działaniu, i że błąd zimnem jest, bo niepokoi, a prawda ogniem, bo jest pokoju pełną, w dniu tym człowiek zdziwionym wzrokiem obejmie swoje dzieje".

## JAROSŁAW BUKOWSKI

### 1917

Było zimno
napęczniały sokiem krwi grona gniewu
konała Święta Ruś
Twoje oczy zaszły łzami
apostołowie niewiary pożerani gorliwością
o dom Antychrysta
roznosili ulotki
o raju na ziemi
ziemia dla chłopów
fabryki dla robotników
paliłem w piecu ostatnią poręcz krzesła
czy Car jeszcze żyje?
a Cerkiew?
ponoć na Newskim zbili dla niej trumnę z ikonowych desek
starzec z Ławry Peczorskiej ma puste oczy smutku
„Spalili w kraju wszystkie miejsca świętych zgromadzeń.
Już nie widać naszych znaków i nie ma proroka;
a między nami nie ma nikogo, kto by wiedział, jak długo to potrwa,
jak długo, Boże, będzie urągał nieprzyjaciel?"
nadchodzi noc
kładzie się czerwonym kirem
na wszystko, co czyste, święte, piękne
będą majowe poranki
i potoki szturmówek na ulicach
czerwone procesje i kazania
czerwony chrzest i ślub
czerwone świątynie
czerwoni bogowie i święci
czerwona matka boska - Róża Luksemburg
czerwoni męczennicy Syberii

czerwone święta i czerwone msze na otwartym powietrzu
czerwona Ziemia Święta
i czerwony najświętszy grób - Mauzoleum Lenina
i będzie plac świętego Piotra - Krasnaja Płaszczadź
czerwona ewangelia - Manifest Komunistyczny
czerwone relikwie
czerwone synody i sobory
czerwony katechizm
czerwona spowiedź
bo jak słusznie zauważył święty Augustyn
szatan jest małpą Boga

Rosjo
Twoje oczy zaszły łzami
nowotwór Cię przerósł i odcina się
od niemiłej mu normalności
wilki wyją na łowy
ciepła jest krew szlachty, słodka i lepka
czas ją chłeptać z lubością
i nory kopać we dworach

Paraskiewa z Sarowa „miała zwyczaj wsypywać dużo cukru do herbaty tych ludzi, których oczekiwały wielkie cierpienia. Do podanej cesarzowi herbaty sypała tak dużo cukru, że herbata wylewała się. Następnie cesarz pozostał z nią sam w celi. Kiedy Mikołaj II wyszedł z celi Paraskiewy, jego twarz była zmieniona nie do poznania. Nikt nie dowiedział się nigdy, co powiedziała ona cesarzowi"

# ŚWIĘTY - CAR - MĘCZENNIK

TOMASZ P. TERLIKOWSKI

*Doświadczenie męczeństwa połączyło chrześcijan różnych wyznań obecnych w Rumunii. Prawosławni, katolicy i protestanci złożyli wspólne świadectwo o Chrystusie przez ofiarę z życia'* - mówi! Jan Paweł II na audiencji generalnej 12 maja 1999 roku po podróży do Rumunii. Zdaniem Ojca Świętego to wspólne świadectwo,

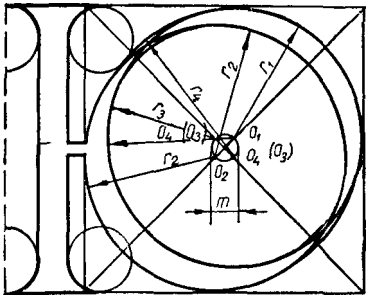


nie tylko zresztą chrześcijan rumuńskich, jest wymownym znakiem, że na pewnym poziomie, szczególnie poziomie męczeństwa chrześcijanie są już jednością, niezależnie od różnic wyznaniowych. Męczennicy są bowiem dobrem wspólnym całego chrześcijaństwa, znakiem, że chrześcijanie nie przestają być solą ziemi i światłem świata. Dlatego poznanie ich życia i drogi do męczeństwa jest szczególnie ważne, niezależnie od tego skąd oni pochodzą.

Szczególnie wielu męczenników w minionym wieku wydała Rosja, opanowana przez zbrodniczy reżim komunistyczny. Byli wśród nich katolicy, protestanci (szczególnie baptyści i chrześcijanie ewangeliczni) oraz, rzecz jasna, prawosławni. Na ikonie przedstawiającej setki kanonizowanych w 2001 roku męczenników prawosławnych w samym centrum znajduje się sześcioosobowa rodzina carska. To oni - zdaniem niektórych prawosławnych teologów - koncentrują w swoim losie całą tragiczność porewolucyjnych prześladowań nie tylko chrześcijaństwa, ale również związanej z prawosławiem rosyjskości.

Tekst niniejszy jest próbą przedstawienia „drogi krzyżowej" i drogi chrześcijańskiej świętości rodziny Romanowów - kanonizowanej nie tylko przez Rosyjską Cerkiew Prawosławną, ale także przez Cerkiew serbską oraz niekanoniczną Rosyjską Cerkiew Prawosławną Poza Granicami Rosji - tak jak widzą ją sami prawosławni. Nie jest zatem moim celem krytyczne przedstawienie postaci św. cara Mikołaja II[2], jego wyborów politycznych czy społecznych, a jedynie pokazanie, dlaczego stał się on świętym Kościoła prawosławnego oraz czego może się od niego nauczyć również katolicki przywódca czy ojciec rodziny.

## Święta carska rodzina

Wszyscy historycy, biografowie a także teolodzy zajmujący się carską rodziną zwracają uwagę na głęboką pobożność wszystkich jej członków. Car Mikołaj II był wręcz uważany przez sobie współczesnych za dewota. Wielu wyrzucało mu pielgrzymki do świętych miejsc i starania o kanonizacje znanych rosyjskich mistyków i duchownych (to dzięki jego staraniom wyniesiono na ołtarze św. Serafina z Sarowa). Niechętnie przyjmowano fakt, że jak przypomina w kazaniu poświęconym pamięci cara św. Jan z Szanghaju: *było rzeczą wiado-*

*mą, że zawsze rozpoczynał on i kończył dzień modlitwą. Zawsze przystępował do komunii świętej w dni wielkich uroczystości kościelnych*[3]. Religijność ostatniego władcy Rosji miała charakter głęboko fatalistyczny. Mikołaj II od młodości uważał, że jego szczególnym patronem jest Hiob, i że w związku z tym czeka go w życiu wiele cierpień, które jednak musi, tak jak jego wielki patron, przyjąć w pokorze. *Bóg wie, co dla nas dobre* - pisał 29 sierpnia 1902 roku do żony - *więc trzeba nam schylić głowy i powtórzyć jego święte słowa: „niech się stanie"*[4]

Mikołaj od dzieciństwa uwielbiał uczestniczyć w prawosławnej liturgii. Jako dziecko chętnie bawił się w duchownego i wiele wskazuje na to, że konieczność porzucenia planów kariery duchownej i przyjęcia korony była jego wielkim cierpieniem. Już po wielu latach panowania, w 1904 roku, podczas spotkania z metropolitą petersburskim Antonim (Wadkowskim), car obwieścił hierarsze, że chciałby przyjąć postrzyżyny mnisze i osiąść w jednym z ruskich klasztorów[5]. Rok później, gdy Święty Synod Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej opowiedział się za restauracją patriarchatu moskiewskiego, na spotkaniu z jego członkami Mikołaj II zaproponował, że on sam może zrezygnować na rzecz syna z korony, ustanowić regencję, a samemu przyjąć postrzyżyny mnisze, święcenia kapłańskie i zostać nowym patriarchą Rusi[6]. Gdy zaskoczeni taką propozycją członkowie synodu nic nie odpowiedzieli - car wyszedł i ostatecznie za jego panowania nie doszło do odnowienia patriarchatu.

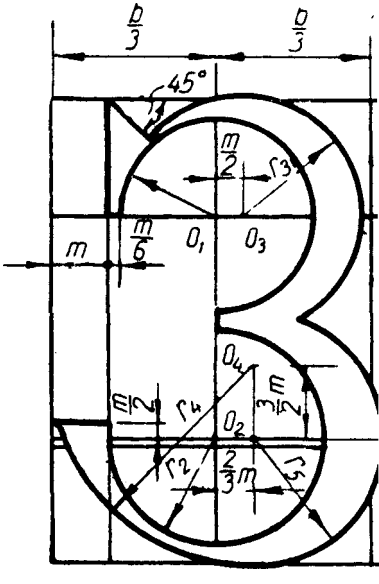


Mimo tego zaniedbania, ostatni car Rosji zrobił dla Cerkwi prawosławnej bardzo wiele. Metropolita Juwenalij w swoim wystąpieniu referującym wyniki badań komisji, kilkakrotnie chwalił głęboką pobożność Mikołaja II, jego kult świętych oraz hojność: *za jego panowania liczba cerkwi osiągnęła liczbę 10 tysięcy, otwarto również 250 nowych klasztorów*[7].

Religijna była także caryca Aleksandra. Niewiele zresztą brakowało, by to właśnie jej głęboka wiara (przed ślubem była luteranką) uniemożliwiła w ogóle małżeństwo z Mikołajem. Mimo bowiem autentycznej (co, jak przyznają historycy,

nie było częste podczas zawierania małżeństw w rodzinach panujących) miłości między Mikołajem Romanowem a Aleksandrą Heską (czy Nickim a Alix, jak sami siebie w swojej korespondencji nazywali) bardzo długo księżniczka odmawiała wyjścia za mąż za następcę tronu rosyjskiego. W liście do Mikołaja z 8 listopada 1893 roku - wyjaśniała swoją odmowę:

*Najukochańszy Nicky, jako człowiek głęboko wierzący na pewno zrozumiesz, że zmianę wyznania uważam za grzech i że byłabym nieszczęśliwa do końca życia mając świadomość, że postąpiłam źle. jestem pewna, że nie chciałbyś, abym działała niezgodnie z tym, w co wierzę. Czyż małżeństwo zawarte bez Bożego błogosławieństwa może być w ogóle szczęśliwe? Bo w moim przekonaniu zmiana wiary, w której przecież się wychowałam, i którą kocham, jest grzechem. Nigdy już potem nie zaznałabym spokoju ducha i tym samym nie byłabym w stanie być Ci prawdziwą towarzyszką życia, która by Cię zawsze wspomagała. Miałabym wrażenie, że coś nas dzieli, bo nie potrafiłabym całkowicie zaakceptować wiary, którą bym przyjęła, i ciągle żałowałabym straty tej, której się wyrzekłam. Żyłabym w kłamstwie wobec Ciebie, Twojej religii i Boga. Tak właśnie rozumiem dobro i zło, a przekonania religijne, te najbardziej osobiste (...) są moim zdaniem ważniejsze od spraw doczesnych. Ponieważ nie byłam w stanie zmienić zdania przez wszystkie te łata, doszłam do wniosku, że wreszcie nadeszła odpowiednia chwila, by powiedzieć, że nigdy nie zmienię swojego wyznania*.*

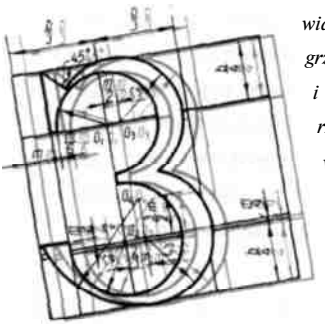

Mikołaj jednak nie ustępował. I wreszcie przekona! ją długą przemową, którą zapisał w swoim pamiętniku:

*Alix, rozumiem Twoje religijne uczucia i szanuję je. Ale przecież wierzymy w tego samego Chrystusa, innego Chrystusa nie ma. Bóg, który stworzył świat, dal nam dusze i serca. I moje serce i Twoje napełnił miłością, abyśmy złączyli swoje dusze, stali się jednym i szli jedną drogą w swoim życiu. Bez Jego woli nie ma niczego. Niech nie trwoży się więc Twoje sumienie tym, że moja wiara stanie się Twoją. Kiedy później zobaczysz, jak wielka, piękna i błogosławiona jest wiara prawosławna, jak wielkie i pełne pobożności są nasze świątynie i klasztory, jak pełne piękna są liturgie - to pokochasz je i nic nie będzie nas dzielić* - mówił wówczas Mikołaj[9].

Tak rzeczywiście się stało. Caryca pokochała nowe wyznanie całym sercem. Jej zapał dla prawosławia wprawiał wręcz w zakłopotanie dwór cesarski i ary-

stokrację. *Ludzie, którzy byli prawosławni od urodzenia, uważali jej pasję do zbierania rzadkich ikon, namiętne studiowanie historii Kościoła Prawosławnego, jej rozmowy o popach i świętych eremitach, za dziwactwo* - wyjaśnia Robert Massie[10].

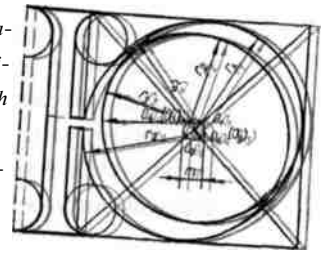

Choroba syna i nieustanny lęk o jego życie (kilkakrotnie wydawało się, że nic nie może go uratować) również pobudzały religijne życie carycy. *W życiu imperatorowej, pełnym trosk i lęków, modlitwa była głównym odpoczynkiem i pocieszeniem*[11] - wskazuje Dmitrij Orechow. Aleksandra spędzała wiele godzin w niewielkiej kapliczce tuż przy swojej sypialni. Chętnie również przebywała w zwykłych, rosyjskich cerkiewkach, w których mogła (jeśli udało jej się tam przybyć niepostrzeżenie i bez zapowiedzi) modlić się w ukryciu. Wtedy na jaw wychodziło, jak świadczą jej bliscy, pełne utożsamienie się z prawosławiem. *Do tej pory gubię się w domysłach* - opisywał po latach wspólne wyprawy do cerkiewek adiutant Mordwinow - *w jaki sposób caryca, która wyrosła w środowisku całkowicie obcym i sprzecznym z rosyjskim ludowym prawosławiem, zdołała wpoić w siebie najbardziej charakterystyczne i głębokie jego cechy*[12]. Swoją wiarę caryca potrafiła też (przy aktywnym udziale męża) przekazać dzieciom.

Wzorcowe było również życie rodzinne Mikołaja i Aleksandry. *Było to wiktoriańskie małżeństwo na zewnątrz pogodne i powściągliwe, ale oparte na niezwykle namiętnej miłości fizycznej"* - pisze Massie. Jan Gondowicz uzupełnia zaś: *W miłości pary cesarskiej było coś z neurozy. Uczuciem tym Mikołaj i Aleksandra izolowali się przed otoczeniem, stanowiło ono formę ucieczki od świata (...) Intensywność ich związku sprawiła, że za ich czasów zanikł na co dzień sformalizowany rytuał życia dworskiego*[14]. W pamiętniku męża, który był zawsze dla niej otwarty, po uroczystościach zaręczyn Aleksandra zapisała: *Prawdziwa miłość to dar Boży. Każdego dnia staje się silniejsza, głębsza, pełniejsza i czystsza,* a kilka dni później uzupełniła: *I wreszcie zjednoczymy się na całe życie, a gdy to życie skończy się, spotkamy się w innym świecie i pozostaniemy razem na wieki*[15].

Niezwykłą miłością były w tej rodzinie otaczane także dzieci (co w rodzinie Romanowów w tym czasie wcale nie było czymś naturalnym - bracia, stryjowie i kuzyni cara często bowiem porzucali swoje dzieci dla kochanek). Nie można przecież zapominać, że wbrew prawu car zrzekł się tronu nie na rzecz syna, ale brata, motywując to gorącą miłością do syna i niechęcią do rozstania z nim, co byłoby konieczne w przypadku koronacji Aleksieja.

Wychowawca carskich dzieci Pierre Gilliard zauważył nawet, że gdyby Rosjanie znali głębię uczuć *łączącą* Mikołaja z żoną i dziećmi, to nie wywołaliby rewolucji i nie skazali ostatniego władcy Rosji na śmierć[16].

Cieniem na tej niezwykłej, jak na ówczesne czasy, pobożności rodziny carskiej kładzie się niestety jej specyficzny „mistycyzm", objawiający się szczególnym nabożeństwem do rozmaitych szarlatanów, np. do niejakiego Philippa czy później Rasputina (ten ostatni rzeczywiście miał dobroczynny wpływ na zdrowie następcy tronu). Caryca Aleksandra wielokrotnie przypominała Mikołajowi: *Słuchaj uważnie naszego przyjaciela (...) nie na próżno bowiem Bóg nam go zesłał*[17]. Kilka dni później w liście do męża dodała: *jeśli pozwolimy, by naszego Przyjaciela* (tak w prywatnej korespondencji Aleksandra określała Rasputina) *prześladowano, kraj nasz ucierpi z tego powodu*[a]. Od popierania Rasputina i zwalczania jego wrogów *caryca* uzależniała w niektórych swoich listach wręcz przyszłą pomyślność Rosji. *Bóg nie pobłogosławi Rosji, jeśli jej władca pozwoli, by Bożego poslannika tu prześladowano".*

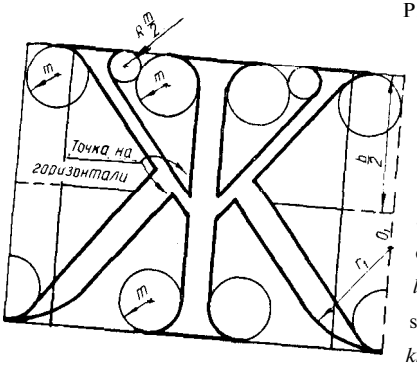


Ten nabożny wręcz stosunek do Rasputina wpływał, niestety, na politykę militarną i gospodarczą Mikołaja II. Kolejni ministrowie i premierzy rządów carskich w czasie I wojny światowej musieli mieć poparcie „szalonego starca". Gdy zaś je z różnych powodów tracili, lub gdy ośmielali się krytykować „naszego Przyjaciela" - niemal natychmiast tracili stanowiska[20]. Wielokrotnie również „wizje" starca decydowały o przerwaniu nawet skutecznych działań wojskowych.

Komisja Kanonizacyjna nie znalazła jednak niczego złego w kontaktach rodziny carskiej z Rasputinem. Zdobył on zaufanie carycy tym, że jako jedyny potrafił łagodzić skutki hemofilii u chorego następcy tronu. Mikołaj II, ostrzegany przez swoich doradców, wielokrotnie chciał oddalić „starca", jednak *zawsze ustępował przed argumentem Carycy o koniecznej pomocy Rasputina dla wyleczenia Następcy. W relacjach z Rasputinem był element ludzkiej słabości związanej u Imperatorowej z głębokim przeżywaniem nieuleczalnej i śmiertelnie niebezpiecznej choroby syna, a u Imperatora z usprawiedliwionym dążeniem do ochrony rodzinne-*

*go spokoju.* Komisja stwierdziła również, że nie można mówić o duchowym wpływie Rasputina na rodzinę carską[21].

Z pierwszą częścią opinii Komisji Kanonizacyjnej zgadzają się niemal wszyscy historycy i znawcy biografii carskiej rodziny. Ogromny wpływ, jaki mial Grzegorz Rasputin na całą rodzinę carską, związany był wyłącznie z faktem, że jako jedyny potrafił on zatrzymywać ataki hemofilii u carewicza Aleksego[22]. Pamiętniki Mikołaja II, ale również jego bliskich, pełne są wspomnień o nadzwyczajnych leczniczych umiejętnościach „starca". Gdy w październiku 1912 roku wszyscy stracili już jakąkolwiek nadzieję na przerwanie trwającego od kilkunastu dni krwotoku następcy tronu, i gdy w biuletynie dworu poinformowano o stanie zdrowia carewicza (tak by dla nikogo nie była zaskoczeniem wiadomość o jego śmierci) - caryca Aleksandra zdecydowała się prosić o pomoc przebywającego w rodzinnej wsi Pokrowskoje Rasputina i wysłała do niego telegram. Odpowiedź przyszła niemal natychmiast: *Nie lękaj się. Bóg widział Twoje Izy i wysłuchał Twoich modlitw. Syn Twój żyć będzie* - pisał do carycy Rasputin. *I rzeczywiście w chwili gdy cesarzowa trzymała telegram w rękach, czuwający przy Aleksym lekarze poinformowali ją, że krwotok ustał i carewicz zapadł w ozdrowieńczy sen*[13].

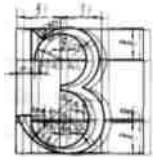

Liczni hagiografowie cara odrzucają zresztą w ogóle zarzuty wobec Rasputina, uważając je za sfabrykowane przez wrogów Mikołaja II i jego rodziny (jedna z niekanonicznych cerkwi prawosławnych kanonizowała zresztą samego Rasputina).

Niemal sielankowa wizja życia carskiej rodziny nie może jednak przesłonić faktu, że Mikołaj II był bardzo kiepskim władcą. Nie chciał i nie potrafił rządzić ogromnym państwem, a jego ogromne przywiązanie do postrzegania władzy carskiej w jej dotychczasowych formach, jako szczególnego zadania zleconego mu przez Boga, uniemożliwiło mu jej odpowiednie zreformowanie, a co za tym idzie, być może, także zachowanie Rosji od grozy rewolucji.

Nie można także nie zauważyć, że mimo całej swojej religijności (niecodziennej wśród arystokracji rosyjskiej przełomu wieków) ostatni władca Rosji nie zrobił nic, by przywrócić Patriarchat, a w zarządzaniu Cerkwią nadal posługiwał się sztucznym systemem synodalnym. Wszystko to powoduje - również zdaniem członków Komisji Kanonizacyjnej - że nie można kanonizować cara za jego działalność społeczno-polityczną i życie rodzinne (mimo że często stawiane jest ono za wzór)[24].

## Zapowiedzi męczeństwa

Na życiu Mikołaja II niemal od początku kładło się cieniem przeczucie strasznych cierpień, jakie są dla niego przygotowane. Car wielokrotnie mówił do swoich przyjaciół: *mam więcej niż przeczucie, że skazany jestem na straszliwie doświadczenia, i że nie będę wynagrodzony za nie na tej ziemi*[25]. Wielokrotnie również rozmaici rosyjscy starcy i mistrzowie duchowi przepowiadali oczekujące carską rodzinę męczeństwo.

Jednym z pierwszych rosyjskich mistyków wieszczących męczeństwo cara był św. Serafin Sarowski. *Tego cara, który mnie wyniesie na ołtarze, i ja wyniosę*[26].

*Jurodiwa* Paraskiewa z Sarowa (zm. w 1917 r.), kiedy rodzina carska przybyła na uroczystości kanonizacyjne św. Serafina z Sarowa - na ich cześć zmieniła swoje szaty zakonne na stare łachmany. *Miała ona zwyczaj wsypywać dużo cukru do herbaty tych ludzi, których oczekiwały wielkie cierpienia. Do podanej cesarzowi herbaty sypała tak dużo cukru, że herbata wylewała się. Następnie cesarz pozostał z nią sam w celi. Kiedy Mikołaj II wyszedł z celi Paraskiewy, jego twarz była zmieniona nie do poznania. Nikt nie dowiedział się nigdy, co powiedziała ona cesarzowi*[11]. Ta sama mniszka na długo przed śmiercią Mikołaja i jego najbliższych postawiła w swojej celi przy innych ikonach portrety cara i jego rodziny i modliła się do nich: *święci carscy męczennicy - módlcie się za nami do Boga.* Jej współcześni uważali to za przejaw *jurodstwa,* ona jednak z uporem nazywała cara - męczennikiem i podkreślała, że będzie *on ponad wszystkimi innymi carami*[2"].

Męczeństwo Romanowów przepowiadał również błogosławiony Nektariusz z Pustelni Optińskiej, który często powtarzał, że Mikołaj będzie *wielkim męczennikiem.* Podczas spotkania z mniszką Marią Michajłowną z Nowogrodu caryca Aleksandra także usłyszała zapowiedź męczeństwa. 107-letnia mniszka miała paść przed carycą na ziemię i powtarzać: *Ty moja piękna zaznasz męczeństwa*[19].

## Droga ku męce

Droga do męczeństwa cara i jego rodziny rozpoczęła się od abdykacji Mikołaja II w dniu 2 marca 1917 roku. Według świadectwa współczesnych decyzja ta miała zapaść, bo car chciał uniknąć rozlewu krwi i uniemożliwić wykorzystanie zarzutów przeciwko niemu i jego żonie do zaprzestania walki z Niemcami. Hrabia Benckendorff wspominał, że do ustąpienia skłonili władcę gene-

rałowie i politycy. *Pokazał mi telegramy, które otrzymał od generałów dowodzących na różnych frontach - wszyscy oni, jak jeden mąż, byli zdania, iż jedynym sposobem ratowania monarchii jest abdykacja na rzecz prawowitego Następcy Tronu. Mikołaj (Mikołajewicz) uważał tak samo, i błagał go o to na kolanach. Jego Wysokość skarżył się, że generał Ruzski był wobec niego tak nachalny, że nieomal bezczelny. Cesarz, jako naczelny dowódca armii został - w obliczu wroga - zdradzony przez swoich generałów i pod wpływem wywieranego na niego nacisku zmuszony do ustąpienia, gdyż ostatnia podpora monarchii, jaką była armia, zaczęła przechodzić na stronę rewolucji[2]".*

Cesarz abdykował jednak nie na rzecz swojego syna (przyczyną była, według słów Mikołaja II, *niemożność rozstania się z synem),* który był następcą tronu, ale na rzecz brata Michała, który zresztą z powodu nieodpowiedniego małżeństwa nie miał prawa do tronu. 3 marca również Michał Romanow zrezygnował z tronu, wzywając wszystkich Rosjan do podporządkowania się Rządowi Tymczasowemu[31]. Zdaniem członków komisji badającej sprawę możliwości kanonizacji rodziny carskiej, decyzja o zrzeczeniu się tronu przez Mikołaja II dowodziła jego wielkiej osobistej szlachetności i patriotyzmu. Car zdecydował się oddać władzę pod naporem swoich doradców, aby ratować spójność Rosji i nie dopuścić do przelania krwi w wojnie domowej. *W chwili obecnej niezwykle ważnej dla przyszłości Rosji - sumienie nasze karze nam zrobić wszystko, by nasi poddani zjednoczyli się ze sobą i zmobilizowali wszystkie siły niezbędne do odniesienia ostatecznego zwycięstwa. Z tego właśnie powodu wydaje nam się słuszne, a Duma Państwowa podziela nasz pogląd, zrzeczenie się Korony Rosyjskiej i zrezygnowanie z dalszego sprawowania władzy[31].* Komisja Synodalna komentuje te słowa krótko: *duchowe motywy, dla których ostatni car Rosji, nie chcąc przelewać krwi swoich poddanych, zdecydował się na rezygnację z tronu, przydają jego postępkowi głęboki charakter moralny[33].*

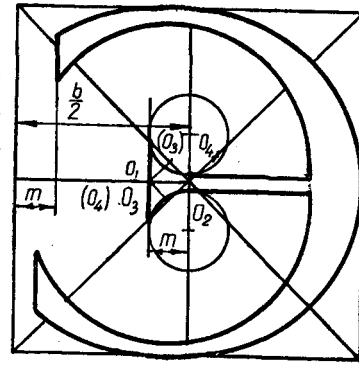


Podobnie akt abdykacji przyjęli nawet nieprzychylni Mikołajowi jego współcześni. Ambasador Francji przy Carskim Dworze Maurice Paleologue 3 marca 1917 r., zaraz po zapoznaniu się z treścią aktu abdykacji, zanotował w swoich pamiętnikach: *Akt abdykacji, nad którym tak długo się zastanawiał, a może nawet sam go sformułował, powstał pod wpływem bardzo wzniosłych uczuć, a przez każde jego słowo przemawia szlachetność[3.1].*

Jednak to właśnie ta decyzja przypieczętowała los całej rodziny carskiej. Rozkaz o aresztowaniu cara wydał 7 marca Rząd Tymczasowy. Dwa dni później Mikołaj II przybył do Carskiego Sioła, gdzie wraz z żoną mial pozostawać w areszcie. Przyczyny wydania owej decyzji nie są do końca jasne. Kiereński wspominał w materiałach śledztwa w sprawie mordu na rodzinie carskiej, że powody były dwa: po pierwsze, chodziło o ochronę carskiej rodziny przed przemocą ze strony zrewoltowanych żołnierzy i robotników, którzy mogliby chcieć osobiście zemścić się na carze; po drugie, chodziło o uspokojenie inteligencji, która obawiała się, że car może uciec z Rosji i uniknąć sądu za swoje czyny. Na podobne motywy wskazywał również książę Lwów[35]. O tych samych przyczynach aresztowania mówią także rosyjscy historycy. Buranow i Chrustałow przypominają, że już dwa dni po abdykacji decyzję o aresztowaniu cara podjęła Rada Piotrogradzka, która na kolejnych posiedzeniach zaczęła coraz częściej wspominać o potrzebie „ostatecznego rozwiązania kwestii byłego cara" (nikt jednak nie odważył się jeszcze mówić po prostu o „carobójstwie")[36].

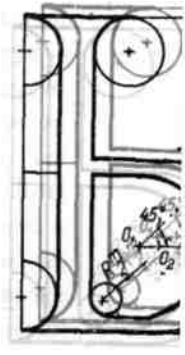

O wszystkich tych problemach jednak rodzina carska niewiele wiedziała. Mikołaj, Aleksandra i dzieci cieszyli się po prostu ze wspólnego spotkania i wiedli spokojne życie w Carskim Siole. *Ze wszystkimi ograniczeniami* (chodzi o uwięzienie) *cesarz pogodził się z niezwykłym wręcz spokojem i dostojeństwem. Z jego ust nie padło ani jedno słowo wyrzutu. A wynikało to z faktu, że całą jego istotę zdominowało jedno uczucie silniejsze nawet niż więzi łączące go z rodziną - była to miłość do kraju. Coś nam mówiło, że ten człowiek jest gotów wszystko przebaczyć tym, którzy go upokarzali, byle tylko uratowali Rosję"* - wspominał Gilliard. Stopniowo jednak dolegliwości uwięzienia stawały się coraz bardziej dotkliwe. W zgodzie z instrukcjami Rządu Tymczasowego zakazano bowiem rodzinie carskiej nie tylko wychodzenia poza dwór (nawet na nabożeństwa do cerkwi), ale także spacerów po całym parku (pozwolono im chodzić tylko po specjalnie do tego celu wyznaczonej jego części), zaś korespondencja zaczęła podlegać cenzurze[38]. Jednak najboleśniej odczuli carscy więźniowie decyzję o ograniczeniu kontaktów między carycą a carem. Mikołaj od 27 marca miał prawo widywać Aleksandrę jedynie w czasie posiłków, a i to tylko pod warunkiem, że ich rozmowy przy stole toczyć się będą po rosyjsku[39].

Pobyt (w miarę spokojny) w Carskim Siole nie trwa! jednak długo. Wzmacnianie wpływów bolszewików w Piotrogrodzie oraz zbliżanie się Niemców do tego miasta spowodowały, że coraz słabszy Rząd Tymczasowy podjął decyzję o ewakuacji rodziny carskiej z miejsca ich pobytu. Tobolsk, jako kolejne miejsce zesłania, miał zaproponować archimandryta Hermogenes. Za tym, a nie innym miejscem przemawiać miał fakt, iż bolszewicy nie mieli tam jeszcze szczególnych wpływów, a cała władza skupiona była w rękach komisarza guberialnego Rządu Tymczasowego[40]. Nikołaj A. Sokołów jest jednak zdania, że prawdziwa przyczyna zesłania cara akurat do Tobolska była inna. Chodziło tu o symbol - Mikołaj II miał zostać uwięziony na Syberii, gdzie wcześniej zsyłano jego przeciwników[41].

Ostatecznie Romanowowie opuścili Carskie Sioło 1 sierpnia 1917 roku pociągiem o 6.30 rano, do nowego miejsca uwięzienia - domu w Tobolsku - dotarli 13 sierpnia. Pierwsze tygodnie były, według Sokołowa, chyba najlepszym okresem w czasie całego uwięzienia rodziny carskiej. Strażą dowodził wówczas pułkownik Kobyliński, niezwykle przychylnie nastawiony do więźniów, lokalne władze nie wtrącały się do jego zadań, a Rząd Tymczasowy miał inne zajęcia. Mikołaj II cieszył się więc względną wolnością. Rodzinie pozwolono nawet na odwiedzanie cerkwi w mieście[42].

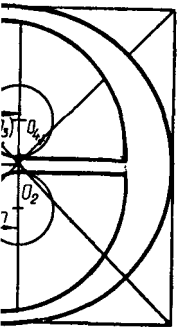

Sytuacja zmieniła się częściowo po przybyciu do Tobolska komisarzy Pankratowa i Nikolskiego. Choć byli oni dobrze nastawieni do rodziny carskiej, to jednak znacznie rygorystyczniej wypełniali nakazy Rządu Tymczasowego i ograniczali prawa uwięzionych: niechętnie zaczęto np. wydawać zgodę na wyjścia do cerkwi (z czasem zaś w ogóle zakazano tego)[43]. Największym jednak problemem rodziny carskiej w Tobolsku były pieniądze. Rząd Tymczasowy podjął bowiem decyzję, że uwięzieni Romanowowie mają utrzymywać się z własnych środków, które, jak przyznawał później np. książę Lwów, były bardzo skromne. W efekcie Mikołaj z rodziną żyli dość ubogo i często na kredyt[44].

Cierpienie i szykany (zwykle jeszcze drobne, np. zniszczenie lodowej górki, na której bawił się Aleksiej) nie złamały jednak Romanowów i nie spowodowały zmiany ich podejścia do innych ludzi. Córka doktora Botkina (osobistego lekarza carskiej rodziny) wspominała, że na Boże Narodzenie wszyscy członkowie świty carskiej otrzymali od carycy i córek prezenty -

własnoręcznie przez nie zrobione. *Bez wątpienia wśród więźniów najwięcej ducha zachowali ci, którzy powinni cierpieć najbardziej - Carska Rodzina*[45] - podsumowała ten czas Botkina.

Mimo wielu trudności okres pobytu w Tobolsku (i to nawet po przejęciu władzy w Rosji przez bolszewików) to również jedyny realny moment, w którym rodzina carska mogła liczyć na ucieczkę. Szef straży pułkownik Kobyliński był gotów zorganizować ucieczkę cara, ale ten zdecydowanie odmówił, obawiając się emigracji. *W tak ciężkim okresie, jaki przeżywa Rosja, żaden Rosjanin nie powinien opuszczać Rosji. Nie mam zamiaru nigdzie uczekać i będę tutaj oczekiwał na to, co mi los przeznaczy*[46] - odpowiedział wówczas car.

Wypowiedź ta wskazuje nie tylko na głęboki patriotyzm Mikołaja II, ale także na jego absolutne pogodzenie się z losem. *Czasem mi się wydaje, że już dłużej nie dam rady tak żyć, bo nie mam nawet jakiej nadziei, by się jej uczepić i czego pragnąć. A przecież nic nie może się równać Bogu! Niech się dzieje jego święta wola!*[47] - zapisał Mikołaj 2 marca 1918 roku w swoim pamiętniku. Podobne zawierzenie Bogu prezentowała cała rodzina. *Bóg jest bardzo blisko nas i czujemy, jak nas wspiera (...) Musimy zawierzyć Mu we wszystkim, bo On wszystko wie lepiej niż my*[48] - 9 grudnia 1917 roku w liście do Anny Wyrubowej napisała caryca. W postawie takiej utwierdzały carycę lektury. Aleksandra czytała wówczas pisma św. Jana Złotoustego oraz Biblię. Z okresu zesłania w Tobolsku pochodzi także chyba najgłębsza i najpiękniejsza spisana modlitwa Aleksandry. *Będę się nieustannie za Rosję modlić: Panie Jezu Chryste, zmiłuj się nade mną i zbaw Rosję*[49].

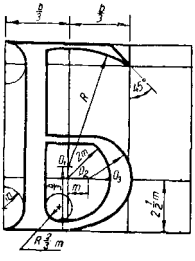

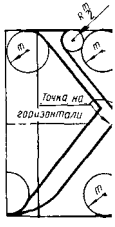


Na wiosnę 1918 roku władze podjęły decyzję o wywiezieniu Romanowów z Tobolska. Mikołaj z rodziną zostali poinformowani o tym 23 kwietnia przez komisarza Jakowlewskiego, który miał przewieźć ich do nowego (jak się później okazało ostatniego) miejsca uwięzienia. Z powodu ciężkiego stanu Aleksego rodzina carska, pod naciskiem Jakowlewskiego, zadecydowała, że najpierw do Jekaterynburga pojadą Mikołaj, Aleksandra i Maria, pozostałe dzieci dołączą zaś do nich po polepszeniu się stanu zdrowia następcy tronu. Wyjazd zaplanowany został na 25 kwietnia, ale ostatecznie wyjechano dopiero 26 o 4 rano. Do domu Ipatiewa car z żoną i córką dotarli 30 kwietnia. Pozostałe dzieci dołączyły do nich (co było dodatkowym źródłem trosk, szczególnie, że informacje o stanie zdrowie syna niemal do nich nie docierały) dopiero 23 maja[50].

Pobyt w domu Ipatiewa był dla carskiej rodziny bardzo trudny. Świtę wraz z rodziną stłoczono w kilku zaledwie pomieszczeniach i ściśle kontrolowano nawet ich poruszanie się po domu (niechętnie zgadzano się na podchodzenie do okna). Mimo to Romanowowie zachowali spokój i pogodę ducha. Ich źródłem, w zgodnej opinii współczesnych, była głęboka wiara. *W rodzinie carskiej, znajdującej się* w *uwięzieniu, widzimy ludzi, szczerze starających się wcielić* w *swoje życie ideały Ewangelii (...) Pociechę i wytrwałość w znoszeniu prześladowań dawały więźniom czytanie duchowe, modlitwa, spowiedź, przystępowanie do świętych Chrystusowych Sakramentów"* - podsumowuje ten okres metropolita Juwenalij. Tak też było aż do ostatnich dni życia.

Po mordzie na carskiej rodzinie, przeglądający rzeczy Romanowów znaleźli w rzeczach wielkiej księżnej Tatiany książkę „O znoszeniu cierpienia". Jeden z jej fragmentów był szczególnie mocno zaznaczony ręką Tatiany: *Wierzący w Pana Jezusa Chrystusa szli na śmierć jak na święto"*[1]. Podobny duchowy spokój i radość zachowali aż do końca (mimo świadomości, co ich czeka) również carscy męczennicy.

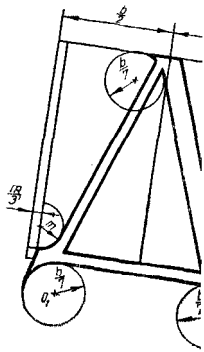

## Mord w domu Ipatiewa

Przygotowania do zamordowania rodziny carskiej rozpoczęto już w czerwcu. Początkowo komuniści chcieli sfingować spisek monarchistyczny, który miał przekonać Romanowów do ucieczki z domu Ipatiewa. Rodzina carska miała zostać zabita rzekomo w czasie próby ucieczki. Jednak zdecydowana odpowiedź uwięzionych *(nie chcemy i nie możemy uciec)* pokrzyżowała te plany i zmusiła bolszewików do przygotowania egzekucji w miejscu uwięzienia[53].

Rozkaz wykonania egzekucji, według notatki Jurowskiego (jednego z morderców), zabójcy otrzymali 16 lipca. Jednak przygotowania do zabójstwa trwały wcześniej (Uralski Obwodowy Komitet Wykonawczy wydał rozkaz egzekucji już 12 lipca), mimo braku jednoznacznego potwierdzenia rozkazu z Moskwy (polecenie carobójstwa musiało wyjść od najwyższych władz partyjnych - bolszewicy z Jekaterynburga nie mogli wziąć na siebie takiej odpowiedzialności). Dlatego też gdy do 16 lipca nie przyszło potwierdzenie od Lenina, przy braku łączności z Moskwą - komuniści z Jekaterynburga zdecydowali się na połączenie telefoniczne z Piotrogrodem. Z tego miasta Zinowiew

niemal natychmiast wysłał telegram do Moskwy: *Moskwa, Kreml, do Swierdłowa, kopia dla Lenina. Z Jekaterynburga telefonicznie przekazują, co następuje: zawiadomcie Moskwę, że na umówiony z Filipowem sąd, w związku z warunkami wojennymi nie cierpiący zwłoki, czekać nie możemy. Jeśli jesteście przeciwnego zdania, zawiadomcie nas natychmiast, poza wszelką kolejnością. Goloszczokin, Szafarow. Skontaktujcie się w tej sprawie bezpośrednio z Jekaterynburgiem. Zinowiew".* Informacja dotarła do Moskwy o 21.22. Około 23.00 czasu moskiewskiego (czyli o 1 w nocy dnia następnego w Jekaterynburgu) podjęto decyzję o zamordowaniu Romanowów i wysłano z Moskwy telegram do Permu. Stamtąd rozkaz ok. godz. 1.30 dotarł do rąk wykonawców, którzy samochodem podjechali pod dom Ipatiewa.

*Kiedy przyjechał samochód, wszyscy spali. Obudzono Botkina, a on z kolei wszystkich pozostałych* - wspomina Jurowski. - *Udzielono im następującego wyjaśnienia: „Ponieważ w mieście jest niespokojnie, koniecznie trzeba przenieść Romanowów z górnego piętra na dolne". Ubierali się około pół godziny. Na dołe wybrano pokój z drewnianą otynkowaną przegrodą (aby uniknąć rykoszetów), wyniesione zostały wszystkie meble. Oddział był w pogotowiu w sąsiednim pokoju. R(omanowowie) nie domyślali się niczego. Kom(endant) osobiście poszedł po nich w pojedynkę i sprowadził po schodach do dolnego pokoju. Mik(ołaj) niósł na rękach A(leksieja), pozostali mieli ze sobą poduszeczki i różne drobne przedmioty. Wszedłszy do pustego pokoju Aleksandra) F(iodorowna) spytała: „Cóż to, nie ma nawet krzesła? Czy nawet usiąść nie wolno?" Kom(endant) polecił przynieść dwa krzesła. Mik(ołaj) posadził na jednym A(łeksieja), na drugim usiadła Aleksandra) F(iodorowna). Pozostałym komendant polecił ustawić się w szeregu. Kiedy się ustawili, wezwano oddział. Kiedy wszedł oddział, kom(endant) powiedział do R(omanojwów, że z powodu kontynuowania przez ich krewnych w Europie ataku na Rosję Sowiecką, Uralski Komitet Wykonawczy postanowił ich rozstrzelać. Mikołaj odwrócił się plecami do oddziału, twarzą do rodziny, po czym, jakby się opamiętawszy, zwrócił się do komendanta z pytaniem: „Co? Co takiego?" Komendant naprędce powtórzył wszystko i rozkazał oddziałowi przygotować się. Oddział już wcześniej wiedział, kto ma do kogo strzelać i że należy mierzyć prosto w serce, aby uniknąć dużej ilości krwi oraz jak najprędzej skończyć. Mikołaj nic już więcej nie rzekł, inni wydali kilka*

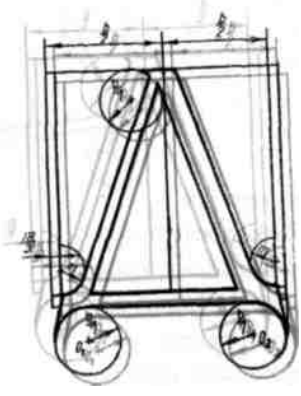

*bezwładnych krzyków, trwało to wszystko kilka sekund. Natępnie zaczęto strzelać* - relacjonował Jurowski[55].

Jednak według innych świadectw, przed rozpoczęciem egzekucji a po wypowiedzeniu słów wyroku - Mikołaj wypowiedział jeszcze kilka słów. Jermakow, jeden z morderców wspominał, że miał on wówczas spojrzeć na pluton i cicho wyszeptać: Me *wiecie, co czynicie.*

*Jermakow nie wymyśliłby tego zdania - zauważa.* Edward Radziński - *bo ten morderca i ateusz nie znał go. Na pewno nie mógł też wiedzieć, że te słowa Chrystusa wypisane zostały na krzyżu stojącym na grobie zamordowanego stryja cara, Sergiusza Aleksandrowicza. Car je powtórzył*[56].

Mord trwał około 20 minut (trzeba było bagnetami dobijać carskie córki).

Śmierć całej rodziny carskiej uznana została za męczeństwo. Komisja Synodalna przyznała wprawdzie, że *śmierć Imperatora Mikołaja II i jego rodziny nie może być uznana za męczeństwo dla Chrystusa. (...) Na podstawie szczegółowego zbadania okoliczności śmierci Rodziny Carskiej postanowiono kanonizować ją, jako męczenników-strastotierpców. W liturgicznej i hagiograficznej łiteraturze Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej słowo „strastotierpiec" zaczęto stosować do tych rosyjskich świętych, którzy naśladując Chrystusa z pokorą i z cierpliwością znosili fizyczne i moralne cierpienia oraz śmierć z rąk politycznych przeciwników*[57]. Jest zatem Mikołaj II, zgodnie z bardzo starą tradycją rosyjskiego prawosławia - męczenni-

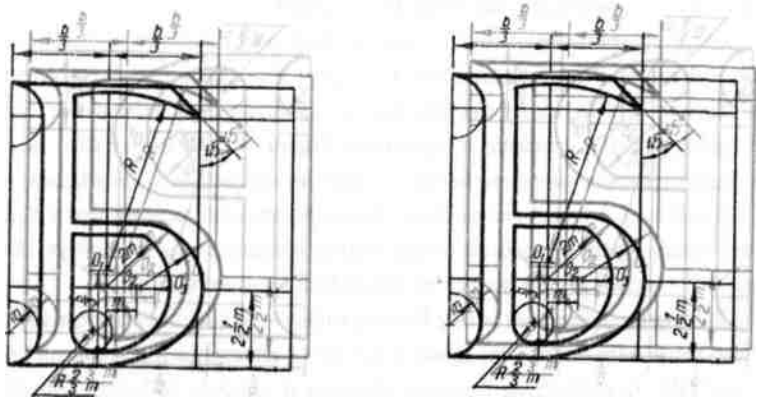

kiem, mimo iż został zamordowany z przyczyn politycznych, a nie religijnych. Dla prawosławia rosyjskiego bowiem od intencji zabójcy (niezwykle ważnych przy procesach beatyfikacyjnych męczenników w Kościele

katolickim) ważniejsze są intencje ofiary. Jeśli przyjmuje ona swój los z przyczyn religijnych, jeśli podporządkowuje się swojemu losowi z chrześcijańską pokorą - to już jest męczennikiem.

Jako pierwszych kanonizowano za taką formę męczeństwa w roku 1020 braci Borysa i Gleba. Zostali oni zamordowani przez swojego brata Światopełka, który po śmierci ojca, księcia ruskiego Włodzimierza, chciał przejąć władzę, usuwając innych pretendentów do tronu. Znacznie ważniejsze niż motywy zabójcy okazała się postawa zamordowanych. Ci zaś, według świadectw im współczesnych, przyjęli śmierć w całkowitej pokorze: *Borys (...) młody dzielny wojownik (...) dobrowolnie, można powiedzieć nawet biernie przyjmuje śmierć. On, który pokonał barbarzyńskich Pieczyngów, teraz oddala własne wojsko i rezygnuje z obrony, mówiąc: „Nie podniosę ręki na brata swego starszego; jeśli ojciec mi umarł, on mi będzie zamiast ojca". Ceni on więc bardziej cnotę miłości rodzinnej niż własne życie (...) Innym motywem religijnym, dobrze uwypuklonym na rzecz tych świętych, jest ascetyczna pogarda dla świata, przekonanie - tak podkreślane przez duchowość słowiańską - o próżności i daremności tego wszystkiego, co przemijające, choćby to był nawet tron ojcowski (...) Szalę przeważa obraz Chrystusa na krzyżu, inspirujący Borysa do pięknej modlitwy: „Panie Jezu Chryste, który w tej postaci zjawiłeś się na ziemi dla zbawienia naszego, pozwoliwszy się z własnej woli przygwoździć, i przyjąłeś mękę za grzechy nasze, takoż i mnie uczyń godnym przyjąć mękę. Oto przyjmuję ją nie od wrogów, jeno od brata swojego, i nie poczytuj mu, Panie, tego za grzech'™.*

Warto przypomnieć o tym, że Borys i Gleb są również świętymi Kościoła katolickiego. Przypomniał o tym Jan Paweł II w czasie swojej pielgrzymki na Ukrainę. *Ileż świadectw świętości było na tej waszej ziemi od momentu chrztu! Na pierwsze miejsce wysuwają się męczennicy Kijowa - bracia Borys i Gleb, których wy nazywacie strastotierpcami, bowiem przyjęli oni męczeństwo z rąk własnego brata, nie podnosząc przeciwko niemu broni. To oni ukształtowali duchowe oblicze Kościoła kijowskiego, gdzie męczeństwo w imię bratniej miłości stało się szczególnym charyzmatem*[59] - mówił Ojciec Święty na kijowskim lotnisku Czajka.

Charyzmat *męczeństwa w imię bratniej miłości* - to również charyzmat, który wskazuje nam ostatni car Rosji. I nie ma tu znaczenia (przynajmniej religijnie) fakt, iż politycznie postawa Mikołaja II nie była najlepsza. Znacznie bardziej istotne jest to, że dla uniknięcia przelewu krwi potrafił zrezygnować z tronu i oddać się w ręce wrogów. Niezwykłym przykładem jest również patriotyzm cara. Mimo iż miał on szansę uciec z Rosji - to wielokrotnie powta-

rzał, że woli w niej umrzeć, niż żyć poza nią. Poprzez swoją postawę stał się więc wzorem do naśladowania dla polityków wszystkich epok.

**TOMASZ P. TERLIKOWSKI**

PRZYPISY:

1 Jan Pawet II, „Wymowny znak Bożego działania w historii. Audiencja generalna po podróży do Rumunii, 12 maja 1999 Watykan", „L'Osservatore Romano", 7 (214) 1999, s. 7-8.

2 Analiza głosów krytycznych wobec kanonizacji Mikołaja II i jego rodziny oraz uzasadnienie samego faktu kanonizacji w: T. R Terlikowski, „Świętość cara Mikołaja II", „Przegląd powszechny" 7-8 (2002), ss. 110-121.

3 „In memory ofthe Royal Martyrs. Sermohn give by His Eminence John, bishop of Shanghai, during in the memoriał seryice for Tsar Nicholas II", w: „Orthodox Life", vol. 45, nr 4, July August 1991.

4 „Mikołaj II i Aleksandra: nieznana korespondencja", wybór: Maylunas, Mironenko, tłum. M. Dors, Warszawa 1996, s. 242.

5 D. Orechov, „Podvig carskoj sem'i", Sankt-Peterburg 2001, s. 123.

6 Tamże, s. 137-138.

7 „Doklad Mitropolita Krutickogo i Kolomenskogo Juvenalija predsedatela Sinodalnoj Komissii po kanonizacji Svatych na Archijerejskom Jubilejnom Soborie", rozdz. 2.

8 „Mikołaj i Aleksandra: nieznana korespondencja", s. 52-53.

9 D. Orechow, dz. cyt., s. 99.

10 R. Massie, „Mikotaj i Aleksandra", tłum. K. Kwiatkowski, Warszawa 1995, s. 69.

11 D. Orechow, dz. cyt., s. 106.

12 Tamże, s. 108.

13 R. Massie, dz.cyt., s. 242.

14 J. Gondowicz, „Człowiek, który był Mikołajem II. Car i jego pamiętnik", w: „Dziennnik cara Mikołaja II", tłum. J. Kozłowski, Warszawa 1998, s. 20-21.

15 D. Orechow, dz. cyt., s. 100.

16 „Mikołaj II i Aleksandra: nieznana korespondencja", s. 452.

17 List Aleksandry do Mikołaja II 10 czerwca 1915, Carskie Sioło, cyt. za: „Mikotaj i Aleksandra:

nieznana korespondencja", s. 450.

18 List Aleksandry do Mikołaja II, 22 czerwca 1915, jw. s. 454.

19 List Aleksandry do Mikołaja II 16 czerwca 1915 roku, jw., s. 455.

20 Nie na darmo krótko przed odwołaniem księcia Mikołaja Romanowa - głównodowodzącego Armią Carską - caryca Aleksandra pisała do męża: *nie mam do Nikolaszy ani odrobiny zaufania, wiem, że nie sposób nazwać go inteligentnym, a ponieważ przeciwstawia się wysłannikowi Boga, jego poczynania trudno uznać za naznaczone laską Pańską, a jego rady za dobre.* List Aleksadnry do Mikołaja II 16 czerwca 1916 roku, jw. S. 453.

21 „Doklad...", par. 2.

22 R. Massie, dz. cyt., s. 176-177.

23 F. von Frankenstein, „Rasputin - demon w szatach mnicha", tłum. K. Jachimczak, Warszawa 2001, s. 109-111.

24 „Doklad...", 2.

25 N.K. Simakoy „Iov XX veka i proslavienie sviatych carstvennych novomuczennikov", Materiały mezdunarodnoj naucznoj konferencji „Carskoje delo i jekatierinburgskoje ostanki", Sankt-Peterburg 26-27 IV 1998 g.

26 „Cudiesa Carstviennych Muczenikov". Sbornik I, cyt. za:

www.pravoslavie.al.ru/Html/Miraclesl.htm

27 „Święty Serafin Sarowski - Żywot i pouczenia", Hajnówka 1999, s. 87.

28 D. Orechov, dz. cyt., s. 124.

29 E. Radziński, „Jak naprawdę zginął car Mikołaj II", tłum. E. Siemaszkiewicz, Warszawa 1997, s. 210.

30 Pamiętnik hrabiego Benckendorffa, 9 marca 1917 Carskie Sioło, w: „Mikołaj i Aleksandra", s. 581.

31 J. Buranow, Wt. Chrustalow, „Zagłada dynastii Romanowów (1917-1919)", tłum. B. i R. Niedzielkowie, Warszawa 1995, s. 33.

32 Akt Abdykacji Mikołaja II.

33 „Dokład..."

34 Cyt. za: „Mikołaj i Aleksandra: nieznana korespondencja", s 571-572.

35 N.A. Sokołów, „Ubijswo Carskoj Sem'i. Materiały sledstvija", Moskwa 2001, s. 27-28.

36 J. Buranow, Wt. Chrustalow, dz. cyt., s. 42-43.

37 „Mikołaj i Aleksandra", s. 583.

38 N.A. Sokoloy dz. cyt., s. 30.

39 „Mikołaj i Aleksandra", s. 592.

40 J. Buranow, Wt. Chrustalow, dz. cyt, s. 51.

41 N.A. Sokołów dz.cyt., s. 58.

42 Tamże, s. 62-63.

43 J. Buranow, Wt. Chrustalow, dz. cyt, s. 105-106.

44 NA. Sokolov, dz.cyt., s. 75-78.

45 D. Orechov, dz.cyt., s. 179-180.

46 E. Radziński, dz.cyt., s. 291-292.

47 „Mikołaj II i Aleksandra", s. 629.

48 Tamże, s. 617.

49 D. Orechov, dz.cyt., s. 116.

50 J. Buranow, Wt. Chrustalow, dz. cyt., s. 159-169.

51 „Doklad...", 2.

52 D. Orechov, dz.cyt., s. 77-79.

53 J. Buranow, Wt. Chrustalow, dz. cyt., s. 177, 182.

54 Tamże, s. 187.

55 Tamże, s. 189.

56 E. Radziński, dz.cyt., s. 497-498.

57 „Doklad..."

58 T. Śpidlik. „Wielcy mistycy rosyjscy", ttum. J. Dembska, Kraków bdw., s. 15-16.

59 Homilia na lotnisku Czajka w Kijowie w czasie litugii greckokatolickiej 25 czerwca 2001 roku.

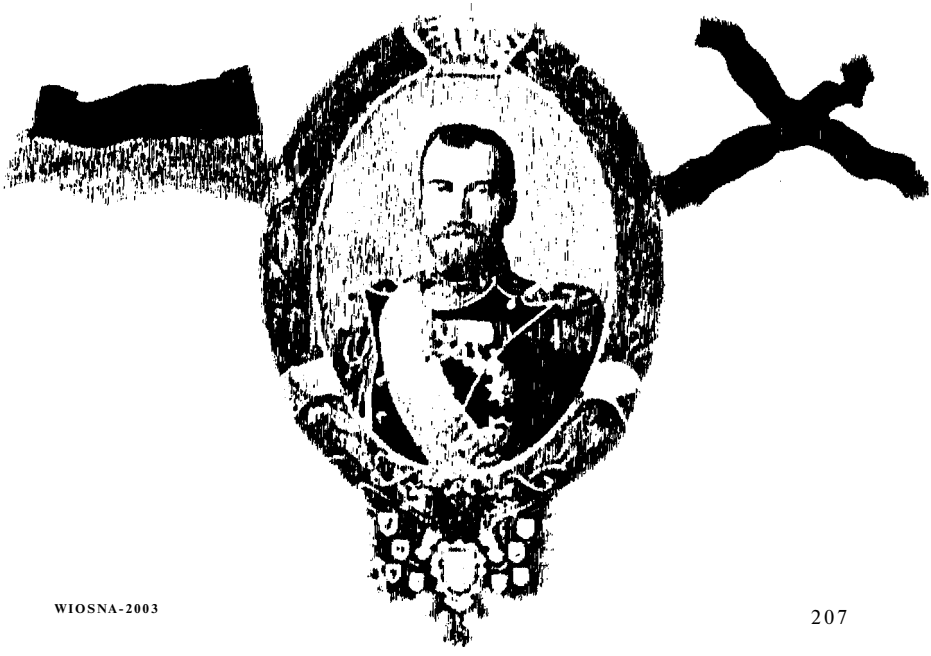

CYPRIAN KLAHS OP

## Boskie urządzenia

Garbaty staruszek
który modląc się karmi gołębie
przyśnił mi się
wchodzący na dachy
by tam naprawiać
jakieś boskie urządzenia

Dzięki Niemu zmienił się cały świat. Mój mały światek też byłby pusty, gdyby nie On.

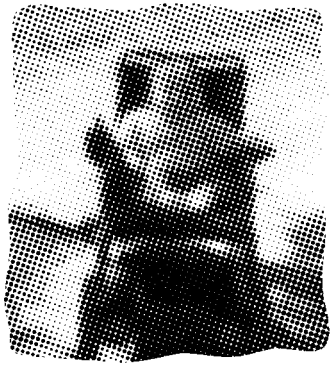

# MOJE CIAŁO TO TYLKO KAROSERIA

MACIEJ STĘPIEŃ

Bogusia Siedlecka ma 14 lat. Od urodzenia choruje na wrodzoną łamliwość kości. Łącznie w swoim życiu miała ponad sto złamań kości. W październiku zbyt mocno kichnęła i złamała sobie dwa żebra. W czasie otwierania plastikowego pudełka złamała kciuk. Przy powitaniu trzeba uważać, aby ściskając rękę nie zmiażdżyć jej dłoni.

Urodziła się połamana w jedenastu miejscach. Lekarze radzili rodzicom, by zostawili dziecko w szpitalu, gdyż dziewczynka nie powinna przeżyć trzech miesięcy. Rodzice odmówili.

***List do Pana Boga***

*Ojcze,*
*eksperyment się udał.*
*Gdy na świat wylazłam*
*strasznie połamana,*
*cała w bólach byłam,*
*ale byłam chciana.*

*Choć ciało mi doskwiera,*
*wciąż trzeszczy i uwiera,*
*to jednak żyję w pełni,*
*aby me życie spełnić.*

*I spełniam, drogi Ojcze.*

By przeżyć, Bogusia przeszła czternaście skomplikowanych operacji. Pytana o chorobę, na którą cierpi, przerywa i mówi, że wcale nie cierpi. Dużo opowiada, ale nie o sobie, tylko o innych - rodzicach, rodzeństwie, przyjaciołach z Warszawskiego Hospicjum Dziecięcego. - Najważniejsze jest to, co się ma w środku, a nie to, co na zewnątrz - mówi. - Moje ciało to tylko karoseria, która kiedyś zostanie wymieniona na nową.

*Czy ja się skarżę na własny los? Nigdy o tym nie myślałam. Codziennie, gdy się budzę, dziękuję Bogu za nowy dzień. Wierzę, że w moim życiu dzieje się wola nieba. To nic dziwnego, że moje ciało czasami się buntuje. Nie lubi bólu... Ja zresztą też. Jednak wierzę, że dobry Bóg, który kocha wszystkich ludzi, mnie kocha w sposób szczególny. Dlaczego? Sama zadaję sobie to pytanie. Intuicja podpowiada mi, że miał do mnie duże zaufanie, pakując mnie w taką „konserwę".*

Kilka lat temu kiedy miała złamany kręgosłup i przez trzy tygodnie leżała unieruchomiona, a każdy najmniejszy ruch sprawiał ból, zaczęła się zastanawiać, czy jest gotowa teraz umrzeć. Rodzice byli w pracy, rodzeństwo w szkole lub przedszkolu, leżała więc sama, ale nie czuła się samotna. Rozmawiała z Nim.

***Czy jestem gotowa?***

*Leżę choć nie chcę.*
*Leżę bo muszę.*
*Wszystko mnie boli,*
*Gdy się poruszę.*
*Lecz wciąż mam szansę*
*Wielką od Boga.*
*Żyć, kochać ludzi?*
*Jestem gotowa!*

*Leżę i patrzę.*
*Patrzę do góry.*
*Na błękit nieba.*
*Na zwiewne chmury.*
*I wtedy widzę*
*Potęgę Boga.*
*Mam o tym mówić?*
*Jestem gotowa!*

*Leżę i myślę.*
*Stanąć nie mogę.*
*Jak mam się udać*
*W ostatnią drogę?*
*Lecz gdy wyruszę,*
*W drogę do Boga,*
*Przedtem zawołam:*
*Jestem gotowa!!!*

Mówi, że jej choroba jest dla niej błogosławieństwem. Czuje, że ma w związku z tym jakąś misję w życiu do spełnienia. Nie potrafi jeszcze tego nazwać, ale modli się, by rozpoznać Boży plan.

*Ludzie często skarżą się na swój los. Mają zdrowe ciała, są sprawni fizycznie i umysłowo, a jednak ciągle są nieszczęśliwi. Czasami wydaje mi się, że jestem nienormalna, bo mnie wszystko cieszy i każdy dzień witam z uśmiechem.*

*Mimo, że moje życie nie jest łatwe, to jednak potrafię cieszyć się każdą chwilą. Uważam, że warto żyć, bo żyjemy w naprawdę ciekawych czasach. Gdybym była na świecie sama jak palec, to moje życie nie miałoby najmniejszego sensu.*

Nigdy w życiu nie chodziła. Dlatego że musiała dużo leżeć, zaczęła wcześniej niż inne dzieci dostrzegać niebo. Czasami ma wrażenie, jakby widziała, że na niebie ktoś maluje niewidzialnym pędzlem.

*Urodziłam się w niezwykłych czasach. Do niedawna nie miałabym szans na przeżycie, a ja jednak żyję i w wieku trzynastu lat wiem o świecie więcej niż Krzysztof Kolumb, kiedy odkrywał Amerykę. Telewizja, radio, Internet, telefony komórkowe przybliżają wszystko i wszystkich. Naprawdę żyję w niezwykłych czasach. Na moich oczach zmienia się tak wiele. A jednak jedno nie zmieniło się od wieków, a jest nim Święto Bożego Narodzenia. Bo jest taki jeden dzień w roku, dzień szczególny, jedyny w swoim rodzaju. Kocham ten dzień nie tylko za jego świąteczną atmosferę, prezenty pod choinką i całą rodzinę przy stole. Kocham ten dzień ze względu na to, że 2000 lat temu pojawiła się na niebie szczególna gwiazda, która doprowadziła trzech mędrców ze Wschodu do małej stajenki gdzieś w Betlejem. Wtedy narodził się Jezus Chrystus, Syn Boży. Dzięki Niemu zmienił się cały świat. Mój mały światek też byłby pusty, gdyby nie On.*

**MACIEJ STĘPIEŃ**

PS. Adres do korespondencji:
Bogumiła Siedlecka
05-807 Podkowa leśna
ul. Jeża 9

Jeśli Bóg obdarza mnie różą, która ma większe kolce, to znaczy, że On mnie bardzo kocha, ponieważ dla mnie cierpienie jest darem. Obdarowujemy zazwyczaj tych, których kochamy. - Jak wspaniały więc musi być Ten, który tak hojnie obdarował swoje dziecko!

# ON I JA

## *czyli książę róża*

MAŁGORZATA

*Małgorzata urodziła się z wodogłowiem. Lekarze uzależniali jej przeżycie od natychmiastowej operacji. Operacja się nie udała i Małgorzata powinna umrzeć. Przeżyła jednak i ma dziś 32 lata. Cierpi jednak, oprócz wodogłowia, na dyskopatię i wiele innych chorób. Są dni, gdy nie może zwlec się z łóżka i zwija się z bólu.*

*(Red)*

Chciałabym Ci dzisiaj opowiedzieć niezwykłą historię. Jest to opowieść prawdziwa. Jeśli jeszcze się nie domyśliłeś, czego ona dotyczy, to zdradzę, że

opowiada o pewnym Księciu i o najcenniejszej rzeczy, jaką posiadał, czyli o róży. A zatem posłuchaj:

„...Jeśli chodzi o mnie, to bardzo lubię róże. Dla mnie samej są one nie tylko kwiatami, ale mają o wiele głębsze znaczenie. Dla mnie róża jest symbolem mojego życia z Jezusem, oddania się Jemu bez reszty; jest symbolem pewnego i pięknego a zarazem czystego uczucia - mej miłości do Niego. Wiem również, że dla mego Pana róża ma podobne znaczenie. I tak oto oboje jesteśmy odpowiedzialni za swoją różę. Wydaje mi się, że życie człowieka jest podobne do róży. Kiedy widzimy różę, wtedy patrzymy na nią z góry: widzimy kwiat, czujemy jej zapach, zachwycamy się jej pięknem i kolorem. Patrząc tak na nią, nie myślimy, lub zapominamy o tym, że ta piękna róża ma także łodygę z kolcami, które kłują.

Otóż, kiedy jest nam dobrze, radośnie, nie mamy trosk, kłopotów, wtedy widzimy nasze życie jako tę piękną różę. Ale kiedy życie nam idzie nieco pod górkę, kiedy jest nam smutno i źle, czy przeżywamy jakieś trudności, porażki - wtedy dopiero zauważamy łodygę z kolcami. I jakże często jest tak, że nie potrafimy jej przyjąć, zaakceptować. Tymczasem życie człowieka - to nie tylko róże, ale i kolce, gdyż róże bez kolców nie istnieją!

Ponieważ oboje z Jezusem lubimy róże, wzajemnie się nimi obdarowujemy. Dziś otrzymałam od Niego kolejną różę. Co prawda są na niej jeszcze większe kolce niż zazwyczaj, ale są tak łagodne, że nie mogą mi zrobić krzywdy. Wiem, że jeśli dostaję w prezencie od Jezusa różę - nawet z dużymi kolcami (co w moim przypadku oznacza np. więcej cierpienia), to nie po to, abym się pokaleczyła jej kolcami, ale bym umiała przyjmować wszystko z miłością i wdzięcznością. Bym przez te kolczaste doświadczenia, nauczyła się większej pokory, cierpliwości i uległości wobec Najwyższego.

Jeśli Bóg obdarza mnie różą, która ma większe kolce, to znaczy, że On mnie bardzo kocha, ponieważ dla mnie cierpienie jest darem. Obdarowujemy zazwyczaj tych, których kochamy.

-Jak wspaniały więc musi być Ten, który tak hojnie obdarował swoje dziecko!

Chcę być raczej wdzięczna Bogu za to, że los się do mnie uśmiechnął i że zostałam wybrana. Nie mogę powiedzieć: „wiesz Jezu... przyjdź jutro, a dam Ci odpowiedź, czy chcę dla Ciebie cierpieć, czy nie". Dla Boga nie ma jutra; jest tylko dziś: tu i teraz. Jutro bowiem może być już za późno... jeśli więc nie ja mam cierpieć, to kto? Jeśli nie teraz, to kiedy?...

To prawda, że często nie mogę z bólu siedzieć, wygodnie leżeć, biegać, skakać i robić wiele rzeczy, które zdrowym ludziom nie sprawiają żadnej trudności. Jednak i ja mam to coś, co na pewno mogę: mogę ofiarować te wszystkie moje „nie mogę" Temu, który wszystko może. I co najważniejsze: mogę dziękować! Za to, że Bóg wybrał właśnie mnie. A to już jest coś!

Zycie jest wielką sztuką wyreżyserowaną przez Boga. My - ludzie, jesteśmy aktorami, którym przypadła jakaś rola do odegrania. Ale to od nas samych zależy, jak ją odegramy. Ja ze swej strony uczynię wszystko, by Jezus był ze mnie zadowolony, chociaż moją rolą, która mi przypadła w udziale, jest cierpienie. Mimo to, dochodzę do wniosku, że jestem szczęściarą... Jezus, kiedy cierpiał, nie miał zupełnie nic, a ja - mam przecież środki uśmierzające ból, więc chociaż cierpię, to jest mi nieco łatwiej. Nie mogę narzekać. Uśmiecham się więc do mojego cierpienia, jak do najlepszego brata, a ono oddaje mi tym samym. Ale przede wszystkim, uśmiecham się do Jezusa, który mi wiernie towarzyszy w moim bólu. Razem - we dwoje - możemy o wiele więcej.

Jeśli chodzi o moją chorobę, to spójrzmy prawdzie w oczy: nawet - jeśli mnie bardzo boli w tej chwili - to o ile bardziej Jezusa musiało boleć, kiedy został przybity do krzyża, a przedtem umęczony. Za co? Z miłości do mnie i do całego świata. Cierpienie jednak uczy - i to bardzo. A ja - ciągle się uczę od mojego Pana cierpliwości i pokory w chorobie. Staram się być pojętną uczennicą. Wierzę, że z Jego pomocą uda mi się do perfekcji opanować sztukę cierpienia. Nawet wtedy, gdy dłużej muszę pozo-

stawać w łóżku, staram się nie narzekać. Świat z pozycji leżącej również może być ciekawy i piękny. Trzeba tylko umieć nań spojrzeć z odpowiedniej perspektywy, nawet wtedy, gdy leżenie jest długotrwałe. Sprawdziłam na sobie i się sprawdziło.

Jeśli krzyż dźwiga jedna osoba, może się on wydawać zbyt ciężki i nie do udźwignięcia, ale jeśli ciężar jest rozłożony na dwie osoby, to znaczy kiedy cierpię łącząc swe cierpienia z cierpiącym Jezusem i ofiarując je w ważnych intencjach, wtedy jest dużo łatwiej. A każdy, kto do mnie wówczas przychodzi - jest darem od Boga. Jest takim Cyrenejczykiem, który pomaga mi nieść mój krzyż na Kalwarię mojego życia.

Tak więc - razem, we dwoje - stanowimy jedność: On i ja. Bóg, czyli Książę i ja - czyli jego maleńka róża, którą stworzył i ukochał. Dla której stał się nieodłącznym towarzyszem życia. W radości i cierpieniu. Na dobre i na złe. Teraz i na wieki. Amen."

Ta historia mego życia z Jezusem - zapewniam, że jest autentyczna.

**MAŁGORZATA**

## MIROSŁAW WOŹNIAK

### Umarłej

jak w przeciągu
jakbym kurtkę miał
podszytą wiatrem
jakbym zrzucił ją
na wygwizdowie

zimno dreszcz
po plecach

jakbym raptem
stanął nad urwiskiem
jakby nagle
zaśpiewało szkło

a przecież wróciłem z pogrzebu
dziura w ziemi, jak trzeba
trumna w dół, powoli
ruchy łopat, szybkie
siedzę w ciepłym mieszkaniu
biję się z myślami
z twarzą umarłej
naprzeciw
(stara fotografia, nibyrzeczywistość)

jakby drzewu podcięto korzenie
i jakby zachwiało się drzewo

jakby odebrano
rzece jej początek

zimno
dreszcz
śpiew szkła

Latem 2002 roku redakcja bydgoskiego *Kwartalnika Artystycznego* zaprosiła mnie do udziału w ankiecie *Jaki jest teraźniejszy stan literatury polskiej?* Moja wypowiedź została przyjęta do druku i miała ukazać się w najbliższym numerze pisma. W październiku otrzymałem jednak list następującej treści: „Szanowny Panie, po bezrozumnej Pana napaści na Czesława Miłosza (razem z kolegami w ostatniej *Frondzie)* nie widzę możliwości obecności Pana w *Kwartalniku Artystycznym* i dlatego wycofałem wypowiedź Pana w naszej ankiecie. Krzysztof Myszkowski". Oto wycofany tekst.

# CZYŚCIEC

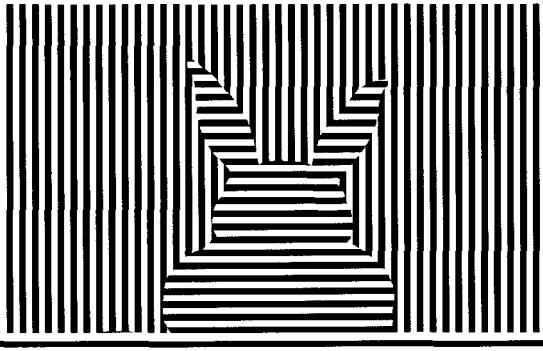

WOJCIECH WENCEL

**1.**

Literatura polska ma się całkiem dobrze. Oczywiście, o jej najbardziej wartościowych dziełach rzadko pisują opiniotwórcze dzienniki i tygodniki, ale to już zupełnie inna historia, związana ze specyfiką rynku wydawniczego i strategią redaktorów największych gazet, którzy segregują książki według własnych kryteriów ideowych i towarzyskich.

2.

Literackim malkontentom wypada przypomnieć, że w ciągu ostatnich pięciu lat ukazały się w Polsce tak wybitne książki, jak *Epilog burzy* Zbigniewa Herberta, *Oksana* Włodzimierza Odojewskiego, *Znak niejasny, baśń półżywa* Jarosława Marka Rymkiewicza, *Zmierzchy i poranki* Piotra Szewca, *To* Czesława Miłosza, *Empire* Marka Nowakowskiego, *Drewniane mosty* Kazimierza Orłosia czy - ostatnio - *Zima* Andrzeja Stasiuka. Bez względu na stopień rozbudzenia czytelniczych apetytów, nie jest to mało. Zwłaszcza, że w każdej chwili równie świetne książki mogą napisać twórcy, których najważniejsze dokonania przypadły na przełom łat 80-tych i 90-tych: Tadeusz Różewicz, Wisława Szymborska, Adam Zagajewski, Paweł Huelle, Zbigniew Machej czy Krzysztof Koehler.

3.

Znaczącym osiągnięciem prozy naszego czasu jest realizm, nie ten „magiczny", wzorowany na twórczości pisarzy iberoamerykańskich, ale solidny, epicki realizm, prowadzący do refleksji nad historią (zarówno zbiorową, jak indywidualną) i śmiercią. Jego wyznawcy, zgrupowani w jury nowej Nagrody im. Józefa Mackiewicza, od lat powtarzają za swoim patronem, że „jedynie prawda jest ciekawa". Pojawienie się kilku młodszych autorów, którzy pozostając w kręgu realizmu, dokonali apologii prowincji jako sakralnego „centrum świata", pozwala mieć nadzieję, że rzeczywistość zagości w naszej prozie na dłużej.

**4.**

W poezji podobną funkcję pełni niewątpliwie powrót metafizyki i eschatologii. Żegnając się z tym światem, „starzy poeci" starają się znaleźć odpowiedzi na pytania ostateczne (prócz tomów Herberta, Rymkiewicza i Miłosza na uwagę zasługuje również *Wielkie tło* Zbigniewa Jankowskiego). Ich poruszające świadectwa wiary bądź niewiary, a także splecione z nimi obrazy mężnej, wolnej od histerii starości, nasycają naszą zeświecczoną kulturę nowym, ożywczym duchem.

5.

Wielką wartością nowej poezji wydaje się także próba rehabilitacji stylu wysokiego, podejmowana przez Miłosza i Zagajewskiego, ale też przez wielu mniej znanych poetów młodego pokolenia, którzy coraz częściej rezygnują z kolokwializmów na rzecz mowy odświętnej. Następnym krokiem bywa

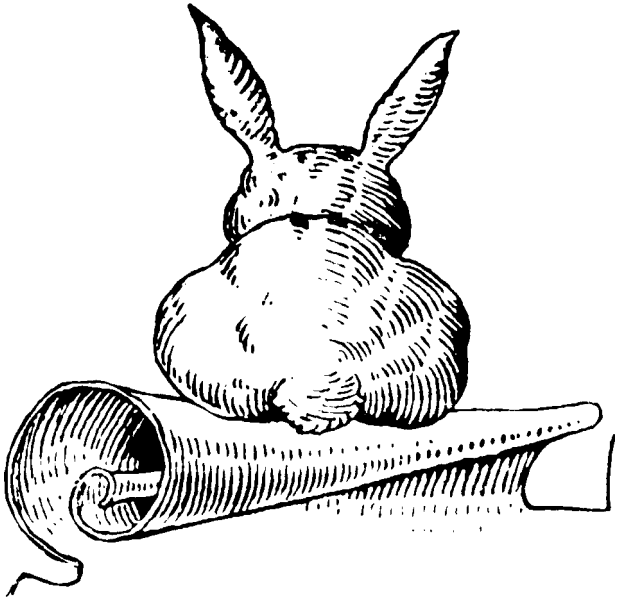

zwrot w stronę wersyfikacyjnej dyscypliny, metrum i rymu. To niezwykle istotna zmiana w stosunku do literatury minionego półwiecza, którą trafnie podsumował kiedyś Miłosz: „Wolno nam było odzywać się skrzekiem karłów i demonów/ Ale czyste i dostojne słowa były zakazane".

6.

Namysł nad kategorią wzniosłości, rolą obrazu w przekazywaniu treści metafizycznych i - ogólnie - stosunkiem sztuki do rzeczywistości powinien zdecydować o kształcie języka poezji i prozy XXI wieku. Wiele wskazuje na to, że będzie to język religijny. Być może zatem uda się odtworzyć zerwaną więź

między sztuką współczesną a dziedzictwem wielkiej kultury chrześcijańskiej. Nie da się jednak tego dokonać z pominięciem zmysłowego konkretu, w języku pojęć składających się na czyjąś prywatną teologię.

## 7.

0 ile literatura piękna wciąż jest w Polsce mocna, o tyle poważny kryzys przeżywa krytyka. Wielu adeptów tego rzemiosła, w pogoni za komercyjnym sukcesem, porzuciło bowiem swoje obowiązki i zajęło się pisaniem kiepskich powieści. Pozostali uprawiają krytykę akademicką, pełną powierzchownych syntez, hasłowych systematyk i socjologicznych komentarzy. Brakuje im własnej wizji i konsekwencji w jej wyrażaniu. W prasie i książkach próżno szukać wnikliwych studiów i interpretacji, rozległego kontekstu filozoficznego, a przede wszystkim odważnych sądów. Nieliczne próby nawiązania do ideałów „wielkiej krytyki", jak ta podjęta przez Tomasza Burka w *Dzienniku kwarantanny,* natychmiast spotykają się z brutalnymi atakami strażników przeciętności.

## 8.

Sytuacja medialnego i krytycznoliterackiego chaosu ma jednak także swoje dobre strony. Jest stale potrzebną lekcją pokory, próbą czystości intencji 1 zdolności do wyrzeczeń dla pisarzy, którzy tworzą w wymiarze wiecznym, niejako „poza czasem", z dala od zgiełku mediów. Miejsce, które zajmują w dzisiejszym życiu literackim, przypomina czyściec. To tutaj trwa żmudna praca, mająca wprowadzić twórców do raju arcydzieł. Czy tak się stanie? „Artysta - pisa! Jacąues Maritain - podlega w swej linii sztuki pewnego rodzaju ascetyzmowi, który może wymagać bohaterskich ofiar. Artysta musi być do głębi prawy w stosunku do celów sztuki, ma on stale wystrzegać się nie tylko banalnego pociągu do łatwości i powodzenia, lecz także mnóstwa pokus wymyślniejszych oraz wszelkiego osłabienia wysiłku wewnętrznego. [...] Trzeba, aby artysta przemyśliwał noce, by się oczyszczał bez ustanku, aby opuszczał dobrowolnie dziedziny urodzajne dla dziedzin bezpłodnych i pełnych niebezpieczeństwa".

9.

Droga czyśćcowych pisarzy nie jest więc łatwa. Ale właśnie mozolne przezwyciężanie trudności, podnoszenie się ze stanu zwątpienia i rezygnacji do bezinteresownego aktu twórczego, otwiera przed piszącymi perspektywę dzieł wiecznych. Na pewno nie dostrzegą jej sezonowi ulubieńcy mediów, dla których jedyną rzeczywistością stało się piekło komercji, banału, zgrywy, a ostatnio także powierzchownej erudycji.

**WOJCIECH WENCEL**

Bydgoszcz, 16. 10. 2002.

Szanowny Pani,

po bezwzględnej Pana wspólnie na Czesława Miłosza (razem z Kolegami w ostatniej „Frondzie") mi ciągle widzieć obecności Pana w „Kwartalniku Artystycznym" i dlatego wyczekiwałem wypowiedzi Pana w naszej antologii.

Krzysztof Myszkowski.

85-033 Bydgoszcz, plac Kościeleckich 6, tel.: (0-52) 585 15 01; 585 15 00; tel./fax: (0-52) 585 15 06; www.wok.bydgoszcz.pl; e-mail: wok@cps.pl

# LESA

pismo niekoniecznie walczących feministek

NO 2/2005

**FEMINISTKI I LESBIJKI WALCZĄ**
***geje nie mogą adoptować naszych klonek!***

TEMAT MIESIĄCA:
**PIĘKNI I BRUTALNI**
czyli DOMINACJA GEJÓW
OKOŁO 80% LESBIJEK ZOSTAŁO
JUŻ ZWOLNIONYCH Z TELEWIZJI
ICH MIEJSCE ZAJMĄ «PIĘKNI» PANOWIE

**NARESZCIE**
**LOVEPARADE BEZ KONSERW**
**Władze Berlina zabroniły heterosexualistom udziału w corocznej paradzie miłości...**

imprimatur

Miętus jest luzakiem rodem z reklamowych klipów. Czerpie z życia pełnymi garściami, unikając stałych, „usztywniających" zasad. Poważny i trochę łajzowaty Syfon spychany jest na margines. Przeżyje w dzisiejszym świecie tylko wtedy, gdy będzie udawał jednego z Miętusów. Inaczej oberwie po krzyżu. Stary konflikt z *Ferdydurke* wyraża, w moim odczuciu, istotę tego, co obecnie dzieje się w młodej poezji.

# *Kręgosłup Tadeusza Dąbrowskiego*

ARTUR NOWACZEWSKI

Jeśli jesteś młodym poetą, to obowiązkowo musisz się miętuszyć, albowiem każdy przejaw syfonady rówieśnicy natychmiast wyśmieją. Okazuje się więc, że ogólnie przyjętą dzisiaj normą jest miętuszenie, a syfonada to bunt, który wymaga pewnej odwagi i bezkompromisowości. Pisząc o swoim rówieśniku Tadeuszu Dąbrowskim, chciałbym wskazać wyraźnie na jego poetycki kręgo-

impri matur

slup, który są skłonni zauważać starsi, a którego nie rozumie, bądź nie chce przyjąć do wiadomości pokolenie udupionych przez *bruLion* „roczników siedemdziesiątych".

## Wierzę przez całą dobę

Przez kręgosłup rozumiem system wartości, który dla autora *Mazurka* jest punktem odniesienia. Jednak, zestawiając jego teksty z poezją współczesnych mu postbrulionowców, nie od razu można je wyodrębnić, bo inny jest

nie tyle bohater wierszy Dąbrowskiego, co jego światopogląd. Wiersz *wierzę przez całą dobę,* poświęcony pijackiej dyskusji o Bogu, prowadzonej z innym „zapowiadającym się", Adamem Pluszką, unaocznia jałowość takich rozmów i kalectwo używanego w nich języka:

nie wierzę
nie wierzę od przebudzenia
do zaśnięcia

Tadeusz Różewicz

*Byłem pijany, gdy pijany Pluszka*
*zapytał, co każe mi wierzyć w Boga.*
*Płuszka powiedział, że nie wierzy*
*w cokolwiek wyższego od niego.*

*Zaprawdę chciałem zasypać*
*Pluszkę milionem błyskotliwych*
*dowodów na istnienie Boga,*
*ale do głowy przyszło mi*

imprimatur

*to: Pluszka, wierzysz albo nie.*
*Potem zasnąłem. Przyśnił mi się wiersz.*
*Wiersz składał się dokładnie*
*z powyższego dialogu*

*i puenty, w której było wszystko.*
*Pomyślałem przez sen,*
*że spiszę wszystko rano. Lecz*
*rano zapomniałem. Zapomniałem tego*

*ostatniego wersu, w który wierzę,*
*że JEST.*

Pomiędzy bohaterami wiersza nie zaistniał żaden dialog, tylko obustronny bełkot. Nikt tu nikogo nie przekona do swoich racji, nikt niczego błyskotliwego nie powie, co więcej - nikt nikogo nie zrozumie. Parę stron dalej w *Mazurku* znajdziemy taki oto krótki wiersz:

*mówimy różnymi*
*językami słowa*
*udają, że nie*
*są poza nami*

*próbują łączyć*
*i łączą nas tym*
*co najmniej ważne*
*bo ważne zostaje*

*w nas i me może*
*znaleźć ust*

impri matur

Dąbrowski mówi „różnym językiem" od Pluszki i jemu podobnych. Łączy go z nimi to, co najmniej ważne. Ta inność języka polega nie na jego strukturze, ale na zawartych w nim intencjach: inny jest cel, te same środki.

## Barbarzyńca-klasycysta

Skoro nie można się dogadać z rówieśnikami, pozostają książki poetów starszych. Swietlicki pobrzmiewa u Dąbrowskiego tu i ówdzie, zwłaszcza we wcześniejszych tekstach. Głębsza i ważniejsza wydaje się jednak fascynacja Różewiczem. To ascetyczny, chcący na nowo oddzielić światło od ciemności, język „antypoety" może stanowić ważny klucz do twórczości autora *Mazurka.* Dąbrowski próbuje własnym językiem oswoić świat. Bohater jego wierszy jest różewiczowskim człowiekiem współczesnym, który doświadcza wertykalnych i horyzontalnych aspektów życia. Wyróżnia go jednak to, że chciałby utrzymać pion i odnaleźć dno, o którym pisze Różewicz w poemacie *Spadanie.* W istnienie takiego dna Dąbrowski wierzy, takie dno traci i odzyskuje w granicach wiersza.

Poezja stwarza więc świat na nowo, niejako go domyka, wypełnia luki pomiędzy życiem a tym, co przeczytało się w cudzych książkach. Dąbrowski mówi przy tym dialektem pozostającym czymś pośrednim między językami „ludzi i aniołów". „Jestem niby barbarzyńcą/ lecz tak naprawdę klasycystą" - deklaruje pół-żartem w *harcerzu w grindersach.* Jego język jest giętki, prosty w odbiorze, nie znajdziemy w nim stylistycznych łamańców. Dlatego świetnie sprawdza się w głośnym czytaniu. Chciałoby się powiedzieć, że jest aż nazbyt deklamacyjny i przez to czasem sprawia wrażenie nieco sztucznego. Stawiany mu w ten sposób zarzut „okrągłości" można jednak łatwo sparować - bo czymże ma być poezja, jeśli nie zgrabnym mówieniem o sprawach ważnych?

## Wewnętrzny porządek

Jak o tych sprawach mówi Dąbrowski? Wydaje się, że bardziej niż egzystencjalna paplanina pociąga go intelektualny dyskurs. W *Mazurku* z całą siłą stykamy się z tym, co było od dawna obecne pod powierzchnią tych wierszy. Ich

impri matur

autor stara się odnaleźć w świecie wewnętrzny porządek, a nie powierzchowny chaos.

Ten wewnętrzny porządek nadaje światu biografia bohatera, którą możemy śledzić od pierwszego tomu *Wypieki.* Biografię zaś tworzy najbliższe otoczenie, którym jest dom rodzinny. Poeta nie neguje rządzących nim zasad. Wczesnej, bolesnej inicjacji, stanowiącej częsty motyw młodej poezji (czego klasycznym przykładem są *Dzikie dzieci* Krzysztofa Siwczyka), Dąbrowski przeciwstawia inicjację późną. Przy czym ta „późność" nie ma *zabarwienia* negatywnego. Wynika ona z osobowości bohatera, który z nieufnością podchodzi do świata. Stoi obok niego i się przygląda. Brak w tych wierszach typowego młodzieńczego buntu, zamiast niego mamy próbę zrozumienia, rozważenia wszystkich za i przeciw, pragnienie zachowania własnej autonomii bez ferowania łatwych wyroków.

Gdy czyta się *Wypieki,* staje nam przed oczyma grzeczny chłopiec - samotnik, licealny intelektualista, dla którego najnaturalniejszą przestrzenią jest własny pokój. Pisząc o swoich stosunkach z matką i ojcem, poeta sięga znacznie głębiej, niż gdyby opisywał imprezowe życie nocne. Zresztą zwracali już na to uwagę Karol Maliszewski, Wojciech Wencel i Paweł Dunin-Wąsowicz.

Powracające w kolejnych tomach dzieciństwo to rzeczywistość utracona, ale też pozostająca w stałej opozycji do teraźniejszości. Nie trywializując rodzących się na granicy tych dwóch światów konfliktów, nieustannie trzeba się wobec nich sytuować i wybierać. Zagrożenie, z którym musi się zmagać bohater Dąbrowskiego, to moralny konformizm, utożsamiany z negacją tego, co dostało się w spadku po rodzicach, religii, tradycji, wreszcie po sobie samym.

Obroną przed tym niebezpieczeństwem jest gromadzenie przedmiotów związanych z własnym życiem:

*Najwięcej ze mnie zostało w piwnicy*
*w zeszytach z wypracowaniami moja*
*ojczyzna mój przyjaciel moje miasto w*
*liście do strażaków również się znajduję.*

*(geologia)*

Takimi przedmiotami stają się też wiersze, sporządzone po to, by raz na zawsze zatrzymać pewne wrażenia, myśli, uczucia. Trzeba niemałego talentu, by uniknąć przy tym banalizmu. Gdański poeta jak mało kto potrafi ujmować temat wiersza w syntetycznej formie.

## Sprowadzić Boga do siebie

Jeden z najbardziej znanych wierszy Dąbrowskiego, *Druga część prawdy,* opowiada o babci handlującej dewocjonaliami:

*Babcia prowadzi sklepik z dewocjonaliami i*
*wczoraj, całkiem za nic, dała mi świętego*
*Franciszka, wiedząc dobrze, że mam Jezuska i*
*błogosławioną siostrę Faustynę z tej samej serii.*

*Dzisiaj rano był święty Jerzy, ale już poszedł,*
*powinien przyjść zaraz po niedzieli znowu*
*(zresztą nie tylko on...) - tak mówi babcia do*
*ludzi, a ludzie często słuchają ją i szanują.*

*Koło piątku przychodzi niebo, piekła już*
*nie przywożą (za długo stoi), lecz ja mam*
*w domu piekło i niebo, i świętych. I, gdy*

*się nudzę albo smucę, ustawiam naprzeciw*
*siebie niebo i piekło. Do nieba wstawiam tych*
*od babci. Do piekła: świnkę, sapera i nurka.*

Na pierwszy rzut oka wydaje się, że autor neguje wartość tradycyjnego polskiego katolicyzmu, reprezentowanego przez sklepikarkę. Ironia, z jaką bohater wiersza traktuje te prezenty, nie jest jednak podszyta złośliwością. Śmieszność świętych obrazków wynika bowiem nie z tego, że nie implikują one wartości, ale z dysproporcji, jaka powstaje pomiędzy ich poetyką, a prawdą, którą mają symbolizować. Odkładając je na półkę, bohater zaczy-

impri matur

na poszukiwać innej formy dla swojej religijności, gdyż ta, opierająca się na ludowo-dogmatycznej tradycji, przesłania mu refleksję nad życiem, śmiercią i zbawieniem.

Czy jednak odrzucając ją, jest w stanie odnaleźć inną? Nadzieja, jak zauważył Antoni Pawlak, tkwi właśnie w tej na pozór płytkiej religijnej obrzędowości, bo to ona niesie poczucie wspólnoty. Pęknięta wiara znów stanie się całością, wystarczy tradycyjne obrzędy uzupełnić indywidualnym doświadczeniem. Bohater *Mazurka* chce „sprowadzić Boga do siebie", bo tylko tak uzyska zbawienie. Chce też owo doświadczenie przekazać innym („Agnieszce w przeddzień najważniejszego egzaminu"). Wiara nie jest czymś stałym, nie można się raz na zawsze nawrócić, ale tylko wciąż na nowo nawracać. Stąd tytuł ostatniego arkusza *(Nawroty).* Takie prywatne pisanie o religii współczesnym językiem ma z niej wyłowić to, co osobiste. Mocne osadzenie w dzisiejszym świecie z jego całym popkulturowym witrażem nie musi oznaczać odejścia od tradycyjnych wartości. Stare prawdy za tym witrażem są nadal obecne, trzeba tylko umieć do nich dotrzeć.

## Światło mieszka w lodówce

Krytycy piszący o poezji Dąbrowskiego wielokrotnie zwracali uwagę na obecność w niej gadżetów współczesności. Czy to tylko rekwizyty? Słowa, które mają zbudować współczesne tło wiersza? Wydaje się, że ich rola jest dużo większa. Weźmy na przykład osławiony już *e-maii.*

*Mogłabyś mnie odwiedzić, bo wygląda na to,*
*że wszyscy, którzy mieli kiedykolwiek zadzwonić*
*zadzwonili, wszyscy, którzy mieli przysłać*
*kiedykolwiek listy już dawno przysłali.*
*Nie mogę wyjść z domu, wyjście tarasują*
*oferty dużych sklepów, jest ich coraz więcej,*
*gdybyś przyszła, mogłabyś je sobie przeglądać,*
*ile byś chciała, a ja bym patrzył jak przeglądasz.*
*Ktoś musi wreszcie zrobić z tym porządek,*
*pokazać, że na wszystko jest miejsce i czas.*
*Trudno jest się do siebie przywiązać, więc żyję*

impri matur

*oparty o lodówkę, w której mieszka światło,*
*o pismo, kilka bogato ilustrowanych pism.*
*Powinnaś się zjawić. Gdy ty byłaś chora,*
*przychodziłem do ciebie i czytałem bajki.*
*Powinnaś podziękować. Kiedy byłaś chora,*
*każdego dnia z uporem przynosiłem ci wstyd.*

Odwołanie do poczty elektronicznej pojawia się tylko w tytule wiersza. Cały zaś tekst obraca się wokół stosunków między nią a nim - dwojgiem nieufnych, egoistycznych, niezdolnych do prawdziwej miłości, istot. Kiedy bohaterowie wkraczają w świat wielkich sklepów i ilustrowanych pism, nie ma miejsca na uczucia, międzyludzkie ciepło (światło mieszka przecież w lodówce). Nikt nie jest w stanie zrobić pierwszego kroku, mnożą się wzajemne pretensje. Cały tomik *e-mail* jest autobiograficzną analizą niedojrzałej miłości, miłości tylko z nazwy. Bo jak określić to, co łączy bohatera tych wierszy, z występującą tam dziewczyną z liceum plastycznego? W tej sytuacji tytułowy „e-mail" to najbardziej wygodna forma kontaktu, nieśmiały komunikat wysłany do drugiej osoby. Osoby bez właściwości, bo zbudowanej z samych oczekiwań. Słowo „e-mail" ma w sobie jakąś oficjalność, w życiu codziennym mówimy przecież o mejlach. Ten komunikat więc czymś nieczęstym, niebłahym - jest jakimś ważnym sygnałem, wyemitowanym w przestrzeń wirtualną, gdzie wszystko podlega kreacji. Jest także do tej kreacji zaproszeniem, wyrafinowanym sieciowym flirtem. „Dzisiaj to nośnik warunkuje sposób myślenia, a nie odwrotnie" - twierdzi Dąbrowski i, nie chcąc się podporządkować temu prawu, wysyła e-mail, który wcale nie jest mejlowy.

## Agnieszka, czyli miłość

Miłość przechodzi w kolejnych tomach gdańskiego poety znamienną ewolucję. Pierwszy raz stykamy się z nią jako uczuciem jeszcze dziecinnym, niedojrzałym:

imprimatur

*Dzisiaj powiedziano,*
*że się mnie nie kocha.*
*Mama mówi, że wkrótce*
*będę się z tego śmiał*

Poprzez znane nam już egoistyczne oczekiwania bohatera *e-maila* dochodzi Dąbrowski w *Mazurku* do miłości, która ma na imię Agnieszka:

Me *mam już prawie nic*
*straciłem głowę oddałem*
*serce posiałem ciało.*
*Chętnie bym wrócił do*
*siebie lecz nie ma mnie.*

Wcześniej wiersze rodziły się z samotności, teraz kobieta wydumana staje się osobą konkretną, męskie „ja" staje się odpowiedzialne. To już bardzo dużo. Dąbrowski odłącza się w ten sposób od rzeszy wiecznych chłopców, zaludniających współczesną poezję.

Wiersze o miłości z *Mazurka* i ostatniego arkusza *Nawroty* najdobitniej objawiają chrześcijańskie korzenie poezji Dąbrowskiego. Pojęcie miłości, które posiada i zaczyna wcielać w życie, ma konkretny rodowód. Ta miłość nie dzieli się na rodzaje, nie jest też wyłącznie cielesna. Jej jądrem jest dusza, czyli „to wielkie nic/ owijane dla niepoznaki w/ bawełnę słów", coś co trzeba nieustannie pielęgnować i próbować zrozumieć.

•

## Buntownik nie bez powodu

Gdy kręgosłup tej poezji się obnaża, nagle spora część tych, którzy dotąd się nią zachwycali, zaczyna wybrzydzać. Dąbrowski staje się dla nich zbyt sztywny, pozbawiony niespodzianek, bo nie stroi modnych min, które przystoją młodemu literatowi.

O wyjątkowości tych wierszy świadczy zresztą nie tylko dobór i ujęcie tematów, ale także ich budowa. W *Wypiekach* były to ledwie zapiski, w *Mazurku* poecie wystarcza już oddechu na dłuższe teksty. Dobrym przykładem może być wiersz *droga.* Nasza wyobraźnia wiernie podąża za językiem autora:

*Noc i szum szosy. Niemo nas mijają*
*jak kapsuły kosmiczne albo opuszczone*
*stacje badawcze trupy aut. Tylko*
*dzięki nim wiemy, że dobrze jedziemy*
*i po coś skoro inni też chcieli tam być.*

*Radio puściło się samo po pasmach*
*łączność powraca rzadko agresywnie ile*
*razy wynurzam się zza ciemnej półkuli*
*snu. jest gorąco. Para wewnątrz jest*

*nasza. [...]*

*(droga)*

Asceza obrazowania, ocierająca się o alegorię, ale nie o płytkość. Właśnie ta prostota wydaje się najbardziej nowoczesnym elementem w poezji Dąbrowskiego. Współczesna kultura wraca do realizmu. Słowa mają ważyć tyle, ile ważą. To brzmi prawie jak reklamowy slogan. Język, którym reklamuje swe przeżycia Dąbrowski, trafia do nas tak, jak ma trafić.

Skąd więc tyle niezrozumień, błędnych diagnoz, rozproszonych na łamach literackich kwartalników? Przyczyn upatrywałbym w zatracie rozpoznania korzeni kultury, w której żyjemy. Mówi się o jej schyłku, nie poszukuje się w niej śladów przeszłości. Młoda poezja zdaje się tworzyć w dialekcie niezrozumiałym dla tych, którzy byli przed i tych, którzy będą po. Co więcej, nie tworzy własnych kryteriów wartościowania, programowa wydaje się być jedynie intertekstualność. Mamy do czynienia z armią wychowanych na płytach „Świetlików" postbrulionowych epigonów. Poezja Dąbrowskiego jest inna. Podejmuje dialog z autorami starszymi, nie tylko o lat kilka. Punktem wyjścia staje się dla niej językowo Różewicz, moralnie Herbert.

impri matur

Paradoksalnie, dziś bunt wyrazić się może tylko brakiem buntu wobec uświęconych wartości. W tym sensie Dąbrowski jest buntownikiem. Nie jest to już tylko kostium, który zauważył Grzegorz Tomicki, pisząc o *Wypiekach:* „Szata graficzna tej książki wygląda cokolwiek jakby z poprzedniej epoki, stylistyka tych wierszy wygląda cokolwiek jakby z poprzedniej epoki, autor na zdjęciu wygląda na cokolwiek jakby ubranego w poprzedniej epoce". System wartości jest także nie z tej epoki. Ten system wartości, połączony z nowoczesnym językiem i oryginalnym, samodzielnie wypracowanym, sposobem opisu świata, czyni Dąbrowskiego poetą osobnym, z własną konsekwentnie rozwijaną wizją.

**ARTUR NOWACZEWSKI**

Tadeusz Dąbrowski. *Mazurek.*
Biblioteka Studium, Wydawnictwo „Zielona Sowa", Kraków 2002

# PISMO NA SERIO

**www.mpp.org.pl**

**REDAKTOR NACZELNY**
Konrad SZYMAŃSKI

**RADA REDAKCYJNA**
Grzegorz GÓRNY
Paweł SZAŁAMACHA
Łukasz WARZECHA
Piotr ZAREMBA

**STALE WSPÓŁPRACUJĄ:**
Marcin Frydrych (Bruksela)
Mateusz Gniazdowski (Praga)
Jerzy Marek Nowakowski (Warszawa)
Fearghas O'Beara (Dublin)

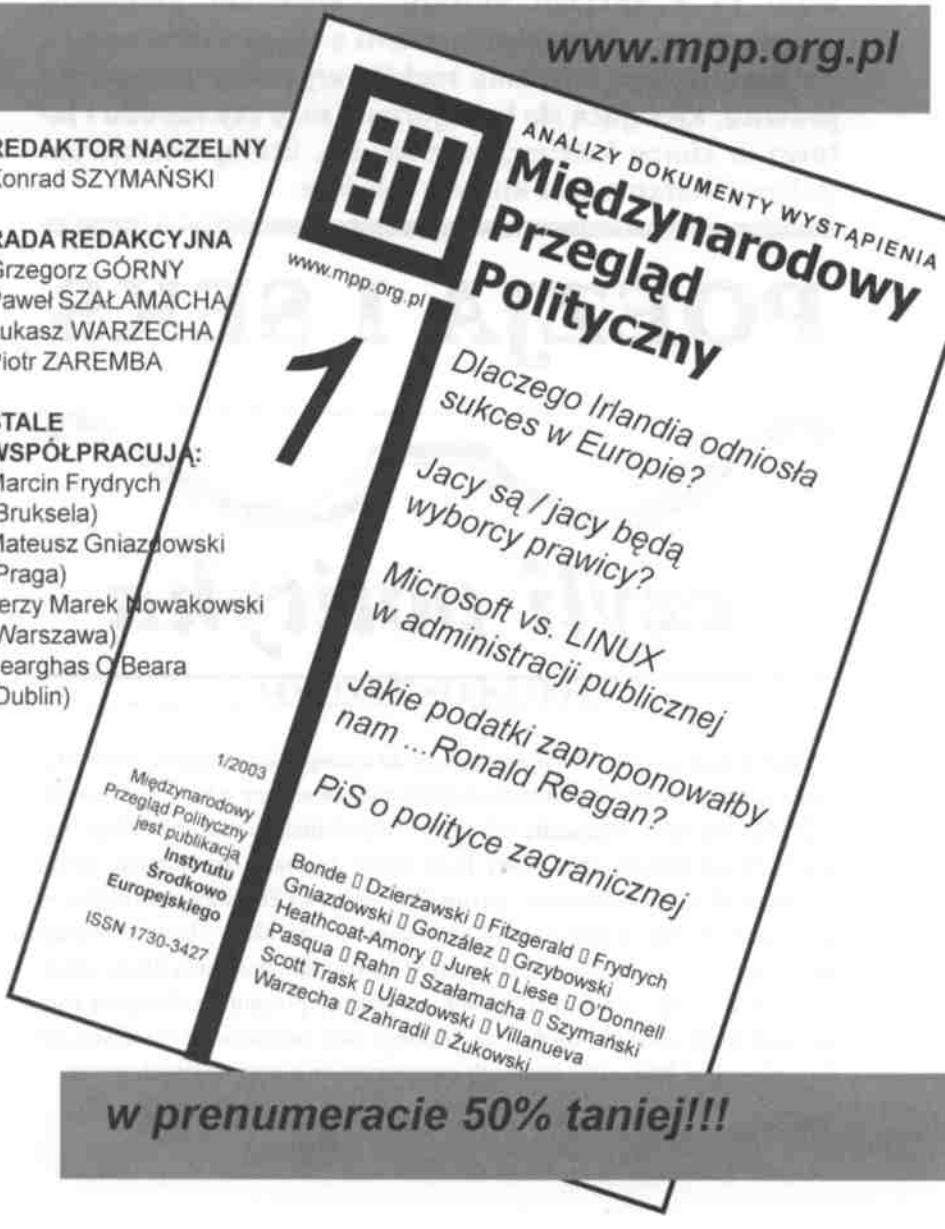


***w prenumeracie 50% taniej!!!***

Mimo upływu lat emocje wokół „Sztuki i Narodu" nie stygną ani nie zmienia się arsenał środków, przy pomocy których jej redaktorzy rugowani są z obszaru kultury i lokowani pomiędzy Goebbelsem a Speerem. Problem z Trzebińskim polega na tym, iż jego istnienie rozbija wygodny podział na prawicę, kierującą się kategoriami rasy czy narodu i jałową w sferze kultury, oraz lewicę, której właściwym polem działania jest kultura właśnie.

# POEZJA I SEKS

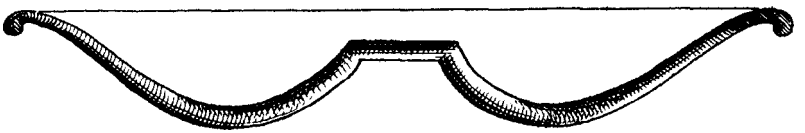

# *czyli polityka*

ALEKSANDER KOPIŃSKI

*Pamiętnik* Andrzeja Trzebińskiego należy do szczególnego gatunku dzieł literackich, które mimo że powstały w epoce nie tak jeszcze od naszych czasów odległej, już teraz wymagają od swoich czytelników iście archeologicznej pracy. Przygotowując jego nową (tym razem niemalże kompletną) edycję w blisko 30 lat po pierwszym, paxowskim wydaniu Zdzisława Jastrzębskiego, Paweł Rodak opatrzył dziennik redaktora „Sztuki i Narodu" bardzo obszernym, bo zajmującym trzecią część książki komentarzem historyczno-literackim, który zbiera i w sposób przystępny prezentuje dostępną nam dzisiaj wiedzę o życiu i myśli Trzebińskiego oraz postaciach i środowiskach konspiracyjnej Warszawy istotnych dla zrozumienia jego własnych losów.

imprimatur

## Kogucik ONR-owiec

Kim więc jest autor *Pamiętnika?* Niezwykle ambitny i wszechstronnie utalentowany początkujący pisarz, autor licznych wierszy, publikowanych w gimnazjalnym pisemku „Promień Szkolny", oraz kilku młodzieńczych prób prozatorskich i krytycznych - latem 1940 roku zdaje nielegalną maturę i wstępuje na tajny Uniwersytet Warszawski. Przez dwa lata, imając się dla chleba różnych przypadkowych zajęć: jeżdżąc rikszą, pracując jako tracz na kolei, udzielając korepetycji - Trzebiński studiuje polonistykę, jednak wraz ze zmianą swych zainteresowań zaczyna ją zaniedbywać, a wreszcie definitywnie porzuca. Nigdy już zapewne nie dowiemy się, czy ostatecznie Trzebiński podjął regularne studia na filozoficznych lub socjologicznych kompletach, czy też ograniczył się do prywatnego rozwijania nowych pasji. Wyraźne ślady tego przesuwania się jego uwagi z literatury w stronę świata idei i polityki zachowały się natomiast w notowanych przezeń skrupulatnie listach lektur i własnych planów pisarskich: od rozprawki o „roli homonimu w poezji Przybosia" i głośnej polemiki z „warszawskimi panami intelektualistami" (pod którym to pseudonimem krył się przede wszystkim Czesław Miłosz), poprzez studia nad rolą mitu w kształtowaniu świadomości społecznej u Georgesa Sorela i teorią krążenia elit Vilfredo Pareto, aż do takich lektur, jak *Przypływy i odpływy demokracji* Trzaski-Chrząszczewskiego, *Państwo faszystowskie* Marcela Prelota czy studium Konstantego Srokowskiego *Elita bolszewicka.*

Oczywiście te nic lub niewiele nam dzisiaj mówiące tytuły i nazwiska nie wyczerpują listy lektur Trzebińskiego, na której już od lat gimnazjalnych miejsce pierwsze zajmowały niezmiennie pisma Stanisława Brzozowskiego ze wszystkich okresów jego twórczości. Innym ważnym dla autora *Pamiętnika* doświadczeniem było gruntowne poznawanie polskiej prozy, poezji i krytyki międzywojnia pod czujnym okiem prof. Stanisława Adamczewskiego; w jednym z ostatnich zapisów w dzienniku, jesienią 1943 roku, nieskory zazwyczaj do podobnych wyznań Trzebiński nazwie go swoim „pierwszym osobistym mistrzem". Wreszcie, na kartach *Pamiętnika* pojawiają się wielkie postaci współczesnej literatury światowej: Stendhal i Joseph Conrad, Maurice Barres i Tomasz Mann, Aldous Huxley i Jacques Maritain. Przez całe swe krótkie - zaledwie kilkuletnie - dorosłe życie Trzebiński bral także aktywny udział w życiu kulturalnym, organizując i samemu uczestnicząc w tajnych przedsta-

imprimatur

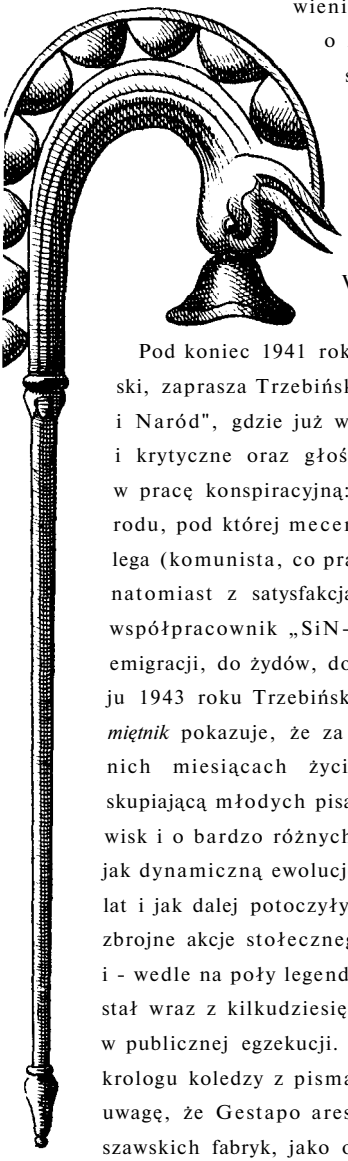

wieniach i odczytach, zwanych „koncertami", oraz dbając o zdobywanie kontaktów i wyrabianie sobie i kręgowi swych przyjaciół „pozycji" w świecie literackim. W przeprowadzanych niekiedy „remanentach" po stronie „znam" pojawiają się więc stopniowo nazwiska lwiej części profesury podziemnego uniwersytetu, a także Karola Irzykowskiego, Leona Schillera, Ferdynanda Goetla, Jerzego Andrzejewskiego, Włodzimierza Pietrzaka, Kazimierza Wyki, Stanisława Dygata i wielu innych.

Pod koniec 1941 roku kolega z polonistycznego kompletu, Wacław Bojarski, zaprasza Trzebińskiego do współtworzenia nowego periodyku „Sztuka i Naród", gdzie już wkrótce obaj będą publikować swoje próby poetyckie i krytyczne oraz głośne manifesty. Trzebiński angażuje się jednocześnie w pracę konspiracyjną: kieruje kolportażem wydawnictw Konfederacji Narodu, pod której mecenatem powstał „SiN". W tym okresie gimnazjalny kolega (komunista, co prawda) napisze o nim: „kogucik ONR-owiec"; on sam natomiast z satysfakcją odnotowywał w swym dzienniku, że potencjalny współpracownik „SiN-u", Jerzy Zagórski, „z rezerwą" nastawiony jest „do emigracji, do żydów, do komunizmu - także". Po śmierci Bojarskiego w maju 1943 roku Trzebiński obejmuje samodzielnie redakcję pisma. Jednak *Pamiętnik* pokazuje, że za najważniejsze swe dzieło uważał tworzony w ostatnich miesiącach życia Ruch Kulturowy - ponadpartyjną strukturę, skupiającą młodych pisarzy i artystów wywodzących się z rozmaitych środowisk i o bardzo różnych światopoglądach. Możemy więc tylko się domyślać, jak dynamiczną ewolucję przechodził młody pisarz w ciągu tych ledwie paru lat i jak dalej potoczyłyby się jego losy. 12 listopada 1943 roku w odwet za zbrojne akcje stołecznego podziemia Trzebiński, ubrany w papierowy worek i - wedle na poły legendarnej wersji zdarzeń - z ustami zalanymi gipsem, został wraz z kilkudziesięcioma innymi osobami rozstrzelany przez Niemców w publicznej egzekucji. „Padł w służbie kultury polskiej", jak ujęli to w nekrologu koledzy z pisma - co brzmi trochę zbyt patetycznie, jeśli wziąć pod uwagę, że Gestapo aresztowało go na skutek donosu majstra jednej z warszawskich fabryk, jako osobę nielegalnie korzystającą z tamtejszej stołówki.

Wreszcie, trzecim ważnym wątkiem życia Trzebińskiego, o którym mil-

impri
matur

czą jego eseje i wspomnienia przyjaciół, a który możemy poznać jedynie czytając *Pamiętnik* - są jego stosunki z kobietami. (Biorę tu w nawias kilka dosyć śmiałych partii powieści *Kwiaty z drzew zakazanych,* bez wątpienia w dużym stopniu opartej na osobistych doświadczeniach autora, a nawet auto-karykaturalnej.) Jego dziennik jest bowiem dziełem w całym tego słowa znaczeniu erotycznym, z czego sam autor i przynajmniej ostatnia z jego sympatii świetnie zdawali sobie sprawę. „Anna twierdzi z uporem, że ta pamiętnikowa lektura zakasuje w pornografii Boccaccia" - notował Trzebiński latem 1943 roku. Do tego tematu przyjdzie nam jeszcze wrócić.

## W PRL: od Żółkiewskiego do Moczara

„Archeologiczny" charakter lektury *Pamiętnika* nie zasadza się jednak wyłącznie na różnicy, dzielącej realia kulturowe, gospodarcze, społeczne i polityczne Polski w początkach trzeciego tysiąclecia od „epoki pieców". Dziennika trzeciego redaktora „Sztuki i Narodu" nie sposób czytać dzisiaj ot tak, po prostu, jak czyta się inne XX-wieczne utwory i świadectwa - przede wszystkim dlatego, że w czasach PRL-u pokrył go wielowarstwowy osad interpretacji i manipulacji oraz apologii i uprzedzeń. By więc wzrok nasz mógł dosięgnąć samego tekstu, trzeba nam wpierw zstąpić do owego piekła powojennej recepcji.

Pamięć o środowisku SiN-owców, tak jak i o całym „pokoleniu Kolumbów" kształtowała się w latach powojennych pod przemożnym wpływem aktualnych batalii ideologicznych oraz rozgrywek partyjnych frakcji. Wieloletnią debatę zainicjował już na początku 1946 roku Stefan Żółkiewski, który tekstem *Skończyć z tym!* otworzył na łamach „Kuźnicy" serię artykułów przeciwko formującej się wówczas legendzie „dwudziestoletnich poetów Warszawy". „Idzie tu o poetę - denuncjował Trzebińskiego, nieżyjącego już od ponad dwóch lat, Żółkiewski - konspiracyjnej grupy «Sztuka i Naród» skrajnie prawicowej, co tu gadać - antydemokratycznej, co tu owijać w bawełnę - faszystowskiej, co zmyślać - powiązanej personalnie z b. OWR z b. ONR, z b. Falangą!". Żółkiewski bardzo konsekwentnie, aż do lat 70. poddawał

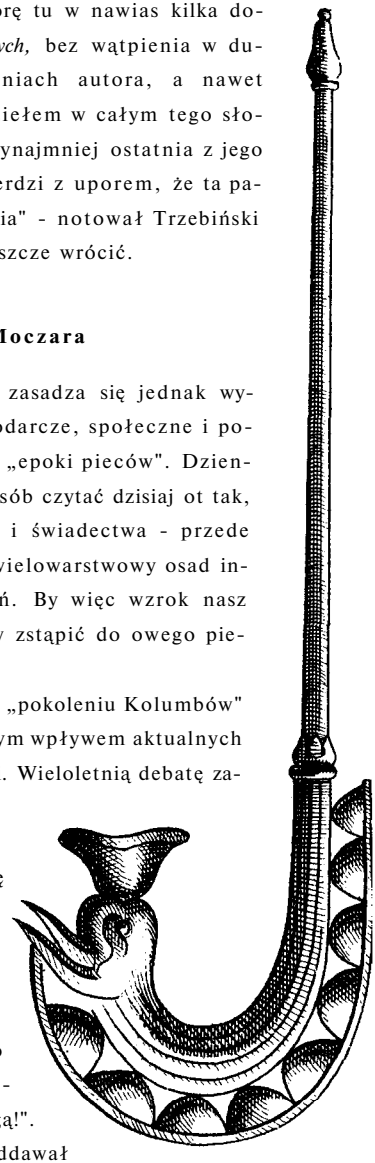

imprimatur

w wątpliwość ową „tajemniczą jedność pokoleniową, podobieństwo zasadniczej postawy wobec życia", *łączące* jakoby pisarzy urodzonych około roku 1920. Według niego, „wspominki" dotyczące „Kolumbów" oraz nieliczne opracowania ich twórczości były „nadmiernie uogólnione", podczas gdy „dotyczyły właściwie tylko paru różnej miary poetów i eseistów, jak Gajcy, Trzebiński, Bojarski, Stroiński, młodo zabitych, a związanych istotnie wspólnotą ideologiczną i pewnym pokrewieństwem poetyki". Żółkiewski protestował też przeciw wrzucaniu Tadeusza Borowskiego i „socjalisty Baczyńskiego" do jednego worka z grupą „Si-N-u". Mając te słowa w pamięci, Andrzej Mencwel przed kilku laty napisał: „Otóż istnieje naprawdę odrębne «pokolenie wojenne» i żadna konstrukcja teoretyczna go nie zlikwiduje. Jest na to dość świadectw w młodzieńczych manifestach i starczych pamiętnikach, w twórczości ówczesnej i współczesnej, aż do *Kartoteki, Napisu* i *Pamiętnika z powstania warszawskiego. Oraz Prób świadectwa".* I warto przy tym zauważyć, że w tej samej książce *(Przedwiośnie czy potop),* w zamykającym ją dziale „przyczynków osobistych", Stefan Żółkiewski nazywany jest „nauczycielem".

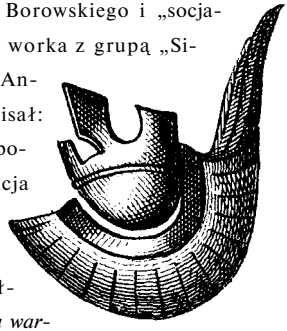

Najgłośniejszy epizod pierwszej fazy sporu o „SiN" stanowiło wystąpienie Tadeusza Borowskiego podczas narady młodych pisarzy i naukowców, jaka odbyła się w grudniu 1946 roku w gmachu Sejmu. Po napastliwym przemówieniu Wiktora Woroszylskiego „bez proszenia o głos na trybunę wtargnął Borowski. [...] znany przeciwnik Konfederacji Narodu z czasów okupacji, mocno stanął w obronie pamięci umarłych poetów, przyjaciół z innej barykady, sprzeciwiając się przenoszeniu młodzieńczych konfliktów powstałych w zaczadziałej atmosferze wojny na nowy grunt - pisze Tadeusz Drewnowski w poświęconej Borowskiemu monografii *Ucieczka z kamiennego świata.* - Wówczas też padły dobitne słowa do młodych pisarzy: patrzcie demokracji na palce!". Wkrótce miało się okazać, że walka z romantyczną i bohaterską pamięcią pokolenia akowskiego była tylko wstępem do ofensywy realizmu socjalistycznego w polskiej kulturze.

Drugą fazę sporów o „Sztukę i Naród" sprowokowały wspomnienia Lesława Bartelskiego (słynna *Genealogia ocalonych)* oraz publikacje Zdzisława Ja-

strzębskiego, który od początku lat 60. badał stosunek twórców z generacji „Kolumbów" do literackiego dorobku dwudziestolecia. Takie sformułowanie problemu siłą rzeczy w centrum uwagi stawiało krytykę i publicystykę kulturalną „SiN-u", której głównym autorem był Trzebiński. W odpowiedzi swój sprzeciw wobec anty-skamandryckiej pasji polemicznej SiN-owców wyrażali wówczas tak różni autorzy, jak Kazimierz Koźniewski w „Polityce", Grzegorz Lasota i Jan Józef Lipski we „Współczesności", Marta Piwińska w „Dialogu" oraz Zbigniew Mitzner w paryskiej „Kulturze". Z tamtej dyskusji upływ czasu okazał się łaskawy jedynie dla tekstów Tomasza Burka (Z *Konradów w Hioby)* i Zbigniewa Bieńkowskiego *(Życie duchowe Kolumbów),* jako że dosyć szybko przybrała ona charakter zastępczy, stając się okazją do pośredniego atakowania lub obrony dawnych protektorów „SiN-u" z KN, a wówczas wpływowych działaczy i publicystów Paxu. Z kolei w ferworze marcowej kampanii propagandowym młotem na „syjonistów" stawał się nawet głośny cytat z napisanego 35 lat wcześniej szkicu Tadeusza Gajcego *Już nie potrzebujemy:* „Poezja dwudziestolecia była w[3]A twórczością obcą tej ziemi i duszy człowieka z tej ziemi. W twórczości poetów takich jak Tuwim, Słonimski, Leśmian czytam ową ciągłą troskę o «poprawność», polską poprawność wewnętrzną". Przedruk całości tego tekstu w roku 1969 w miesięczniku „Poezja" to moment domknięcia się diabelskiego kola dezinterpretacji: od oskarżania SiN-owców o faszyzm i to, że byli oni li tylko ekspozyturą skrajnej prawicy na polu kultury - po instrumentalizację ich dzieła przez moczarowskich „partyzantów" i ich taktycznych sojuszników.

Trzeci i ostatni w epoce PRL rozdział pośmiertnych dziejów „Sztuki i Narodu" wiąże się z poetycko-krytycznym ruchem „nowego romantyzmu", którego twórcy, chętnie odwołujący się do literackich haseł „pokolenia dramatycznego", próbowali w latach 70. konkurować z „Nową Falą" oraz kulturalnymi salonami opozycji demokratycznej. Dwuznaczne zakończenie tego konfliktu, jakim była publikacja w 1986 roku na łamach tejże - wydawanej oficjalnie - „Poezji" obszernego materiału o wierszopisach ery stalinizmu, wśród których poczesne miejsce zajmowały intelektualne autorytety podziemnej „Solidarności", wpłynęło zapewne na utrwalenie się różnorakich uprzedzeń i podejrzeń

impri
matur

wobec dziedzictwa „SiN-u". Trwałą pamiątką po jego nowo-romantycznej recepcji pozostaje dzisiaj bardzo nierówny zbiór szkiców *Portrety twórców „Sztuki i Narodu".*

## W III RP: piewca szmalcowników

„Logika debaty wokół «pokolenia wojennego» jest zrozumiała, choć pozorna - pisał Andrzej Mencwel o sporach z czasów PRL-u. -[...] Debatę tę uważam za mylną, choć znamienną. Zasługuje ona z powodu politycznej funkcjonalizacji (zwłaszcza w latach sześćdziesiątych) na analizę socjologiczną. Nie zasługuje natomiast na kontynuację krytyczną." Podobną nadzieję na dotarcie do samego Trzebińskiego i zajęcie się wreszcie dziełem trzeciego redaktora „SiN-u" wyraża we wstępie do *Pamiętnika* Paweł Rodak: „Dziś bardziej niż obrońców Trzebiński potrzebuje czytelników i interpretatorów, którzy ukazywać będą jego poglądy i postawę w całym ich skomplikowaniu, nie upraszczając ich poprzez używanie jednoznacznych kategorii ideologicznych czy klasyfikacji politycznych. Ale i nie ukrywając niczego". Nic dodać, nic ująć. Cóż z tego jednak, iż obaj cytowani badacze mają świętą rację, skoro praktyka pokazuje, że również obecnie spokojna rozmowa o twórczości redaktorów „Sztuki i Narodu" jest niemożliwa.

Przekonał się o tym sam Paweł Rodak, gdy ośmielił się zaoponować przeciwko nowym próbom ideologizowania twórczości Trzebińskiego, jakie od kilku lat podejmuje Elżbieta Janicka. Autorka ta w licznych artykułach, ogłaszanych na łamach periodyków tak zasłużonych dla rozwoju polskiej humanistyki, jak „Twórczość", „Teksty Drugie" czy „Kultura i Społeczeństwo" - jako najważniejszy kontekst i inspirację autora *Pamiętnika* przedstawia imperialistyczne plany przywódców Konfederacji Narodu, antysemickie tradycje przedwo-

impri matur

jennej Falangi oraz myśl Brzozowskiego, rzecz jasna odpowiednio spreparowaną przez narodowców. Teksty Janickiej aspirują również do miana analizy psychologicznej: w trakcie tych wycieczek badaczka chętnie zajmuje się młodzieńczymi lękami i frustracjami Trzebińskiego, znajdując w nich odpowiedź na wiele związanych z jego osobą zagadek, z akcesem do KN-u włącznie. Tego rodzaju popis w tekście *Dwie przyjaźnie Andrzeja Trzebińskiego,* zamieszczonym w lutym 2001 roku w „Gazecie Wyborczej", wywołał gwałtowny sprzeciw siostry pisarza, która w liście do redakcji stwierdziła, że nie poznaje swojego brata, mimo iż to na jej relacjach opierać się miały wywody autorki.

Uczestnicy sporu o Trzebińskiego, który toczył się na łamach „Wyborczej" przez następne ponad pół roku, w zasadzie powielali tylko stare argumenty o „cieniu", jaki rzuca na jego twórczość współpraca z Konfederacją, chętnie posiłkując się marksistowskim sloganem o „świadomości zmistyfikowanej" (wyciągniętym z lamusa przez Barbarę Toruńczyk). Jedyny kontrapunkt stanowiły rzeczowe wypowiedzi Rodaka. „W myśleniu Trzebińskiego nie ma ani wątku antysemickiego, ani rasistowskiego. Trzebiński, pisząc o narodzie, będzie pisał zawsze o «polskiej kulturze", o «polskiej świadomości kulturalnej*, zaznaczając wyraźnie - jak Brzozowski - nie deterministyczny, ale kreacjonistyczny i dynamiczny charakter tych pojęć. Nie jest to wizja narodu jako «naturalnej wspólnoty», której kształt determinowany jest przez jej etniczne pochodzenie." W odpowiedzi na takie kategoryczne - i słuszne - stwierdzenia Pawła Rodaka głos zabrał Czesław Miłosz: „Wiersze pisane przez Trzebińskiego na cześć żołnierzy Batalionu Uderzenia muszą uzyskać dodatkowy komentarz, skoro faktem był rozkaz Bolesława Piaseckiego wydany do tych oddziałów, żeby zabijać każdego spo-

impri matur

tkanego w lasach Żyda". *Dementi* tej - tak fantastycznej, że aż trudnej do pojęcia - insynuacji zgodziła się opublikować tylko redakcja „Rzeczpospolitej".

Notabene nasza dzisiejsza wiedza o „tajnym obliczu" GL/AL oraz ich sposobach traktowania ukrywających się po lasach Żydów pozwala raczej stawiać podobne pytania literatom zaangażowanym w okupacyjną działalność PPR-u... Jeśli zaś chodzi o zbrojne ramię Konfederacji, to - zgodnie ze słowami Jana Erdmana - tak w opinii towarzyszy broni z AK, jak i ówczesnych dowódców Okręgu Nowogródzkiego, w którym od jesieni 1943 do lata 1944 roku operował Uderzeniowy Batalion Kadrowy, biorąc udział m.in. w operacji „Ostra Brama" - „«III batalion 77 pp AK był jednym z najlojalniejszych wykonawców rozkazów Okręgu.» [...] UBK był oddziałem karnym, spolegliwym, dobrze wyszkolonym i bił się dzielnie". Historycy odnotowują natomiast jedną, zupełnie inną jednak kontrowersyjną akcję KN-owców: w połowie sierpnia 1943 roku, niemal dosłownie w przeddzień scalenia z AK, kompania UBK spaliła cztery niemieckie wsie na południowym krańcu Mazur i krwawo rozprawiła się z ich ludnością „w odwet za bestialski terror" - zgładzenie przez Niemców kilkuset polskich zakładników w Białymstoku. Tą - jak pisze Andrzej Krzysztof Kunert - „pierwszą w okupowanej Europie akcją partyzancką na terytorium przedwojennej Rzeszy Niemieckiej" dowodził Stanisław Karolkiewicz, niedawno ponownie wybrany prezesem Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Dowódcą drugiej kompanii UBK był od lat kierujący Związkiem Sybiraków Ryszard Reiff. Jak widać, weterani KN-u cieszą się w środowisku kombatanckim zgoła inną opinią niż wśród dzisiejszych literatów.

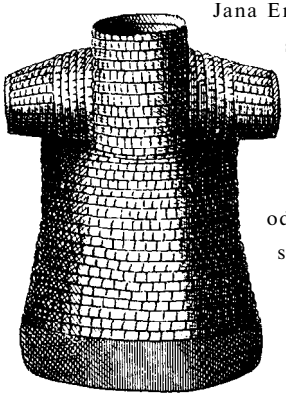

Tak więc mimo upływu lat i diametralnej zmiany warunków, w jakich toczy się debata, ani emocje wokół „SiN-u" nie stygną, ani nie zmienia się arsenał środków, przy pomocy których jego redaktorzy rugowani są z obszaru kultury i lokowani pomiędzy Goebbelsem a Speerem. Krytykom czytającym Trzebińskiego nadal trudno jest dojrzeć same jego teksty - znakomite szkice, słabe młodzieńcze wiersze, świetny dramat-groteskę czy nieznośną powieść - oraz wyrażone w nich myśli i idee. Kontekst na ogół przyćmiewa tekst. Bardzo osobiste doświadczenia zapisane w *Pamiętniku* stają się tylko ornamentem dla ideologicznych anatem.

impri
matur

## Ostatni Polacy?

Światło na ciągnący się od pół wieku spór o Andrzeja Trzebińskiego oraz jego kolegów z „SiN-u" rzuca komentarz Miłosza do fragmentów *Pamiętnika,* publikowanych pierwszy raz po wojnie, w roku 1961, na łamach paryskiej „Kultury". Zaskakująco życzliwa jest tonacja owej wypowiedzi oraz pobrzmiewające w niej swego rodzaju zrozumienie i uznanie argumentów okupacyjnych adwersarzy. Być może narzucała je Miłoszowi formuła odredakcyjnego wstępu, bo taką funkcję miał pełnić jego tekst, trudno jednak także przeoczyć jasno tam wyrażone przeświadczenie: „«Sztuka i Naród* kipiała, fermentowała, awangardowa w swoich literackich gustach, zbyt intelektualnie żarliwa żeby nie nosić w sobie zadatków zerwania z prawicą jako dla niej bezużyteczna". Czyżby więc cały problem z Trzebińskim polegał na tym, iż jego istnienie rozbija wygodny podział na prawicę, kierującą się biologicznymi kategoriami rasy czy narodu i obojętną, wąsko konserwatywną albo wręcz jałową w sferze kultury - oraz lewicę, która rzeczywistość traktuje jako wyzwanie, obszar ciągłego przezwyciężania warunków zastanych, a tym samym której właściwym polem działania jest kultura właśnie?

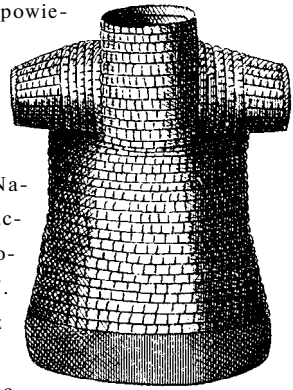

W takim kierunku szła interpretacja publicystyki Trzebińskiego, jaką zaproponował przed kilku laty Maciej Urbanowski w przedmowie do pierwszego kompletnego zbioru jego szkiców. Poszukiwanie nowych form dla wyrażenia i głębszego zrozumienia tradycyjnych treści, np. w wojennej poezji patriotycznej; konieczność przezwyciężenia „masywów filozoficznych" indywidualizmu i totalizmu, wcielonych w ustroje polityczne liberalnej demokracji oraz narodowego i międzynarodowego socjalizmu; poszukiwanie wyjścia poza materialistyczny horyzont nowożytności ku metafizyce i Absolutowi oraz otwarcie na nowatorską myśl katolicką, w tym neotomizm - zdaniem Urbanowskiego, takie wyzwania stawiali SiN-owcy sobie i współczesnym pisarzom. Komentując fragment najdojrzalszego szkicu Trzebińskiego, *Polska fantastyczna,* mówiący, że „Treścią misji jest [...] osiąganie wartości leżących poza celami narodowego egoizmu, wartości uniwersalnych", Urbanowski pisał: „Imperializm jest tutaj synonimem niezgody na własne ograniczenia,

imprimatur

małość, duchową bierność, jest sprzeciwem wobec traktowania kultury jako zamkniętej w sobie monady. Tworzyć to wykraczać (transcendować) poza siebie ku wartościom absolutnym, to poszerzać swoje granice, nie tyle terytorialne, co duchowe. Ów «imperialistyczny» akt poszerzania swego duchowego obszaru jest jednocześnie próbą kreacyjnych zdolności kultury, jej możliwości samoistnego, samodzielnego, a więc rzeczywistego istnienia".

Jednak dla protagonistki sporu o Trzebińskiego w „Gazecie Wyborczej" nie ulega wątpliwości, że redaktor „Sztuki i Narodu" służy Urbanowskiemu wyłącznie jako użyteczny pretekst do rehabilitacji nacjonalizmu, a nawet faszyzmu - co też Janicka sprawnie wyłożyła w pamflecie zamieszczonym wiosną 2001 roku w piśmie „Bez Dogmatu".

Związki organizacyjne Trzebińskiego z KN-em i ideowe z nacjonalizmem w rozsądnych proporcjach przedstawia Paweł Rodak w monografii *Wizje kultury pokolenia wojennego.* Jednak i on zdaje się chwilami ulegać lękowi przed „cieniem Konfederacji" i chcąc uwolnić odeń redaktorów „SiN-u", lekceważy ich polityczny akces, tłumacząc go powiązaniami środowiskowymi i rodzinnymi oraz przypadkowością okupacyjnych zaangażowań młodzieży akowskiej. Jako argument „obrony" w „sprawie" Trzebińskiego Rodak przywołuje też napięcia w jego stosunkach z władzami Konfederacji, przechodząc do porządku nad znaczącym w końcu faktem, że nigdy nie miały one charakteru kontrowersji ideowych, a jedynie - konfliktów ambicjonalnych. Z kolei broniąca dobrego imienia swego brata Zofia Trzebińska-Nagabczyńska oburza się na sugestie, że mógł on brać udział w akcji ekspropriacyjnej, tak jakby był to fakt w jakikolwiek sposób kompromitujący. Tymczasem tzw. „eksy", czyli zbrojne zdobywanie od okupantów pieniędzy na własną działalność, były zwyczajną praktyką zarówno organizacji konspiracyjnych walczących z Niemcami, jak i podziemia antykomunistycznego po wojnie.

„Twórczość poetów okupacyjnych doczeka się, sądzę, swojego na nowo

imprimatur

odkrycia. Tamten ich kreacjonizm - a byl to kreacjonizm absolutny - został zdystansowany współczesnym, nie ograniczającym się do wymiarów polskich nihilipesymizmem" - pisał Zbigniew Bieńkowski w roku 1963, kiedy w warszawskich kawiarniach królowały czarne swetry wyznawców Sartre'a. Jego zdaniem, poeci pokolenia wojennego byli wówczas „zdystansowani", gdyż „Niewspółczesna jest ich aprobata życia, niewspółczesna jest ich wola działania. Niewspółczesny jest ich antyfatalizm". Modne onegdaj „klimaty" egzystencjalizmu dziś coraz bardziej zbliżają się do tego szacownego muzeum rekwizytów kultury, w którym od dziesiątków lat spoczywa młodopolska peleryna i rozdzierający przestrzeń automobil futurystów. Czyż więc to możliwe, by i teraz filozofia „dorastania do praw wieczności i Boga", a bardziej jeszcze aktywna postawa twórcza, postulowana przez Trzebińskiego i innych „Kolumbów", były dla nas zbyt „optymistyczne"?

„Myślę jednak, że warto zrehabilitować ich i wartości, za które zginęli" - pisał przed 40 laty Bieńkowski. Jakie to były wartości?

- Braterstwo i humanizm - odpowiedzieliby młodzi lewicowcy z konspiracyjnych pism „Płomienie" i „Droga": Jan Strzelecki, Karol Lipiński, Ewa Pohoska, Stanisław Marczak-Oborski, Krzysztof Kamil Baczyński.

- Uczciwość - dodaliby młodzi katolicy z Władysławem Bartoszewskim na czele.

- Naród silny swą „kulturą imperialną" i „kreacjonistyczną postawą tworzenia dzieł kultury jak najbardziej obiektywnych, uniezależnionych z chwilą stworzenia od swoich twórców, mogących iść samodzielnie i bez naszej opieki - na podbój świata" - słyszę słowa Trzebińskiego skandowane przez SiN-owców.

- Nowa, lepsza Polska - to hasło pogodziłoby ich wszystkich. Czymże bowiem, jeśli nie aktem patriotyzmu przede wszystkim, wyborem Polski, jako ojczyzny, o którą warto walczyć i za którą jest się gotowym oddać życie, był akces do Konfederacji Narodu czy udział w Powstaniu Warszawskim? Może więc ta cała niemożność zrozumienia Trzebińskiego i ciągnące się latami spory o jego spuściznę, niezmiennie chybiające celu - to tylko symptom naszego kłopotu z określeniem własnej tożsamości? Może „Kolumbowie" byli ostatnim pokoleniem Polaków...

impri matur

## Jeszcze jedna noc erotycznego rozpieklenia

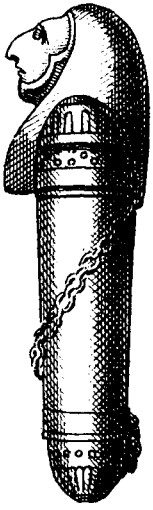

„Czy dawny spór [...] nie odżywa jednak w starych dekoracjach?" - tym retorycznym pytaniem Stanisław Buryła zamykał swoją recenzję *Pamiętnika* na łamach ubiegłorocznego, czerwcowego numeru „Res Publiki". Czyżby więc i dzisiaj, pomimo prób nowego spojrzenia na twórczość Trzebińskiego, podejmowanych przez Pawła Rodaka i Macieja Urbanowskiego, dziennik redaktora „SiN-u" można było czytać nie inaczej, jak tylko pod przemożnym wpływem niechęci do ideologicznych wyborów autora, żywionej przez ogromną większość polskich humanistów? A przecież sprawozdania z gorączkowych lektur, przymiarki literackie i wzmianki o niemal każdym z napisanych przez Trzebińskiego utworów oraz mniej lub bardziej czytelne aluzje do jego działalności w KN-ie i burzliwych relacji ze zwierzchnikami nie wyczerpują treści tych zapisków. Poza nimi istnieje w *Pamiętniku* jeszcze inna ważna sfera - ta najbardziej osobista, którą Trzebiński opisuje ze szczerością wykluczającą właściwie jakiekolwiek oskarżenia o „fałszywą świadomość". Wydawałoby się, że w naszych czasach, kiedy wszelkie obyczajowe tabu dawno już zostały przekroczone, a dzienniki intymne zapewniają zrozumienie i empatię czytelników najbardziej nawet kontrowersyjnym osobowościom pisarskim - świadectwo młodego literata-nacjonalisty o własnym poplątanym życiu erotycznym powinno stać się prawdziwą rewelacją. Wyobraźmy sobie tylko, cóż za fascynująca przygoda: odkryć w „faszyście" człowieka takiego, jak my sami!

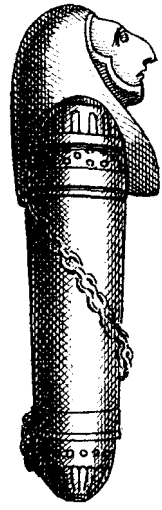

Ciekawą próbę zmierzenia się z dziennikiem Trzebińskiego od tej najbardziej ludzkiej strony podjął we wstępie do jego obecnej edycji Paweł Rodak. „Dwie części *Pamiętnika* pokazują, jak Trzebiński dorasta do miłości, a jednocześnie jak dorasta do przeświadczenia, że miłość w przyjętej przez niego postawie wobec świata jest niemożliwa". Zdaniem badacza, ten okupacyjny diariusz ilustruje bowiem, jak „z fascynującą i zarazem przerażającą konse-

impri matur

kwencją w ciągu trzech lat przystojny, osiemnastoletni, pełen poczucia humoru chłopak z czytelni przy Koszykowej przemienia się w człowieka, który chce być już tylko «służbą i ideą»". W toku tej ewolucji Trzebiński uznaje, że „aby tworzyć to, co przekracza przygodność, codzienność, realność jednostkowego doświadczenia, należy pozbywać się, związujących nas z tym doświadczeniem, więzów. Stąd tak wielka i tak tragiczna «szamotanina» tego nadzwyczaj wrażliwego, potrzebującego «kogoś drugiego* młodego człowieka, by zwyciężyć własną zmysłowość, emocjonałność, przywiązanie do innych. By ostatecznie zwyciężyć w sobie - «uciszyć - zabić, jeśli trzeba» - miłość".

Otóż wydaje mi się, że grzechem pierworodnym tej interpretacji - mimo całej jej atrakcyjności i, co tu ukrywać, efektowności - jest usilne pragnienie, by odnaleźć klucz, który otworzyłby przed nami tajemnice psychiki naszego bohatera; by zbudować spójny system, model teoretyczny, opisujący jego osobowość. Pokusą jest tu, sądzę, nieznośna łatwość psychoanalizy, siłą rze-

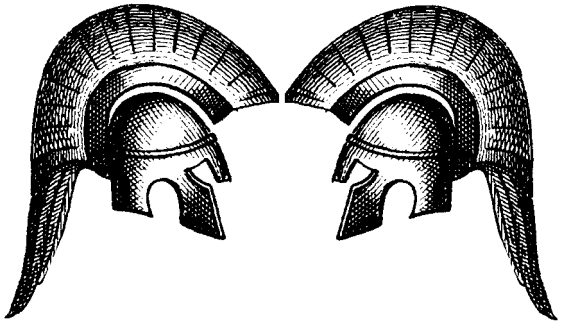

czy przeprowadzanej w oderwaniu od najbardziej konkretnych realiów, bez możliwości zweryfikowania hipotez w bezpośrednim kontakcie z osobą, z samym Trzebińskim - czego w żaden sposób nie mogą zastąpić nawet liczne relacje jego bliskich i znajomych.

Na zapisane w *Pamiętniku* tęsknoty redaktora „SiN-u", by „ogłuchnąć na pewne rzeczy [...] być takim głuchym Beethovenem miłości", oraz powtarzające się jak refren wezwania, by „uporządkować swoje życie!", należałoby chyba najpierw spojrzeć zupełnie normalnie i po ludzku. „Trzebiński był ko-

impri
matur

bieciarzem" - stwierdza brutalnie jeden z niechętnych mu krytyków. Powiedzmy to jednak inaczej: Trzebiński byl po prostu normalnym młodym mężczyzną, którego spośród rówieśników wyróżniała przede wszystkim niespożyta energia. Jego rozmaite namiętności: literackie, ideowe, a także erotyczne - dosłownie go pochłaniały, nie było mu łatwo nad nimi panować. Panować, dodajmy, nie po to, by osiągnąć ideał nadczłowieka, lecz żeby zwyczajnie nauczyć się życia, dorosłego życia, w którym - przepraszam za trywialność - swoje pasje przekuć trzeba na źródło utrzymania, bo inaczej zabraknie nam na nie czasu (pamiętajmy, że mowa tu o człowieku, który bynajmniej nie z upodobania do ascezy całymi miesiącami jadał po jednym posiłku dziennie!). A więc by zostać pisarzem, trzeba robić skrupulatny plan dnia, rozliczać siebie z napisanych artykułów i wierszy, przeczytanych książek. Trzeba też poskromić przyrodzone popędy, by nie stać się ich niewolnikiem i być zdolnym do zbudowania trwałej więzi z kochaną kobietą, wreszcie - by móc normalnie i twórczo pracować. Jak rzeczywiście trudne było to dla Trzebińskiego, świadczą liczne fragmenty *Pamiętnika,* w których - „wyposzczony" - wyznaje, że miał ochotę uwieść, a nawet zgwałcić tę czy inną swoją koleżankę. Lub choćby taki obrazek:

> i *jeszcze jedna noc erotycznego rozpieklenia. wracałem od irzykowskiego bardzo późno, w tramwaju miałem dużo pomysłów, ale na starym mieście otoczyły mnie prostytutki, żeby „pójść na chwilę, żeby „pójść z nimi", były blade i oczy miały znowu silnie uczernione, ogromnie wyraźne.*
>
> *a później na schodach znowu ktoś. znowu twarz blada, majacząca i oczy szkliste, kiedy minąłem ją, szła za mną, dopędziła mnie prawie.*
>
> *a u siebie już chandra, dzika chandra miłosna, że niby dość tego wszystkiego, dość czystości, że muszę jutro pójść do którejś i zorganizować jakąś orgię, we trójkę koniecznie.*
>
> *i z rana wczesnego to samo.*
>
> *i jeszcze raz - kiedy wytrzeźwiałem - trzeba było sobie powiedzieć: nie. zbyt straszliwe są te stany potem, te chwile auto-pogardy. nie. nie. dokąd? — no, do prawdziwej miłości...*

Ta zmysłowo-emocjonalna huśtawka dwudziestolatka, najnormalniejsza w świecie, nie pozostawała bez wpływu na burzliwą historię trzech wielkich

miłości Trzebińskiego. Przeplatające się nadzieja i zniechęcenie, radość i wstręt, pożądanie i rozczarowanie do Marty i Anny nr 1, niekiedy jednocześnie absorbujących jego uwagę; tylko o „stateczny" styl drugiej części dziennika dojrzalsza relacja z Anną nr 2 - wszystko to zostało przezeń opisane z budzącą szacunek samowiedzą i uczciwością. I jestem przekonany, że aby zrozumieć ten najbardziej osobisty wymiar życia Trzebińskiego, nie trzeba się uciekać do psychologicznych wytrychów. Wystarczy, tak jak w przypadku jego tekstów programowych i ideowych zaangażowań, uważnie czytać to, co sam nam o sobie mówi swoim *Pamiętnikiem.* Aby pod mętnym osadem interpretacji i manipulacji oraz apologii i uprzedzeń dojrzeć samą książkę i jej autora. To zadanie ciągle jeszcze stoi przed nami.

**ALEKSANDER KOPIŃSKI**

Andrzej Trzebiński, Pamiętnik,
opracowanie, wstęp i przypisy Paweł Rodak,
Wyd. Iskry. Warszawa 2001

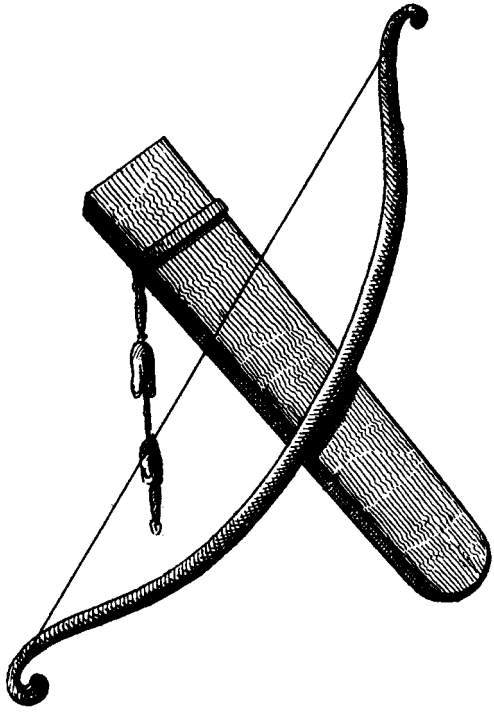

impri matur

**Czeczeńscy rozmówcy zapytali kiedyś Góreckiego, co na temat wojny w Czeczenii myślą polscy star/kow/e, czyli polska starszyzna.**

# KAUKAZ

## *planeta nieznana*

AGATA KŁOPOTOWSKA

*Planeta Kaukaz* Wojciecha Góreckiego jest książką fascynującą. W czternastu reportażach autor odkrywa oblicza ziemi nieznanej, dziwnej, tajemniczej. Opowiada o tym, co widział i słyszał językiem krystalicznie czystym, oszczędnym. Bez emocji, ale z widoczną wrażliwością i dbałością o szczegół kreśli obrazy przejmujące, głęboko zapadające w pamięć.

Górecki w latach 90-tych wielokrotnie odbywał podróże na Kaukaz. Spędził tam łącznie dwa lata. Odwiedzał miejsca bardzo różne, bo Kaukaz jest niesamowicie zróżnicowany. To mozaika kultur. To *zagmatwana szachownica ludów, języków i religii,* które są często przedziwną mieszanką wielkich wyznań monoteistycznych z głęboko zakorzenionymi tradycjami wierzeń pogańskich. To *euroazjatycki tygiel,* który trudno ogarnąć i trudno pojąć.

Górecki docierał do bardzo odległych, niedostępnych zakątków, przez nikogo nienawiedzanych, zapomnianych przez świat i dlatego czasami pozornie nierzeczywistych, niczym mityczne krainy, możliwe do pomyślenia tylko w baśniach, tylko w wyobraźni. Ale to właśnie tam toczy się prawdziwe życie, *gdzie nie dotarła telewizyjna kamera.* Tam żyją zwykli ludzie, *którzy nie trafiają na pierwsze strony gazet. (...) Tajemny puls Kaukazu bije z dala od siedzib władzy i z dala od linii frontów.*

Kaukaz dzieli się na dwa regiony. Na Kaukazie Północnym obok bardziej znanych nacji takich jak: Czeczeni, Ingusze, Osetyjczycy, Kabardyjczycy, Bałkarzy i Kałmucy, żyją także liczne ludy o egzotycznie brzmiących imionach: Adygejczycy, Nogajowie, Awarzy, Kumucy, Lezgini, Lakowie, Tabarasanie, Rutułowie, Agułowie, Cacurzy, Tatowie itd. Zamieszkują tam oczywiście także licznie Rosjanie i Ukraińcy. Na Kaukaz Południowy, zwany Zakaukaziem, składają się trzy niepodległe państwa: Armenia, Azerbejdżan i Gruzja.

## Woda i ogień

Autor skoncentrował się na Kaukazie Północnym. Swoje reportaże ujął w geograficzne ramy: zaczął od najniżej położonego punktu, Depresji Kaspijskiej, w której mieści się Katmucja i zakończył na punkcie najwyższym, słynnej górze Elbrus o dwóch wierzchołkach wznoszących się na 5642 i 5621 m.n.p.m. Te odmienne krajobrazowo tereny łączy piętno katastrofy. Katastrofy zaistniałej i katastrofy przewidywanej. Obie spowija gęsta zasłona milczenia. Depresję Kaspijską dotknął w latach 90. niszczący żywioł wody. Potężny Elbrus w niedalekiej przyszłości może zagrozić żywiołem ognia.

W otwierającym książkę reportażu, poświęconym Kałmucji, pt. *Miraż* Górecki opisuje miasto Łagań, które kiedyś znajdowało się kilka kilometrów od Morza Kaspijskiego. Na początku lat 80-tych morze zaczęło się podnosić. *Nagle, ni z tego, ni z owego, przybrało piętnaście centymetrów. Podtopiło dwie wysepki.*

imprimatur

I tak stopniowo, z bezwględną konsekwencją co roku podnosiło się o kolejne piętnaście cm. Zalało kałmucką wioskę. Na sypanie wałów nie było pieniędzy. W 1992 r. Łagań znalazł się nad brzegiem morza. W 1993 r. *woda wdarła się na ulice.* Wiosną 1994 r. *ogłoszono koniec miasta.*

Górecki w przejmujący sposób oddał w reportażu okrutną, obojętną ciszę, która zapadła wokół tragedii miasta i jego mieszkańców. *Śmierć Lagania nie miała nic wspólnego z apokalipsą. W Rosji takie rzeczy załatwia się dekretem. Wy-*

*rok wydała komisja z Moskwy. Werdykt brzmiał: „niepierspiektywnyj gorod". Po paru tygodniach zabrakło pieniędzy na szkoły. (...) Szefowi wydziału komunikacji odmówiono funduszy na naprawę dróg (...) Coraz rzadziej docierały renty i emerytury* (...). Kiedy w 1998 r. autor ponownie odwiedził Kałmucję, *w Łaganiu gasły ostatnie iskierki życia.*

Uchodzący za wygasły wulkan, legendarny Elbrus, do którego skał - kto wie - może został z rozkazu mściwego Zeusa przykuty Prometeusz, budzi się. Niestety niepokojące oznaki życia wulkanu są ignorowane. Tak jakby cisza wokół góry mogła z powrotem ukołysać ją do snu. Dwaj naukowcy: *Igor,*

impri matur

*geolog z imponującym stażem pracy w terenie, doktor nauk przyrodniczych oraz Andriej, historyk i archeolog* mówią w rozmowie z Góreckim najzupełniej poważnie o grożącym w każdej chwili kataklizmie. Nikt z oficjalnych władz nie chce ich słuchać. Podejmowane próby publikacji kończą się niepowodzeniem. Trwa cenzuralna blokada, najprawdopodobniej z obawy przed wywołaniem paniki albo po prostu dlatego, że w *razie czego nie ma jak ewakuować ludności.* W zagrożonej strefie mieszka około dwóch milionów ludzi.

*Przejawy działalności sil wulkanicznych widać po prostu wszędzie. W okolicy wschodniego wierzchołka czuć wyziewy siarki. Źródła, które biją przy brzegach wypływających z lodowców Elbrusa rzek, mają wysoką temperaturę, a w wodzie zawarte są duże ilości dwutlenku węgla.*

Elbrus znajdował się pod stałą obserwacją naukowców od połowy lat 60-tych. W pewnym momencie zauważono, że znajdująca się w głębi Ziemi magma podnosi się z prędkością 150-200 metrów na rok. *Na początku lat 90. szybkość zwiększyła się do 250-300, a w połowie dekady doszła do 400-500 metrów na rok* - wyjaśnia Igor. *Wtedy obserwacje wstrzymano.* Dlaczego? *Zabrakło pieniędzy. (...) Obecnie, dzięki zapaleńcom, którzy nie patrzą na pieniądze i niechęć władz, zdołaliśmy uruchomić parę stacji na nowo. Przepuściliśmy jednak moment. Wyszło tak, że przez pół roku zupełnie nikt Elbrusa nie obserwował (...).*

## Pycha despotyzmu

Zaklinanie rzeczywistości. Wiara, że przemilczając problem, można go unicestwić. Sowieckie to czy rosyjskie? - zastanawia się Górecki. Chyba to drugie. Przenikliwy markiz de Custine podczas podróży po Rosji w 1843 r. zauważył, że za rządów cara *żadne nieszczęście nie trafia do prasy, jeżeli on* (car - przyp. mój) *się nie zgodzi na to upokarzające przyznanie się do przewagi Opatrzności. Pycha despotyzmu jest tak wielka, że rywalizuje z potęgą Boga.*

Pycha despotyzmu rywalizuje także z prawdą historyczną. Kaukaz zamieszkały był od pradawnych czasów. Zamierzchłe dzieje tego kawałka globu są niezwykle bogate, lecz ślady dalekiej przeszłości są zaniedbane. Bywają też świadomie zacierane. Na przykład pochodzący z III tysiąclecia przed naszą erą kurchan z Majkopu (stolicy Republiki Adygei) *bezpowrotnie zniszczono.* Archeolog, Nurbi Lowpacze, którego nietypowe dla mieszkańców Kaukazu niebieskie oczy i jasne włosy świadczą, że w jego żyłach płynie czysta adygejska

imprimatur

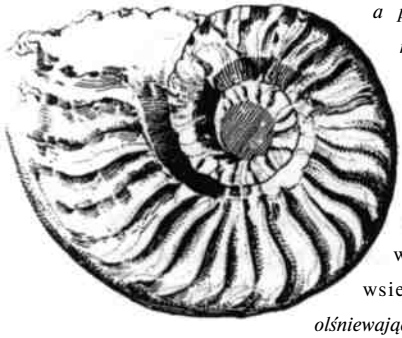

krew, winą obarcza rosyjski imperializm: *najpierw carski, a potem komunistyczny. Żaden zamieszkujący Rosję naród nie mógł okazać się starszy albo bardziej rozwinięty od rosyjskiego - dlatego imperialni uczeni naciągali fakty i wysuwali karkołomne teorie.*

A jednak to, co stare, czy wręcz archaiczne, wbrew polityce despotów, jest na Kaukazie często nadal żywe, realne, namacalne. Przechowalnią tradycji i obyczaju są *auły,* czyli kaukaskie wsie. Można tam jeszcze znaleźć czasami starożytne *olśniewające zabytki.* Poza tym, ogromnym szacunkiem darzy się na Kaukazie starców. Ilustruje to znakomicie anegdota, którą Górecki przytoczy! podczas spotkania promocyjnego książki, zorganizowanego przez Ośrodek Studiów Wschodnich, gdzie autor pracuje jako ekspert od spraw tego regionu. Otóż czeczeńscy rozmówcy zapytali go kiedyś, co na temat wojny w Czeczenii myślą polscy *Stankowie,* czyli polska starszyzna.

Sugestywny opis kaukaskich starców Górecki zamieści! w *Lezgince,* reportażu o Dagestanie. *Siedzą na ławeczce całe dnie, lato czy zima, zawsze w papachach i kożuchach. Wszystko wiedzą, wszystko widzą. Zwykle milczą, swą wolę wyrażają gestem, ale kiedy się już odezwą - każde słowo ma wielką wagę. (...) Przedziwną mają pamięć.* Sięga ona czasami początków XVIII w. Imiona przodków pamiętają do dziesiątego pokolenia wstecz.

Podczas swoich podróży autor odwiedzał prawdziwe skanseny, światy same w sobie. Jak słusznie zauważył pisząc o książce Góreckiego Ryszard Kapuściński, poszczególne społeczności zamieszkujące region są jak *osobne, małe planety,* tworząc już nie tyle *Planetę Kaukaz,* co raczej *kosmos Kaukazu.* Jednym z najbardziej niezwykłych zakątków jest usytuowana wysoko w górach osada Hinalug, zamieszkała przez hinalugijskie plemię (a może naród?) mówiące językiem niepodobnym do żadnego innego i niezrozumiałym *nawet w najbliższych wioskach.* Ci ostatni już chyba na ziemi Hinalugijczycy są potomkami ludów, które osiedlały się w tamtym rejonie *od zarania dziejów.* I dlatego pamiątką, zdawałoby się, z niezbyt odległych czasów jest wybudowany w 968 r. meczet, który stoi opustoszały. Mieszkańcy modlą się teraz w drugim, tzw. *nowym,* pochodzącym z XVIII w.

Górecki w porywający sposób oddał tajemniczą i niepowtarzalną atmosferę tego miejsca. Jednocześnie pokazał, że ten i jemu podobne zakątki kau-

kaskie, zawieszone gdzieś na pograniczu jawy i magii, odchodzą nieodwołalnie w przeszłość, giną powoli, przeżywają swój smutny, cichy zmierzch.

Nie tylko niezliczone nitki etnicznych granic przecinają Kaukaz. W ostatnich latach przeorały go krwawe linie frontów. *Po rozpadzie Związku Radzieckiego toczyło się tam sześć wojen, nie licząc dziesiątków drobniejszych konfliktów. Kilkaset tysięcy ludzi straciło życie, kilka milionów musiało opuścić swoje domy. Dziś najwięcej mówi się o Czeczenii. Ale niepokoje, zamieszki i bunty ogarniają szereg innych prowincji.*

Za despotyzm Stalina, który w latach 40-tych deportował całe kaukaskie narody, płacą dziś niewinnie jego niegdysiejsze ofiary i ich dzieci. Międzyetniczne konflikty to tragiczna postsowiecka scheda, ale także owoc nowych politycznych intryg i prowokacji.

Synek inguskiej uciekinierki, która musiała opuścić swój dom w Osetii Północnej, wzdryga się nerwowo i chowa głowę na błysk flesza reporterskiego aparatu. Jest to automatyczna reakcja, którą wykształciła w nim wojna: *strzelają - trzeba się ratować!* Nie pomaga spokojne tłumaczenie. Kolejny błysk i znów ten sam odruch. Góreckiemu nie udało się zrobić chłopcu zdjęcia.

O własnej książce autor napisał: *Jest to opowieść o zwykłym życiu na niezwykłej ziemi.* Chyba raczej o zwykłych ludziach. I ich życiu nie zwykłym, lecz niejednokrotnie tragicznym, boleśnie niesprawiedliwym. Z wyroku... nieznanych bogów? Czy może okrutnych despotów, którym spodobało się siać nienawiść i zamęt?

**AGATA KŁOPOTOWSKA**

Wojciech Górecki, Planeta Kaukaz. Reportaże.
Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa-Poznań 2002

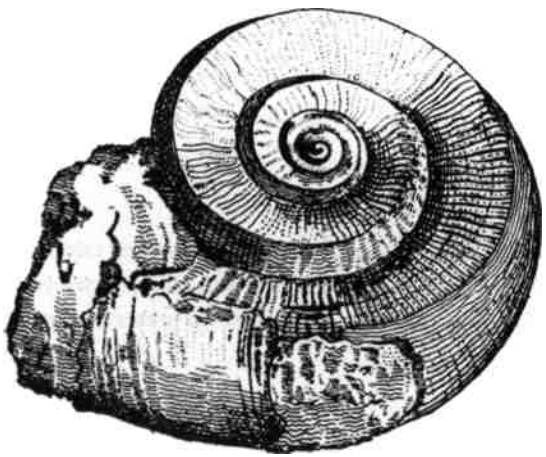

imprimatur

Historia Johna Andertona jest kolejną antyutopią tylko z pozoru. Ujawnia ona bowiem nie nasze lęki, lecz nasze tęsknoty. Z naszej perspektywy ma więc charakter utopijny. Tak naprawdę nie boimy się, lecz pragniemy świata, w którym z pomocą prekogów i zaawansowanych technologii będziemy mogli ingerować w przyszte zdarzenia i eliminować wszystko, co napawa nas trwogą.

# POWRÓT

# DO WOLNOŚCI

FILIP MEMCHES

*Bo myśli moje nie są myślami waszymi*
*ani wasze drogi moimi drogami -*
*wyrocznia Pana*
Księga Izajasza 55, 8

Totalne zabezpieczenie to jedna z najstarszych potrzeb człowieka. Dzisiaj jest ona niejako znakiem czasu. Od państwowych osłon socjalnych (środek integrujący biurokrację i wszelkich nierobów) po prezerwatywy i inne metody

impri matur

„regulacji poczęć", obsesja zapewnienia sobie „świętego" spokoju wkrada się wszędzie. Jej przejawem jest również nieodparte pragnienie poznawania przyszłych wydarzeń.

Synteza magii z technologią daje możliwości, przerastające aspiracje zarówno archaicznych czarowników, jak i oświeceniowych naukowców. Wiedział o tym zapewne fizyk Jurij Kriwonogow - późniejszy założyciel i guru sekty Wielkie Białe Bractwo - kiedy na zlecenie sowieckich specsłużb brał udział w tajnych badaniach nad techniką „kodowania" psychiki ludzkiej przy użyciu środków psychotronicznych. Może za 50 lat paranormalne zdolności jasnowidzów da się zagospodarować, czerpiąc zarazem z osiągnięć informatyki, biologii i innych (w tym obecnie nieznanych) dziedzin nauki. Tak jak w opowiadaniu Philipa Dicka i filmie Stevena Spielberga.

John Anderton, zasłużony policjant, jest współtwórcą systemu Prewencja - „profilaktycznego programu wczesnego wykrywania osób będących potencjalnym zagrożeniem dla społeczeństwa". W tym celu organy ścigania pozyskują informacje od obdarzonych zdolnością przewidywania przyszłości, przedwstępnych mutantów śledczych (tak zwanych prekogów). Zebrany materiał poddawany jest komputerowej analizie statystycznej. Jej wynik ostatecznie wskazuje przyszłego winowajcę.

Anderton zdaje sobie sprawę z tego, iż zasadniczą wadą systemu jest karne separowanie ludzi, którzy nie weszli i nigdy nie zdążą wejść w konflikt z prawem. W rozmowie ze swoim następcą Edem Witwerem przyznaje: „(...) łapiemy ich, zanim zdążą popełnić jakąkolwiek zbrodnię. I dlatego jej popełnienie to zupełna metafizyka. Twierdzimy, że są winni. Oni z kolei twierdzą, że są całkowicie niewinni. I w pewnym sensie mają rację".

Z rozmowy tej dowiadujemy się też, kim są prekogi. Z medycznego punktu widzenia to imbecyle. „Dar prekognicji - wyjaśnia Anderton - pochłania wszystko. Ośrodek odpowiedzialny za zdolności paranormalne przyczynia się do zaniku przedniego płata kory mózgowej. Ale co nam do tego? Dostajemy prognozy. Dają nam to, czego chcemy. Sami nic z tego nie rozumieją, ale my możemy to wykorzystać".

Zadowolenie Andertona ma jednak swój kres. Któregoś razu komputer wskazuje właśnie jego nazwisko jako przyszłego mordercy. Policjant nie może w to uwierzyć. Od tej pory usiłuje dociec, kto, jak i dlaczego, chce go wrobić w zbrodnię. Tak więc system Prewencja nie stosuje żadnych taryf ulgowych

impri matur

i jest bezlitosny także dla swego współtwórcy (tak jak niegdyś golem czy Frankenstein). Rewolucja pożera własne dzieci.

Historia Johna Andertona jest kolejną antyutopią tylko z pozoru. Ujawnia ona bowiem nie nasze lęki, lecz nasze tęsknoty. Z naszej perspektywy ma więc charakter utopijny. Tak naprawdę nie boimy się, lecz pragniemy świata, w którym z pomocą prekogów i zaawansowanych technologii będziemy mogli ingerować w przyszłe zdarzenia i eliminować wszystko, co napawa nas trwogą. Gdy wiele posiadamy (władza, majątek, młodość, zdrowie), równie wiele możemy stracić. I wtedy, by swój stan posiadania zachować lub pomnożyć, chcemy być Andertonami.

Denis de Rougemont, w napisanym ponad pół wieku temu moralitecie „Udział Diabla", zauważa: „Wychwalany przez nas postęp - w całokształcie swych różnych przejawów i w swojej ogólnej intencji - da się podsumować słowem sterylizować. (...) Chętnie wyobrażam sobie Diabła jako agenta ubezpieczeniowego, u którego można się ubezpieczyć na każdą okoliczność. Wszystko rozumie i wszystko przewidział. (...) Trwogę, jaką odczuwa nowożytny człowiek wobec własnej wolności, da się zmierzyć liczbą wróżek i ich klientów, spragnionych moralnego znieczulenia. Dotykamy tu zagadki prawdziwego Zła i choroby naszego wieku".

Fani Dicka mają pretensję do Spielberga, że ekranizacja opowiadania znacznie odbiega od literackiego pierwowzoru, i jest w dodatku naiwnie optymistycznym, hollywoodzkim gniotem. Jednego Spielbergowi nie można zarzucić. Nie pominą! on zasadniczego przesłania, które w swym opowiadaniu zawarł (czy świadomie?) Dick: nieznajomość przyszłości obdarza nas czymś bezcennym - wolnością. Bo przecież jest jeszcze Ktoś - ani Dick o Nim nie wspomina, ani tym bardziej Spielberg - kto chroni naszą wolność, mimo że my chcemy ją złożyć na ołtarzu totalnego zabezpieczenia. Przestrzega On nas przed zgubnym działaniem systemu Prewencja. Nieustannie zaprasza do podejmowania ryzyka i zaufania Tajemnicy. I tylko od nas zależy, czy to zaproszenie przyjmiemy.

**FILIP MEMCHES**

Philip K. Dick „Raport mniejszości", Amber 2002
„Raport mniejszości", rei. Steven Spielberg, USA 2002

Niemieccy instruktorzy nie potrafili opanować swej pogardy wobec „niższych rasowo" bośniackich podwładnych. Działo się to mimo troski dowództwa ***Waffen SS*** i samego Himmlera, który stanowczo podkreślał odrębność muzułmańskich jednostek od reszty **SS.** Wyznawcy Allaha miali prawo noszenia fezów, zapewniono im specjalne racje żywnościowe uwzględniające religijną dietę (pozbawioną zabronionego przez Koran alkoholu i wieprzowiny), a także stworzono warunki do praktykowania religii (wszystkim batalionom przydzielono własnych duchownych - imamów i mułłów).

# ALLAH I SWASTYKA

# *Muzułmanie w SS*

MICHAŁ DYLEWSK

Gdy w latach 1993-94 na Sarajewo nacierały siły armii jugosłowiańskiej, miasta bronił oddział złożony z siedemdziesięcioletnich kombatantów *Waffen SS.* Była to jedna z ostatnich bitew weteranów muzułmańskiej dywizji górskiej SS „Handschar". Zaskoczenie budziło ich dobre wyszkolenie strzeleckie oraz wylewnie okazywana duma z dawnej przynależności[1]. Niektórym

zachodnim dziennikarzom sędziwi muzułmańscy esesmani prezentowali tatuaże pochodzące z okresu II wojny światowej. Z kolei w obronie Vukovaru w Sławonii brał udział pluton „Prinz Eugen", złożony z byłych żołnierzy dywizji górskiej SS o tej samej nazwie. Historia lubi płatać figle - zajmowali oni podobne pozycje do tych, z których w 1945 r. prowadzili walkę z partyzantami Josipa Broz-Tito[2].

Historyczny rozdział zatytułowany „Kolaboracja z III Rzeszą" ma na swym koncie większość państw europejskich. Jednak najbardziej interesującym zagadnieniem jest dopuszczenie przedstawicieli „ras niższych" - mimo hitlerowskiej ortodoksyjnej teorii rasowej - do współrealizacji planów Tysiącletniej Rzeszy. Jak to się stało, że w elitarnej formacji wojskowej, jaką bez wątpienia było *Waffen SS,* znaleźli się „podludzie", i to muzułmanie? Odpowiedzi należy szukać w skomplikowanym przebiegu II wojny światowej, a nawet jeszcze wcześniej.

## ELITA ELIT

W pierwszej połowie lat 30-tych SS *(Schutzstaffel)* pełniło rolę oddziałów ochronnych *fiihrera* i nic nie zapowiadało, że stanie się wkrótce organizacją do zadań specjalnych o zakresie działalności obejmującym wiele dziedzin życia w hitlerowskich Niemczech. W wizji Heinricha Himmlera SS miało być najbardziej aryjskim i germańskim zakonem w historii; zakonem, który skolonizuje Wschód, zaś w przyszłym *Imperium Germanicum* stanie się elitą. Droga prowadząca do zajęcia się bezpieczeństwem i walką z wrogami III Rzeszy była jednak długa. SS rozrastało się powoli, głównie w koszarach. Oddziały SS pełniły funkcje wartownicze w więzieniach i obozach koncentracyjnych, osiągając w 1936 ogólny stan 35 tysięcy. Stopniowo przekształcano je w wyćwiczone i wyposażone w nowoczesną broń oddziały - Siły Zbrojne SS.

*Waffen SS* stawało się formacją niezależną od regularnej armii i policji. Kierownictwo NSDAP zdawało sobie sprawę, że część kadry oficerskiej *Wehrmachtu* nie jest jeszcze dostatecznie przekonana do narodowego socjalizmu, dlatego tworzona w zalążkowej postaci kadra *Waffen SS* miała w przyszłości stanowić rezerwę dla zastąpienia niepewnych politycznie oficerów *Wehrmachtu.* Sytuacja nie była jednak taka prosta, ponieważ Hitler już w 1934 roku zapewnił dowództwo *Wehrmachtu,* że nic nie zmieni jego dotychczasowej, monopolistycznej po-

zycji, co poparto choćby masakrą kadry SA. *Sturmabteilung* zbyt długo przejawiało skłonności rewolucyjne i miało zbyt wygórowane ambicje polityczne i militarne. Spotkała je „zasłużona" kara, która miała jednak na celu także zjednanie sobie lojalności kolejnych wyższych oficerów Niemieckich Sił Zbrojnych.

W wizji Hitlera jednostki SS miały służyć do tłumienia rozruchów społecznych. Starał się je eksponować, wysyłając je do Nadrenii, wykorzystując przy *Anschlussie* Austrii, przy zajmowaniu Sudetów czy podczas ataku na Polskę. Broń, amunicję i podręczniki wyszkolenia bojowego były dostarczane przez

*Wehrmacht.* Nadzór nad budżetem SS prowadziło Naczelne Dowództwo *Wehrmachtu,* Hitler zaś zastrzegł sobie prawo podejmowania ostatecznych decyzji w sprawach organizacji i stanu liczebnego.

Na przełomie listopada i grudnia 1939 r. uformowano już 3 dywizje i 14 pułków *Waffen SS.* Na początku działań na froncie wschodnim w 1941 r. stan osobowy *Waffen SS* wynosił około 150 000 żołnierzy. Wtedy też padł mit „niezwyciężonej" *Waffen SS.* Na froncie północnym pięć batalionów SS wspomaganych dywizjami *Wehrmachtu* i jedną fińską usiłowało przerwać pozycje sowieckie. Żołnierze SS ze sporymi stratami przekonali się, jak skuteczny opór potrafią stawić

„podludzie". Straty *Waffen SS* na frontach wzrastały w szybkim tempie, w tym samym czasie powstawały nowe obozy koncentracyjne, w efekcie rosło zapotrzebowanie zarówno na oddziały frontowe, jak i na jednostki wartownicze.

Między różnymi formacjami SS istniał stały przepływ kadry. Niektóre niemieckie dywizje *Waffen SS* wywodziły się wprost z oddziałów strażniczych i ten rodowód przyczynił się do skłonności eksterminacyjnych na froncie. Oddziały *Waffen SS* stanowiły także integralną część składową *Einsatzgruppen,* powołanych do realizacji ludobójczego planu na ziemiach wschodnich, w tym w Polsce. Na edukację i postawę żołnierzy oraz oficerów *Waffen SS* wpływał fakt, że dowódcami korpusów i dywizji SS mianowano wielu dotychczasowych szefów policji i służby bezpieczeństwa.

## CUDZOZIEMCY W WAFFEN SS

W czasie II wojny światowej powstało i walczyło łącznie 38 dywizji *Waffen* SS[3], ale część z nich istniała jedynie na papierze. Pod koniec 1944 r. liczebność *Waffen SS* wynosiła prawie milion żołnierzy i stan ten utrzymał się do końca wojny. Ich werbunkiem zajmował się powstały pod koniec 1939 r. Urząd Uzupełnień *Waffen SS.* Kierował nim *SS-Oberfuhrer* Gottlob Berger, od 1940 r. szef Głównego Urzędu SS. Werbunek prowadzono wśród *Volksdeutschów* i mieszkańców podbitych krajów europejskich, którzy spełniali kryteria rasowe ustaw norymberskich (Norwegia, Dania, Holandia, Belgia). Akcję tę gorąco wspierał Himmler, który w jednej ze służbowych notatek napisał: *Musimy przyciągnąć* [do *Waffen SS* - przyp. autora] *całą nordycką krew i w ten sposób pozbawić jej naszych wrogów, tak by przedstawiciele rasy germańskiej nigdy nie walczyli przeciwko nam.*

Hitler od samego początku agresji na ZSRS (której nazizm usiłował nadać charakter krucjaty przeciw bolszewizmowi) sugerował rządom ideowo i politycznie związanym z III Rzeszą utworzenie legionów do walki na froncie wschodnim. Akcje werbunkowe do *Waffen SS* przebiegały różnie, a wśród ochotników przeważali kolaboranci, którzy w szeregach SS szukali oparcia na przykład na wypadek inwazji wojsk alianckich. Propaganda hitlerowska usiłowała z kolei zaszczepić mit zjednoczonej armii białych Europejczyków walczących w szeregach *Waffen SS* ze złem.

Kraje Europy Zachodniej dostarczyły łącznie podczas działań wojennych zaledwie 140 000 żołnierzy. Składali się na nich młodzi ludzie szukający po-

prawy warunków materialnych (często zwolnieni z robót przymusowych), młodzieńcy szukający schronienia przed grożącymi im karami za przestępstwa kryminalne, byli też wśród nich zwykli poszukiwacze przygód i awanturnicy zwabieni hitlerowską propagandą.

Podbój nowych krajów, powstawanie nowych frontów oraz wysokie straty ludzkie zmusiły *Reichsfiihrera SS* do obniżenia kryteriów rasowych stosowanych wobec cudzoziemców. Doprowadziło to do rekrutacji ochotników niegermańskich. Po roku 1943 stan liczebny jednostek wojskowych byl tak opłakany, że Himmler zrezygnował ze stosowania jakichkolwiek kryteriów rasowych. „Nieskażone" dotychczas nordyckie szeregi *Waffen SS* otwarte zostały na ochotników: słowiańskich, romańskich, bałtyckich, ugrofińskich, a nawet arabskich. Często byli to zarazem jeńcy wojenni. Wartość bojowa jednostek cudzoziemskich była niższa od jednostek sformowanych z obywateli Rzeszy *(Reichsdeutsche)* i ochotników germańskich *(Volksdeutsche),* wykazywały się one równocześnie wyjątkowym okrucieństwem podczas walk na frontach.

## BAŁKANY W ORBICIE ZAINTERESOWAŃ SS

Gottlob Berger w sierpniu 1940 r. przedłożył Himmlerowi plan werbunku 1,5 miliona Niemców z Rumunii, Węgier, Słowacji i Jugosławii. Mimo planów kraje te nie stały się terenem intensywnej rekrutacji *Volksdeutschów* do SS. Po podboju Jugosławii w 1941 r. Hitler, realizując niemiecki „Nowy Porządek Europejski", wcielił do Rzeszy północną część Słowenii, zaś sojuszniczym Włochom przekazał jej południową część, a także część Pomorza Chorwackiego, Dalmację i wyspy na Adriatyku. Węgry zajęły Banat. Na terenie okrojonej Chorwacji, Bośni i Hercegowiny powstało kolaborujące z III Rzeszą Niezależne Państwo Chorwackie (NDH) z naczelnikiem Ante Paveliciem. Serbię z Belgradem wydzielono jako obszar pod niemieckim protektoratem z marionetkowym premierem Milanem Nediciem, Czarnogóra zaś stała się protektoratem włoskim.

W Jugosławii Niemcy starali się oszczędzać własne siły i realizować swe cele cudzymi rękami. Sprzyjały temu silne antagonizmy narodowe i religijne na Bałkanach, zwłaszcza w powstałym po I wojnie światowej Królestwie Serbów, Chorwatów i Słoweńców (w latach 1929-1941 Królestwie Jugosławii).

Państwo to stanowiło wielonarodowy zlepek: Serbów (46 proc.), Chorwatów (28,5 proc), Słoweńców (8,5 proc), Macedończyków (5 proc), Czarnogórców (3 proc), a także Albańczyków, Węgrów, Niemców, Turków, Cyganów i Słowaków, wyznających: prawosławie, katolicyzm i wreszcie islam[4]. Liczono na wyzyskanie separatystycznych tradycji Chorwatów, Albańczyków, Bośniaków i Słoweńców.

Początkowo ilość niemieckich wojsk okupacyjnych w Jugosławii ograniczała się do czterech dywizji piechoty. Stacjonowały tu także oddziały włoskie oraz okupacyjne jednostki węgierskie i bułgarskie. Niemcy starali się zluzować własne siły (potrzebne na froncie wschodnim) i po 1943 r. rozpoczęli formowanie jednostek policyjnych z kolaborantów z Serbii, Bośni i Chorwacji. Opierali się np. na faszyzującej organizacji chorwackich ustaszów (tzw. oddziały Domobrany) oraz żandarmerii protektoratu serbskiego. W lutym 1944 r. Hitler wydał zgodę na formowanie dywizji *Waffen SS* złożonej z rekrutów z Chorwacji. Mimo iż pomysł powołania ochotniczej jednostki chorwackiej popierał przywódca Niezależnego Państwa Chorwackiego Antę Pavelić, jednostkę sformowano przede wszystkim z bośniackich muzułmanów. Fakt, iż powoływana jest do życia pierwsza niearyjska dywizja SS, starano się zamaskować, używając na określenie jej członków terminu *Muslem-germanen* (muzułmańscy Germanie). Dywizja złożona z bośniackich i chorwackich muzułmanów miała rozwiązać w założeniach Himmlera problem jugosłowiańskiej partyzantki (zarówno komunistycznej - Tito, jak i monarchistycznej - Mihajlović), luzując zarazem niemieckie jednostki potrzebne na froncie wschodnim. W jednej z rozmów z Goebbelsem *Reichsfuhrer SS* tłumaczył: Me *mam nic przeciwko islamowi, gdyż skutecznie uczy on żołnierzy dywizji tego, co przekazuję innym esesmanom, a ponadto obiecuje raj tym, którzy zginą w walce. Cóż za użyteczna religia dla żołnierzy*.*

## WIELKI MUFTI W SŁUŻBIE HITLERA

Kontynuując imperialistyczne tendencje kajzerowskich Niemiec, III Rzesza starała się występować w roli protektora i obrońcy narodowych interesów muzułmanów zamieszkujących Bałkany i Bliski Wschód[6]. Aby plan pozyskiwania europejskich wyznawców islamu rozwijał się w pożądanym kierunku, potrzebny był sojusznik i patron akcji o niepodważalnym autorytecie. Stał się

nim Wielki Mufti Jerozolimy Hadżi Amin Muhammad Al Husseini[7], który w czasie II wojny światowej ściśle współpracował z hitlerowskimi Niemcami. Husseini odegrał ważną rolę w zamachu stanu w Iraku w kwietniu 1941 r., dokonanym w porozumieniu z państwami Osi (ściślej: z inspiracji wywia-

du zagranicznego SD i *Abwehry).* W wyniku tego zamachu został na krótko utworzony w Bagdadzie sprzyjający Berlinowi rząd z premierem Rashidem Ali Gailanim. Po jego upadku Wielki Mufti przeniósł się do Rzymu, a później do Berlina, skąd prowadził propagandową kampanię radiową skierowaną do Arabów. W tym właśnie okresie zaangażował się w formowanie muzułmańskich dywizji SS na Bałkanach.

Kontakty szefa Służby Bezpieczeństwa (SD) Waltera Schellenberga z Aminem Al Husseinim stanowiły fragment szeroko zakrojonych hitlerowskich wizji panowania nad światem[8]. Pierwsze spotkania odbywały się w Jerozolimie, zaś pertraktacje z Muftim były częścią planu opracowanego przez admirała Readera jeszcze w 1940 r. Przewidywał on rozbicie imperium brytyjskiego zanim do wojny włączą się Stany Zjednoczone. Reader przekonywał Hitlera, że w tym celu należy zdobyć Gibraltar i Wyspy Kanaryjskie, a następnie zająć Kanał Sueski. Stamtąd zaś należy ruszyć przez Palestynę i Syrię

do Turcji, co z kolei miało zagrozić pozycji Rosji na południu. W celu realizacji planu Hitler usiłował porozumieć się z Petainem i Franco, ale pierwszy ograniczył się do luźnych obietnic, a drugi pozostawał wierny polityce nieangażowania się w wojnę. Wtedy karkołomną próbę wciągnięcia Rosji do „antybrytyjskiej koalicji" podjął Ribbentrop. Podczas wizyty Mołotowa w Berlinie w listopadzie 1940 r. kreślił wizję panowania ZSRS nad Zatoką Perską i Morzem Arabskim (po podziale przejętych brytyjskich posiadłości na Bliskim Wschodzie). Mołotow odniósł się do propozycji obojętnie, by nie powiedzieć niechętnie. A po przerwaniu rozmów i wymuszonym przez angielski nalot zejściu do schronu zapytał Ribbentropa: *Jeśli Wielka Brytania jest tak rozbita, że dzielimy się tu jej skórą, to czyje bomby lecą nam na głowę?*[9].

Plan Readera powędrował do szuflady, ale niemiecki MSZ i SD przygotowywały grunt na Bliskim Wschodzie, organizując antybrytyjskie V kolumny. Równolegle do wywiadowczej działalności SD, *Africa Korps* pod dowództwem Rommla stawiało sobie za cel opanowanie delty Nilu i Kanału Sueskiego, a docelowo wyparcie aliantów i opanowanie strategicznych terenów roponośnych. Schellenberg zeznał przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze, że każdej niemieckiej grupie wywiadowczej zrzuconej na spadochronach Wielki Mufti przydzielał do dyspozycji kilku Arabów. Celem tych grup było zbieranie informacji o stanie technicznym i wydajności rurociągów naftowych i paliwowych oraz stacji przeładunkowych zaopatrujących lotnictwo, flotę wojenną i transporty sprzętu aliantów. Były niemiecki konsul Carl Rekowski ujawnił podczas przesłuchań kulisy finansowania działalności Amina Al Husseiniego z tajnego funduszu MSZ: *Na podstawie zarządzenia Hitlera zaopiekowano się Wielkim Muftim i Rashidem Ali Gailanim na warunkach specjalnych, to znaczy mogli żądać wszystkiego.* Mufti otrzymał w latach 1943-45 z kas niemieckiego MSZ, łącznie z kosztami utrzymania, czynszem itd., ponad 90 000 DM (część w obcej walucie)[10].

## BOŚNIACY W AKCJI

Husseini mocno zaangażował się w tworzenie 13. Ochotniczej Dywizji Górskiej SS". Bośniaków nie trzeba było jednak, jak się okazało, specjalnie zachęcać do walki z partyzantami, którzy od powstania NDH w 1941 r. pacyfikowali muzułmańskie wioski i miasteczka. Mieli powód i pragnęli odwetu.

Dywizja miaia się początkowo nazywać „Bosnien-Herzegovina", ale ostatecznie otrzymała nazwę „Handschar", tj. bułat - typ wschodniej, wygiętej szabli. Dywizja miała wesprzeć 7. Ochotniczą Dywizję Górską SS „Prinz Eu-

gen"[12], patrolującą od 1942 r. pogranicze serbsko-chorwackie oraz walczącą z jugosłowiańską partyzantką.

Licząc na skompletowanie dywizji w składzie 25 000 żołnierzy, Gottlob Berger przekazał generałowi policji Kammerhoferowi, jako pełnomocnikowi *Reichsfiihrera SS* w Chorwacji, sumę 2 min marek na sfinansowanie werbunku[13]. Sprawna rekrutacja uzupełniona poborem pozwoliła osiągnąć pełny stan dywizji w ciągu zaledwie 4 miesięcy. Dywizja była formowana w okolicach Zagrzebia (Agram), a na następnie szkolona we Francji (Mailly le Camp, Le Puy), w Rzeszy (na Dolnym Śląsku) i w Generalnej Guberni (poligon SS „Heidelager"). Podczas szkolenia we Francji (lipiec 1943-luty 1944) po raz kolejny ujawnił się konflikt między doktrynalną czystością rasową SS a wojenną praktyką werbowania obcokrajowców. Niemieccy instruktorzy nie potrafili opanować swej pogardy wobec „niższych rasowo" bośniackich podwładnych. Działo się to mimo troski dowództwa *Waffen SS* i samego Himmlera, który stanowczo podkreślał odrębność muzułmańskich jednostek od reszty SS. Wyznawcy Allaha mieli prawo noszenia fezów[14], zapewniono im specjalne racje żywnościowe uwzględniające religijną dietę (pozbawioną za-

bronionego przez Koran alkoholu i wieprzowiny), a także stworzono warunki do praktykowania religii (wszystkim batalionom przydzielono własnych duchownych - imamów i mułłów). Mimo tych specjalnych rozporządzeń i usilnych zabiegów, między instruktorami i szkolonymi ochotnikami dochodziło do częstych tarć. Pewnego dnia w odpowiedzi na złe traktowanie muzułmanie zorganizowali bunt, podczas którego zlinczowali najbardziej dających się we znaki instruktorów. Himmler wpadł we wściekłość, ale zareagował szybko i bezwzględnie w typowym dla siebie stylu. Przywódców buntu rozstrzelano, a kadrę obozu szkoleniowego zdegradowano i wysłano na front wschodni.

Po wejściu do walki na początku 1944 r. dywizja „Handschar" działała głównie w Serbii i Bośni. Działania partyzanckie rozpoczęła w rejonie Brćka, gdzie dokonała pierwszych akcji przeciw serbskiej, prawosławnej ludności cywilnej. Jej metody walki obejmowały rabunki, masowe gwałty, palenie wiosek, tortury oraz mordowanie mieszkańców. Mimo obsesyjnej skłonności do masakrowania cywilów, dywizja spełniła oczekiwania niemieckiego dowództwa w dziedzinie zwalczania partyzantki. Jednostka brała w roku 1944 udział w operacjach „Rosselsprung", „Freie Jagd", „Rubezahl", w tym w ataku na sztab Tito w Drvar w Bośni[15]. Stan dywizji w drugiej połowie 1944 r. wynosił około 13 000 żołnierzy[16], lecz gdy zaczęła się zbliżać Armia Czerwona i koniec Tysiącletniej Rzeszy stawał się coraz bliższy, w dywizji było coraz więcej dezercji, co doprowadziło wkrótce do jej rozwiązania. Żołnierzy, którzy nie uciekli w obawie przed coraz bardziej realną perspektywą odpowiedzialności za zdradę własnego państwa, wcielono do dywizji SS „Prinz Eugen"[17].

W czerwcu 1944 r. rozpoczęto formowanie drugiej dywizji „chorwackiej". Przyjmowano do niej Chorwatów, Bośniaków i banackich *Volksdeutschów.* Kadrę dywizji stanowili oficerowie i podoficerowie dywizji „Handschar" oraz chorwaccy ustasze. Dywizja ta nigdy nie osiągnęła pełnego stanu i gotowości bojowej, w związku z czym nie została wprowadzona do walki. Niskie morale, posuwanie się Armii Czerwonej oraz dezercje spowodowały, że we wrześniu 1944 r. przerwano formowanie 23. Ochotniczej Dywizji Górskiej SS „Kama"[18]. Luźne pododdziały wcielono do dywizji SS „Handschar", a po jej rozformowaniu do dywizji SS „Prinz Eugen".

Metody używane przez żołnierzy dywizji SS operujących na Bałkanach do dziś wywołują u wspominających je Serbów przerażenie. Wziętych do niewo-

li partyzantów dywizje SS traktowały brutalnie: rozstrzeliwano ich, zakłuwano bagnetami i ścinano toporami". Po wojnie wielu z żołnierzy dywizji „Prinz Eugen", „Handschar" i „Skanderbeg" (o której niżej) zostało wydanych władzom Jugosławii lub pojmanych przez nowe władze. W odwecie za kilka lat terroru część rozstrzelano na miejscu, część zaś zginęła w 800-kilometrowym „Marszu Odkupienia" z Ciłli do Belgradu. Brutalność dywizji SS

na Bałkanach musiała osiągnąć olbrzymie rozmiary, skoro wywołała aż tak silną chęć zemsty: jeńców zasypywano lawinami, topiono w rzece Sawie, zamurowywano żywcem w jaskiniach. Ci, którzy przeżyli marsz, byli wykorzystywani do rozminowywania kraju, wielu trafiło do obozów pracy w Jugosławii, Rumunii i ZSRS.

## KOSOWSCY ESESMANI

Akcję tworzenia muzułmańskich jednostek SS Himmler usiłował powtórzyć w Albanii, nad którą kontrolę przejęli Niemcy po kapitulacji Wioch w 1943 r. Prace podjęto na początku 1944 r., a jako patrona przyszłej dywizji wybrano księcia Skanderbega[20] - twórcę państwa albańskiego. Do 21. Ochotniczej Dywizji Górskiej SS „Skanderbeg"[21] przyjmowano ochotników z Albanii oraz mieszkańców Kosowa. Zaciąg do tej dywizji, mimo różnych

form zachęty, nie cieszył się popularnością: zgłosiło się raptem około 6 000 Albańczyków. Byli to głównie „baliści" - członkowie Albańskiej Partii Faszystowskiej *Bali Maletar.* Braki musiano uzupełnić żołnierzami jednostek policyjnych i SS stacjonującymi na Bałkanach[22]. Na rękawach standardowych mundurów jednostek górskich *Waffen SS* żołnierze dywizji „Skanderbeg" nosili naszywki z herbem Albanii (dwugłowy czarny orzeł na czerwonym tle) znanym z obecnej flagi Albanii i opasek Armii Wyzwolenia Kosowa. Żołnierze i oficerowie nosili czapki balistów (nakrycie głowy przypominające wełnianą jarmułkę)[23].

Początkowo dywizja przeznaczona była wyłącznie do celów policyjnych, dopiero później jej część wprowadzono do walki z partyzantami Tito i jego albańskiego odpowiednika Envera Hodży. Podczas działań w Czarnogórze oddziały dywizji przedstawiały niską wartość bojową (zbyt krótkie szkolenie oraz słabe uzbrojenie). W ciągu kolejnych miesięcy wraz z posuwaniem się wojsk sowieckich zdezerterowało ponad 3 000 żołnierzy. Ubytek uzupełniano żołnierzami rozbitych niemieckich jednostek, jednak mimo tych działań morale dywizji nie podnosiło się i w styczniu 1945 r. Himmler rozwiązał ją. Tych żołnierzy, którzy nie zdezerterowali, wcielono do pułku strzelców we wspomnianej wcześniej dywizji „Prinz Eugen"

0 masakrach dokonanych przez dywizje SS „Prinz Eugen" i „Handschar" oraz inne formacje, które zasilali Chorwaci i Bośniacy, warto pamiętać, gdy analizuje się konflikty na Bałkanach, szczególnie wydarzenia końca XX wieku. W wojnie z Niemcami i ich sojusznikami Jugosławia utraciła około półtora miliona obywateli, z czego większość przypada na ludność cywilną. Mają ją na sumieniu również muzułmańskie oddziały *Waffen SS.*

**MICHAŁ DYLEWSKI**

PRZYPISY

1 Zob. reportaż R. Foxa z Fojnicy, *Daily Telegraph,* 29 December 1993.

2 J. Ledwoch, *Waffen SS,* Wydawnictwo Militaria, Warszawa 1994, cz. 2, s. 23.

3 Stan liczebny dywizji Waffen SS wynosi! początkowo około 19 000 żołnierzy, ale większość dywizji powstających pod koniec wojny nigdy nie osiągnęła tego putapu.

4 R. Maciejewski, *Waffen SS - mity i rzeczywistość,* Wydawnictwo Zakiad Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1977, s. 185.

5 G. Willimason, SS: *Gwardia Adolfa Hitlera,* Wydawnictwo Espadon, Warszawa 1995, s. 129.

6 K. Grtinberg, *SS - gwardia Hitlera,* Wydawnictwo Książka i Wiedza, Warszawa 1994, s. 483.

7 Hadżi Amin Muhammad Al Husseini (1895-1974) - działacz polityczny, przewodził Arabom przeciwnym politycznej ekspansji syjonizmu w Palestynie oraz osadnictwu żydowskiemu. Od 1926 r. Mufti Jerozolimy (później Wielki Mufti), a od 1936 - przewodniczący Najwyższego Komitetu Arabskiego. Byl również współorganizatorem antybrytyjskiego powstania w latach 1936-39. W czasie II wojny światowej ściśle współpracował z Niemcami. Po zakończeniu wojny Husseini został pojmany przez aliantów, ale w 1946 r. udało mu się zbiec na Bliski Wschód. Od 1951 r. mieszkał w Libanie. Zmarł w Bejrucie w 1974 r. Przez całe swoje życie sprzeciwiał się podziałowi Palestyny na dwa państwa: arabskie i Izrael.

8 Zob. W. L. Shirer, *The Rise and Fali of the Third Reich,* a także A. Bullock, *Hitler. Studium tyranii,* Warszawa 1969, 1975 i późniejsze.

9 R. M. W. Kempner, *Trzecia Rzesza w krzyżowym ogniu pytań,* Wydawnictwo Literackie, Kraków 1975, s. 318.

10 R. M. W. Kempner, *Trzecia Rzesza...,* s. 325.

11 Oryg. niem.: 13. *Waffen-Gebirgs Diyision der SS „Handschar" (kroatische nr 1).*

12 7. Ochotnicza Dywizja Górska SS „Prinz Eugen" (7. SS-Freiwi/imgeti-Gefcirgs *Dimsion „Prinz Eugen")* - powstała w marcu 1942 r. jako druga dywizja górska SS (po dywizji „Nord"). Początkowo miała się składać z Niemców zamieszkujących Bałkany (Banat, Chorwacja, Rumunia). Funkcje oficerskie w dywizji objęli Niemcy z *Waffen SS* i byli oficerowie armii austro-węgierskiej. Dywizji dano jako patrona księcia Eugeniusza Sabaudzkiego (1663-1736) - reformatora armii austriackiej. Po przeszkoleniu (lato 1942) jednostka weszła do walki (październik 1942). Dywizja była ochotnicza tylko z nazwy: rekrutacja nie przyniosła spodziewanych skutków, więc braki uzupełniono poborem. Nie ograniczono go jednak wyłącznie do bałkańskich Niemców i do dywizji trafili także Serbowie, Rumuni, Węgrzy oraz Chorwaci. Dywizja miała również problemy z uzbrojeniem i wyposażeniem. Broń była w większości zdobyczna: strzelecka pochodziła z Belgii, Czechosłowacji i Włoch, działa z fabryki Skody, a nawet z zapasów armii austro-węgierskiej, podobnie było ze sprzętem pancernym (włoskie tankietki, francuskie czołgi, a nawet - co nie jest udokumentowane fotografiami - polskie samochody pancerne wz. 34). Wywoływało to niezły chaos zaopatrzeniowy. Pod koniec 1942 r. dywizja patrolowała pogranicze serbsko-chorwackie. Jednostka brała udział we wszystkich większych akcjach antypartyzanckich w Jugosławii w roku 1943 (operacje: „Weiss", „Schwartz", „Panther", „Kugelblitz") i w roku 1944 („Rosselsprung", „Freie Jagd", „Rubezahl", w tym w ataku na sztab Tito w Drvar w Bośni). Wskutek operacji „Weiss" zmuszono siły Tito do wycofania się za rzekę Neretyę, zadając im dotkliwe straty. Operacja „Schwartz" miała zlikwidować resztki oddziałów Tito w zachodniej Czarnogórze i rejonie Mostar-Sarajewo. Dywizja, dokonując masakr wśród ludności cywilnej podejrzewanej o sprzyjanie partyzantom, wywoływała efekt odwrotny do zamierzonego i wzmacniała tylko wolę oporu Serbów. W ramach operacji „Panther" dywizja działała w południowo-zachodniej Chorwacji, zaś w ramach „Kugelblitz" w Hercegowinie. Operacje w 1944 r. przeprowadzane były często razem z muzułmańską dywizją „Handschar". W październiku 1944 r. dywizja „Prinz Eugen" walczyła z regularnymi oddziałami Armii Czerwonej, ochraniając wycofujące się niemieckie sity z Serbii. Poniosła wtedy ciężkie straty, zaś jej „męstwo" wynagradzano przyznawanymi pośmiertnie odznaczeniami (ogółem przyznano np. 6 Krzyży Rycerskich Żelaznego Krzyża) lub awansami. Dywizja walczyła do początków maja 1945 r. z oddziałami bułgarsko-s-

owiecko-titowskimi w północnej Chorwacji, ale skapitulowała 6 maja 1945 r. w Słowenii przed aliantami. Stan 7. OchDGór SS „Prinz Eugen" na dzień 16 grudnia 1944 roku wynosił 20 000 ludzi. Jednostka posiadała standardowe umundurowanie jednostek górskich SS, na prawej patce znajdowała się jako godto dywizji runa „Odala", na mankiecie zaś opaska z nazwą dywizji. (Na podst.: J. Ledwoch, *Waffen SS, s. 52,* oraz G. Willimason, SS: *Gwardia Adolfa Hitlera,* ss. 119-120).

13 K. Griinberg, SS - *Gwardia Hitlera,* s. 483.

14 Na wyposażenie żołnierzy i oficerów muzułmańskich dywizji SS (formalnie chorwackich!) składał się standardowy mundur *Waffen SS* z naszytym na rękawie godłem państwa chorwackiego (biało-czerwona szachownica). Mundur pozbawiony był jednak regulaminowej czapki, w jej miejsce muzułmanie nosili zamszowe fezy z frędzlami. Zob. J. Ledwoch, *Waffen SS,* ss. 27-28.

15 R. Maciejewski, *Waffen SS - mity...,* s. 194.

16 Dane o strukturze dywizji „Handschar" w: G. Tessin, *Verbande und Truppen der deutschen Wehrmacht and Waffen-SS im zweiten Weltkrieg 1939-1945,* Frankfurt/M. 1965, t. III, ss. 282-283.

17J. Ledwoch, *Waffen SS, s.* 21.

18 Oryg. niem.: 23. *Waffen-Gebirgs-Division der SS „Kama" (kroatische nr 2).* Mundury żołnierzy dywizji „Kama" były podobne do noszonych w dywizji „Handschar", jedynie fezy różniły się nieznacznie - były bardziej stożkowate i nie miały frędzli.

19 R. Maciejewski, *Waffen SS - mity...,* s. 188.

20 Książe Skanderbeg - Jerzy Kastriota (alb. Gjerg Kastrioti Skenderbeu) - urodzony około 1405 roku, zmarł w roku 1468, przywódca powstania antytureckiego w XV wieku, twórca państwa albańskiego.

21 Oryg. niem. 21. *Waffen-Gebirgs-Dńision der SS „Skanderbeg" (albanische nr 1).*

*22* Dane o strukturze dywizji „Skanderbeg" w: G. Tessin, *Verbande und Truppen...,* t. IV, s. 173.

23 G. Willimason, *SS: Gwardia Adolfa Hitlera,* s. 128.

# *Bohater naszych czasów*

EUGENIUSZ MUR

Paweł wbiegł do domu zdyszany, ale bardzo szczęśliwy. Miał na sobie fantastyczną, niebieską koszulkę z piętnastoma żółtymi gwiazdkami i zegarem, pokazującym za pięć dwunasta - symbolicznym przedstawieniem bliskości terminu wejścia Polski do Unii Europejskiej. Dostał ją w szkole, od sympatycznego pana, który przyszedł do jego gimnazjum na lekcje i opowiadał im...

- Mamo, tato! - Krzyknął od progu - Nie zgadniecie co dziś się wydarzyło!

Antonina Mrozik odwróciła się od kuchenki, na której gotowała się ulubiona zupa Pawła - żurek. Była kobietą słusznej postury, z ciemnymi włosami

zwykle związanymi w węzeł na ciemieniu. Zazwyczaj pogodna i życzliwa dla wszystkich, tym razem jednak na jej twarzy nie było cienia uśmiechu dla syna.

- Gdzie ty się włóczysz? - zawołała gniewnie - Lekcje skończyłeś dwie godziny temu, powinieneś być od dawna w domu, obiad czeka, my z ojcem zamartwiamy się na śmierć, a ty chodzisz nie wiadomo gdzie, i w dodatku...

Urwała nagle i z osłupieniem spojrzała na syna.

- A co ty masz na sobie?! Mariaaan!!! Choć tu i zobacz...

Nim skończyła mówić, w pokoju pojawił się ojciec Pawła. Spojrzał na chłopca i szybko podszedł do niego, odkładając po drodze gazetę, którą trzymał w ręku. Paweł odruchowo spojrzał na pierwszą stronę. Oczywiście, „Nasz Dziennik". Paweł bardzo nie lubił tej gazety, bo pisała źle i kłamliwie o Unii Europejskiej. W ogóle, większość gazet, jakie czytali jego rodzice...

- Cóż to ma znaczyć Pawle? - Powiedział surowo Marian Mrozik, ujmując chłopca pod brodę. - Jak możesz tak denerwować swoich rodziców, którym wszak jesteś winien szacunek i posłuszeństwo? I czemu masz na sobie koszulkę z symbolami tej... organizacji, jaką jest Unia Europejska?

- Tato, ja przepraszam, że się spóźniłem, ale mieliśmy w szkole spotkanie z panem Jackiem Saryuszem-Wolskim, który opowiadał nam bardzo ważne rzeczy o integracji Polski z Unią, a to przecież teraz jest najważniejsza sprawa...

- Dla ciebie najważniejsza sprawa, to uczyć się! Za parę tygodni będziesz zdawać egzamin wstępny do liceum! Zamiast pilnej nauki zajmujesz się głupotami! - Marian naprawdę się rozgniewał.

- Tato, to nie żadne głupoty, wejście Polski do Unii to nasz priorytet i...

- Milcz! I nie mów w tym domu takim językiem! Zdejmij teraz tą idiotyczną koszulkę i marsz do swojego pokoju uczyć się!

- A w przerwie możesz posprzątać w salonie. Mamy dzisiaj gościa, a ja nie mogę robić wszystkiego w tym domu - dodała Antonina, przysłuchująca się rozmowie.

- To niesprawiedliwe! Nawet nie chcecie posłuchać...

- To ty masz nas słuchać! - brutalnie uciął ojciec Pawła. - Do nauki! I nie wspominaj więcej o Unii Europejskiej!

Paweł był wściekły. Siedział w swoim pokoju i starał się ochłonąć po kłótni z rodzicami. Jak oni mogą go tak traktować? Zgoda, może nie uczył się ostatnio zbyt dobrze, ale za to działał bardzo aktywnie w szkolnym kółku europejskim, wygłaszał referaty, pomógł zorganizować Dzień Europejski

w swoim gimnazjum, teraz będzie reprezentował swoją szkolę na Paradzie Europejskiej... Na pewno jak będzie zdawał do liceum, jego działalność będzie doceniona. Ale rodzice w ogóle nie chcą tego zrozumieć, co więcej, nie pochwalają jego działalności! Jak tylko zaczyna mówić o Unii, podsuwają mu gazetę w rodzaju „Naszej Polski" albo „Najwyższego czasu!", gdzie o Unii wypisywali same idiotyczne kłamstwa. Siedział teraz i słyszał dobiegający zza drzwi głos Tadeusza Rydzyka z radia „Maryja". Paweł znów się zirytował. W kółko słyszy w tym domu tą jedną stację radiową. I w ogóle, jak on ma się uczyć, jak w mieszkaniu ciągle jest taki hałas?

Wieczorem przyszedł wujek Manierewicz. Był bratem-bliźniakiem matki Pawła, więc pewnie dlatego miał na imię Antoni. Nawet nie przywitał się

Ludność Warszawy radośnie wita powracających z obozów szkoleniowych żołnierzy i obdarza ich cennymi upominkami

z Pawłem (z czego zresztą ten ostatni się ucieszył - nie za bardzo lubił tego wujka), tylko od razu poszedł z Antoniną i Marianem do kuchni. Choć zamknęli za sobą drzwi, wkrótce zaczęły zza nich dobiegać odgłosy burzliwej dyskusji. Paweł po cichutku podszedł do drzwi i zaczął nasłuchiwać. Z kuchni dochodziły szepty, śmiechy, urywki zdań. A to co Paweł zdołał zrozumieć, brzmiało w najwyższym stopniu niepokojąco.

...Moim zdaniem warto... żeby tylko nie uciekła... możemy ją przynieść w worku... ten napis... zrobimy go tuż przed wypuszczeniem świni... parada stanie... a kupa?... właściwie, dlaczego nie... zrobi ją Janusz... przyniesiemy rano... a ten kopeć przed domem Wiatra...

Co oni kombinują? Czego oni chcą? Pytania tłukły się w głowie chłopca. Na pewno chcą zakłócić paradę... Co robić?

Przypomniał sobie o Julce - świetnej dziewczynie z liceum im. Batorego, którą poznał przy okazji organizacji referendum w swojej szkole. Długo rozmawiali wtedy o Unii Europejskiej, polityce i życiu w ogóle. Czuł się dumny, że starsza i mądrzejsza od niego dziewczyna traktuje go jak równego sobie partnera, a żegnając się z nim powiedziała: „do zobaczenia na Paradzie Schumana", uśmiechając się - jak mu się zdawało - zalotnie. I on teraz miałby stracić szansę rozwinięcia tak wspaniałej znajomości przez własnych rodziców?

Trudno - postanowił nagle - skoro nie mogę do nich przemówić perswazją, skoro nie chcą mnie słuchać, muszę ochronić paradę europejską czyimiś rękami.

Na przykład... Hmm...

Paweł usiadł przy komputerze. W internecie można wszystko znaleźć - pomyślał.

Wkrótce trafił na tekst - raport Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego dotyczący zagrożeń dla procesu integracji Polski z Unią Europejską. Autor raportu wyrażał nadzieję, że dzięki życzliwości sympatyków UE będzie można wykryć te zagrożenia. Przecież to właśnie tak jak ja! - nieomal krzyknął Paweł. - Właśnie znam ludzi, którzy są wrogami Unii Europejskiej i mogę o nich opowiedzieć. Na pewno ABW uświadomi moim rodzicom, że źle robią - skoro mnie nie chcą słuchać. Tata i mama opamiętają się i zmienią swoje postępowanie, a ja pójdę spokojnie na Paradę i znowu zobaczę Julię. Uspokojony tym rozumowaniem, poszedł posłać sobie łóżko. Jutro musi wcześnie wstać i załatwić ważną rzecz - lepiej żeby był wypoczęty.

Następnego dnia tuż po szkole udał się na ulicę Rakowiecką. Sprawdził dokładnie na planie miasta - to tu, pod numerem piątym mieściła się Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Tuż przed wejściem do tego wielkiego, potężnego budynku, zawahał się. To, co chce zrobić, to jest właściwie... no tak. Donos. Na własnych rodziców.

Nie, nie! Nie będzie się wahać! Jego rodzice mówią, że Unia jest najgorszym ziem i prowadzą działalność antyunijną - przecież nie można tego tak zostawić. Jak mawia jego kolega Łukasz: „Donos złożony w słusznej sprawie nie jest donosem". Podbudowany tym rozumowaniem, Paweł ruszył śmiało do gmachu ABW, nucąc pod nosem „O radości, iskro bogów, kwiecie elizejskich pól..."

Nie zaszedł jednak zbyt daleko. Przy bramie stała budka strażnicza, a wejście zagradzał szlaban. Z budki wychylił się żołnierz.

- A ty dokąd, mały? Tu nie wolno ci wchodzić!

-Ja, przepraszam... ja mam bardzo ważną sprawę... chciałem z kimś porozmawiać... - Paweł zaczął się trochę jąkać, speszony groźnym spojrzeniem strażnika. - Chodzi o Unię Europejską...

Żołnierz jednak w tym momencie przestał go słuchać, bo z gmachu wyjeżdżał jakiś samochód. Strażnik przyjął podaną mu przepustkę, zasalutował i podniósł szlaban. Paweł zaczekał chwilę, po czym znów zbliżył się do budki.

- W sprawie tej Unii Europejskiej... - zaczął nieśmiało.

- Co takiego? - strażnik prawie o nim zapomniał - Idź, smyku, w piłkę

pograć, nie zajmuj się takimi sprawami, bo to za poważne dla ciebie. No, a teraz zmykaj już stąd. No, raz - dwa.

Smyku! W piłkę pograć! Tak odpalony Paweł nie śmiał już nic powiedzieć. Ale przecież musi się dostać do środka! Musi komuś opowiedzieć o niecnych planach jego rodziców! Co tu zrobić?

Nagle przyszedł mu do głowy szczęśliwy pomysł. Wiedział już do kogo się zgłosi po pomoc. Pobiegł na przystanek i wsiadł do autobusu, jadącego w kierunku jego szkoły.

***

Ksiądz Andrzej Skałkowski był - jak sam o sobie mówił - „postępowym księdzem". Dało się to zresztą łatwo zauważyć. Ksiądz Andrzej często nie nosił koloratki, popierał różne organizacje gejowskie i feministyczne (uważał, że kobiety powinny mieć prawo do święceń), również lekcje religii w gimnazjum Pawła prowadził w nowoczesny sposób. Nie czytywał z dziećmi Biblii, tylko puszczał im na wideo różne filmy, mające ukazać jak złe jest życie grzeszników - jego ulubionymi były te, w których Leonardo Di Caprio grał młodocianego alkoholika, złodzieja lub narkomana. Zawsze rozmawiał z uczniami o tych filmach, zresztą rozmawiał też z nimi na inne tematy - ksiądz należał do osób, które zawsze wszystko wiedzą o każdym, nawet najbłahszym wydarzeniu. Co jednak teraz było najważniejsze dla Pawła, to to, że ksiądz Skałkowski był wielkim zwolennikiem wejścia Polski do Unii Europejskiej. A że miał wiele znajomości w kręgach politycznych...

Lekcje w szkole skończyły się już jakiś czas temu, ale niektórzy nauczyciele jeszcze nie poszli do domów. Paweł szybko przeszedł przez cichy budynek, kierując się wprost do „księżówki". Na szczęście katecheta jeszcze był w swoim pokoiku przy klasie. Zdziwił się trochę na jego widok, ale nie dał nic po sobie poznać.

- Witam Pawle. Co cię do mnie sprowadza? - zapytał z uśmiechem.

Chłopiec ucieszył się. Ksiądz zawsze miał czas na wysłuchanie każdego, kto miał jakiś problem. Teraz też z uwagą doczekał do końca opowiadania Pawła, po czym oświadczył:

- Dobrze zrobiłeś, że przyszedłeś do mnie. Tak się składa, że mam znajomego, który pracuje w ABW. Zaraz do niego zadzwonię.

I tak po kilkunastu minutach Paweł znów stał przed budynkiem ABW. Tylko teraz nie zaczynał nawet rozmowy ze strażnikiem. Punktualnie o trzeciej po południu na schodach prowadzących do budynku pojawił się wysoki człowiek w garniturze. Rozejrzał się, po czym podszedł do Pawła.

- To ty jesteś tym chłopcem przysłanym przez Skałkowskiego? - zapytał. - No to chodź ze mną.

Paweł nie mógł się powstrzymać przed rzuceniem triumfalnego spojrzenia na zdziwionego strażnika. W środku zaraz zajęła się nim bardzo miła pani, która zaprowadziła go do małego, ale ładnie urządzonego gabinetu, podała sok i ciasteczka, a gdy Paweł się trochę posilił, zapytała w czym może mu pomóc.

Chłopiec, początkowo z pewnymi oporami, a potem coraz śmielej opowiedział swoje spostrzeżenia, domysły i obawy. Pani wysłuchała go nie przerywając ani razu. Gdy skończył, dała mu jeszcze soku, sama zaś zaczęła cicho rozmawiać z młodym, wysokim mężczyzną, który zjawił się niespostrzeżenie w pokoju. Po jego wyjściu uśmiechnęła się do Pawła, po czym zapisała sobie jego adres i telefon.

- Zajmiemy się tym chłopcze, możesz być spokojny - powiedziała z uśmiechem - Dobrze, że się do nas zgłosiłeś.

- A czy... bo, proszę pani... - zaczął Paweł.

- Mów śmiało.

- Chodzi mi o to, że ja kończę trzecią klasę gimnazjum. I bardzo chciałbym się dostać do liceum imienia Batorego, bo tam jest ciekawy program nauki o Unii Europejskiej, a ja trochę nie za bardzo... Chodzi mi o to, czy moja działalność w sprawie Unii będzie jakoś doceniona, bo nie jestem tak dobrze przygotowany do egzaminów, żeby...

- Nie przejmuj się tym. Wszystko zostanie załatwione. Batory, tak?

- Tak!!! - przyświadczył uradowany Paweł.

***

I tak, Paweł mógł w ogóle nie uczyć się do egzaminów. Parada Europejska odbyła się bez zakłóceń (nie licząc niewielkiej grupki przeciwników - stowarzyszenia PIKLE, ale ci zostali szybko zakrzyczani przez euroentuzjastów).

Kolega z klasy Pawła, Łukasz Konewka, pochwalił postępek Mrozika-. „Każdy, kto usiłuje przeszkodzić w integracji Polski z Unią Europejską, po-

winien zostać ukarany. Antyunijnym sabotażystom mówimy stanowcze: NIE" - mówił Łukasz, wymachując trzymanym w ręku „Newsweekiem". Łukasz był klasowym autorytetem w dziedzinie Unii, więc Paweł ucieszył się bardzo z tych słów.

Julia często dzwoniła do Pawła, spotykali się nawet, choć rzadko, bo choć Paweł przebywał w bardzo elitarnym Domu Dziecka, to jednak nie mógł wychodzić na samotne spacery tak często jakby chciał.

I tylko jedna rzecz martwiła chłopca. Czuł się oczywiście szczęśliwy i bezpieczny pod opieką państwa rządzonego przez SLD, ale nie dawała mu spokoju myśl o tym, że nie wie co się dzieje z jego rodzicami. Miła pani z ABW wytłumaczyła mu co prawda, że dla dobra rodziców lepiej będzie jak proces ich „nawracania" będzie przeprowadzany w odosobnieniu i Paweł przyjął to dosyć spokojnie, ale teraz... Wierzył swojemu Państwu, oczywiście, tylko... jakoś tak... zjadłby sobie takiego żurku, jaki gotowała jego matka...

**EUGENIUSZ MUR**

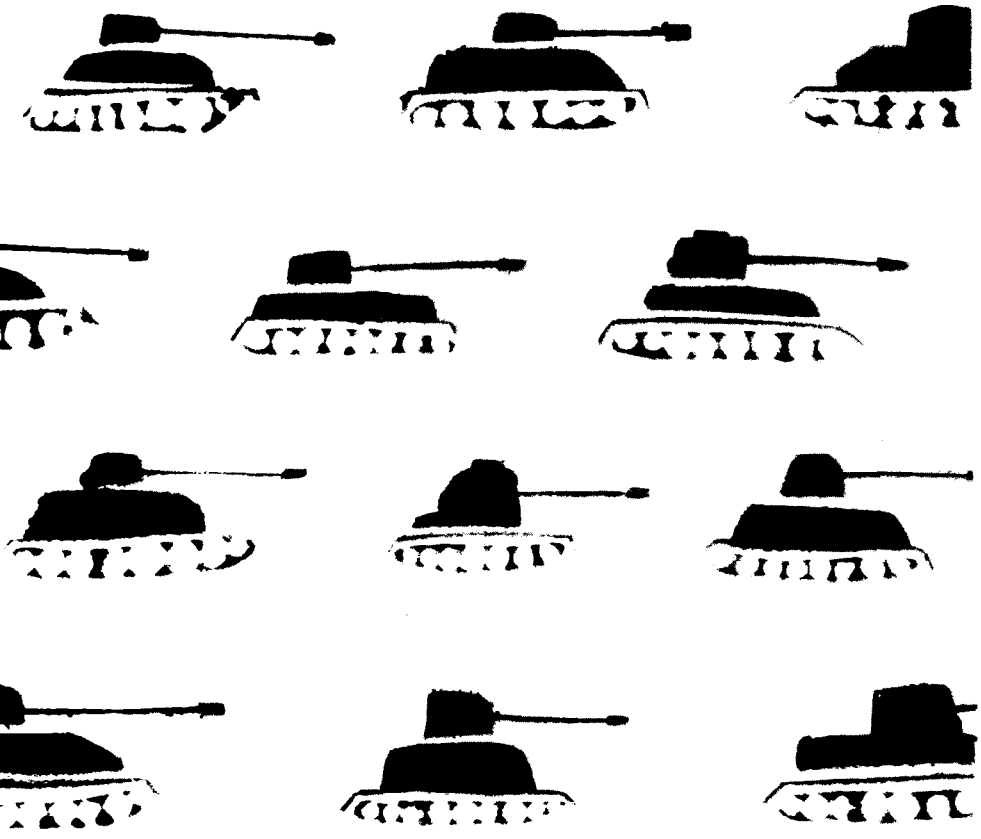

TYSIĄCE MŁODYCH ŻÓŁNI PEŁZNIE KU MORZU
BY SPOTKAĆ TAM PEWNĄ ŚMIERĆ

# NOTY O AUTORACH:

**ANDRZEJ BORKOWSKI (1969)** historyk prasy. Mieszka we Wrocławiu.

**ERYK DOSTATNI (1979)** poeta. Mieszka w Warszawie.

**MICHAŁ DYLEWSKI (1973)** - socjolog. Publikował dotychczas w „Czasie Kultury". „Frondzie". „Kwartalniku Konserwatywnym", „Naszym Dzienniku" i „Nowym Państwie". W latach 2000-2001 pisał dla Prezesa Rady Ministrów. Mieszka w Warszawie.

**IGOR FICA (1969)** filolog klasyczny. Mieszka we Wrocławiu.

**ANDRZEJ GRAJEWSKI (1953)** historyk, publicysta, przewodniczący Kolegium Instytutu Pamięci Narodowej, redaktor „Gościa Niedzielnego", autor kilku książek, m.in. „Rosja i Krzyż", „Tarcza i miecz", „Kompleks Judasza". Mieszka w Bielsku-Białej.

**MAREK KLECEL (1945)** publicysta, krytyk literacki, wydawca. Publikował m.in. w „Nowym Państwie", „Życie", „Communio", „Powściągliwości i Pracy", nowojorskim „Nowym Dzienniku", londyńskim „Tygodniu Polskim". Mieszka w Warszawie.

**MICHAŁ KLIZMA (1969)** polonista. Mieszka w Warszawie.

**AGATA KŁOPOTOWSKA (1968)** anglistka, publicystka, tłumaczka. Współautorka „Wielkiego słownika angielsko-polskiego PWN Oxford". Jej pasją jest literatura i historia, szczególnie nieznane karty dziejów najnowszych. Mieszka w Warszawie.

**ALEKSANDER KOPIŃSKI (1974)** humanista dyplomowany, redaktor „Frondy", stały współpracownik „Arcanów", ostatnio publikował także w „Więzi" i „Ethosie". Mieszka w Warszawie.

**BOHDAN KOROLUK (1965)** krytyk literacki. Przeniósł się z Marsylii do Petersburga.

**ESTERA LOBKOWICZ (1968)** fizyk. Mieszka w Krakowie.

**MAŁGORZATA M. (1971)** uczestniczka Apostolstwa Chorych, Papieskiego Ogniska Misyjnego Dzieci Niepełnosprawnych, Misyjnej Wspólnoty Ducha >więtego oraz Rodziny Matki Pięknej Miłości. Mieszka w województwie świętokrzyskim.

**MARCIN MAŁEK (1975)** redaktor naczelny polsko-amerykańskiego miesięcznika POLISH NEWS. Pracuje w internetowym serwisie (pisze do działu „zagranica"). Student 5 roku stosunków międzynarodowych w niepaństwowej warszawskiej uczelni Collegium Civitas (kierunek dyplomacja), wcześniej ukończył studia licencjackie w WSHGiT w Warszawie na kierunku „Obsługa celna". Mieszka w Warszawie.

**FILIP MEMCHES (1969)** niegdyś psycholog, obecnie pracownik firmy informatycznej. Chwilami coś pisze, coś przekłada, a dla miesięcznika „Nowe Państwo" rozmawia z ciekawymi ludźmi. Mieszka w Polsce.

**EUGENIUSZ MUR (1985)** instruktor kulturalno-oświatowy. Mieszka w Warszawie.

**ARTUR NOWACZEWSKI (1978)** poeta, krytyk literacki, chodziarz wyczynowy(trasę 100 km przechodzi w ciągu doby), student polonistyki Uniwersytetu Gdańskiego, redaktor internetowego serwisu poetyckiego „Teczka". Opublikował arkusz poetycki „wyrywki" (dodatek do najnowszego numeru pisma „Topos"). Mieszka w Gdańsku.

**JACEK SALIJ OP (1942)** dominikanin, profesor Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, kierownik Katedry Teologii Dogmatycznej, autor wielu książek z dziedziny teologii i duchowości, m.in. „Rozmów ze św. Augustynem" i „Esejów tomistycznych". Mieszka w Warszawie.

**MACIEJ STĘPIEŃ (1971)** katecheta. Mieszka w Łodzi.

**SONIA SZOSTAKIEWICZ (1971)** redaktor „Frondy". Mieszka pod Warszawą.

**TOMASZ P. TERLIKOWSKI (1974)** filozof, dziennikarz. Mieszka w Warszawie.

**ERNST WEISSKOPF (1967)** krytyk literacki. Mieszka w Berlinie.

**KRZYSZTOF WYSZKOWSKI** od 1977 roku w gdańskim środowisku KSS KOR jako współpracownik biuletynu „Robotnik", inicjator i współzałożyciel Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża, w 1981 r. sekretarz redakcji „Tygodnika Solidarność", aresztowany 13 grudnia 1981, doradca premierów III RP: Jana Krzysztofa Bieleckiego i Jana Olszewskiego.

**MARIAN ZDZIECHOWSKI (1861-1938)** myśliciel, slawista, eseista, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, rektor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, autor kilkudziesięciu książek, m.in. „W obliczu końca" czy „Widma przyszłości".

miesięcznik

# Nowe Państwo

Piszą u nas: *Marek Nowakowski, Maciej Iłowiecki, Wojciech Wencel, Ryszard Legutko, Jacek Bartyzel, Anatol Arciuch, Andrzej Talaga*

# CYWILIZACJA
# HISTORIA
# KULTURA
# POLITYKA

*Adres redakcji: 02-017 Warszawa, Al. Jerozolimskie 125/127*
*tel. (0-prefiks-22) 699 71 60, 699 72 22, faks (0-prefiks-22) 628 76 73*
*www. nowe-panstwo.pl e–mail: nowepans@wa.onet.pl*